

Cz 612

KOLUMB

PAMIĘTNIK

Opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć jeograficznych, wiadomościom statystycznym, oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony.

ROK PIERWSZY.

TOM II.

Kwiecień, Maj, Czerwiec.

Za pozwoleniem Cenzury rządowej.



W WARSZAWIE.

1 8 2 8.

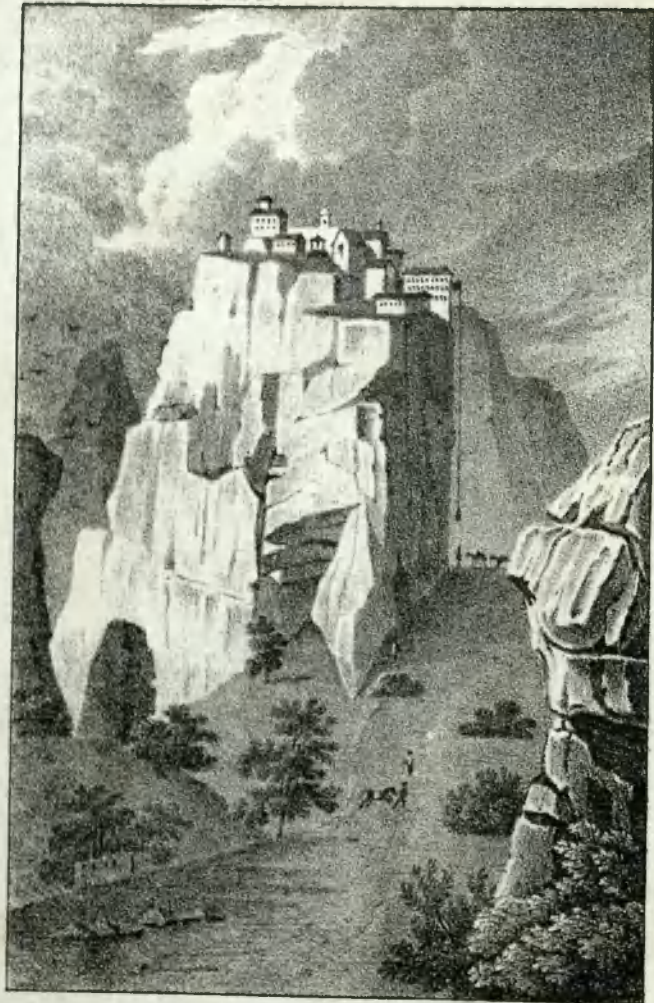
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO.

Nakładem Redakcji.

<http://rcin.org.pl>

Ant. podroznic
Edzislaw Rewinski
Kul

№ 284.



del. T. Voster

Monaster. Meteora w. Thessalji



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 7.

Z PIERWSZEJ POŁOWY KWIETNIA 1828 ROKU.

I.

PODRÓŻ Z PARYŻA DO WIEDNIA, *przez Frankfurt nad Menem, Lipsk, Berlin, Toruń i Wrocław, a z Wiednia do Paryża, przez Gratz, Lubjanę, (Laibach), Tryjest, Wenecję, Medjolan, Genewę i Ljon.*

(*Dokończenie.*)

Przybywszy do Wrocławia, podróżni nasi zwiedzili tamtejszy teatr, w którym uderzyła ich nadzwyczajna skromność w ubiorach mianowicie kobiet, do zaniedbania nawet dochodząca. » Jedna z nich, mówi autor, w łoży pierwszego piętra obok nas samotnie siedząca, zajadała sobie spokojnie i zwolna, tak iż mogliśmy przypatrzeć się wszystkim potrawom wieczerzy, która ją zajmowała przez dwa ostatnie

akty *Otella*.» Napróżno aktorowie rozwijali talenta swoje, a śpiewak basista wznosił potężny głos, grożący bliskim zawaleniem się starej sali teatralnej, nie nie mogło tej damy od ulubionego jej oderwać zatrudnienia; zastosowywała ona do długości widowiska swoją biesiadę, tak iż ostatnie smyczka posunięcie towarzyszyło ostatniemu jej kęsowi.

Z Wrocławia udali się podróżni traktem do Ołomuńca, jadąc na Nissę (*Neussen*), Neustadt, Leobschütz i Opawę (*Troppau*), pierwsze miasto Austrii, gdzie najokropniejsze przebywać musieli drogi. Miasto Ilof, twierdze Ołomuniec i Berno (*Brünn*) nie wiele zatrzymały autora, który spieszył do Wiednia. W stolicy tej szczególniejszą uwagę jego zwróciły na siebie teatry, nad którymi a szczególnie nad grą aktorów obszernie się rozwodzi z pochwałami. Mniej nierównie mówi o samem mieście i jego mieszkańcach. Znalazł tam mnóstwo Anglików o których tak wspomina: »Napływ cudzoziemców, to jest Anglików, jest bardzo znaczny w Wiedniu, w tój porze roku. Zacni ci wyspiarze, znający się doskonale na rachubie, tak jak wędrownie ptaki udają się na zimę do Rzymu i Neapolu; w Kwietniu odwiedzają Florencję, a następnie Wiedeń, gdzie klima jest umiarkowane; lato przepędzają w północnych Niemczech, jesień w Szwajcjarji, i znowu do Neapolu i do Rzymu wracają.» — »Cóż można powiedzieć o ogólnej postaci Wic-

dnia? — zapytuje autor — oto iż Paryżanin może się obejść bez odbycia podróży dla powzięcia wyobrażenia o tém mieście. Niech tylko spojrzę do koła siebie, a z małą różnicą może mu się zdawać że się w Wiedniu znajduje. Taż sama domów wysokość, ten napływ na ulicach, tenże łoskot wozów i różnego rodzaju pojazdów, które są liczniejsze jeszcze aniżeli w Paryżu. — Co do pałaców, te mają prawie tenże sam charakter, wyższość jednakże niezaprzeczona zostaje przy Paryżu, bo Wiedeń niema nie takiego coby się z Luvrem porównać dało.» Dalszy opis Wiednia jest podobny do licznych już znajomych tego miasta opisów, pospieszemy zatem z autorem ku południowym krainom.—Przejeżdżając przez Styryję zachwycali się podróżni widokiem rokosznej doliny *Muhr*, która podług autora, jest najpiękniejszą, jaką widział po dolinie *Chamouni* w Szwajcarji. »Tak jest kochani przyjaciele, mówi w tém miejscu, jeśli znużycie się kiedykolwiek widokami Szwajcarji, jeśli nowych wzruszeń w nowej szukać zechcecie krainie, pospieszajcie do Styryji; ujrzycie tam bardziej aniżeli w Szwajcarji, gienjusz ludzki walezący w każdej chwili z przeszkodami jakie stawia natura ziemi. Ujrzycie ze wszystkich stron strumienie, odwrócone z korzyścią dla przemysłu, zasilające obszerne huty, gdzie topią i przerabiają żelazo z gór *Karnjoli* wydobyte. Ujrzycie jak piękna *Muhr*, spokojny i przezroczysty z razu strumień, wzmożo-

ny w dziesięciomilowym biegu przez liczne potoki z parowów gór styryjskich spadające, staje się wkrótce gwałtowną rzeczką, którą napróżno usiłują utrzymać w sztuczném łożysku, i która nawet często zagraża wybornej drodze przechodzącej przez tę dolinę, od Mürzoschlag aż do Gratz, gdzieśmy przybyli, przejeżdżając zawsze pomiędzy pobożnemi pomnikami i kaplicami w nader malowniczych miejscach niekiedy leżącemi.»

Krótko nadmieniwszy o pięknem miasteczku Mahrburg i o Lubjanie (Laibach), autor zaczyna gruntowniej nieco opisywać kraje południowe które przebywał, i tutaj talent jego więcej czytelnika zajmować zaczyna. Zastanawia się z początku nad granicą jaka między temi dwoma miastami oddzielać się zdaje Niemcy od Włochów.« Ubiór i mowa mieszkańców nie dają się jeszcze odznaczyć zupełnie; jest to pomięszanie niejako dwóch narodów. Kobiety wprawdzie noszą tu ogromne buty nakształt stajennych, lecz dają się kiedy niekiedy postrzegać i zaślony Włoskie; *niemczyzna* łagodnieje, i przejmuje nieco auzońskiej *eufonji*.«

W Tryjeście autor zwiedza teatr i zastanawia się nad grą aktorów. O mieście samém dość krótko mówi, bo właściwie przejeżdżał tylko przez nią. »Powiadano mi że klimat Tryjestu jest niezdrowy, lecz dla tego żem doznał słabości w tem mieście, nie myślę wnioskować iż tam zawsze chorować trzeba, tak jak ten Anglik, co widząc

w Peronnie jedynie gospodynię swoją, napisał śmiało w dzienniku, że wszystkie Pikardki mają czerwone włosy (*). To jednakże powiedzieć winienem, że upał zdawał mi się być *duszący*, co łatwo pojąć można, wystawiwszy sobie miasto ścieśnione i ze wszystkich stron prawie osłonięne najwyższymi górami. »

»Port Trjestu jest nie tylko wybornym dla okrętów stanowiskiem, lecz przedstawia nadto najwspanialszy i malowniczy widok. Zatoka do koła między najpiękniejszymi zamknięta górami, na których wznoszą się domy wiejskie, ogrody i drzewa owocowe wszelkiego rodzaju, co wszystko odbija się w gładkiej wod powierzchni, okryta jest niezliczoną liczbą statków wszelkich krajów i narodów. Widok jej jest pełen różnaitości, wyższy jeszcze nad wyobrażenie jakie czytelnik mógł powziąć z szczęśliwie wykonanego opisanja brzegów Adrjatyckiego morza w *Janie Zbogarze* (**); ze wszystkich stron wznoszą się w mieście nowe gmachy, domy wspaniałe (palazzi), wznagające jeszcze bogactwo miasta, którego czynność i wzrastająca pomysłność przypomina Francuzom Havre-de-Grâce, również szybkim wzrastający krokiem, i zapowiadający, że

(*) Na podobny zarzut zasługiwałby i autor nasz co do wieśniaków polskich, których ze zwierzętami porównywa.

(**) Romans Karóla Nodier.

w krótkie stanie się jednóm z najzamożniejszych miast Francji!». »

Udali się podróżni w dalszą drogę lądem, a rozmaitość i powaby okolic które przebywali, wynagrodziły im opóźnienie jakiego przez górzyście położenie dróg doznali. »Usiłowania biednych koni, których niekiedy po 36 zaprzęgają do niezmiernie obciążonych wozów, energiczne klęcia wychodzące z ust niemieckich, węgierskich lub włoskich woźniców pod górę jadących, twarze tych ostatnich ogromnemi najęzione wąsami, i ich czoła ozdobione różami i goździkami, (gdyż równie kobiety jak mężczyźni w tym kraju zatykają rozmaite kwiaty na głowie) dziwacznością stroju rozśmieszają podróżnego i udzielają mu cierpliwości do przebycia komory.

Pominąwszy mniej zajmujący opis podróży przez *Palma-Nova*, *Campana*, *Conegliano*, *Trevize* i *Mestre*, przedsiónek niejako Wenecji, zobaczymy jak autor wystawia nam to miasto, z *łona wód powstające*.« Widok jego, mówi on, jest przepyszny; zmienia jednakże styl ten skoro się więcej do miasta zbliżymy. Są to wspaniałe kościoły, podziwienią godnej budowy pałace, lecz wszystko siłą czasu zaczernione i zniszczone. Kanały któremi się płynie, odbijają jedynie zrujnowane gmachy i domy w połowie puszkami stojące. Tutaj niegdyś była Wenecja, miasto najbogatsze, a nawet przez dwa wieki w Europie najpotężniejsze. Lecz już jej niema,

Iub przynajmniej do dawnej jest niepodobną. Przebiegając długie jej ulice, słyszymy tylko jednostajny odgłos wioslarzy, którzy z tém większą szybkością po kanałach żeglują, iż nie wiele na drodze spotykają przeszkód, nie wiele statków któreby bieg ich wstrzymywały. Godne są jednakże podziwienia ze wszystkich stron ukazujące się ślady okazałości pałaców niegdyś świetnych; są to szczątki pięknego ciała, któremu życia nie dostaje. Nieliczni mieszkańcy zdają się być dozorcami pozostałymi do pilnowania tych smutnych zwalisk, przeznaczonymi niejako do wskazywania ciekawym szczątków takiej okazałości i tylu bogactw. Przybywając z *Mestre*, trzeba okrążyć kilkakrotnie, chcąc z kanału królewskiego dostać się na wielki kanał. Znużeni nieco upałem i podróżą, przepędziliśmy wieczór w hotelu, w wielkim gotyckim i zniszczonym zewnętrznie pałacu naprzeciwko kanału umieszczonym i mieliśmy oczy ciągle prawie zwrócone na kanał, po którym kiedy niekiedy przesuwają się nieczęste i milezące gondoly. Serca nasze zadrżały z radości, kiedy około osmiej godziny wpłynął do tej części kanału statek obciążony muzykantami, którzy piękny marsz z *Mojżesza* wykonywali. Byli to biedni artyści, za małą nagrodą wieczorami w niedziele grywający po szynkowniach; bardzobyśmy im byli wdzięczni, gdyby byli dłużej nieco barwili niejaką wesołością smutny obraz jakiśmy mieli przed o-

czyrna, i nieśli, że tak rzekę, życie w te miejsca, w których śmierć, lub milczemi śmierci wiecznie panować się zdaje. Sądziłem, (podług powszechnie przyjętego mniemania,) iż mieszkańcy Wenecji nie mieli innych środków komunikacji oprócz wody i wątkich łodzi swoich. Sądziłem, że najmniejsze wyruszenie się z domu wymagało żeglugi, lecz teraz błąd mój poznałem: wszystkie albowiem domy w Wenecji, budowane na palach, obrócone są frontem do kanałów, które tworzą ulice, i wraz z placem Sgo Marka, stanowiącym znaczny przestwor lądu stałego, podobne są do domów miast innych. Ciągną się po za wszystkimi budowlami z tyłu wązkie uliczki, które jakkolwiek brudne i trudne do przejścia dla ludzi porządnych, pozwalają jednakże nieprzerwanej komunikacji z całym miastem, za pomocą 316 małych mostków po których przebywa się kanały.»

»Wenecja nie posiada łaźni publicznych; dla tego zapewne iż Wenecjanie mają po szyję wody do koła siebie. W jednym tylko hotelu znajdują się wanny do kąpieli, za jednodniowem poprzedniem zamówieniem. Musiałem się więc do tego zastosować; zaprowadzono mnie do pewnego rodzaju piwnicy, gdzie dopiero zstąpiwszy po marmurowych schodach weale nicoświeconych, znalazłem się w tak bogatej i wspaniałej łaźni, iż najdumniejszy Doża mógłby się w niej mieścić. Po kąpieli i dobrém śniadaniu, udaliśmy się na

zwiedzenie osobliwości Wenecji, to jest kościołów. W istocie, oprócz pałacu Manfredi, który posiada piękną galerję obrazów, przez cały dzień oglądaliśmy tylko same kościoły. Są one tak piękne, i tyle łączą w sobie wszelkiego rodzaju przedmiotów uwagi godnych, iż najściślejsi nawet znawcy zadowoleni być muszą ich widokiem. Wszystkie prawie zbudowane są z marmuru; ale kościół *Karmelitów bosych*, których zakon już nie istnieje, przechodzi wszystkie okazałością. Przedstawia on nadzwyczajną obfitość marmuru wszelkiego rodzaju i wszelkich krajów; zewsząd błyszczą się ozdoby ze złota, srebra lub drogich kamieni, a nadewszystko uderzają obrazy Tycjana i Tintoreta, których tyle jeszcze dzieł w rozmaitych pomnikach Wenecji się znajduje, iż dziwić się potrzeba że życie dwóch tych malarzy na wykonanie tylu prac znakomych wystarczyć mogło.» Pomimo ciekawości nie mógł autor być na małym teatrze improwizatorów włoskich, z powodu iż nie tego dnia nie wystawiano. Będąc nazajutrz na operze w teatrze *San Benedetto* znalazł sposobność zastanowienia się nad artystami i nad tak wystawioną muzyką Włochów, w której on nie upatruje tak nadzwyczajnej doskonałości. Orkiestra ze śpiewakami ubiegała się prawie o fałszywe wykonywanie muzyki, co jednakże nie wstrzymywało widzów od hucznego poklaskiwania.

Dnia 16 Maja, rzuciwszy ostatnie na Wenecję spojrzenie, opuścili to miasto podróżni nasi, udając się do Padwy «najokropniejszego i najsmutniejszego z miast jakie dotąd widzieli.» Zwiedziwszy następnie Wicencę, przybyli do Weronny. «Miasto to jest najbogatsze i najhandlowniejsze ze wszystkich zwiedzonych dotąd przez nas miast we Włoszech. Posiada ono znaczną dosyć liczbę starożytności rzymskich, amfiteatr mniej starannie zachowany aniżeli w Nismes, oraz wiele pomników rzymskiej architektury.— Zwiedzając Medjolan, autor podziwia piękność i ogromność sali teatralnej, dosyć chwali grę artystów, i narzeka na publiczność, która tak się niepokojnie w czasie sztuki sprawuje, iż najluźniejsze nawet miejsca w operach Rossiniego szmer i łoskot zagłusza.— »Wyszedłszy wcześniej z hotelu mówi autor, zwiedzaliśmy kolejnie przechadzki publiczne, *Cours, Foro*, amfiteatr, łuk tryumfalny Symplonński, około którego prace, przez długi czas zawieszane z powodu głównej osoby na wszystkich płaskorzeźbach ukazywać się mającej, wznowione teraz zostały z największą gorliwością. Bonaparte, który istotnie do historii już tylko dzisiaj należy, ma zatrzymać miejsce swoje na pomniku wystawiającym go w różnych ubiorach i w czasie najznakomitszych dzieł życia jego. Niedaleko z tamtąd wznosi się łuk tryumfalny Marengo, mający obecnie napis: *Paci populorum sospiti*. Z tamtąd, przechodząc przed

Kolumnami rzymskimi, szczątkami Herkulesa świątyni, przybyliśmy do katedry (*il duomo*), która ogromnością swoją i wspaniałością budowy przewyższa wszystkie kościoły, jakie nam się widzieć zdarzyło. » Pochwala dalej autor teatr *Marjonetek*, którego mechaniczne osobki i mówiący za nie ukryci aktorowie lepiej nierównie grają od artystów *Theatro Re*. Nie mógł widzieć dla pośpiechu teatru *Curcane* i *Canobiana*, oraz sali towarzystwa filarmonicznego.

Nazajutrz wyjechali podróżni do *Como*, które z powodu wezbrania przyległego jeziora było w znacznej części zalane wodą. Zwiedzali tam bardzo piękny pałac i ogród Królowej angielskiej *Karoliny*, oraz *dom Plinjusza młodszego*, który nigdy bez wątpienia nie był przez niego zamieszkiwany. Znajduje się tam ów osobliwszy wodotrysk o którym z takim podziwieniem mówi *Plinusz* w liście do *Licynjusza*. Wodotrysk dziś jeszcze nawet przedstawia dziwne zjawisko, które tylko wzrostem i opadaniem morza wytłumaczyć by sobie można, to jest, iż woda wznosi się z rana w sadzawce, a opada wieczorem, na cztery prawie stopy. Blisko wodotrysku widzieć się daje także w *domu Plinjusza*, godna uwagi kaskada *Orrido*, spadająca z łoskotem z wysokości stóp 250. W czasie przejażdżki podróżnych po jeziorze zaskoczyła ich nagła burza w której ledwie uniknęli niebezpieczeństwa. »Brzegi jeziora *Magiore*, mniej powabne i uśmiechające się

aniżeli jeziora *Como*, również są jednak okryte domami wiejskimi, w których osadnicy Angielscy zamieszkują. Niedaleko miasta Arona wznosi się posąg Sgo Karola, który ma najmniej 36 stóp wysokości, i z odległości półtory mili postrzegać się daje. Jezioro większe aniżeli *Como*, mniej wszelako niebezpieczne jest dla żeglarzy; częste na niem znajdują się miejsca do wytechnienia. Wyspy zwane *Boromejskimi*, zasługują przez piękność swoją aby były zwiedzane. *Isola Madre*, pierwsza którą się napotyka, niezmiernie malowniczy przedstawia widok; zasadzona jest najrzadszemi drzewami zagranicznemi i zamieszкана przez stada bażantów, kur afrykańskich i ptaków zwanych ciekawemi, które za każdym krokiem napotkać można. Wyspa wydaje najlepsze cytryny w Europie. *Isola-Bella*, o 20 minut tylko od pierwszej odległa, i należąca od wieków do familji *Boromeuszów*, ma być nierównie jeszcze piękniejsza aniżeli *wyspa Matka*; lecz zaletę tę winna jest poczęści ozdobnym budowlom i regularności rysunku ogrodów, co podług mnie mniej ma nierównie powabu, jak nieco dzika postać *Madry*. Hrabia *Boromeusz*, ambasador Austrjacki w Rzymie, w pałacu na wyspie *Belli*, gdzie corocznie przez czterdzieści dni przebywa, zgromadza zbiory obrazów i posągów.— Wysiadłszy na ląd w *Laveno*, podróżni przybyli bez przypadku do *Baveno*, na granicy *Piemontu*, a z tamąd zbliżyli się do *Simplonu* i

odpoczęli w Domodossolo.» Drzyjcie przyjaciele kochani, oto nadszedł dzień okropny; jutro przebywamy Simplon.» Tak się odzywa autor na widok tej wysokiej góry, której sławny gościniec na wiosnę ledwie podobny jest do przebycia, z powodu licznych i zbyt widocznych niebezpieczeństw. Nie można już było wracać się od tego punktu; musieli więc podróżni pomimo największej obawy puścić się za innemi tą drogą.» Od dwóch dopiero dni pojazdy toczyły się na kołach bez sanek, lecz nie mniej przeto wielkiem było niebezpieczeństwo, podróży, ponieważ nieco ciepła które się czuć dało, wzruszyło wszędzie śniegi, które już nawet w niektórych miejscach zaczęły się zawalać, a łącząc się w staczaniu, tworzyły straszliwe lawiny, przestrah tego nieszczęśliwego kraju. Jedna z tych lawin, okrywających niekiedy półmilową powierzchnię ziemi, zasypała przed miesiącem całą wioskę w Walezji.»

Przez jedenaście godzin przejeżdżali podróżni tę straszliwą górę, a te były dla nich jedyną wiekami niespokojności i przestrahem. »Oddawaliśmy przez ten czas hołd gienjuszowi który był drogi téj założycielem, lecz hołd ten pomieszany był z przerażającą niespokojnością. *Caesar, morituri te salutant.*—Oto w kilku wyrazach historia naszej podróży: Wyjechaliśmy o trzeciej godzinie z rana, i podziwialiśmy w Crevola, przy początku góry, śmiały most nad stru-

micniem Diveria wzniesiony. Jadąc dalej pośród scen najpiękniejszych i malowniczych widoków, przybyliśmy do tej ponurej doliny Condo, gdzie wiszące ze wszystkich stron nad głową podróżnego skały, otwarte pod nogami przepaści, z łoskotem toczący się potok, szmer zasilających go kaskad, tworzą obraz najszczytniejszej okropności. Po sześciu godzinach podróży, przybyliśmy do wioski Simplon, gdzie wieczne panuje zimno, i którą niszczą lub przerażają zagładą lawiny i wiszące nad nią skały. Jeszcze dwie godziny, a staniemy na szczycie góry, dla tego mianowicie okropnej, iż z tego dopiero miejsca oko nie widzi nic oprócz obrazu martwej natury, oprócz drzew niedołączonych i śniegów bez końca.»

Niebezpieczniejszem jeszcze było spuszczenie się z góry od szczytu Simplonu. Lecz podróżni, przetrwawszy *obawy* i wszelkie niebezpieczeństwa, tocząc się ciągle z niepojętą szybkością po nad przepaściami na tysiąc może sążni głębokimi, dotarłszy czwartej, a następnie i piątej galerji w skale wykutej, przybyli do Berisaal, a następnie do Brieg, gdzie góra i niebezpieczeństwa koniec swój biorą.

»Lecz przybywając tam, mówi autor, nie można wstrzymać się od zrobienia téj uwagi, iż człowiek w dumie swojej mniema że naturę pokona, ale ta wieczna natura urąga się z chwil kilku usiłowania którym chcą ją ujarzmić. Giennusz czujny, pełen niespokojności, łączący potę-

gę i usiłowania ludów kilkunastu zdziwionych że tylko jedno mają imię, mówi: »Chcę aby tamtędy przechodzono, gdzie natura przejścia zabrania, chcę aby dwa wozy przebywać mogły obok siebie w rozpędzie te Alpy, na szczyt których zaledwie muł z trudnością mógł się wydostać.« Natychmiast sto tysięcy rąk działać zaczyna; ze wszystkich stron rozsadzają skały, rzucają mosty na sto stóp nad przepaściami, ziemię wspierają ogromne mury, potoki toczą się do niezmiernych wodociągów, i istotnie z łatwością przebywać można te miejsca które niedostępne dotąd były. Zaledwie trzy miesiące letnie upłyną, kiedy jesień ulewami swemi przybywa kolejnie podmywać skały których posady podcięto; walą się one wówczas, porywając z sobą na dno przepaści ogromne urwiska téj sztucznej drogi, którą za nieuległą zniszczeniu uważano. Potoki te, które wstrzymać usiłowano, nadzwyczajnie niekiedy wezbrane, nie znajdując dosyć łatwego odpływu w kanałach które im przysposobiono, zalewają część drogi, lub wzmoczone oporem jaki znajdują, porywają mosty nad zwyczajnym ich brzegiem zawieszzone. Nadchodzi zima z ogromnymi śniegami, które własnym ciężarem na szczycie góry rozwalają się za pierwszym wiatru zadmuchem, za pierwszym słońca promieniem, a spadając z najokropniejszym łoskotem z najwznioślejszych cyplów góry, i łą-

cząc się z innymi massami śniegu na niższych bokach góry napotkanego, wywracają najcięższe skały, wyrrywają z korzeniami najsilniejsze drzewa, i torują sobie przez drogę ręką ludzką zdziałaną, straszliwe przejście, które długo jeszcze poznać można po zniszczeniu jakim na półtorej mili niekiedy powierzchnię góry okryło.« Drodze tej z tak nadzwyczajnym urządzonej kosztem przepowiada autor stopniowe zniszczenie, którego dzika w tych miejscach natura, przez ciągłe działanie swoje dokona. Główną zaś przyczyną tego będzie niedostatek potrzebnych do jej utrzymywania funduszków. W ówczas, mówi autor, muł wróci na ścieszkę, którą sam tylko może znać być powinien; a przechodzień, mniej wygodnie, ale bezpieczniej podróżując, podziwiać będzie szczątki najzuchwalszego przedsięwzięcia jakiego kiedykolwiek dokonano, aż wreszcie natura, odzyskując wydarte sobie na chwilę prawa, mchem nakoniec pokryje to zdumiewające dzieło.«

»Język włoski panuje od jeziora *Magiore* aż do Domodossoli, francuzki zaś aż do Brieg, gdzie kończy się Simplon, a zaczyna długa i rozkoszna dolina szwajcarska zwana Walczą. Tutaj, trzeba było powrócić znowu do języka niemieckiego, którego z pośpiechem zapomniałem. Udając się ciągle brzegiem Rodanu, który, słaby jeszcze, oznajmia się już wielką gwałtownością i

nieraz niszczy obfite okolice przez które przepływa, przybyliśmy do oberży *Złotego-Lwa*, w Tourtemagne, gdzie nas z najotwartzszą przyjęto gościnnością. Postępując jeszcze ponad Rodanem, przybyliśmy do Sion, gdzieśmy znowu usłyszeli język francuzki, obok obyczajów i prostoty walezyjskiej. Jeszcze widzieliśmy ładne małe kapelusiki, pełne wyrazu i wdzięków twarze wieśniaczek Walezyjskich, a nadewszystko malownicze widoki drogi wiedącej do Martigny (*).»

Autor oddaje w tém miejscu winną pochwałę poczciwości i uprzejmości szwajcarskich oberżystów, mianowicie w kantonie Wad. Chcieli następnie podróżni udać się na Bern, i zwiedzić jeziora Thun i Brientz, ale zimno nadzwyczajne nie dozwoliło im tego. Dążyli więc brzegiem jeziora Genewskiego od rozkosznego miasta Vevey, aż do Lozanny. — Krótki opis dalszej przez Szwajcarią podróży, jest tylko powtórzeniem tego co nam tylekrotnie już powtarzali podróżni. Winniśmy tu jednak przytoczyć uwagi autora ja-

(*) Roskoszny ten kraj dręczą jednakże dwie choroby, to jest nadętość gardlana *wolą* zwana, i *kretynizm*, albo naturalna niedośćność władz umysłowych. Szczęściem jednakże dla licznych wieśniaków tą ostatnią klęską dotkniętych, panuje w kraju korzystny przesąd, iż od znaczniejszej lub mniejszej liczby kretynów w całej rodzinie, zależy większa lub mniejsza jej pomysłność.

kie czyni nad obojętnością Francuzów na te cuda natury, jakie zawiera ziemia szwajcarska. Dziwi on się iż Paryżanie spieszą do Havre, do Dieppe, dla widzenia morza, kiedy tymczasem dziesięć dni tylko czasu oddala ich od Chamouni, i od tylu skarbów naturalnych piękności, których wyobraźnia ludzka przedstawić sobie nie jest zdolna, i których opisy martwy tylko kręślą obraz. »Nie wiem, mówi dalej, jak pogodzić te obojętność na cudowności wyższe nad wszystkie inne cudowności, z tym w rodzonym Francuzom smakiem do wszystkiego co jest prawdziwie pięknem. Nie mogę nadto zachęcać przyjaciół moich którzy podróży tej jeszcze nie odbyli, iżby nie oddalali od siebie dłużej najżywszej i najprawdziwszej rokoszy jakiej doznawać mogą. A kiedy oczy ich ztrudzone będą podziwianiem szczytnego widowiska tych cudów natury, niechaj wzrok opuszczą na ziemię; ujrzą tam, coby samo już godnem było podróży, ludzi istotnie dobrych, łagodnych, poczciwych i gościnnych.» »Nie pamiętają w dolinie Chamouni iżby się kiedy kra dzież wydarzyć miała, a *morderstwo* jest zupełnie nieznany wyrazem w tym szczęśliwym kraju, który nie ma żadnego związku z resztą świata jak tylko przez cztery miesiące w roku.»—

Opisawszy powrót swój do Paryża, zamieszcza autor w kilku wierszach treść wszystkich wrażeń jakie w ciągu podróży sprawiły na nim ro-

znajite kraje i narody, i co w którym szczególniej go uderzało :

Porządek i dokładność rozmaitych administracji publicznych w Prussach ; — wspaniałość budowli w Berlinie ; — nieczystość kraju polskiego ; — wyborność teatrów wiedeńskich ; — rokoszny widok z portu Tryjestskiego ; — dawna świetność i ponurość dzisiejsza Wenecji ; — rokoszne drogi i obżarstwo Włochów ; — piękne sale teatralne i mierna ekukcja muzyki i drammatyki w Medjolanie i we Włoszech w ogólności ; — zachwycające brzegi jeziora Como ; — podziwienia godne okropności Simplonu ; — cudowne widoki Szwajcarji i Sabaudji ; — dobroć i gościnnny charakter Walezyjczyków i mieszkańców gór w ogólności ; — przyjemna droga z Genewy do Pont-d'Ain.

II.

Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamilton, ex-Kommissarza Króla Angielskiego przy Rzeczypospolitej Kolumbijskiej.

(Dokończenie.)

»Znajduje się również w Kolumbji wielka mała różnaitość. Słyszeliśmy pewnego dnia w lesie świstanie małych małpek zwanych *micos* ; spojrziałem na drzewo chcąc je odkryć, ale liście tak były gęste, iż nie mogłem postrzedz żadnej.

Małe to zwierzątko niezmiernie jest przezorne, a w środkach bezpieczeństwa jakich używa przy rabowaniu plantacji, okazuje dowcip zadziwiający. Jeśli idzie o kradzież kokosów, melonów, ryżu lub owoców, jedne włączają dla straży na szczyty drzew, aby o zbliżaniu się nieprzyjaciela ostrzedz towarzyski, kiedy te tymczasem główną czynnością są zajęte; widziano nieraz że karyły niedbałych sztyldwachów. Gospodarz nasz powiadał, iż razu pewnego gromada tych małpek wpadła na pole w którym kilkunastu ludzi pracowało; że im skradły całą żywność jaką z sobą przynieśli, a ukrywszy ją w przyległych krzakach, sprawiły sobie następnie wesoły bankiet.

»Nie mniej liczne jest w tym kraju ptastwo, a ornitologista znajduje tam obszerne pole do czynienia postrzeżeń; na brzegach rzeki Pais, pomiędzy niższymi górami jednej gałęzi Andów oddzielającymi Plata od Popayan, widziałem po raz pierwszy papugi czarne z żółtymi dziobami; udało mi się złapać parę, dla zawiezienia do Anglii; jedna z nich zdechła mi w czasie żeglugi, druga przybyła zupełnie zdrowa, lecz wkrótce po wylądowaniu przypadkowo zabita została. Darowałem ją jednemu z przyjaciół moich właścicielowi pięknego zbioru ptaków wypchanych. Nie widziano jeszcze tego gatunku papugi w Anglii. Widziałem także bardzo ładnego ptaszka zwanego *azulejo*, wielkości kanarka; był on

w klatce; piórka miał blado-niebieskiego koloru, a śpiew jego nader był przyjemny. Właściciel ptaszka tego powiadał mi że on pochodził z doliny *Cauca*. Znajduje się tu inny jeszcze ptak *Platon* zwany; jest on trójkolorowy, żółty czarny i czerwony, w wielkości równy małej papudze; powtarza ciągle odgłos *dios ti de*. Jest tam jeszcze rodzaj małpek brunatnych z ogonem włosami okrytym, oraz inny koloru jasno brunatnego z długim ogonem; te drugie chodzą zawsze licznymi gromadami, a kiedy mają przechodzić z jednego drzewa na drugie, lub przebywać małe rzeczki, trzymają się wszystki^c za ogony.

»Widziałem w Llano Grande, rzadkiej piękności papugę; pióra jej miały świetną żółtość, a końce skrzydeł były czerwone. Pupuga ta była duża, bardzo łagodna i wymawiała nader dobitnie, niektóre hiszpańskie wyrazy. Zabawiła mnie niespokojność jednej indyjskiej służącej, która ją przyniosła do pokoju w którym znajdowaliśmy się na ówczas; młoda ta dziewczyna zdawała się być bardzo przywiązana do tego rzadkiego ptaka i obawiała się abyśmy go nie zabrali; zaręczyć jednak mogę, iż gdyby był właściciel chciał mi ją sprzedać za 50 dollarów, byłbym kupił; sprzedaż ta przyszłaby była do skutku, gdyby nie gospodyni domu, która nie chciała się z ulubionym ptakiem rozłączyć. Pierwszy raz dopiero zdarzyło mi się oglądać żółtą papugę, i

już podobnej nigdy nie widziałem, w plantacjach tych znajdowało się wiele wieprzy, które tuczono; były one własnością Doktora Soto. Doktor ten posiadał wiele zwierząt domowych, a między innymi parę pawłów, z których jeden już od 30 lat u niego zostawał. Uczynił on nam uwagę, że samice tego ptaka wszystkie prawie zdychały. Pragnął mocno mieć kilka jaj pawłów; obiecałem mu więc przesać mu ich parę z Bogota. W ogrodzie jego było niewyczerpane źródło rozrywek; wszystko najpiękniejszym odznaczało się porządkiem; wiele małych strumyków sztucznych skrapiało w różnych kierunkach powierzchni ogrodu, i dostarczało obfitej wody drzewom i roślinom we wszystkich porach roku. Godny ten człowiek był uczonym botanikiem, i powiadał, że wprowadził wiele drzew i roślin do doliny Cauca. Pokazywał nam niektóre z nich, będące w stanie najpiękniejszego kwitnienia.

Doktor Soto posiadał oprócz roślin i drzew owocowych niezmierną ilość ziół lekarskich, których zdawał się gruntownie znać wszystkie własności. Poświęcając znaczną część czasu swego uprawie i zbieraniu ziół rozmaitych, stał on się Szym Łukaszem tej okolicy, leczył zarazem słabości duszy i ciała. »Nigdy nam się nie naprzykrzyło przechodzić po tym powabnym ogrodzie, mówi dalej autor, a doktor doznawał prawdziwej rokoszy, widząc żeśmy się tak wiele zajmowali jego wychowañcami. Zabawił nas o-

powiadaniem sposobu jakiego użył do obchodzenia wielkiego zwycięstwa które Boliwar pod Boyarca otrzymał. Chciał on dla pomnożenia radości jaką ta przyjemna sprawiła wiadomość, upoić wszystkie zwierzęta domowe; kazał więc dać koniom swym, bydłu, trzodzie i drobiowi, tyle soku trzcinowego, ile wypić mogły; najwięcej ubawiły go pocieszne skoki wieprzów.

»Przed wojną ostatnią tłusty wół kosztował tylko 16 dollarów, w dolinie Cauca. Owce koczają się tam dwa razy do roku. Opowiadał nam między innymi doktor, że pomiędzy wężami tej doliny znajdował się jeden zwany *jarruma*; jest on mały i ma zupełnie barwę liści tytuniowych; ukąszenie jego uważane jest za bardzo niebezpieczne, ale szczęściem dla mieszkańców, zwierze to jest bardzo rzadkie, i najczęściej bywa znajdowane w stanie zdrętwienia. Znajduje się w okolicy dosyć wielki pająk nazywany przez mieszkańców *caya*; przebywa pospolicie na gruntach nierównych i między skałami. Owad ten tak gwałtowną i przenikliwą ma w sobie truciznę, iż kiedy ta padnie na ciało człowieka albo nawet muła, we dwie lub trzy godziny śmierć sprawić może. W wielkiem jeziorze niedaleko miasta znajduje się ziemnowodny zwierz zwany *guagua*; jest on koloru brunatnego, a po bokach ma białe plamy: w wielkości dochodzi miernej świnii, i jak ona okryty jest grubą szczecina; lubownicy jedzenia w Buga, cenią bardzo jego

mięso. Wyrabia on zawsze na brzegu jeziora nory, do których się przed nieprzyjaciołmi chroni; z dwóch zwykle otworów jeden zatkany bywa liśćmi; najosobliwszém w tém zwierzu jest to, iż w ogólności, w norach znajduje się zwykle i aques, który z nim żyje w najlepszej zgodzie. Guagua żywi się rybami i korzeniami. Polują tu na małe zwierzątko zwane *guatin*; ma ono wielkość zająca, a włos gruby koloru jasnozielonego; biega bardzo szybko, i staje się przyjemną dla myśliwych rozrywką; mięso jego jest bardzo delikatne. Brzegi rzeki Cauca obsitują w bobry i wydry: dostałem kilka skórek téj ostatniej; kolor futra jej jest ciemny a włos miękki i jedwabisty. Wiadomości powyższych udzielił mi Senor Vincente Ramiler, pierwszy alkad w Buga i wielki myśliwy; opowiadał mi on dosyć ciekawe zdarzenie swoje, które przekonywa, że jad wężów nie zawsze ma niebezpieczne skutki, kiedy ukąszenie miało miejsce w części tłuściej ciała. Był on pewnego dnia na polowaniu i przebiegał dolinę wysoką zarośniętą trawą, kiedy w tém nagle rzucił się na niego ogromny aques. Nim zdążył wymierzyć do niego strzelbę, płaz ukąsił go mocną w łytkę, ale kiedy gotował się do powtórnego natarcia, poległ od wystrzału. Rana była znaczna, krew dobywała się przez pończochę, i nie miał nic do przyłożenia na miejsce ukąszone; musiał więc w tym stanie przez trzy godziny zostawać. Przybywszy do do-

mu, natarł nogę ziarnkami rośliny *algala*, które są rodzajem antidotum przeciwko jadowi gadzin, i wyzdrowiał. Senor Vincente powiada, iż jak mniema, winien był życie tej jedynie okoliczności, że zęby węża nie przeniknęły ciała tłustszego u nogi. Ziarnka *algali* zamknięte są w łupinie tak jak pieprzu; kolor ich jest czarny z białymi prążkami. Powiadał mi także, iż mieszkańcy Kantonu Buga są pracowitsi i lepsze zachowali obyczaje aniżeli ich sąsiedzi, i że dla tego też są szczęśliwsi. Uważałem u nich bardzo dowcipny sposób przenoszenia wody z rzeki do miasta Buga. Sześć grubych trzcin cukrowych umocowanych jest z obu stron siodła, przypiętego na grzbiecie muła; napełniają je wodą, a na wierzch ładunku tego nakładają gałeczki, aby się przez poruszenie muła nie wywrócił. Niedaleko od tego miasta znajdował się gruby *tamaryn*, którego Baron Humboldt przed lat 25 wymierzył obwód, udając się przez Buga do Quito; ale czas co niczego nie oszczędza, zniszczył, nakoniec to piękne drzewo.

Widzieliśmy tu pierwszy raz wielką *macaw* (rodzaj ptaka z Indji Zachodnich pochodzącego), która ma ciemno-zielone pióra, a głowę szkarłatnego koloru; jest ona większa aniżeli *macaw* szkarłatna, i głos ma grubszy. Przywiozłem z sobą jedną do Anglji.

Wydarzył mi się tej nocy przypadek, który, wyznam otwarcie, mocno mnie zasmucił. Była

to śmierć małego ulubionego zwierzątka, które było towarzyszem podróży mojej i dowcipnemi figlami mocno mnie rozweselało. Miałem z sobą małpeczkę zwaną *mico*, -darowaną mi przez gubernatora prowincji Popayan; aby jój się nie wydarzyło przykrego w nocy, przywiązałem ją w jednym kącie pokoju, a ponieważ noc była niezmiernie gorąca, zostawiłem przeto okna otwarte. W połowie prawie snu mego usłyszałem szelest którego nie mogłbym opisać, lecz który nie był tak mocny iżby mnie miał przebudzić zupełnie; nie uważając więc na to, znowu zasnąłem. Za przebudzeniem się z rana, pierwsza rzecz którąm postrzegł, była moja biedna małpeczka nieżywa i rozciągniona na podłodze. Podniosłem ją, a oglądając ze wszystkich stron, postrzegłem zakrwawioną z jednej strony szyję. Pokazałem to murzynom, a ci powiedzieli mi, że ją zamordował wielki nietoperz zwany *upiorom*, który do ostatniej kropli krwi z niej wyssał. Małpka ta była bardzo przyjemna; najulubieńszą jój rozrywką było chwywanie pajaków, much i innych małych owadów, które zjadała. Zamykałem później starannie okna, z obawy aby upiorom nie zachciało się i mojej krwi skosztować. Zwierzęta te tak zręcznie z ofiary swej krwi dobywają, jakby nawet najbiegły chirurg nie potrafił za pomocą lancetu swego; a w czasie operacji, poruszają lekko skrzydłami dla ochłodzenia pacjenta i zapobieżenia aby się

nie przebudził. — W Buga wyrabiają bardzo wiele rodzajów galaret, które rozsyłają do różnych prowincji, jako najlepsze w całej Kolumbji. — W całej dolinie Cauca nie widziałem ani mężczyzny ani kobiety z wolą u szyi.

Drzewa *palma christi*, którego owoc wydaje oliwę zwaną *kastorową* albo *ricin*, rośnie tu w obfitości: mieszkańcy doznają udręczenia od dwóch rodzajów pluskiew, po ukąszeniu których drapiąc ciało można sprawić zapalenie. Są one ciemniejsze niż europejskie i bardzo szybko biegają. Widziałem ich wiele, ale za to w Buga nie znają ani pcheł, ani *niguasów*, które to owady są nieznośnym udręczeniem innych okolic. Zatrzymaliśmy się w Popayan, dla przepędzenia tam pory dzdzystej; deszcz zaczynał padać zwykle o czwartej godzinie z południa, nie ustając aż do rana nazajutrz; ale wkrótce słońce, od chmur oswobodzone, ukazywało się w całej świetności, a przechadzka przed śniadaniem odbyta sprawiała nam najżywszą rękosz; powietrze było czyste, świeże i miłym kwiatów zapachem napełnione. Przyrodzenie przedstawiało zachwycający widok, drzewa, trawniki, wzgórza okrywała najbogatsza zieloność. Nie wiele mieliśmy zasługi wstając rano, całą noc bowiem dręczyło nas nieskończone mnóstwo pcheł, które nam chwili spoczynku nie dozwalały. Dokuczały nam również mocno niguasy; są to małe niedojrzane prawie okiem robaczki, przebijające skórę w palcach u nóg

pod poznokciami, dla złożenia tam jaj swoich; dwa lub trzy razy na tydzień musieliśmy je kazać wydobywać. Mieliśmy małego Indianina nazwiskiem Joachim, który w tem szczególniejszą posiadał zręczność. Uzbrojony długą igłą, odbywał tę operację z taką łatwością, iż zaledwieśmy ją czuli. Lekki ból w palcach u nóg, oznajmia że się w nich *niguasy* znajdują. Niełatwo jest wydobyć je bez rozdarcia skóry, ale Joachim rzadko chybiał w ich wydobywaniu; mała plamka biaława wskazuje miejsce uwolnione od nieprzyjaciela; tam to znajduje się *niguas* otoczony jajami; po wyciągnięciu podobny jest do małej perły; naciera się potem miejsce popiołem z tytoniu, a rana we dwa lub trzy dni się goi. Gdyby zaniedbano tej ostrożności, i zostawiono robaczki w ciele, jaja by dojrzały, małe powstałe z nich poczwarki zaczęły by nurtować ciało, co nader przykre sprawiłoby boleści. Powiadano mi, że niektórzy z żołnierzy Morilla nie mieli téj przeczności, i gangrena, która była skutkiem zaniedbania, ogarnąwszy wkrótce i inne części ciała, o śmierć ich przyprawiła; innym musiano nogi urzynać. Niezmiernie nam przykro było chodzić po kamieniach tego dnia kiedy nam owady te z palców wyciągano.

Zakończamy tę uwagi nad historją naturalną, nadmienając, iż w całej Ameryce południowej, choroba wścieklizny, tak straszliwa dla rodzaju psiego, zupełnie jest nieznaną. Na brzegach

Oceanu spokojnego znajdują małą muszlę, z której utrzymują nader piękną farbę purpurową; jest ona świetna i nigdy nie płowieje. Dla otrzymania jej wyciągają ślimaka ze skorupy aż do połowy, i lekko go ściskają. Można to kilka razy powtarzać, ale ślimak zdycha natychmiast po zupełném wydobyciu z niego cieczy.

III.

PODRÓŻ DO AMERYKI PÓŁNOCNEJ, *albo opisanie krajów zroszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, i innemi do nich wpadającymi, z wiadomościami dokładnemi o kierunku i głębokości tych rzek, o miastach, wsiach, wioskach, osadach téj części świata, z dołączeniem uwag filozoficznych, politycznych, naukowych i handlowych, oraz projektu linji granicznych i granic ogólnych, przez ś. p. jenerała Collet byłego gubernatora Guadelupy.*

(*Dokończenie.*)

Z licznych łowów jakie odbywali podróżni w tych okolicach w zwierzynę obfitujących, nadmie-

nicmy o polowaniu na niedźwiedzia na rzece *Ohio*. »Kto tylko szuka samej rozrywki, mówi Jenerał Collot, nie pragnąc korzyści z łupu, ten znajdzie przyjemność w polowaniu lethiém; futra jednakże z tej pory roku żadnej nie mają wartości. Niedzwieź lubi się kąpać podczas wielkich upałów, już to dla ochłodzenia się, już dla pozbycia się robactwa które mu dokucza. Widzieć często można, jak wśród dnia przebywa wóław największe rzeki. W téj to chwili uderzać na niego zwykli myśliwi. Tego który przez nas był zabity, postrześliśmy kąpiącego się z wielu innemi przy prawym brzegu rzeki; nagle udał się wóław ku drugiemu brzegowi. Widząc go już w połowie szerokości która do 1200 sążni dochodziła, wsiadłem w małe czółenko, wraz z moim strzelcem i dwoma Kanadyjczykami, których z pomiędzy najbiegłszych w robieniu wiosłem wybrałem; umieli oni bardzo zręcznie zapobiegać w czasie uderzenia na niedźwiedzia, iżby ten nie wywrócił czółna, co często wydarzać się zwykło. Płynęliśmy ku niemu, starając się przeciąć mu odwrót do łądu który opuścił. Skoro tylko postrzegł iż tak jest naciśniony, że się cofnąć nie zdoła, zamiast udania się dalej w poprzek rzeki, puścił się z jej pędem, i płynął z nadzwyczajną szybkością. Pospiesziliśmy za nim przy silnej wiosła pomocy, i po półgodzinnym pościgu dopiero mogliśmy zbliżyć się do niego na wystrzał z fuzji. Ujrawszy nas tak

blisko siebie, odwrócił się nagle, i w tem to położeniu kiedy w poprzek nas zmierzał, wystrzeliłem do niego wraz z strzelcem. Kula towarzysza mego trafiła go w szyję, moja zaś w łopatkę; lecz nieszczęściem obie te rany nie były śmiertelne, i tylko go rozjątrzyły; rzucił się z wściekłością na czołno, chcąc je z nami przeciwwrócić. Uniknęliśmy tego przez zręczność naszych wioslarzy, którzy zawsze trzymali się powyżej biegu wody, aby mieć wszelką wyższość nad nieprzyjacielem. W czasie tej walki, która prawie pół godziny trwała, wypaliliśmy do niego sześć razy z fuzji, nie mogąc go zabić; za każdym wystrzałem wracał on znowu ku nam, i pomimo przezorności naszych Kanadyjczyków potrafił nareszcie przesunąć się pod czołnem; ale utraciwszy już wiele krwi, a zatem osłabiony na siłach, nie mógł go wywrócić. Skoro tylko ukazał się na drugiej stronie, sternik uderzył go w łeb siekierą, co go ogłuszyło i zatopiło w wodzie.»

»W walce tej najciekawszą była odwaga małego i ładnego pieska, zwanego po angielsku *terrier*, który od chwili natarcia na niedzwiedzia, skoczył do wody, wlaźł mu na grzł iet i zajadliwie szczekał, aż zwierz, znudzony wrzaskami jego, zanurzył się, powrócił nagle na wierzch wody, i rozszarpał biednego.»

»Koza przepływa również najszerszą rzekę porą letnią. Chcieliśmy często podobnymże sposobem

na nią polować, ale szybkość jej nie dozwala żadnemu wioslarzowi, jakakolwiek by była moc jego i zręczność, zbliżyć się do niej. Probowa-
liśmy tego często, już to pod wodę, już z wodą
płynąc, lecz zawsze bezskutecznie; to nam imnie-
mać dozwala, że ze wszystkich czworonożnych
zwierząt koza najszybciej pływa.»

Uragany i burze nadzwyczajne w tym kraju
wywierają skutki. Autor nasz w następujący spo-
sób opowiada co mu się niedaleko Pittsburg wy-
darzyło. »Wziąłem podług zwyczaju mego, pi-
rogę, celem zwiedzenia wewnętrznych okolic, i
puściłem się zwolna na czółnie, za biegiem rze-
ki Ohio, oczekując nadpłynienia większego stat-
ku. Zajęci byliśmy właśnie oglądaniem brze-
gów, kiedy w tem oznaki bliskiej bardzo burzy
zniewoliły nas do szybkiego udania się na piro-
gę. Powietrze było ciężkie i tak gorące, iż ter-
mometr Reaumura podniósł się do 29 stopnia.
Rzeka, lubo w czasie największej spokojności,
nadymała się ciągle temi cichemi wałami, co
wznosząc się z jej środka, giną zwolna nie do-
siągnąwszy nawet brzegu, i znane są w żeglar-
stwie pod nazwiskiem *houles*. Kanadyjczycowie
ze znaku tego już od rana wielką przepowiadali
burzę; ukazała się wkrótce nad nami gęsta chmu-
ra biaława, z brzegami jakby białą i czarną wstę-
gą otoczonymi. Przybyłem do naszego statku,
który z wielkim żalem znaleźliśmy przywiązany
do grubego drzewa opodal rzeki. Zganiliśmy mocno

te nieroztropność wioslarzy, nie bowiem niema popolitszego w czasie tych burzy, jak powywracanie drzew, porozdzieranie i zawalenie się ziemi oddzielającej je od rzeki, a z tąd zgruchotanie i zatopienie przyczepionego statku. Lecz jakkolwiek niebezpiecznym było położenie nasze, już nie czas było myśleć o zmianie jego: już pękła chmura, ciemność jak gdyby w nocy rozpostarła się do koła, lubo dopiero była czwarta godzina z południa. Gwałtowny wicher zawył; grzmot huczał z łaskotem nieznanym w Europie, a który dla mnie był dotąd zupełnie obcym. Wody rzeki, wzniesione mocą wiatru o trzy stopy wyżej nad łożę swoje, rozlały się na oba brzegi. Straszliwy deszcz z nieśtychaną padał gwałtownością; a niekiedy natarczywością wiatru uderzony, rozpraszał się w drobną rosę nim do ziemi doleciał. Drzewa z korzeniami powywracane i potrzaskane unosił pęd silny wody; zupełną ciemność niedozwalającą nam najbliższych nawet rozróżnić przedmiotów, przerywały nieustannie wzrok rażące błyskawice, towarzyszące hukowi okropnego grzmotu, który powtarzały ponuro i przeraźliwie echa lasów brzegi zalegających. Mniej nas jednakże zajmowało nasze niebezpieczne położenie, jak to widowisko groźne zarazem, okropne i szczytne, kiedy w tém w jednej chwili gwałtowniejszy nierównie huk wyrwał nas z dziwnego położenia w jakim zostawaliśmy; piorun uderza w drzewo do którego statek nasz

był przywiązany, kruszy go, przecina linę, jedyną ratunku nadzieję, i zostawia pirogę igrzysku wiatrów i bałwanów, które z taką gwałtownością ją porywają, iż w dwóch minutach wyrzuceni zostaliśmy z wody na brzeg przeciwny, gdzie statek w połowie się nadwerężył. Szybkość tego przerażającego następstwa wypadków, oddaliła od nas niespokojność, którąby nam mogło sprawić zastanowienie się nad wszelkimi niebezpieczeństwami jakie nas otaczały. Nikt z pomiędzy nas nie chwycił się rudla, lecz możnaż było sterować? Tak więc mogliśmy, powinniśmy nawet byli, podług wszelkiego podobieństwa, zatonać lub rozbić się o skały albo wyniosłe brzegi rzeki; przypadek a raczej kierunek wiatru lepiej nam posłużył, aniżeli mogła pomodź biegiłość najdoświadczonego sternika, ponieważ byliśmy wyrzuceni na ląd piaszczysty i miękki, o który uderzenie nie więcej statkowi nie zrządziło szkody, prócz lekkiego rozpęknięcia.

»Uragan ten trwał tylko siedemnaście minut w największej gwałtowności swojej, i w tym czasie, powywracał wszystko co znalazł na drodze. Kierunek miał od południa ku północo-wschodowi: pomimo krótkiego trwania jego, deszcz jednakże tak obficie padał, iż w statku naszym było trzynaście cali wody. Nareszcie po tym majestatycznym huku, najgłębsza w naturze nastąpiła cisza; lekki wiatr ochłodził powietrze,

korzystając więc z tego obejrzeliśmy wszelkie nasze szkody dla rychłego ich naprawienia. Zwiedziłem nazajutrz z Warinem przestwór ładu którą przebiegł uragan, i ujrzeliśmy ją na ćwierć mili drzewami zasłaną; żadne z nich oprócz białego dębu, na pniu się nie ostało, a liście miały kolor żółto-brunatny, jak gdyby były opalone.»

Artykuł ten zakończymy niektórymi uwagami nad śmiercią nieszczęśliwego towarzysza podróży Jenerała Collot. »Wysiadłszy na brzeg rzeki *Jąbłkowej*, ujrzeliśmy dwóch Indjan z narodu *Chikassav*. Byli oni czarno pomalowani, a czoła ozdobione mieli białymi piórami, co ma oznaczać pomiędzy nimi, że się na wyprawie znajdują. Zwróciłem na to uwagę Warina. Przypatrzwszy nam się przez kilka chwil, postąpili ku nam i pokazując kawałek buffalo żądali zamienić go za wódkę; odmówiliśmy im ponieważ mieliśmy więcej żywności jak nam potrzeba było, i nie chcieliśmy im dać mocnego trunku; ale kiedy nalegali i chcieli nawet za darmo oddać zwierzynę swoją, wzięliśmy żeby ich nie rozgniewać, dawszy w zamian nieco prochu i tytoniu, co przyjęli od nas nie okazując nieukontentowania, i oddalili się. Ponieważ w ciągu podróży naszych, oswoiliśmy się z tym rodzajem odwiedzin, nie uważaliśmy na to z początku; jednakże zastanowiwszy się, i nie wiedząc jaka być mogła liczba i zamiary tych co za nami tym

sposobem postępowali, opuściliśmy brzegi rzeki dla wylądowania na małą wyspę niezarośłą drzewami, która od brzegu oddzielona była tylko kanałem 300 lub 400 sążni szerokim. Przepędziliśmy na niej noc całą jak najspokojniej.»

..... Lecz w miesiąc przeszło potem nad brzegu rzeki Arkausas, gdzie jenerał miał się spotkać z jenerał-adjutantem Warin, który udał się był na jakiś czas w głąb kraju, »ujrzałem pirogę naszą wolno bardzo płynącą pod wodę kanałem. Za przybyciem jej postrzegłem Warina leżącego; zdawał on się wiele cierpieć, z trudnością mówił i oddychał. Jeden z strzelców którzy mu towarzyszyli, zdał mi następujący rapport: iż przybywszy około godziny 5 z południa tego samego dnia kiedyśmy się rozłączyli, do tego punktu na kanale w którym tenże wpada do rzeki białej, postanowiono tam noc przepędzić; że w tenczas kiedy kolega jego poszedł na polowanie, on zaś zajęty był zbieraniem drzewa w niewielkiem od miejsca noclegu oddaleniu, dwaj Chikassaws, (ci sami których już spotkaliśmy kilkakrotnie), przyszli do jenerała Warin, ofiarując mu kawałek niedzwiedziego mięsa; iż ten przyjąwszy od nich zwierzynę dał im w zamian tytoniu i prochu, lecz że tego wziąć nie chcieli, żądając od niego rumu; że po wielu trudnościach ze strony jenerała, dostali od niego po jednej miarce, po czem prosili jeszcze o drugą, czego im zupełnie odmówił; że w ówczas widząc iż

nie mogli otrzymać czego chcieli, jeden z nich z maczugą w ręku wskoczył do statku, dla porwania małej baryłki z rumem, którą w nim postrzegł, a gdy dla odstraszenia go Jenerał wziął się do strzelby, Chikassaw wymierzył mu okropny cios maczugą swoją w głowę; uniknął go Jenerał przechyliwszy w tył głowę, i nieszczęśliwie uderzony został w piersi, od czego upadł na statek; że on (strzelec) usłyszawszy chałas nadbiegł do pirogi, a widząc Warina szamocącego się z jednym z Indjan, wymierzył z fuzji do tego ostatniego i zgruchotał mu ramię, co obudwóch dzikich do ucieczki zniewoliło.»

»Nie chcąc wynajdywać nadzwyczajnych przyczyn opłakanego wypadku tego, winienem jednak zrobić tu uwagę, że dzicy owi byli ciż sami co za nami kraju Illioisów, przez pięćset mil postępowali; że na każdym głównem stanowisku, jużśmy ich zawsze zastali i że byli czarno pomalowani, i mieli na głowach białe pióra, co jest znakiem wojny albo innej jakiej wyprawy; że pomimo tego jeden z nich tylko strzelbą był uzbrojony; uważać nadto jeszcze należy, iż ten co zaczepiał jenerała Warin nie miał jój weale, jak gdyby z obawy ściągnięcia więcej ludzi za wystrzeleniem z broni palnej. Na widok strzelca i po wystrzale, który jednego zranił, uciekli oba, a ten co miał strzelbę nabitą i nie był ranny, nie pomyślał o wypaleniu z niej do strzelca, który opadał nieco był od miejsca po-

pełnionej zbrodni. Baliż się oni mego przybycia, lub też innych strzelców, albo też iżby nie zostali odkryci i poznani? Czyliby Warina wzięli za mnie? (*) Nie obwiniam nikogo; zbrodni domyśla się nie można; lecz.....» —Nieszczęśliwy Warin umarł w kilka dni potem w Nowym-Orleanie w skutku odniesionej rany.

ROZMAITOŚCI.

Wiadomość o Ashantach.

Wyciąg z dzieła pod tytułem: *Journal of a residence in Ashantee*, przez J. Dupuis ex-Konsula Angielskiego w tym kraju etc.

Lud Ashantów, których nazwisko głośném się stało w Europie, z powodu zadanych klęsk osadom angielskim w *Côte d'Or*, i śmierci Karola Maccarthy, jest dzisiaj najpotężniejszym, a od pół wieku przeszło, najstraszliwszym w tej części Afryki. Podboje ostatniego naczelnika tego narodu, Tay-Touto, pochodzącego z równie jak on walecznych i szczęśliwych wodzów, mogą dać wyobrażenie o zmianach

(*) Jak już wyżej powiedziałem obadwa mieliśmy wzrost jednakowy, i jednakowo byliśmy ubrani.

jakie Ashantowie zaprowadzili w politycznym położeniu kraju Wangara. W ciągu lat kilku, Say przyłączył do królestwa swego krainy: *Assin, Quahow Akmi, Dinkira, Tofal*; wielką przestrzeń kraju z drugiej strony rzeki Tando: przywiódł do hołdownictwa potężne królestwo *Gaman*, a zdobycze jego ku północy znalazły dopiero granice w pustyni *Ghofan*; jednym słowem, utworzył on państwo, które wraz z lennemi oraz sprzymierzonymi krajami, których monarchowie zostają w pewnym rodzaju wazalstwie rozciąga się od 6 do 9 stopnia szerokości, a od 4- długości wschod. aż do rzeki *Volta*. Ma zatem około 50 mil dług. od morza aż do granicy północnej, a 70 szerokości od rzeki Volta do Acobra. Samo spojrzenie na mapę może przekonać, jak wielki wpływ państwo takie wywierać musi na wewnętrzne kraje Afryki. Ludność kraju tego podług P. Bowdicha wynosić ma 1,000,000 mieszkańców. Główniejsze rzeki są: *Tando, Oflin i Ada*. Ziemia w ogólności jest bardzo zyzna, okryta w większej części lasami, w których znajdują się lwy, nosorożce, daniela, małpy i inne południowym strefom właściwe zwierzęta. Góry obfitują w złoto, żelazo, i inne kruszce; ale krajowcy nie znając sztuki górniczej, słabe tylko z kopalń odnoszą korzyści. Celują oni jednakże w niektórych wyrobach, a szczególnie w tkaniu sukna, które jest połyskujące i cienkie. Domy ich, zbudowane jedynie z gliny i drzewa, okazują wiele sztuki i ozdobności. Mieszkańcy żywią się korzeniem *yam* zwanym oraz innymi jarzynami; uprawiają ba-

wębnę, mais, i rodzaj ananasów nazwany *coco* albo orzechem ziemnym. Posiadają oni wszelkie owoce zwrotnikowe, a mianowicie wielkie *chadeki* rodzaj cytryn; mało hodują koni i bydła; znaczny prowadzą handel z nadbrzeżnemi ludami i z krajami środkowemi; stanowią go najwięcej towary europejskie i własne ich płody. Okrucieństwa teraźniejszego króla względem gubernatora osady angielskiej Sierra Leone nieszczęśliwego generała Maccarthy i zabranych z nim do niewoli oficerów, potwierdzają to co o ich dzikości i barbarzyństwie powiedział P. Bowdich.

Lud Ashantów jest bitny i zręczny w działaniach wojennych; wojna jest prawie jedynym przemysłem jego, wszelki zaś inny przemysł jest poniżającym w oczach Ashanta. Wytępienie lub niewola ludów zwyciężonych jest zwykłym skutkiem wojen jakie prowadzą: przedmiotem zaś jej zdobycz w ludziach lub w rzeczach. P. Dupuis przebył kraj ten udając się do *Coumassi*, stolicy Ashantji i rezydencji króla. Jest to dawna siedziba *Fantisów*, podbita przed kilkunastą laty przez wojska Saya. Widział on po drodze same tylko zwaliska mieszkań i stosy nagromadzonych kości ludzkich: wioski które ocalały z tego zniszczenia zaludnione zostały przez zwycięzców nowemi i obcemi mieszkańcami. Ciekawym jest wyobrażenie afrykańskiego zdobywcy o prawie narodów: »Fetysz, mówił on do konsula angielskiego, utworzył wojnę dla mocnych narodów i ludzi z lwim sercem, bo ci mogą mu tę łaskę odwdziżyć złotem i ofiarami z krwi ludz-

» kiej.» Kiedy P. Dupuis tłumaczył mu nawzajem prawa wojny podług prawa publicznego w Europie : »Jakto! zawołał zdziwiony Afrykanin, więc nie prowadzicie wojny z nieprzyjaciółmi swemi? »

Ten lud tak zapalczywy i tak nieustraszony na polu bitwy, jęczy pod jarzmem najgrubszych przesądów. Niema może niedorzecznego mniemania, niema obrzędu barbarzyńskiego, któreby nie znajdowały się w religijnym kodexie Ashantów. Wszelkim ofiarom *fetyszowi* czynionym towarzyszy moderstwo ludzi; w czasie przebywania tam angielskiego konsula padło pod nożem kapłanów dwadzieścia pięć ofiar w jednym dniu poświęconych; najokropniejszym zaś dla niego było to, iż ofiarom tym służyła najczęściej za powód radość z jego obecności i z dokonanych pomyślnie układów przez niego rozpoczętych, pochodząca. Nie odbywa się żadna czynność publiczna, żadne przedsięwzięcie ogółu dotyczące, bez poprzednich modłów, czarodziejskich zaklęć, zasięgania rady wrózków, i t. p. Obrzędy te tém więcej zabierają czasu, iż tylko w pewnych dniach tygodnia lub miesiąca mogą mieć miejsce. Z 365 dni roku, 150 lub 160 są uważane za szczęśliwe; inne jako nieszczęsne przechodzą na umartwiegniach i żałobie. Dni te niepomyślne przerywają obrady publiczne, a nawet pochody wojska wstrzymują.

Cywilne prawa Ashantów szczególniejsze przedstawiają podobieństwo do praw i ustaw Europejskich w wiekach średnich. Maguaci albo *caɓocir* podzie-

laja z królem władzę najwyższą. Są oni osobiście jego niewolnikami, i służy mu nad niemi prawo życia i śmierci: razem jednakże stanowią władzę, która doradza, postrzega jego postępowanie, opiera mu się nawet niekiedy, i której wola przemaga powagę rządcy. Każdy *cabocir* ma własny dwór złożony z wojowników, którzy pod nim służą i na zawsze mu są oddani, z pochlebców i pasożytów, którzy go zabawiają, z muzykusów i poetów, którzy wysławiają, jak mówią, *potęgę imienia jego*. Podobnie jak dawniejsi rycerze w Europie, ma on swoich wazalów, swoją barwę i śpiewy wojenne.

Dziwaczném a może jedyném w ustawach ludów zjawiskim jest to, iż kobiety mają u Ashantów politycznego reprezentanta, albo królowę, która się ich prawami opiekuje, dogląda ich obyczajów, załatwia niezgody, jednym słowem wykonywa między rodzinami pewny rodzaj cenzorjalnej władzy.

Religja Ashantów, jakieśmy wyżej powiedzieli, jest dzikim i niedorzecznym *fetyszyzmem*. Czynne i niespokojne mieszkańców życie, oraz nietolerancja poprzedników Saya, nie dozwoliły muzułmanom pozyskać wielu zwolenników pomiędzy ludem. Pod opieką jednakże ostatniego króla islamizm zaczął się więcej rozszerzać; prawowierni mahometanie używali równie pewnego jak filantropijnego środka do rozszerzania praw proroka. odkupując od śmierci jeńców wojennych ashantów, pospolicie jeszcze dzieci i młodzieńców, których uozyli czytać i pisać po

arabsku, i wysyłali następnie, aby i oni znowu ze swej strony dla sławy Koranu pracowali.

Wiadomość o Kurdach.

Kurdowie są potomkami dawnych Partów, którzy rozproszyli się po Assyrii i Mezopotamji. W języku syryjskim nazywano Partów *Keradami*, z kąd poszło nazwanie *Kurdów*. Z tąd kraj szczególnie przez nich zamieszkiwany nazwany został Kurdystanem, a część góry Taurus, którą niektóre ich ludy w porze letniej zwiedzały, przybrała imię *Kurdo*. Obecnie znajdują się Kurdowie równie w Persji jak w Turcji; w obu państwach są oni niepodlegli, i mają tylko haracz opłacają temu monarsze w którego granice przenoszą namioty swoje. Większa część ludu tego ciągle była w stanie wędrownym, od czasu podbicia Azji mniejszej przez Rzymian, dokonanego na 64 lat przed Chr. przez Pompejusza, który ją w prowincję rzymską zamienił. Dzisiejsi Kurdowie zamieszkujący właściwy Kurdystan, są osiedli i podlegli Paszy Bagdadu, lubo własnymi rządzą się prawami. Ci co w innych częściach Turcji azjatyckiej mieszkają, oddalając się od granic Persji, są nomadami, i nigdy dłużej nad jedną porę roku nie przebywają w tem samym miejscu. Kurdowie uważani byli zawsze za bardzo walecznych i zdolnych do boju. Meztwo ich nigdy się nie zachwiało; Maho-

met mawiał, iż połączywszy się mogliby świat cały wzruszyć. Kurdowie tureccy są piękni; fizognomja ich odznacza się wyrazem dumy i życia. Siedmioletnie dzieci ćwiczą się już u nich w robieniu bronią; kobiety nawet nie gardzą tém ćwiczeniem, i nabywają w niem znakomitej zręczności i mocy fizycznej. Wyznają w ogólności religję Mahometa co do głównych przepisów, z małą jednakże różnicą w ich zachowywaniu. Znajdują się między niemi miasteczka osiadłe chrześcijanami nestorjańskimi, których wyznanie doznaje swobody, i nigdy nie ściąga na siebie prześladowania. Kurdowie, tak jak Majnoci w Morei, zamiast udzielać posag córkom przy ich zamęzciu, otrzymują przeciwnie pewne wynagrodzenie od małżonka który się oświadcza, uważając ich zamęzcie pod tym względem, iż bez wynagrodzenia nie mogą być pozbawieni osoby, która im użyteczną jest w wewnętrznym zarządzie domu. Znakomitsze Kurdów pokolenia znajdują się od strony Erzerum, Damaszku, Alepu, Amidu i Mossulu, z kąd pochodzi nazwanie muszlinu albo tkaniny bawełnianej będącej naśladowaniem muszlinu niegdyś w tym kraju wyrabianego.

Podług najlepszych wiadomości, liczą w Turcji azjatyckiej 160,000 namiotów Kurdów, a w każdym znajduje się przynajmniej dwóch ludzi, nawykłych do najgwałtowniejszych ćwiczeń z bronią i z koniem. Całe bogactwo ich składają trzody, i starają się wybierać zawsze położenia przyjemne gdzieby je paść

mogli. Dla tego nie zbliżają się nigdy do brzegów, zawsze więcéj jałowych jak wewnętrzne kraju okolice, w których zyzne znajdują pastwiska.

(Dz. Pet.)

*Obrządki religijne Gwebrów i ich świątynia
niedaleko Astrachanu leżąca, opisane przez
naoczego świadka.*

(Z Pszczoły północnej.)

»Pagoda (świątynia) urządzona jest w małej komnacie, gdzie w kącie na kazalnicy wzniesiono ołtarz, oparty na czterech słupach, i jedwabną z wierzchu powleczonej osłoną. Przy wejściu do tej świątyni umieszczone są z jednej strony na stole dwa naczynia: jedno zawierające w sobie kwiaty, drugie wodę poświęconą. Naprzeciwko widać świecznik o pięciu małych ramionach. Cały nadto przód ołtarza, przyozdobiony jest po obu stronach rzędem świec woskowych. Wewnątrz, po odsunięciu zasłony, widzieć się dają ozdoby srebrne, zawieszone nakształt pajaków. Na wyniosłym stopniu u ołtarza, stoi duży posąg z czarnego kamienia, całkiem okryty hieroglifami, i mający czoło obwiedzione czerwonymi i żółtymi rysami. Posąg ten wyobraża najwyższe jestestwo. Indjanie mianują go *Salagrama*, i są tego zdania, że powstał z oceanu wschodniego,

strawił kilka tysięcy wieków w Azji, z kad dla wynikłych zaburzeń, został przeniesiony do Astrachanu. Z obu stron posagu, postawione są jeszcze dwa drugie mniejszej wielkości, różnobarwnymi pomalowane figuram. Posag z prawej strony stojący wystawia *Medenmuana*, naczelnego proroka *Salagramy*; z lewej zaś, *Sadasz Baromiana*, zbawiciela rodu ludzkiego. Naprzeciwko nich umieszczona jest jakaś postać, mająca głowę ptasią, skrzydła rozpotarte i ręce złożone. U spodu tego tajemniczego ptaka znajduje się dzwonek, zwany *garle*. Kiedy wien ofiarnik uderza, w chwili tej najwyższa istność, wedle mniemania Indjan, zstępować ma na grzbiet ptaka i przysłuchiwać się modłom. Za pomienionymi posagami głównymi, wznosi się kilka jeszcze stopni, gdzie ustawione są posagi rozmaitej wielkości, dostojęstwa i postawy. Z liczby tych odznacza się, na środku stopnia 3go, posag srebrny *Affebudi*, mający złoty wianek, osiem rąk z tegoż kruszcu i trzy twarze. Po bokach jego znajdują się bożkowie czterech stron świata, wystawieni z głowami zwierzęcemi: *Bodvinado*, bóg północy, ma kadłub ludzki i głowę baranią, równie jak *Sejkaden*, bóg wschodu. Powyżej postrzega się posag *Srikaszna*, wyobrażający jedność bóstwa; poniżej zaś, grupy *Kaima* i *Abla* z kości słoniowej, na pamiątkę, że człowiek najpierwszy targnął się na życie bliźniego. Dalej na stopniach ustawione są posagi arcykapłana *Mur-la Monara Ramy* i małżonki jego *Sitamaty*, opiekującej się ludźmi; za ostatnią znajdują się bracia

Ramy: *Legman, Berta, Setiurgun i Jekunaut*, niegdys Patriarcha w Bengalji południowej; — po lewej stronie *Ganuman*, z niebianina, za zbuntowanie się, przemieniony w małpę. Na ścianach komnaty, zajętej na pagode, zawieszono malowidła, wystawiają pod allegorią nagrodę cnoty i karę występku, który wszędzie w strasznej wyobrażony jest postaci. Jedno z takowych malowideł okazuje pierwszych rodziców Adama i Ewę, wypędzonych z rajy przez rozgniewanego Anioła, u którego w ręku miecz płomienisty goreje. Na twarzach wygnańców dostatecznie maluje się przestרח i rozpacz, a okropne zmije, opasujące do koła ich ciała i głowy, wyrażają zgryzoty sumienia.

Służba boża zaczęła się kiedy ofiarnik obmył wodą posąg najwyższego bóstwa *Salagramy*, zabrudzający się bezustannie, wedle mniemania Indjan, od grzechów ludzkich. Wodę, poświęconą przez ołmycie w niej bożyszczu, zbierano w naczynie umyślnie do tego przygotowane. Następnie obtarł ofiarnik posąg białą chnstą i postawił go na ołtarzu.

Przystępując do modłów, rozdał pomiędzy dwóch usługujących dwie niewielkie czary, długim związane sznurem, a trzeciemu, który był mnichem, dużą morską muszlę. Poczem, dając znak dzwonkiem poświęconym i pokropiwszy siebie, usługujących i wszystkich obecnych spółwyznawców, wodą z naczynia, rozpoczął nabożeństwo od spiewu; pomocnicy uderzyli wnet o czary miedziane, a zakonnik

zatrąbił w muszlę i zadzwonił w dwa dzwony, dosyć wielkie, w téjże samej izbie zawieszone. Głos dzwonów i rażący dźwięk muszli, jak sądzą Indianie, w dalekie rozlegając się okolice, wzywa ludzi prawowiernych na modlitwę, a z tych dalej jeszcze odpędza. W ciągu nieustającej wrzawy śpiewu, dzwonów i muszli, ołtarz, wrzuciwszy do małej fajerki na węgiel nieco kamfory, okadził ołtarz kilkakrotnemi zawrotami, i postawiwszy fajerkę na swem miejscu, podniósł naczynie ze świecznikami, a zapaliwszy pięć świec, o których wyżej już wzmiankowałem, okrążył nimi po razy kilka ołtarz i własną głowę; po czém stawiając świecznik na dawnem miejscu i obejmując płomień rękami, wręczył go jednemu z usługujących, który następnie oddał go pozostałym spółwyznawcom. Ci zaś kolejno, obejmując podobnie ogień, przeszli go do pobocznej izby, w której znajdowali się chorzy; z tamąd dopiero przyniesiono go napowrót do ołtarza, gdzie wkrótce został zgaszony. Ogień, obnoszony w około człowieka, posiada, wedle przekonania Indian, własność wytępiającą choroby, odwracającą złe od ciała i oczyszczającą one. Potem ołtarznic zaczerpnął w muszlę, ze stojącego na ołtarzu naczynia nieco wody, obniósł ją po kilka razy do koła ołtarza, wylał cokolwiek na podłogę, a przemywszy oczy i twarz, kropił wielokrotnie siebie i obecnych spółwyznawców. Wziął w reszcie chustę, którą obcierał posąg *Salagramy*, i przy śpiewie wzniósł ją ku ołtarzowi, a przerzucając następnie z rąk do rąk, położył na tymże ołtarzu.

Jednocześnie z ukończeniem wszystkich takowych obrządków, ucichł głos dzwonów i muszli. Ofiarnik, wedle zwyczaju wschodniego, usiadł na podłodze, co też naśladowali obecni Gwebrowie. Usługujący położyli na ołtarzu chleb z półmiskiem, pokrajany na kęski; oliarnik zaintonował modlitwę i po jej dokonaniu ugryzł cząstkę chleba, przesłał go orszakowi swemu i modlącym się, którzy podobnie z nim postąpiwszy postawili półmisek na ołtarzu, po czém odśpiewane zostały modły o zdrowie monarchy i jego rodziny, a w ciągu ich dawał się słyszeć dźwięk muszli. Na tém skończyło się nabożeństwo. Po wyjściu ze świątyni, kapłan i znakomitsi Indjanie wezwali nas i wszystkich obecnych do osobnej komnaty, gdzieśmy znaleźli stół ubrany kwieciami i zastawiony rozmaitemi owocami i suchymi konfiturami. Gospodarze pokropili gości wodą różaną i przyjęli nas z całą wystawą wschodniej gościnności.

Korzystając z wolnej chwili, zadałem kapłanowi kilka pytań, względem ich nabożeństwa, i odwiedziłem jeszcze kilka razy tego szanownego starca w dni powszechne. Z wielką otwartością odpowiadał on na moje pytania, a narzekając na dawny stan poniżenia i uciemżenia spółwyznawców swoich, dzisiejsze ich chwalił położenie, i uważał Astrachan za drugą ojczyznę swoją.»

NOWE DZIELA.

Obyczaje, zwyczaje, ubiory, sztuki i rękodzieła, kary cywilne i wojskowe, obrzędy religijne, pomniki i krajowidy, podług oryginalnych rysunków Ojca Castiglione, malarza Chińskiego Puyna, Alexandra Chambers, Dodley, i t. p; przez P. P. Deveria, Regnier, Schaal, Schmit, Vidal, i innych znanych artystów; z dołączeniem objaśniających wiadomości i wstępu przedstawiającego obecny stan cesarstwa Chińskiego, jego statystykę, rząd, instytucje, wyznania jakie w kraju tym panują lub są tolerowane, oraz wielkie zmiany jakich aż do dzisiejszych czasów doznał; przez D. P. de Malpiere 3. T. w 4ce w. (13. pierwszych poszytów).

Zajmowano się mocno w Europie historją, starożytnościami i filozofją ludu chińskiego: nie zgromadzono jednakże tyle materiałów autentycznych, iżby można z nich sądzić o jego postępkach w sztukach, które od tylu wieków znajome mu były. Ojciec Amiot napisał długą rozprawę o teorji ich muzyki; lecz komentarze X. Roussier nie potrafiły objaśnić tej ciemnej w wielu miejscach rozprawy. Dzieło P. Chambers co do architektury publicznej i prywatnej, i urządzania tych nieforemnych ogrodów które nazwano *Angielskiemi*, zawiera tylko niedokładne i mało pewne wiadomości, to jest takie jakie powziąć można z tablic pozbawionych potrzebnych objaśnień. Wszystko co znamy z rzeźbiar-

stwa Chińczyków, ogranicza się na tych figurkach, naśladowujących dziwaczne postaci allegorycznych bóżyszcz Indyjskich i extatyczną gapiowatość rozmyślających fanatyków, lub na dziwaczniejszych jeszcze karykaturach, które Chińczycy umyślnie dla sprzedawania ich w Europie wyrabiają, i które są dowodem bardziej złego smaku Europejczyków jak ich samych. Rytowanie na drzewie, które wynaleźli, nie tylko zastosowane było do użycia w ich typografji, lecz dało początek rozmaitym wyrobom nad któremi nigdy się nie zastanawiano, lubo wiele z nich w gabinecie królewskim w Paryżu się znajduje. Co do malarstwa, znacznieszą ich mamy liczbę, o tej jednakże gałęzi sztuk nadobnych wyrokowano w ogólności podług parawanów i obić rozmaitych, które to przedmioty jeszcze bardziej upowszechnione były. Najstosowniejsem, podług zdania naszego, byłoby ustanowienie średniej wartości, że tak powiem, malarzy chińskich, z dzieł jakie w zbiorach publicznych i prywatnych się znajdują, ponieważ nie można przypuszczać, iżby arcydzieła sztuki, jeśli są jakie, przysłane być miały do Europy. Podobne ogłoszenie wyrzekłoby czyli artytyści Chińscy zdolni są usprawiedliwić aż do pewnego stopnia te pochwały jakimi ich okryli niektórzy missjonarze, lub czyli są tylko, jak utrzymywano, bazgraczami, umiejącami żywe nader kolory nadać rysom bez gienjuszu i prawdy nakreślonym.

Praca przez P. de Malpiere przedsięwzięta dokonała w części warunku jakiśmy wyżej podali. Za-

miarem jego atoli nie tyle było dać poznać dzieła artystów Chińskich, aby je pod względem sztuki sądzić można było, ale raczej, żeby za ich pomocą przedstawić dokładny obraz ubiorów, zwyczajów, właściwych znamion każdego powołania, urzędzenia wewnętrznego mieszkań, widoków miejsc publicznych, i mnóstwa innych szczegółów, o których opisy podróźnych nie zawsze z pożądaną wiernością dają nam wyobrażenie, przekształcając je rozmaicie i zmieniając ich właściwą postać. Ponieważ jednak powziął on myśl szczęśliwą szukania wzorów mianowicie w malowaniach z Chin sprowadzanych, i przez Chińczyków wykonanych, obrazy jego podwójnie zajmującemi być muszą. Widać w nich Chińczyków razem jako przedmioty dzieł i jako autorów, ich zwyczaje i talent artystów, ich sposób życia i sposób malowania. Ogłoszone dotąd opisy Turcji, Indostanu i innych części Azji, rzadko te dwie korzyści w sobie łączyły.

Pomiędzy przedmiotami jakich P. Malpiere litografowane dołącza rysunki, najgodniejsze uwagi są te, które przedstawiają wewnętrzne widoki pokojów mieszkalnych, świątyń, pałaców, krajowidów, ogrodów, wież, okrętów. Szczegóły tych przedmiotów w oryginałach wypracowane są z wielką starannością i ozdobnie. Powziąć można z tych obrazów dokładne wyobrażenie sprzętów, przedmiotów użytku i smaku w ozdobach. Oto jest właśnie co wydawca miał na widoku; i można powiedzieć, że przedsięwziął niejako odbyć w Chinach, za pomocą samych-

że Chińczyków, pewny rodzaj malowniczej podróży, której rezultata nie mniej są nauczające jak przyjemne.

Do każdej tablicy dołączył wydawca objaśnienia, w ogólności dosyć krótkie, które czerpał z pism misjonarzy i opisów rozmaitych podróży. Wykonanie rysunków powierzone było najlepszym litografom paryzkim, a kolorowanie ich nic do życzenia nie zostawia. Dzieło to, śmiało rzecz można, jest doskonalszém nad wszystko co dotąd w tym przedmiocie wydaném kiedy było; a wykonanie jego równie uczonym jak szukającym rozrywki podobać się może. — Składać się będzie z 3. tomów, tworzących 36. do 40. poszytów; do każdego zaś z nich załączonych ma być 6. tablic kolorowanych. Trzynaćście poszytów stanowiących Tom 1. już wyszło z druku, reszta następnie wydana zostanie.

— Wyszła we Lwowie na polski język przełożona przez T. W. Kochańskiego *Podróż do Chin, Mongolji etc.*, przez J. Tymkowskiego w r. 1820 i 1821 odbyta. Tomów 2 in 8vo. 1828 r. Cena złp. 22

— *Voyage à Athènes et à Constantinople ou collection de portraits, de vues et de costumes grecs et ottomans, dessinés sur les lieux d'après nature, lithographiés et coloriés par L. Dupré, élève de David, accompagné d'un texte et orné de vignettes.* W Paryżu 1828.

Dzieło to nader pięknej exekucji składać się będzie z 10 poszytów; każdy poszyt zawierać ma 4 ko-

lorowane rysunki; Cena poszytu 25 fr. (w miejscu).
Pięć pierwszych poszytów już wyszło z druku.

— *Tableaux historiques, géographiques et statistiques de l'empire de Russie* — przez Alexandra Weydemeyer — w Petersburgu; cena rub. ass. 50.

— *Karta jeograficzna Turcji europejskiej*, z podziałką 1/1,600,000 odrysowana przez F. G. Levrault podług najlepszych kart i najnowszych rozgraniczeń. Cena 6 fr. kolor. 8 fr. (w Paryżu). Karta ta składa się z dwóch osobnych arkuszy pojedynczo za pół ceny sprzedawanych; — arkusz pierwszy obejmuje część południową od Konstantynopola, i przedstawia *Grecję*, z oznaczeniem starożytnych i dzisiejszych nazwisk. Dodane są osobne dwie karty kanału Dardanelskiego, z podziałką 1/300,000, oraz kanału Konstantynopolitańskiego, z podz. 1/160,000. — Arkusz drugi obejmuje część północnej Turcji europejskiej, od Konstantynopola, z granicami austriackimi i rosyjskimi.

— Plan Konstantynopola z przedmieściami i azjatyckim Scutari. — W Paryżu. — Cena 2 fr. (w miejscu), przez tegoż autora.

— *Nowa karta Turcji, albo teatr wojny*, z dołączeniem *Karty Portu Algierskiego*. — W Paryżu. — Cena 1 fr. 50 cent. (w miejscu).



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 8.

Z DRUGIEJ POŁOWY KWIETNIA 1828 ROKU.

IV.

WYSPY JOŃSKIE, LISTY PODRÓŻUJĄCEGO ANGLIKA. (*W Londynie 1827.*)

Listy te ogłoszone przez głębokiego dostrzegacza, a co równie może jest rzadką rzeczą, przez człowieka na którego przesady narodowe żadnego nie miały wpływu, są razem nauczającym i rozrywkę przynoszącym pismem. Przenoszą one nas do tych pieknych posiadłości, które, zręczna polityka i zwyczajtwa gabinetowe brytańskiemu poddały berłu.

» Wszystko wydaje się rokosznem w Korfu, mówi nasz podróżny, bylebyś nie był zmuszony mieszkać w jednym z dwóch niegodziwych jej domów zajezdnych, i byle straszliwy nie wiał *sirocco*. Uniknąłem pierwszej z tych przykrości,

lecz żadna gościnność nie mogła mię uchronić od drugiej. Szkodliwy wpływ wiatru sirocco jest taki, iż najzdrowsze osoby czują się nagle dotknięte jakby ciężką chorobą, a mieszkańcy nawet okolic w których wiatr ten najczęściej panuje, nigdy nie są wolni od jego okropnych skutków. W chwili, w której po raz pierwszy od przybycia mego na tę wyspę wiać zaczął, zostałem nagle przebudzony z snu głębokiego i uczułem zmianę jaka w powietrzu nastąpiła. Oddech miałem przytłumiony; doznawałem przykrego uczucia jak człowiek lękający się uduszenia; zdawało mi się że jakaś wrząca i siarczysta ciecz krążyła po żyłach moich; cała istność moja zostawała w ostatnim stopniu osłabienia: jest to słabość powszechna, stan choroby do opisania trudny. Jedni utrzymują że *sirocco* winien jest złoczynny wpływ swój piaskom afrykańskim nad którymi przewiewa; inni przypisują go jedynie elektrycznemu stanowi powietrza Ale szczęściem złe to jest przemijające, i pomimo wiatru sirocco można jednakże w Korfu żyć bardzo dobrze, jak tego sam z przyjemnością doświadczyłem. Wszak wiadomo że Alcinous tak sławny z pięknych ogrodów swoich, prowadził tam życie rokoszne, i że Ulisses, po rozbiciu na morzu, szczęśliwym się poczytał kiedy go piękna xiężniczka Nausica przyjęła. Przygody tego błąkającego się monarchy, i jego opowiadania zajmują siedem xiąg Odyssei. Przed

nim wyspa nazywała się *Scheria*, i przez Homera już (co jest dzisiaj godnym uwagi) wzmiankowana była jako miejsce, w którym nigdy nauki nie podniosły laurami uwieńczonej głowy. (*) Kiedy Ulisses dostał się za pomocą pływania do brzegu, nazywano ją *Phaeacia*, po czém nosiła kolejnie nazwiska *Korcyry* i *Korfu*. Jest to wyspa bardzo roszkowna, i zachwycające przedstawia widoki, chociaż mniej zyzną jest od *Zante* i *Cefalonji*. Niezmierne massy pięknych lasów okrywają część jej znaczną, a cała powierzchnia stanowi pełną powabu nieforemność. Oddzielona jest od brzegów Albanji morzem straszliwym, kiedy burza rozkołysze bałwany jego, które jednak w czasie spokojności przedstawia oku najpiękniejszą lazurową powierzchnię.

Postrzeżać się daje obecnie w Korfu postęp wzmagającej się ludności, widok miły dla każdego co nie zachwyca się romantycznymi opisami nieszczęść ludzkich. Ulice niegdyś krzywe i zawałone rozwalinami zostały niedawno poznoszone, a budowy lepszego stylu zajęły miejsce dawnych ruderów. Wiele dawnych poniszczonych dróg uczuło młot Mac-Adama; otworzono znaczną liczbę nowych, a w samym nawet mieście Korfu, czystość i porządek zastąpiły tak niegdyś odrażającą narodową nieczystość mieszkańców. Zniesienie dawnego pra-

(*) Where never Science rear'd her laurell'd head.

(Z przekładu Popego.)

wa obciążającego właścicieli, które nie dozwalało aby jedna część wyspy była czém innem okryta jak drzewami oliwnymi, a z tą i mgłą ustawiczną, działała bardzo korzystną dla zdrowia mieszkańców zmianę. Drzewa te, których utrzymaniem wyłącznie prawo się opiekowało, mogą teraz być wycinane tam gdzie lepiej zrozumiany interes właścicieli wskazuje im większą korzyść z innego użycia tej ziemi jaką zajmują. Codziennie nowe widać wykarczowane grunta i poświęcone uprawie dla wszystkich użyteczniejszej mieszkańcom. Postępowanie to jest jednym z dobrodziejstw zarządu Frederyka Adama, który dla szczęścia Jończyków nastąpił po dumnym i despotycznym Tomaszu Maitland.

Pamięć *Króla Toma*, jak krajowcy nazywają Sir Thomasa, zostaje pomiędzy nimi w ohydzie, i dziś jeszcze ze zgrozą mówią o tym gubernatorze: posiadał on w najwyższym stopniu sztukę stania się nienawistnym dla wszystkich mu podlegających. Podług mego jednakże zdania nienawisć tę bardziej przypisać by można twarde-
mu i pogardliwemu sposobowi jakiego w wykonywaniu władzy używał, aniżeli czynom bezpośredniego ucimienia. Pewnego dnia zachciało mu się zwołać ciacho prawodawcze w własnym swoim pałacu, i ośmielił się ukazać zgromadzonym reprezentantom ludu w koszuli. Nie mówił nigdy o Jończykach bez przydania im jakiego grubjańskiego lub pogardliwego nazwiska:

taki więc człowiek nie mógł zapewne ani siebie ani rządów swoich popularnemi uczynić. Zdarzało się niekiedy iż własne przełamował rozporządzenia, tak iż je przez to czynił rozkazami bez powodów i z samowolnej tyranji wydawanemi. Ustanowiwszy na przykład na wszystkie okręty z Albōnji przybywające kwarantannę nadzwyczajnie uciążliwą i przykrą dla handlu przez wyspy prowadzonego, powrócił raz z *wizyty* oddanej Alemu-Paszy bynajmniej na kwarantannę nie zważając. Miał on wprowadzić z sobą pewny rodzaj dozorcę, który był obowiązany czuwać nad jego osobą, i nie dozwalać aby się dotknął jakiegobądź przedmiotu zarazie uległego; lecz dla usprawiedliwienia go trzeba było przypuścić, że dozorca ten miał znowu nad sobą dozorcę; nad to P. Tomasz Maitland pogardzając opinią publiczną, i chcąc oszczędzić korzystnych dla siebie domysłów, jakieby między podległemi mu powstać mogły, wysiadłszy na ląd, przechadzał się po ulicach Korfu w futrze, które mu w darze ofiarował Pasza Janiny. Dziś nawet jeszcze handlujący podróżni stają się ofiarą tego postępowania byłego gubernatora; ponieważ w skutku tego co się działo w Korfu, i co jeszcze dziać się tam mogło, rząd neapolitański przedłużył o dni kilkanaście zatrzymanie podróżnych w swoich lazaretach, i dotąd jeszcze wpływ angielski nie potrafił wyjednać odwołania tego urządzenia.

Często przychodzi mi żałować, iż wcale nie posiadam téj znakomitej zdolności poznawania, jaką przyrodzenie niektórych ludzi obdarzyło, i za pomocą której mogą oni w kilku godzinach odkryć, nie tylko to wszystko co się ściąga do ziemi, do jej płodów, do handlu i dochodów krajów które zwiedzają, lecz nawet to wszystko co tylko charakteryzuje obyczaje, mniemania religijne i stan moralny ich mieszkańców. Tak biegli dostrzegacze wysiadając na ląd w *Douvres*, uczucie sądzić będą wkrótce o rozciągłości handlu angielskiego, i dosyć im będzie jednej przechadzki po ulicach *Portsmouth*, dla ocenienia niewinności i skromności kobiet angielskich. Nie będąc tak szczęśliwie uspołobiony, za przybyciem do Korfu, i zanim własnym spostrzeżeniem oddać się mogłem, odniosłem się do ziomków moich zamieszkałych od dawnego czasu na téj wyspie, i następujących dowiedziałem się od nich szczegółów. Podług nich, Jończykowie w materji religji są nadzwyczajnie przesądni; co zaś do obowiązków moralnych, jeśli w tém kronice obyczajów zawierzyć można, zbyt często niestety dopuszczają się niestałości w wierze małżeńskij. Jeśli prawda że Jowisz *perjuria risit amantum*, boski małżonek surowej Junony musiał się zanosić od śmiechu, ile razy rzucił wzrokiem na krainy Morzem śródziemném i Jońskiem: oblane. Ustronne życie na które skazane są dziewczęta, złe ich wychowanie, powszechnie przyjęty przez

rodziców zwyczaj nie radzenia się uczuć swych dzieci przy kojarzeniu prawych małżeństw, i inne niektóre okoliczności, dostatecznie wyjaśniają to zepsucie, jakie ma być powszechném na siedmiu wyspach. Spodziewano się w prawdzie wiele korzystnego wpływu na poprawę obyczajów, z obecności znacznej liczby dam angielskich, i z przykładu ich znakomitej enoty i skromności; lecz nie jest to jednym z wydatniejszych rysów charakteru ziomków moich zabierać prędko znajomość z obcymi. Francuz, zaledwie na ląd wyskoczy, już się zpoufalił z połową ludności jaką na brzegu zastaje; wkrótce po przybyciu swoim zażywa tabakę i rozmawia z mężczyznami, tańczy z kobietami, jak gdyby był dawnym ich przyjacielem. Anglik przeciwnie wychodzi poważnie z okrętu swego; krok jego jest powolny, natężony i pełen niewypowiedzianej godności: rzecby można, widząc go, że chce czynić zaszczyt ludziom z któremi raczy rozmawiać, lub ziemi którą depec. Anglicy rzadko bardzo pozbywają się tej nictowarzyskiej dumy, a po najdłuższym nawet pobycie w krajach obcych, okazują ją jeszcze przez tę przykrość jaką im czyni wyrzeczenie się najlżejszego nawet nawyknięcia. Nie należy się zatem dziwić, jeśli żony naszych dumnych wyspiarzy nie zawierają żadnych ścisłych związków w tym kraju, a nawet rzadko znajdują się w towarzystwie dam jońskich. Różnica mowy, obyczajów, a nadewszystko po-

wierzchozna lekkość, która przy pierwszém widzeniu się z niemi obraża skromność Angielek, są przyczyną tego ich oddalenia. Pewną jest rzeczą, że nicma żadnych stosunków towarzyskich między Jońskimi i Angielskimi kobietami. Przydać atoli należy, że lord Kommissarz dzisiejszy Frederyk A d a m, równie jak Lord Guilford (*), który założył uniwersytet w Korfu, nie zaniecbują żadnego środka celem wzajemnego zbliżenia się obu narodów. Dzisiejszy gubernator siedmiu wysp, doznaje słusznie należącego mu się przywiązania ludu, i trudnoby było z wielką gorliwością pełnić obowiązki urzędu jaki ma sobie powierzony. Ożenienie się jego z młodą wyspiarką przyczyniło się do zjednania mu powszechnego przywiązania. Co do Lorda Guilford, ten zupełnie, że tak powiem, zistotnił się z Jończykami, którzy w nim widzą szanowny szczałek starożytnej i nieszczęśliwej Grecji. Na filantropje tego nadzwyczajnego człowieka nie ma wpływu żadnego klimat w którym się urodził; z duszą pełną ognia poświęcił on czas swój, majątek i wszystkie myśli dla szczęścia Jończyków, którym pragnąłby dawną przywrócić świetność. Lord Guilford założył już znaczną

(*) Pisana publiczne doniosły w końcu r. z. o śmierci tego czcigodnego Greków przyjaciela i opiekuna. Zastępcą jego, jako kanclerza Uniwersytetu, jest tymczasowo profesor Carandinos.

liczbę szkół na niektórych wyspach, kiedy nakoniec wsparty przez rząd angielski, potrafił dokonać ulubionego swego projektu, to jest założenia na Korfu Uniwersytetu Greckiego. Trudności były wielkie, i trzeba było szczęśliwego połączenia w osobie jego majątku, znaczenia, zdolności i charakteru, aby je pokonać. Podobnem jest do prawdy, że każdy inny człowiek, które-muby jednego z tych przymiotów lub korzyści niedostawało, widziałby się wkrótce zniewolony do wyrzeczenia się przedsięwzięcia swego. Ty-siąc przeszkod istotnie powstało od chwili po-wzięcia zamiaru, aż do czasu w którym wykona-nie jego ostatecznie postanowione zostało. Kon-stitucja za swobodną uważana, zapewnioną zo-stała przez Anglję wyspom Jońskim, ale niezmier-ną władzę zostawiono Kommissarzowi, a Tomasz Maitland nie omijał żadnej sposobności użycia jej przeciwko każdemu projektowi, którego nie był sam autorem, lub który mu się w czcinkol-wiek nie podobał. Tak więc, ponieważ żaden władca nie okazywał dla poddanych swoich głę-bszej pogardy jak *Król Tom* dla Jończyków, in-stitucja zatem dążąca do rozprzestrzenia do-brodziejstw oświaty na siedmiu wyspach, otrzy-mywała tylko mimowolne jego przyzwolenie, któ-rego nie śmiał odmawiać woli gabinetu brytań-skiego. Pomimo tych odstręczających okoliczności i nieżyczliwych chęci gubernatora, parlament Korfu ulegając wpływowi Lorda Guilford, przed-

sięwziął obstawiać za zaprowadzeniem Uniwersytetu, byle tylko wszelkie przygotowane były do tego materjały; trzeba się było zająć naprzód wynalezieniem professorów i przysposobieniem ich do rozmaitych zatrudnień, jakie im przeznaczyć miano; wszystko to nie było łatwem i wymagało kilka lat czasu; Grecy albowiem nie mieli pomiędzy sobą ludzi zdolnych do nauczania, a między zagranicznymi professorami nie wielu było znających tak język nowo-grecki, iżby w nim kursa wykładać mogli. Zaczęto więc naprzód od nauczania professorów; lecz kiedy już edukacja ich skończona była, często otrzymanie korzystniejszej posady w innym jakim kraju, ożenienie, śmierć, natchnienie wojennego zapału, niweczyły wszelkie poniesione ofiary i trudy. Po kilkunastu nakoniec latach wytrwałości i nieprzerwanych usiłowań, po rozestaniu wielkim kosztem znacznej liczby młodzieży do rozmaitych uniwersytetów europejskich, zdołano przecież zgromadzić dostateczną liczbę professorów do rozpoczęcia nauk. Plany Lorda Guilford przedstawione zostały do ostatecznego zatwierdzenia parlamentowi Jońskiemu, który je przyjął; napisano ustawy, głosowano na oznaczone wynagrodzeń dla professorów, a Lord obrany został jednomyślnie kanclerzem Uniwersytetu w 1823 roku.

Sir Thomas Maitland kazał sobie jak wiadomo wystawić okazały pałac, a opuszczając dawny w cytadelli zbudowany, oddał go dla Uni-

wersytetu : odpowiada on zupełnie temu, co my *Oxończykowie* nazwalibyśmy kollegjum albo raczej szkołami, ponieważ wszyscy uczniowie mieszkają po mieście; kanclerz zajmuje część gmachu, reszta poświęcona jest na rozmaite klasy, sale do czytania, bibliotekę, sale anatomiczne, i t. p. Nic nie zaniedbano iżby wszelkie nauki przystępnymi dla młodzieży uczynić, i trudnoby było jedną przytoczyć gałąź wiadomości ludzkich, którejby nie uczono w Korfu, lub któraby nie miała przynajmniej oznaczonej katedry. Ubiór wszystkich uczniów jest jednakowy, i niema, tak jak w *Oxford* i w *Cambridge* poniżającej w ubraniu różnicy; szlachcie równie jest uważany jak mieszczanin, a bogaty równie jak i ubogi. Oprócz Uniwersytetu znajduje się szkoła przygotowawcza, której uczniowie zowią się *Efebami*. Pięciu najwięcej między nimi odznaczających się otrzymuje nazwisko *enelpisiów*, co znaczący literalnie *pełni nadziei*. Wszystkich dygnitarzy i urzędników mianowano greckimi nazwiskami. Professor każdy daje jedną lekcję na dzień, i pobiera 60 dolarów, albo 15f. szt. (600złp) miesięcznie. Język angielski wykładają bezpłatnie. Wydatki ucznia poświęcającego się filologii, ograniczają się potrzebami życia, a nawet i pod tym względem uniwersytet czuwa aby żadnych nie popełniano nadużyć. Cena jednego obiadu nie powinna przenosić 20 obolów (20 soldów) w dni zwyczajne, a 25 do 30 w dni uroczyste. Kurs edukacji w Kor-

fu, wraz z pensją i mieszkaniem nie przechodzi 15 dolarów na miesiąc, albo 40 funtów szterl. (1600 złp.) rocznie.

Liczba filologów od otwarcia uniwersytetu nagle się powiększyła. Było ich 47 w roku pierwszym, 87 w drugim, a 211 w Czerwcu 1826 roku. Pomiędzy temi znajduje się 80 z Korfu, 28 z Cefalonji, 21 z Itaki, 11 z Zante, 4 z Paros, 2 z Santo-Mauro, 2 z Cerigo, 1 z Anglji, i 63 z łądu stałego Grecji. Taki napływ młodzieży z całej Grecji, jeśli zważymy nieszczęścia kraju tego, i ścisłe zachowanie 25 dniowej kwarantanny utrudniającej niezmiernie wszelkie stosunki z siedmioma wyspami, dostatecznie przekonywa, jakiego poważania doznaje już dzisiaj Uniwersytet Joński. Bardzo jest również uczęszczana szkoła przygotowawcza; nie mogę z pewnością naznaczyć liczby jej uczniów, ale wiem że ta przechodzi liczbę filologów w Uniwersytecie; a zapewnić mogę, że w Czerwcu 1826 było około 500 uczniów w Korfu. Aby zostać mógł filologiem, *Efeb* powinien mieć lat 14, i złożyć ścisły *examin* z greczyzny, łaciny, arytmetyki i teologii, jeśli sobie powołanie duchowne obiera.

O ile wyobrażenia dzisiejsze użyteczności i czystości dozwoliły, wszelkie ubiory uniwersyteckie robione są podług wzorów starożytnych, jakie nam snycerstwo i malarstwo przechowało. Ubiór *Doktora* między innymi jest zupełnie klasyczny i nader wspaniały: składa się z szaty zwanej *ima-*

tion, okrywającej całe ciało od szyi aż do podołowy nogi, gdzie zaczynają się *enemides*, rodzaj czerwonego obuwia; *tribonion* czyli płaszcz obszerny okrywa szatę spodnią, a kolor jego stosowny jest do fakultetu w jakim uczeń doktorat otrzymuje; *imation* jest jednakowy dla wszystkich wydziałów uniwersytetu, oprócz teologicznego, którego doktorowie mają ubiór zupełnie czarny, podobny do duchownego. *Filologowie* noszą *imation* nankinowy i przepaskę z tejże materji, oraz *chlamidion* jasno-niebieski, który okrywa w części piersi, i spada w pięknym kształcie jednym końcem na lewe ramię. Niema osobnego ubioru dla *esebów*; *enelpiści* zaś odróżniają się białym *chlamidion*. Długo nie wiedziano jakieby przyjąć nakrycie głowy najwygodniejsze, a razem będące w harmonji z resztą ubioru i z wzorami starożytnymi. Zaprowadzono w reszcie pewny rodzaj kapelusza zwanego *petasos*, podobnego nieco do tych jakie noszą dominikanie we Włoszech, który zupełnie jest stosowny do klimatu. Cesarz Kaligula, powiadają, pozwolił niegdyś używać tego kształtu kapeluszy w teatrach publicznych, gdzie zasłaniały od słońca, ale dobroczynna natura, która dla rozrywki ludzi rozsądnych obdarzyła każdy kraj pewną liczbą *dandysów* albo modnisiów, nie przepomniała Korfu. Pomiędzy młodem filologami byli niektórzy, co chcąc nadać swoim *potasos* kształt *elegancki*, pookrawali im brzegi, i zrobili kapelusze podobne do czapeczek

angielskich żokiejów. Zaczynają jednakże wracać już do pierwotnej formy, do której wzór podały starożytne greckie naczynia.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

V.

WIADOMOŚCI O MEXYKU Z 1827 ROKU.

(Wyjątek z listu pisanego do jednego z współpracowników pisma paryzkiego *Journal des Voyages*.)

Mexyk — 15 Czerwca 1827.

..... Mexyk składa się obecnie z czterech klas mieszkańców, które tyleż nowych osad stanowią. Liczą między nimi Hiszpanów, Kreolów, którychby na pierwszym miejscu powinien być umieścić, Francuzów i Anglików. Każdy naród zdaje się tam tworzyć osobne miasto; każdy ma swoją *kronikę gorszącą* (*chronique scandaleuse*), i tysiąc razy na dzień zdaje mi się że jestem przeniesiony do jakiego prowincjonalnego miasteczka. Dla tego powtarzają często, że Francuzów trzeba widzieć w ich własnym kraju, lecz że za granicami jego nie wiele są warci. Z resztą, i inni pod tym względem nie lepsi są od nich.

Opuściłem Mexyk po ostatnim liście moim, i dopiero od kilku dni powróciłem do tego miasta. Znajdowaliśmy się pewnego razu na wieszery (bo tutaj wieszeryją) u pewnej damy przyjacioł-

ki Hrabiego C***; który nas zachęcił abyśmy razem z nim zwiedzili kopalnie Tlalpujahua, wydobywane przez towarzystwo angielskie, pod dyrekcją Kawalera Rivafinoli. — »Dwadzieścia tylko mil drogi mamy przed sobą, mówił on, a w 48 godzinach możemy być na miejscu; jeśli wacpanowie macie naglące interesa, będziecie mogli zaraz powrócić. Przyjmą was tam jak najlepiej, a koszta nie wyniosą więcej jak gdybyście tutaj zostali.» Nakłonił nas nareszcie; pożyczłem konia od Jenerała W***, i dnia 4 Stycznia w piątek ruszyliśmy w drogę. Pierwszego jednak dnia ujechaliliśmy tylko dwa lieues, ponieważ w Tacoubaya, deputowani na kongres, i inni przyjaciele towarzyszyów naszej podróży, zaprosili nas na śniadanie do restauratora francuza nie dawno tam osiadłego. Zabawiliśmy się do piątej wieczorem, i tam pożegnali nas rozczerwieni szampanem przyjaciele. Jeden nawet z naszych służących zaproszony przez służących Anglików, którzy piją jak Szwajcarowie, zupełnie stracił głowę. Opuścił on nas, zabrawszy z sobą płaszcz hrabiego i żywność podróżną; błąkał się przez dwa dni do koła Meksyku nie mogąc drogi znaleźć i powrócił nakoniec do tego miasta. Nie będę tu przytaczał wszystkich naszych pociesznych wypadków, które istotnie były tylko drobnymi przykrościami.— Przejechawszy przez piękną wioskę Santa-Fé stanęliśmy na noc w Guatimapa. Jest to miejsce poboru myta; znajduje się tam

cztery domy i kościół. Opłaca się szlabanowe, zapewne na zrobienie drogi, ponieważ jej dotąd niema, i trzeba jechać po warstwach ruchomych kamieni, z narażeniem się nawet na złamanie szyi. Pomiędzy Guatimą i Lerimą, zwaną *Gran Ciudad* (wielkie miasto) chociaż jest tylko ulicą przez kowali zamieszkaną, leży sławne pole bitwy *Las Cruces*, na którym proboszcz Hidalgo pogromił Hiszpanów i odparł ich do Meksyku. Wojsko proboszcza składało się po większej części z Indian, w których umiano w mówić ze skoro towory dział nieprzyjacielski zakryją kapeluszami, działa strzelać nie będą mogły. Biegli więc jak szaleni na działa; lecz kiedy słomiane ich kapelusze złém były lekarstwem przeciwko strzałom, znaleźli prawdziwy środek uspokojenia ognia. Zabili przy działach większą część kanonjerów; reszta musiała uciekać. Rozproszyła się później ta massa Indian. Niekarność zgubiła ich, a Hidalgo wkrótce po tem świetnym zwycięztwie rozstrzelany został, ponieważ z obu stron nie oszczędzano się w tej okropnej walce. Powstańcy rabowali, palili wsie, *haciendas* hiszpańskie, wykupywali i rozstrzelali zdrajców. Podobnież postępowano i z drugiej strony z własnościami i osobami powstańców; była to wojna Turków z Grekami, i z podobnejże wynika pobudki, to jest uciemnienia. — Lecz wróćmy do naszego przedmiotu. Opuściliśmy Lerimę dla udania się do Toluca. Odległość tych miast wynosi tylko

4 licues, a droga jest piękna równie w dolinie zwanej Toluca, wzniesionej o 100 stóp wyżej nad Meksyk, jak na gościńcach w podłóż niej idących. Znajdują się po drodze bardzo ładne hacienda, a między innymi tak zwana Alenço, gdzie hodują najszlachetniejsze meksykańskie byki.

Wjechaliśmy wieczorem do Toluca, miasta dobrze zbudowanego, którego ulice są bardzo szerokie, a hrabia namawiał nas iżbyśmy zostali w niem przez dzień następny, dla oddania niektórych wizyt. Przyjaciel ten przybył tu dla popierania wyborów z naczelnikami stronnictwa *Yorkinos*. Wybory te udały im się wprawdzie, lecz po roztrząśnieniu ich na kongresie, wykazały się rozmaite intrygi, co było skutkiem uwięzienia przez władze miasta Toluca kilku z pomiędzy wyborców. Poszliśmy ich odwiedzić. Dwaj pierwsi byli młodzi ludzie, czynni i pełni energii; jeden z nich, nazwiskiem Garcia, mówił do nas: Utrzymywano że miałem 800 ludzi do popierania wyborów, i omylono się tylko co do liczby. Z resztą, zostawiono mnie przez dwa dni bez obuwia, bez chleba, ale miałem moją gitarę i nie wielem się o resztę troszczyć! — Trzeci któregośmy odwiedzili był człowiek w wieku dojrzałym. Córka jego, ładna jak miłość, przybyła go nawiedzić; jeszcze nie równie pięknego nie widział w Meksyku. Biedny więzień miał handel serów. Pociągnięty przez niektóre osoby, wplątał się w intrygi polityczne; majątek jego niszczał; on sam

uwięziony został, i nikt mu za jego poświęcenie się nie okazywał nawet wdzięczności; narobił sobie nieprzyjaciół i został od wszystkich opuszczony. Od trzech miesięcy już zostawał w więzieniu; ogołoco go ze wszystkiego, okradziono, zostawiono przez trzy dni bez pożywienia; to wszystko do rozpacz go przywodziło. — »Zgubiliście mnie panowie,» zawołał widząc hrabiego; i słusznie się żalił. Nic sobie obiecywać nie można po mieszkańcach kraju tego; intrygują oni tylko dla siebie; wyraz ojczyzna niczém jest w ich ustach, Dostojeństwa, pieniądze, o to jest czego pragną. Wszelkie środki, wszelkie sprężyny są dla nich obojętne; wystawiają naprzód niedołącznych, a jeśli ci nie mogą się z czego wydobyć, tém gorzej dla nich. — Wyszliśmy z więzienia: generał utrudzony, hrabia śmiejący się, a ja smutném przejęty uczuciem. Córkąż to była przyczyną iż mię tak mocno zajął los ojca, lub też uwagi..... Sam nie wiem tego i zostawiam resztę twojej rozwadze.

Odwiedziliśmy kilka najznakomitszych w mieście osób, lecz po tych żadne nie zostało mi wspomnienie. Przeor Franciszkanów sam tylko mi się przypomina, z powodu starych obrazów które kościół jego zdobył.

Trzeba było zjeść obiad; udaliśmy się więc do *Sociedad*, nędznej garkuchni, która przybrała szumny tytuł: *café fonda y primera neveria de la Republica*. Nic brudniejszego, nie gor-

szego i niesmaczniejszego, jak jedzenie które tam zastawiają. Wróciliśmy więc do austerji.

Nazajutrz, udawszy się w drogę przejeżdżaliśmy przez miasto San-Martin de Tetotlan, zostawiając na lewo San-Antonio de Renensigan i Calomacal; przybyliśmy do Almodoya zaczawszy już w góry się przedzierać. Zaledwie opuściliśmy Almodoya, przewodnik nasz zmylił drogę, i prowadził nas przez rozmaite scieszki i najokropniejsze bezdroża. Przebywaliśmy wierzchołki wzgórzów bez drzew i bez uprawy odłogiem leżące. Daleko zewsząd wzrok nasz sięgał, lecz nie było nic więcej widać oprócz cyplów, i nagich skał; nigdzie kępki trawy, nigdzie drzewa jednego dostrzedz nie można było; zdawało mi się że patrzyć na te mappy, na których Humboldt wysokości gór ziemskich wyobraził. O szóstej dopiero godzinie mogliśmy spocząć w jednej *hacienda*. Indjanie których napotykaliliśmy oznajmili w okolicy za pomocą ogniów rozłożonych na górach, iż napotkali złodziejóv. W hacienda téj mieszkał dobry duchowny, który nas z największą przyjął gościnnością; znużony utrudzeniem jenerał położył się, a ja z hrabią usiadłem za stołem, tryumfując, żeśmy dla wskazywania drogi porwali przemocą biednego Indjanina. — Nazajutrz toż samo nieszczęście, zabłąkaliśmy się, ale tym razem w lasach, i dopiero o 7 wieczorem przybyliśmy do Tlalpujaha, wybornie przyjęci przez Rivañinoli, i tylko pięć dni strawiwszy na odbycie 20 mil drogi.

Co wieczór grywaliśmy w *whista*; urzędnicy kompanji są to wszyscy prawie wygnańcy włóscy. Rivafinoli jest człowiek umiejący żyć w towarzystwie, i przyjmujący gości jak prawdziwy *gentleman*, dla tego też czas mi się bardzo krótkim wydawał. Pomimo niedostatecznych moich znajomości w rzeczy górniczej, mogę ci jednak udzielić niektórych szczegółów o tych kopalniach.

Kopalnie Tlapujahua w liczbie 76, nigdy nie wydały wielkich *Bonanzas* jak tutaj mówią. — Główniejsze z nich nazywają się: *Capulin*, *Conception*, *Azzevalo*, *las Virgines*. We wszystkich prawie szyby na szczycie góry znajdujące się są nakryte dachem: wszystkie mają swoje *Socabones*, albo sztolnie do odpływu wody, któremi również wyprowadzają rudy lub kruszce. Osuszają kopalnie za pomocą kieratów, zwanych tutaj *malacates*. Wyciągają wodę workami skorzanemi, które zowią *botta*, a które zawierają 200 funtów wody. Użyto w tej kopalni niemieckiej maszyny Frjbergskiej, oraz maszyny parowej, która tu może być pożyteczną, ponieważ mają w obfitości drzewo. — Wiadomo ci zapewne, iż rudę wydobywają za pomocą prochu: czynność tę odbywają dzieci i odnoszą wydobytą rudę do tłuczenia. Lepszą zostawiają i posyłają do hacienda albo miejsca amalgamacji. Tam, zostaje ona jeszcze przez dni 40 nim na srebro zamienioną zostanie, to jest, nim uskutecznią oddzielenie części obcych. Tracą zwykle 30 do

40 procentu na merkurjusz; jest to ogromna ilość. Ruda Tlapujahuańska jest uboga i daje 5 do 8 marków na każdym ładunku (ładunek składa się z 10 arrobów albo 250 funtów szterl. 8 marków, co nieco przewyższa koszta wydobywania.)

Po kopalniach najwięcej zajmującą rzeczą są widoki okolic: są one wspaniałe. Przebiegając je, widziałem w jednym miejscu statuę Boga ojca z gliny wypalonej, robioną w San-Yago de Purlas.

Interesa moje przyzywały mnie do Meksyku; lecz w kilka dni opuściłem znowu to miasto dla udania się wewnątrz kraju. Wyjechałem 14 marca. Nocowaliśmy w Guantellan, która to miejsce o 7 mil od Meksyku oddalone, jest ostatnim punktem meksykańskiego płaskiego wzgórza, (plateau). Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez Aguctoca, gdzie się znajdują niezmierne roboty w *Desague*, gdzie tylu ludzi i tyle milionów już zagrzebano. Bez robot tych które oddzielają wody kanału i rzeki, Meksyk byłby corocznie zalewany. Nocowaliśmy w Tula, małym ale bardzo przyjemnym miasteczku, z powodu nader ładnego położenia i budowy arabskiej znajdujących się tam pomników. Dnia 16, udaliśmy się na nocleg do haciendy Arroyo Parco, w towarzystwie dwóch młodzieńców, którzy dążyli do kopalni w *Conception*, o 340 lieues od Meksyku. Od chwili połączenia się z nimi zapomnieliśmy o deszczu, o wietrze i

o słońcu ; wesołość ich była dla nas wielką pociechą. Jeśli nam nie dano nic do jedzenia, śmieliśmy się ; jeśli woda którą nam do picia dawano podobna była do rozrzedzonego błota, śmieliśmy się i pocieszali nawzajem, żartując z nędznych posiłków, z deszczek na których trzeba było noc przepędzić, z pcheł które nas pożerały i o wszystkiem zapominaliśmy, skoro nam zagrał jeden z braci, wielki lubownik gitary. — Dnia 17 przebyliśmy równinę Caradero zmierzając ku San-Juan del Rio, pod którym miastem rzeka przez połowę roku jest sucha. Nazajutrz przybyliśmy do Queretaro, klucza krainy *Tierra Deat-ro*, o 50 lieues od Meksyku oddalonego. Przed wjazdem do miasta znajduje się wspaniały wodociąg, który łączy dwie góry i dostarcza wody miastu ; słyszałem porównujących go ze sławnym wodociągiem *Behlem* w Lizbonie. Queretaro jest małe, bardzo ładne miasteczko, lecz mnóstwem złodziei zaludnione. Szczęśliwy, kto wjedzie i wyjedzie z Queretaro nie zostawszy skradzionym ! Miasto było bardzo zamożne ; wyrabiało za rządów hiszpańskich wiele pospolitego sukna i materji bawełnianych ; lecz od czasu przybycia cudzoziemców, handel jego zupełnie upadł. Ogranicza się prawie na samem tylko wyrabianiu płaszczy używanych do jazdy konnej. Trzy są rodzaje tej odzieży : najciensze nazywają się *sarape*, drugie *forongos*, nieco grubsze, które sprzedają po 10 do 12, kiedy tymczasem pierwsze

płacone są niekiedy do 50 piastrow. Najwięcej cenione wyrabiają się w Saltillo. Płaszcze z Queretaro są tylko słabem ich naśladowaniem, dalekiem od wzorów tak co do żywości jak trwałości kolorów. Trzeci gatunek nakoniec jest najpospolitszy i nazywa się *fresada*; używa go tylko lud prosty. Nic dziwniejszego niema dla oka cudzoziemca, jak widzieć masę ludu okrytą tego rodzaju płaszcami; jedyna ta ich odzież, po rzymsku zawieszona, sfałdowana, okrywa i biedaków, którzy z resztą nadzy jak przy urodzeniu, przechodzą się w milczeniu po placu, oczekując sposobności skradzenia czego, w czem nader są biegli i zręczni. Ubiór ich bardzo im w tem sprzyja; widziano nieraz jak chowali pod swoje *fresada* sztuki sukna 40 łokci trzymające, a nawet zegary z nakrywami szklanymi. Nic nadzwyczajnej ich zimnej krwi nie wyrównywa; nie obawiają się niczego więcej prócz bicia, którego im wcale nie oszczędzają. Plac w Queretaro jest rokoszny: odmalowany jest zupełnie *al fresco* i ma podobieństwo do dekoracji teatralnych. —

Opuściwszy Queretaro, udaliśmy się do Celaya, małego i pięknego miasteczka, lecz niezmiernie wyludnionego. Największą część mieszkańców składają xięża. W mieście nie widać ani przemysłu, ani pracy, ani żadnego handlu; nędza, próżniactwo, i zepsucie obyczajów ich miejsce zajęły. Celaya jest środkowym punktem Rzeczypospolitej, i w równej znajduje się odle-

głości od San-Blas, Acapulco i Veracruz. Dla tego przedstawiano na kongresie, iżby to miasto na stolicę rządu zamienić. Okolice Celaya są dobrze uprawiane, a wyjąwszy równinę San-Martin, nie znam drugiego miejsca równie zyznego nad małą wioseczkę zwaną *Pasco* (przechadzka), o trzy lieues od Celaya. Z Celaya udaliśmy się do Gnaje, małego, dosyć brzydkiego, i dosyć oślawionego miasteczka, które nie wydaje nic więcej prócz flasz tykwowych, od których nawet nazwisko dostało. Z tamtąd idzie droga do Salamanki, podobnej jak dwie krople wody z Lermą, która również jest smutna, również brzydka i również źle zbudowana. Z Salamanki do Guanajuato, jest tylko dzień jeden drogi, ale dobry (18 godzin). Dwie tylko małe wioseczki na tej przestrzeni się znajdują, to jest Jaripitio i hacienda de Burras. Im bardziej oddalamy się od Meksyku, tem rzadsze są miejsca zamieszkałe, tem dłuższe stacje drogowe, lecz można tę niedogodność czem innem wynagrodzić. Przebywszy przedmieście Marfil, wjechaliśmy do Guanajuato, które w ten czas dopiero ukazuje się kiedy w niem znajduje się podrózny. Miasto to leży pomiędzy dwiema górami w łożysku strumienia. Chciwość tylko jedynie, *auri sacra fames*, mogła zniewolić ludzi do przebywania w podobnym siedlisku. Ulice wszystkie ciągną się na pochyłości gór, a latem wszystkie wnijścia do nich są wodą zalane. Całe przedmieście Marfil zniszczone

zostało w czasie powstania; Indjanie Hidalga zpuszczyli i spalili wszystko. Na tem to przedmieściu znajdują się tak zwane *haciendy Platajskie*. Indjanie ci zrabowali również Guanajuana, miasto najzamożniejsze podówczas w królestwie. Zabrali między innymi znaczną ilość kwadrupłów (133 złp.); a nie wiedząc nazwiska właściwego tych pieniędzy, nazwali je *medallas sin ojo*, (medale bez oka), i sprzedawali po dwa reale (2 $\frac{2}{7}$ złp.) W tym to czasie opuszczono kopalnie, i wtedy upadła zamożność miasta.

Domy w Guanajuato są bardzo ładne, a samo malowanie wewnętrzne gmachu kompanji anglo-mexykańskiej kosztowało 30,000 piastrow. Ludność, tak jak wszystkich miast górniczych jest nizezemna. Podłość i gotowość do morderstw odznaczają charakter ludu w Guanajuato; kobiety gorsze tam są od mężczyzn. Mają one wszystkie ich wady, a nadto i takie których mężczyźni mieć nie mogą.

W roku przeszłym (1826) Anglicy wydawali 60,000 piastrow na tydzień, teraz wydają najwięcej 20,000, a wydatki ich są jedynym mieszkańców zarobkiem. Dla tego też w roku przeszłym była tu jeszcze zamożność, ale teraz panuje ubóstwo. Fundusz kompanji *United Mexican*, której dyrektorami są: Agassis i Alaman, wynosił pierwotkowo 600,000 f. szterl. (24,000,000złp.) a później o drugie tyle się pomnożył, kompanja Anglo-Mexykańska posiadała prawie tyleż, lecz

obie w końcu kapitały swoje zupełnie prawie zużyły. Tak są tu niechętni członkowie tych kompanji, iż nie tylko nie doznali wdzięczności za rozsypanie w kraju tak znacznych bogactw, ale nadto życzonoby sobie widzieć ich jak najprędzej ziemię meksykańską opuszczających. Główniejsze kopalnie anglo-meksykańskiego towarzystwa są: Serena, Guadalaz, Santa-Rosa, Desecho, Rayas i Valenciana. Jest prócz tego wiele bardzo innych których nazwiska przepomniałem. Srebro w kopalniach tych zawiera w sobie wiele złota; a nawet w jednej kopalni zwanej Villalpando, wyłącznie złoto wydającej, oraz w górze tegoż nazwiska, znajduje się kruszec ten obficie w ziarnkach. — Posiadam rudy i kawałki wszelkich kruszców i rzeczy kopalnych jakie tylko tutaj są dobywane; złoto, srebro, żelazo, miedź, cyna, ołów, siarka, węgle, żywe srebro, znajdują się tam pod wszelkimi kształtami. Najszlachetniejsza w kraju jest kopalnia Valenciana, z której pochodzą wszystkie prawie jego bogactwa. Wyciągają z niej wodę za pomocą ośmiu malacatas. Kopalnia ma głębokości 600 warów (około 1350 stóp); potrafiono dotąd osuszyć ją aż do 350 warów, lecz im dalej osuszanie postępuje, tym się staje trudniejszem. Każde *bota* które spuszczają wydobywa 78 arrobów (*) wody, a do wyciągnięcia jej aż na powierzchnię ziemi po-

(*) Miara meksykańska.

trzeba 8½ minut. Nie mogą wyrachować kiedy kopalnia ta osuszona zostanie, gdyż lubo zniża się woda o jeden *war* na tydzień, w porze jednakże deszczów, za ledwie utrzymać ją mogą na tym samym poziomie. Mniemają jednakże iż za 10 lat ukończą osuszanie. Każdy tydzień kosztuje kompanją 6,000 piastrow. Otwór kopalni znajduje się nad górą obok kościoła; spuszczaający się do szybu zdejmuje zwykle z siebie ubiór, a przywdziewa na to miejsce wełnianą koszulę i także spodnie, obwija głowę chustką, a na nią dopiero kładzie się słomiany kapelusz. W takim stroju zstąpiłem do tego nie zmiernego podziemia; o 60 warów od powierzchni ziemi znajduje się pierwsza galerja na której spuszczaającego się zatrzymują; niema nic więcej malowniczego jak widok wszystkich górników, klęczących przed obrazem Panny Marji i modlących się z pobożnością. Słuszną jest ich obawa, gdyż oddychanie niezmiernie jest trudne w kopalni, i straszliwa transpiracja. Za przybyciem do drugiej galerji, która ma rozległości 700 warów, uczułem mocne bicie krwi, a strumienie potu rosły całe ciało moje. Kopalnia zajmuje znaczną przestrzeń, tak iż czterech godzin do zwiedzenia jej potrzebowałem, a jednak zapewniano mnie że nawet dwudziestej części jeszcze nie widział; przekonałem się o tem istotnie na planie. Za ledwie miałem dosyć siły do wydostania się na górę, co chwila zatrzymywał się oddech mój; a

przez trzy dni następne czułem ból przykry w udach. Bardzo mi winszowano że tak krótko chorowałem, inni bowiem przez piętnaście dni niekiedy nie mogą się ruszyć po tej podróży.

Postanowiliśmy tydzień *wielkanocny* przepędzić w Leon. Ruszyliśmy więc w drogę we wtorek, a w ciągu podróży nie widzieliśmy nic więcej oprócz tego co już opisałem; jałowa natura wzbrania się co innego wydawać oprócz drzew szpilkowych, małych i nędznych, które żadnego cienia nie dają nieszczęśliwym podróżnym; można gdzie nigdzie napotkać brzozę, a miejsca gdzie się te drzewa znajdują noszą nazwisko szumne *los saules*, ale miejsca takie są bardzo rzadkie. Leon ma ludności 40,000; leży na płaszczynie; sławne jest z wybornych koni i zręcznych jeźdźców; ale źle go zaleca przysłowie powszechnie używane: »*En Leon cada casa tiene un ladron.*» (W Leonie w każdym domu znajduje się złodziej). Sprawdziło się na mnie to przysłowie; kiedy bowiem jednego dnia znużony upałem zasnąłem w otwartym oknie, przebudzony, zdziwiłem się niezmiernie, widząc jakiegoś człowieka przetrząsającego moje sprzęty; uciekł on tak pieszo iż zostawił swój płaszcz i kapelusz. Trzy dni bawiłem tylko w tem mieście, zawsze w towarzystwie Anglików, którzy są tutaj równie oryginalni jak wszędzie indziej. Przytoczę tego przykład, przy długiej rozmowie, jaką z jednym z nim miałem wydarzony.

— Zupełnie jestem zdania WPana, mówił on do mnie, nadzwyczajna tu panuje jałowość; czyliż WPan nie znajdujesz podobieństwa kraju tego do Barbarji? a kiedym gościem niewiadomość moją w tym względzie pokazał, — jakto WPan nie byłeś w Barbarji? ho! ho! ho! — zdziwienie jego okazywało że nie mógł sobie wystawić tego aby można było nie być w Barbarji.

Trudno jest wyobrazić sobie napływu nadzwyczajnego ludności w czasie wielkanocnego tygodnia w Leon; z odległości dziesięciu mil do koła zjeżdżają się na te święta, i co dzień odbywają się dwie processje. Wyrachowano że te kosztują przeszło 100,000 piastrow, i że nie jeden Indjanin poświęca na nie trzy czwarte części tego co w ciągu roku zarobi.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Wiadomość o osadzie i mieście Sydney w Nowej Gallji południowej.

Wyjęta z dzieła P. Cunningham: *Two years in New-South-Wales etc.* Dwa lata pobytu w Nowej Gallji południowej

Położenie miasta Sydney jest nader przyjemne; domy z kamienia białego zbudowane i niewysokie, mają styl domów wiejskich w Anglji; oddzielone

jedne od drugich, otoczono drzewami i ogrodami, do koła umajone żywymi płotami i krzakami geranium, nadają miastu szognojnę wiejską, która podoba się oku mile wabionemu zielonością i kwiatami. Długość jego wynosi około półtóry mili, a szerokość, piątą część tej odległości. Dwa kościoły parafjalne, trzy dyssydenckie kaplice pałac gubernatora, giełda, szpitalc, koszary, magazyny, oto są publiczne budowle. Posiada nadto Sydney domy zajezdne oraz szynki albo kawiarnie tak jak wielkie miasta w Anglii: niema jednakże ani teatru, ani mićjse publicznym poświęconych zabawom; jest to nieszczęściem dla niego, liczy bowiem wielu próżniaków którychby rozrywać trzeba: moralność przynajmniej publiczna wieleby na tém zyskać mogła. Sydney ma już nałogi większych miast europejskich: moda panuje tam z władzą despotyczną. Gardzą już płótnem i muszlinem bengalskim, jedwabiami i porcellaną chińską, naczyniami japońskimi, perskimi obiciami. Aby wyroby jakie miały pokup musi na nich znajdować się napis *Londyn*; wszelkie przedmioty mody i zbytku pochodzą z *miasta*: jest to nazwanie które dają pospolicie stolicy Wielkiej-Brytanji. Pewna kupcowa strojów, która miała sławę z dokładnego obeznania się z modami angielskimi, zrobiła w krótkim czasie majątek wynoszący 300,000 fr. (480,000 złp.)

Czystość w ubiorze i w sprzętach domowych odznacza mieszkańców Sydneyu. Ubiegają się

oni chciwie za tém wszystkiém co uprzyjemnić może życie, co do dobrego bytu człowieka należy.

P. Cunningham korzystnie mówi o policji miasta Sydney: kradzieże na ulicach rzadko się tam wydarzają, co dziwnem się zdaje, kiedy zastanowimy się nad rodzajem ludności tego miasta; oszukaństwa i kłótnie często zatrudniają trybunały; co do kradzieży domowej, tej niewiele jest przykładów; skazani, użyci do usług za zapłatą tak jak służący, tak są przekonani iżby uwięzieni zostali za najmniejszym podejrzeniem, i ukarani skoroby się najstabszy okazał dowód, że służą wiernie i umieją oprzeć się pokusie.

Z tego, że 80 osób stawało przed sądem królewskim w trzech pierwszych miesiącach 1826 roku, nie można wnosić iżby wielkie zbrodnie miały być pospolite w kolonji. Mieszkańcy zostając pod rządem wyłącznym, ulegają za małą rzecz sądowemu badaniu; prawa karne są tutaj surowe i w najdrobniejsze nawet wglądają szczegóły. Zuchwalstwo względem wyższych, lenistwo, dobrowolna niezręczność służących, opieszale wypełnianie obowiązków służby, oddalenie się z domu bez pozwolenia, pijaństwo, są występkami mniej lub więcej kary godnymi, ale wszystkie do sądu powoływane być mogą.

Zywioły z jakiek się towarzystwo w mieście Sydney składa, są tak różnorodne, iż z nich tworzy się stan towarzyski nie mający do siebie nic podobnego w innych krajach. Postrzedz można

wielką różnicę między mieszkańcami urodzonymi w matce ojczyźnie, a tymi co w osadzie życie odebrali; ostatni ci zupełnie różnią się od swych ojców. Mają i ospolicie kibić kształtną i wysmukłą, oczy niebieskie, włosy piękne; pogardzają rolnictwem, zwykłym skazanym zatrudnieniem, oddając się natomiast handlowi i żegludze. Mieszkańcy ci Australji odznaczają się wielką żywością dowcipu, łatwą wymową i przywiązaniem namiętnem do ojczyzny, tak jak ich siostry, prostotą i naturalnemi wdziękami.

Pomiędzy *emancypowanymi* i *wolnymi plantatorami* panuje wydatna nienawiść, która nawet bywa przyczyną codziennych krwawych zatargów. Emancypowanymi są ci, którzy *zwiedziwszy*, jak mówią, *osadę* z powodów prawnych, ukończyli czas wygnania swego lub zostali ułaskawieni. Ztém dosyć okiem widziani przez wolnych emigrantów, zasługują jednakże na uwagę. Stanowią oni najczynnniejszą i najprzemysłniejszą część ludności. Wszystkie prawie rękodzielnie znajdują się w ich ręku, a ich postępowanie w interesach zdaje się być wolnem od zarzutów. P. Cunningham powiada nawet, iż prędzej oszukany być można przez kupca z ulicy Oxford, aniżeli przez kramarza z Sydneyu. Wielkie majątki nie są rzadkie pomiędzy emancypowanymi; wielu z nich, którzy przed piętnastu laty w najniższych *wegetowali* obowiązkach, są dzisiaj tak bogaci, iż podróżny nasz obawiając się być posądzonym o przesadę niewymienia ich zamżności.

Łudność miasta Sydney wynosi 10,000 mieszkańców; znajduje się tam kilka towarzystw uczonych, kilka szkół bezpłatnych, oraz trzy pisma periodyczne. — *Paramatta* liczy 2000 mieszkańców; posiada obserwatorium astronomiczne i piękną fabrykę sukna: na targi jej uczęszczają najwięcej krajowcy. Prowincja *Bathurst*, na zachód gór *Błękitnych* leżąca, przeniosła już ukształcenie i sztuki europejskie w głąb stałego ładu Australji. Inne osady od prowincji Sydney zawisłe, są: od południa ku północy: *New-Castle*, *Port-Macquarie*, *Radcliff*, *Port-Bowen*, oraz wyspy *Melville* i *Bathurst*. Dwie ostatnie więcej są posunięte ku wschodowi.

Cała prowincja Sydney ma rozległości 92,266 mil kwadratowych: ludność jej wynosi 44,000 mieszkańców, nie licząc w to krajowców, co czyni około 0,04 na milę jeograficzną.

Jeografia właściwej Nowej-Gallji południowej uczyniła od lat dziesięciu znaczne postępy, przez liczne badania PP. Oxley, Cunningham, Danger, Howell, Hume i t. p. Zwiedzenie równin Liverpoolskich przez pierwszego (1818); odkrycie przechodu w wysokich górach oddzielających te równiny od prowincji Bathurst i Coal-River przez drugiego (1823); rozpoznanie tej rzeki przez trzeciego, oraz innych wielu rzek między 36° i 37° szer. połud. przez ostatnich, stanowią najważniejsze odkrycia na zachód i na północ osady. Pewne jeograficzne wiadomości nie dochodzą da-

lej jak do 150° (Grenwich) i nie przenoszą rozległości 450 do 500 mil. Większa część równin, nieustannie zalewana wodami z pasma *Gór Błękitnych*; niedostatek rzek spławnych wewnątrz kraju, wzdłuż kierunku gór ciągnących się ku południowi równoodległe od wschodniego brzegu w odległości jednakowej prawie wszędzie 100 mil nie przechodzącej, wzniosłość nakoniec południowego gór pasma, są przeszkodami największemi na które rozpoznawający kraj ten natrafiają. Położenie to gór wodom wschodniej pochyłości dozwala ledwie krótkiego biegu aż do morza, kiedy tymczasem rzeki spływające z zachodniego gór spadku wypływają w końcu na niezmierne płaszczyny, gdzie rozpraszają się na ziemi bez ruchu i tworzą niezmierne zalewy, które nie dozwalają przebyć ku zachodowi tego punktu do którego już się zbliżono. Nowe zatem zwiedzania zmierzać powinny ku północy; w tym to kierunku oznaczone zostały rzeki *Lachlan* i *Macquarja*, oraz rozpoznane okolice od osady Bathurst aż do Cugigang, rzeki wpływającej do Macquarji; ku północy również posuwając się zwiedzono kraj między Bathurst i równinami Liverpool, i otworzono wstęp do niego, tyle przynajmniej, ile dozwalało trzód właścicielom położenie ziemi.

Okolice miasta Sydney przedstawiają mnóstwo malowniczych widoków, i urwistych brzegów, najeżonych massami skał, pośród których podróźny znajduje grotty i schronienia dające przyje-

mny chłód w czasie skwarnych upałów. Jakkolwiek te są bardzo mocne, mniej wszelako dokuczają jak w Anglii, przy równym stopniu temperatury. Od Maja 1821 do Kwietnia 1822, termometr, podług postrzeżeń majora Goulburn w Sydney czynionych, nie podniósł się wyżej nad $75\frac{1}{2}$ stopni Fahrenheita, i nie spadł niżej 54. Suchość klimatu bardzo jest sprzyjająca dla zdrowia; ani *typhus* (febratiwała) ani febry szkarlatynowe albo przerywane, ani ospy nie są tam znane; dysenterja jest jedyną niebezpieczną chorobą, lecz ta rzadko bywa śmiertelną. Pospolitsze są jednak choroby oczów i suchoty w wieku dojrzewania.

Nowa Gallja w chwili przybycia do niej Anglików nie bardzo obfitowała w owocę; ponieważ jednakże klimat jej sprzyja najwyborniej wszelkim owocom innych krajów, widzi ona dziś płody zwrotnikowe dojrzewające obok europejskich. Wino udaje się dobrze; robią z niego napój, w którym mieszkańcy bardzo smakują; melony nadewszystko są dziwnie wielkie i wybornego smaku.

Ale źródłem bogactwa Nowej Gallji są liczne bardzo trzody; barany, których wełna doskonałą posiada cienkość, a którą winna, jak się zdaje, ziemi i klimatowi, rozmnazają się szybkim nadzwyczajnie postępem. W 1813 liczono ich w osadzie 6,514; w 1821, — 119,777. Wywóz wełny do Anglii w roku ostatnim wynosił przeszło milion funtów. Jeśli postęp ten utrzy-

ma się, wywóz wełny w r. 1840 doszedłby do 30 lub 40 milionów funtów. Najlichniesze trzody znajdują się w nowych obwodach Bathurstu i Argylu, oraz nad brzegami rzeki Hunter aż o 250 mil od Sydney.

Bydło rogate, jest połączeniem bengalskich bawołów z bydłem europejskiem, i w równie szybkim jak owce rozmnaża się postępie. W 1821r. było sztuk 65,149, kiedy w 1813 zaledwie 21,513 liczone. Cielęta stają się tak dzikiemi jak nasze jelenie, gromady ludzi podobnie do tak zwanych *gauchos* w Ameryce południowej, i tym samym co oni sposobem, ustawicznie na nie polują. Woły tak jak w Afryce południowej używane są do uprawy roli korzystniej aniżeli konie.

Nie odkryto dotąd jeszcze złota w tej części nowej Hollandji; niewyczerpane jednak kopalnie węgla ziemnego znacznem są kraju bogactwem. Kamień budowlany i granit znajduje się prawie wszędzie; węglan wapna nie okazał się jeszcze w wielkich massach, jak o 90 mil za okręgiem Bathurst. Jaspis i marmar obfitemi pokładami ciągną się po za pasmem Gór Błękitnych; znajdują również topazy i agaty, równie jak miedź, ołów, a nawet i srebro.

Mieszkańcy prowadzą obecnie bardzo korzystny handel z miastem *Sokianga*, portem na brzegu nowej Zelandji, leżącym zupełnie naprzeciw miasta Sydney, w odległości ośmiu dni żeglugi. Pięćdziesięciu Anglików zatrudnia się w Sydneyu

tarcieciem deszczek i nauczaniem krajowców budowy okrętów; jest to najlepszy sposób ucywilizowania tych dzikich. Jest mniemanie w tem mieście, iż gdyby tam sprowadzono z Nowej Zelandji pewną liczbę młodych ludzi płci obojój, środek ten byłby korzystnym dla osady, w której liczba więźniów do pracy nie jest dostateczną.

VII.

LIST Z SMYRNY

przez pewnego Anglika pisany.

Postać tego miasta. — P. Fauvel, dawny konsul francuzki w Atenach. — Sprawiedliwość turecka. — Bicie fałszywej monety przez Grekow.

Opisy jakie nam się zdarza czytać w Europie o zbytku i bogactwach handlowych mieszkańców Smyrny, zaledwie zdają się podobne do wiary, kiedy je z zewnętrzném ubóstwem domów już to greckich już muzeumskich porównamy. Widok nędzy tenże sam jest wszędzie. Chwiejące się schody, które prowadzą do najokazalszych pokojów, stają się częstokroć dostępne w ten czas dopiero, kiedy się przejdzie stajnię, która zajmuje dość cały domu; i nie trudno jest widzieć domy z gliny ulepione, wsparte z obu stron belkami

zawierające pokoje, których złoczone gzymsy, płaskorzeźbą ozdobne sufity, okna z kolorowemi szybami, i bogate sprzęty, urzeczywistniają to wszystko cośmy kiedybydź czytali o wystawności wschodniej. Ale śledezy despotyzm dziwacznych władców, zniewala kupca do ukrywania pod tą brudną powierzchownością zbiorów swych starzeń, i używania potajemnie i z niespokojnością tak drogo nabytych owoców przemysłu. Jako naturalny skutek uciemnienia tego, samolubstwo stało się jednym z główniejszych rysów charakteru narodowego mieszkańców. Dla niewolnika, szczupły obwód domu w którym zostaje, jest sferą świata całego; za nią wszyscy ludzie są względem niego tyranami albo zdracliwemi. Szczęście jego o tyle tylko jest pewnem, o ile jest nieznanem i nie obudza zazdrości; a jedyną bogactw rękojnią jest ich tajemne posiadanie, w kraju gdzie zdzierstwo i chciwość wątpliwem uczyniły znaczenie wyrazów *moje i twoje*, i które stają się tożsamoznaczącemi skoro najmniej zajdą stosunki z rywalem lub silniejszym przez bogactwa i znaczenie człowiekiem.

Mało bardzo mieliśmy domowych stosunków z Turkami; kiedy nas jednak przypuszczono pośród siebie, co nam się dwa razy zdarzyło, przyjęcie nasze było takie jakie bywa w całym Lewancie, z tą różnicą, iż nam podano zamiast lulek z bursztynem świeży *narghile*, w którym óym przechodzi przez naczynie wodą napełnione.

Naczynia z konfiturami i kawę podawał niewolnik Arab albo Nubijczyk, nie zaś kobiety, jak zwykle dzieje się na całym Archipelagu.

Obojętność na zewnętrzne okazałości, oprócz świetności i bogactwa w ubiorach, zupełny niedostatek publicznych zabaw, czynią życie Turka więcej jednostajne, spokojne i szczęśliwe, niżby można wnosić z téj czczości jaką sprawują w towarzystwie poniżone wychowanie i niewolnicze zwyczaje kobiet. Większą część czasu przepędza on u siebie; a ponieważ rozkosze jego tam mają źródło swoje i tam się koncentrują, wszelkie starania i całą usilność, któreby w innym stanie rzeczy poświęcał okazałości i życiu zewnętrznemu, zwraca do uprzyjemnienia domowego życia.

Zbyt ograniczone były postrzeżenia moje, abym mógł sądzić o prawdzie lub fałszywości stosunków, które kolejnie potępiają lub usprawiedliwiają postępowanie Turków względem kobiet; godną uwagi jednakże sądzę być tę okoliczność, która mi się dawała często postrzegać przy zwiedzaniu ruin Tripolity, Aten i Napoli di Romania, iż we wszystkich opuszczonych domach tureckich, harem i inne części przez kobiety niegdyś zamieszkiwane zawsze były najokazalej ozdobione, kiedy tymczasem reszta pomieszkania zdawała się być zaniedbana, przynajmniej w porównaniu z pierwszymi, i ani takich ozdób ani takich wygód nie przedstawiała. Z resztą, tru-

Źno jest bardzo sądzić w tym względzie bez wielkiego obeznania się z krajami i obyczajami. Mało jest Europejczyków którym zdarzyło się widzieć twarz tureckiej kobiety, a liczba tych co z bliska uważać mogli ich domowe zwyczaje tak musi być mała, iż wszelkie domysły w ogólności, opierają się jedynie na bardzo powierzchownych postrzeżeniach. Co do zwyczaju zamykania ich w haremach, nie sądzę iżby ten był bardzo ściśle zachowywany, ponieważ codziennie napotykać można tłumy kobiet pośród bazarów, gdzie ich rozmowność i wesołość nie okazują ani melancholji, ani przymusu. Co do ich osób, nie można sobie zrobić wyobrażenia żadnego, ponieważ mają twarze zawsze krepą osłonięone z otworami jedynie dla oczu, reszta zaś ciała poobwijana jest obszernemi szatami, które tak są urządzone, iż równie piękności jak wady zasłaniają. Widziałem w Morei niektóre z tych nieszczęśliwych, co porwane były w czasie rabunku miast przez Greków zdobytych, i które dla tego tylko od śmierci ocalono, aby na ohydę wystawione były; wszystkie jednak zdawały mi się być pozbawione piękności, oprócz jednej wszelako, którą spotkałem w położeniu osobliwszem w Napoli di Romania.

Powracałem wieczorem do mieszkania, kiedy w tem, przechodząc przez ulicę najludniejszą z całego miasta, postrzegłem orszak dzieci, a między niemi i kilku barbarzyńskich żołnierzy

idących za kobietą, której wspaniała postawa, szlachetne poruszenia i wyraz smutku, uderzyły mnie mocno. Kibić jej miała coś niepospolitego, a ubiór, lubo bardzo skromny, odznaczał się pewnym wdziękiem. Powiedziano mi że to była żona pewnego Turka effendego, który mieszkał przedtem o milę prawie od Napoli, i poległ przed dwoma laty pod mieczem powstańców. Ocaloną ona została przez osobliwszego człowieka nazwiskiem Flescia, który w ówczas urząd ministra spraw wewnętrznych piastował; pośród jego rodziny przebywała ta nieszczęsna kobieta wraz z dzieckiem swoim. Przed dwoma dniami, dowiedziawszy się iż wspaniałomyślny opiekun jej zabity został przez wojska Ibrahima Paszy, w czasie napadnięcia tegoż na Arkadje, i czując że schronienie jej nie wiele miało bezpieczeństwa, uciekła z miasta, i pobiegła ukryć się w zarosłych już trawą zwaliskach dawnego domu swego. Mnich, strzegący pobliskiej kaplicy, zajął puste mieszkania i przymusił ją do oddalenia się z tamąd. Pewna, iż nie znalazłaby w kraju ani przytułku ani utrzymania, przymuszona była powrócić do miasta, i zdać się na łaskę nieprzyjaciół swoich. Sama jedna, bez przyjaciół, bez ojczyzny, przekroczyła znowu ten próg, który przebywała niegdyś świetnością otoczona, kiedy spuszczano na jej widok oczy, i turbany za jej zbliżeniem schylały się ku ziemi. Zwróciła wkrótce na siebie uwagę, a nieczemny

mołoch, o którym mówiłem, zaczął się do koła niej zgromadzać. Postępowała jednak ciągle, jak gdyby obojętna na wszelkie zniewagi; jedną ręką, prowadziła przelęknione dziecko, drugą do piersi przyłożoną miała; jej czarne wielkie oczy, smutnie ku niebu wzniesione, ani raz nie spojrzały na ten tłum co ją otaczał. Szła ona ciągle krokiem śmiałym, kiedy tymczasem niecni jej prześladowcy, przechodząc od zniewag do wrzasków i czynnej napaści, rzucali na nią kurzawą i błotem. Pokonana wreszcie przestachem i utrudzeniem, usiadła przed drzwiami rozburzonego meczetu i zostawała przez czas niejaki nieporuszona. W tej chwili, jeden z członków senatu, Tricoupi jak mi się zdawało, zbliżył się do niej, wystawił ludowi nieludzkość jego, i podając rękę nieszczęśliwej kobiecie, zaprowadził ją do siebie, z kąd jak mi później powiadano wsiadła na angielską fregatę dla dostania się pomiędzy przyjaciół których miała w Smyrnie. Była to najpiękniejsza z kobiet tureckich jakie mi się widzieć zdarzyło, i sądzę że tego rodzaju piękność nie jest pospolitą rzeczą w Turcji. Doktor Ciarke lekarz szkocki, mieszkający w Smyrnie, który wielkiej dosiępił sławy przez wiadomości jakich nabył co do gatunków zarazy właściwych Lewantowi, zapewniał mnie, iż w całym ciągu kilkunastoletniej praktyki, i lubo przypuszczany ciągle między najznakomitsze rodziny tureckie, ledwie sześć lub siedem kobiet

widział takich coby rywalizować mogły o piękność z Angielkami.

Na krótki czas przed naszym z Smyrny odjazdem, P. B... negocjant angielski i właściciel szacownego zbioru starożytności, zaszczycił nas przedstawieniem Panu Fauvel, dawnemu konsułowi w Atenach, o których tak chlubnie wspomina Byron w poemacie swym *Childe-Harold*. Uczony ten człowiek wstawił się przez znakomite odkrycia w archeologii, a więcej może jeszcze przez wielkie przysługi jakie czynił podróżnym i artystom którzy Attykę zwiedzali. Kiedy powstanie greckie wybuchło, P. Fauvel zamieszkiwał już Ateny od lat czterdziestu. Zniewolony do opuszczenia swego spokojnego ustronia, zostawił zbior przedmiotów sztuk nadobnych, na którego zgromadzeniu życie całe przepędził, a który zapewne przez obojętność Greków lub barbarzyństwo Turków zniszczony został. Umysł jego i wyobraźnia błąkają się ciągle około drogich mu Aten. Usiłuje on najdrobniejsze ich zachować wspomnienia, a mając już osiemdziesiąt pięć lat wieku, zajmuje się jeszcze z usilnością dokończeniem modelu *Akropolidy* z wosku, przedstawiającego miasto i jego okolice; dzieło to pod względem wykończenia i zupełnej dokładności szczegółów, będzie jedyném w swoim rodzaju. W ciągu kilkakrotnych odwiedzin naszych, zawsze przedmiotem rozmowy były ulubione jego Ateny; z największą rokoszą mówił

on o latach które przepędził pośród tych zwalisk; kopiąc i przewracając ziemię dla znalezienia w niej jakich szczątków przeszłości, i każdą istotę ludzką którą ciekawość w te miejsca przywiodła; przyjmując z równą otwartością i uprzejmością, jak najpobożniejszy mahometanin podejmujący biednego pielgrzyma z Mekki.

Pewnego dnia, powracając od niego, musieliśmy zatrzymać się w jednej z ciasnych ulic przyległych bazarowi; przejście tamowała para wielbłądów, które uklękły, aby dozwolnić przewodnikom zdjęcia z siebie ładunku. Kiedyśmy tak czekali stojąc przy drzwiach publicznej łaźni, postrzegliśmy w innej małej uliczce rodzaj dziwacznej processji, której z razu niepodobna nam było rozpoznać. Był to regiment wojska tureckiego, poprzedzony wojskową muzyką, to jest półtuzinem blisko nędzarzy, śmiesznie poubicranych, i grających na małych cymbałkach kawałkami twardej i elastycznej skóry; granie ich zasadzało się jedynie na wydawaniu niezgodnego odgłosu; niektórzy dęli w instrumenta podobne do klarynetów, nie starając się jednak o zachowanie taktu lub jakiegokolwiek śpiewu. Wojsko to nie więcej miało jednostajności w marszu, jak w ubiorze i uzbrojeniu, a nieład jego wzbudził zadziwienie w podróżnych, nawykłych do widoku postawy i karności wojska europejskiego. Ulica nakoniec uwolnioną została od wielbłądów, i ruszyliśmy w dalszą drogę, kiedy w tém na wnij-

ściu do bazaru, postrześliśmy tłum dzieci zgromadzonych do koła człowieka w osobliwszem będącego położeniu. Był on rozciągnięty na brzuchu, a głowę widać było między kolanami. Przyśtąpiwszy bliżej, dowiedzieliśmy się że to było ciało pewnego Greka, którego przed godziną ścięto, i wystawiono zwłoki na hańbę i na przykład dla ziomków jego. Przytrzymany on został w bazarze wraz z dwoma innymi, przy wypuszczaniu w obieg monety fałszywej (*). W podobnym razie, sprawiedliwość turecka, a jeszcze z *giaurem* (niewiernym) szybko postępuje: ucinają mu głowę zaraz w miejscu, bez żadnego wyводу sprawy i wyroku. Gromada uliczników otaczających ciało zdawała się być zachwyconą tym widokiem. Szebiotali wszyscy razem, wydawali okrzyki

(*) Znajduje się na wyspach Hydrze i Spezzia 20 do 30 rękodzielnia porządnych fałszywej monety, które, nie tylko są tolerowane, lecz nawet wspierane przez członków rządu. Wybijają tam *dollary* hiszpańskie, równie jak *parasy*, i wszelkie inne tureckie monety. Towarem tym prowadzą handel z Maltańczykami i Jończykami, którzy go wiozą do Egiptu i do Turcji, dla odprzedawania lub wypuszczania potajemnie w obieg za pośrednictwem agentów swoich. Dwoma powodami starają się Grecy usprawiedliwić ten rodzaj handlu: naprzód, ponieważ podług nich, zawsze jest godziwie oszukać nieprzyjaciela, a powtóre, ponieważ pieniądze te mają pomiędzy niemi obieg jako moneta fałszywa, z pomniejszeniem wartości; tworzą sobie tym sposobem rodzaj pewien narodowej monety, którą mają prawo bić na swój użytek.

radości, potrącali nogi nieboszczyka, aż nakoniec jeden z nich, powalawszy twarz towarzysza swego krwią sączącą się jeszcze z szyi nieszczęśliwego Greka, w której umaczał koniec kija, uciekł z konwulsyjnym prawie śmiechem, jakby unosząc się nad czynem swoim, ku bazarowi, dokąd pobiegła za nim cała tłuszcza, z największym wrzaskiem.

Postanowiwszy opuścić Smyrne, ugodziliśmy się o przewiezienie nas do Castel-Roso, na małym brygu *Madonna Tunetańska*, zostającym pod dowództwem Greka, Paragisa Androcopoulo, i rozwinęliśmy żagle pod banderą Jońską. Prawdziwe przeznaczenie statku tego było do *Beirut* w Syrii, a jego ładunek z orzechów i suszonych skór złożony, należał do kupców tureckich. Ponieważ jednak i okręt i ładunek mógł być przez Greków schwytyany, papiery więc wydane zostały do Cypru, a faktura towarów zawierała tylko nazwiska europejskich agentów. Wieczorem, przed naszym odptynieniem, znajdowaliśmy się na balu danym przez kapitana Hamiltona na pokładzie okrętu *Cambrienne*, gdzie była również obecna większa część Anglików w Smyrnie osiadłych. Muzyka fregaty umieszczona była na międzymościu; cała prawie osada wraz z dowódcą składała się z Irlandczyków. Z rozkoszą widzieć można było tańczących dwustu lub trzystu wesołych marynarzy, albo raczej wybijających takt nogami, za poruszeniem tań-

czących przy odgłosie śpiewek narodowych ich kraju, w najpiękniejszej przystani Azji mniejszej. Kilku Turków znajdujących się na pokładzie, bawiła niezmiernie ta pełna ruchu i żywości rozrywka, która tak sprzeczna była z ich zwyczajnym sposobem życia. Uwłaczali oni powadze wschodniej objawiając radość swą głośnemi śmiechu wybuchami.

(*J. de Yoy.*)

ROZMAITOŚCI.

Most naturalny w Wirginji.

Podróżny pewien daje opis następujący tego zdumiewającego dzieła natury, które po katarakcie Niagary uważane jest w Ameryce za największą ciekawość. „Nie mam nadziei, mówi on, abym dokładne jego przedstawić mógł wyobrażenie, żadne bowiem wysłowienie języka nie mogłoby odmalować wrażenia jakie sprawia to dziwne widowisko. Znajdowałem się konno w czasie pięknego wiosennego poranku, w najpiękniejszy okolicy wielkiej doliny Wirginji; słońce wznosząc się na szczyty Gór Alleghany, zmieniało ich niebieskawą barwę, w kolor złotem i purpurą cieniowany, a natura cała, ozdobna młodością i świeżością, zdawała się rozwijać wzruszo-

na pierwszym jego promieniu. Przechadzka piętnastu milowa w głąb doliny, a dwumilowa przez rokoszny las, zawiodły mnie do miejsca nadzwyczajnego które zwiedzić pragnąłem. Most naturalny jest to głaz skały rzucony w postaci łuku nad ogromną przepaścią między dwiema górami, połączonymi tym sposobem z sobą bez żadnej ludzkiej pomocy; długość tego łuku wynosi stóp 80, szerokość 35, a grubość 45. Prostopadła wysokość jego po nad strumieniem nad którym panuje, ma przynajmniej stóp 220; najcięższe wozy przejeżdżać po nim mogą bezpiecznie. Rosnące nad brzegiem krzaki pozwalają podróżnemu tyle się naprzód pochylić iżby wzrok zapuścić mógł aż do głębi przepaści; obok mostu i po obu stronach strumienia, znajdują się inne skały wystające od 10 do 15 stóp nad powierzchnię wody, i mające od podstawy swojej 200 do 300 stóp wyniosłości; massy te wszystkie są ogromnemi sztukami miękkiego wapiennego kamienia. Nie podobna jest stłumić w sobie uczucia przestachu, kiedy, postępując z ostrożnością aż ku szczytowi jednej z tych nagich opok, odkryjemy nakoniec w głębokości około 300 stóp, od 40 do 60 stóp szeroką wodę, która rzuca się z jednej skały na drugą, i której szum nadzwyczajny wzmagą jeszcze wrażenie tego szczytnego obrazu. Strumień ten nazywają Cedan Creek. Pod mostem rosną drzewa do 70 stóp wysokości dochodzące, które się z góry małemi wydają krzakami; a ptaki na nich spoczywające lub unoszące się do koła, wyglądają jak drobne owady. Rzuciłem

kamień do wody, i naliczyłem 34 za nim wpadł w strumień. Nic nie wyrównywa wielkości tego wspinałego obrazu; czujemy na widok jego, że jedna tylko istota dzieło podobne wznieść była zdolna. Widok od spodu samego jest równie przyjemny, jak widok z samego mostu groźny i zdumiewający; kiedy jedna osoba znajduje się na dole, druga zaś u góry, pomimo wszelkiego usiłowania nie mogą słyszeć głosu swego.

„Widziałem, będąc pod mostem, to miejsce w którym zwiedzający zapisują nazwiska; tam i Washington wyrył swoje w wysokości stop 25; niektórzy starali się zapewnić sobie długie *memento* na tym wieczystym *album*, ryjąc tam nazwiska szerokimi i głębokimi literami, kiedy inni znowu pragnęli zamieścić je w jak najdalszej odległości. Kilka lat upływa jak młodzieniec pewien zaledwie nie przypłacił życiem tej przyjemności. Wydrążając grubym nożem nacięcia w skale, które mu mogły zamiast stopni służyć, dostał on się do znacznej wysokości; potrafił tam wyryć nazwisko swoje wyżej nad wszystkimi innymi napisami; lecz tej przyjemności inne zupełnie uczucie zajęło miejsce, kiedy, chcąc się nazad spuścić, postrzegł iż za pierwszym krokiem wstecznym spaść by musiał pomiędzy najezone ostre cyplami skały, któreby stały się grobem dla niego: przyjaciele jego, równie jak on sam przerażeni, nie widzieli żadnego sposobu ocalenia go z niebezpieczeństwa, i co chwila spodziewali się widzieć spadającego. Nie mógł on długo zostawać w tém trudnem

położeniu; nie stracił jednak odwagi i postanowił dalej w górę postępować. Używając więc tegoż samego co pierwiej sposobu, wycinał stopnie w skale i piął się z podziwienia godnym zapałem, tyle mając przezorności, iż zawsze w górę spoglądał i nie spuścił oka za siebie. Tak więc, po nadzwyczajnem usiłowaniu i trudnościach do wiary niepodobnych, wzniósł się do 200 przeszło stóp wysokości; lecz siły go już opuszczały, i jedynie tyle miał mocy, iż się mógł utrzymać na miejscu: w tenczas widząc zgon swój zbyt pewny, wahał się czy ma się rzucić z góry, lub ostatnie wydobyć siły; przyjaciele jego stojąc na szczycie skał, zachęcali go głosem; czuł że już nie wiele był od nich oddalony; przeważyło nad rozpaczą przywiązanie do życia, a ożywiając w sobie wygasłe siły, postąpił jeszcze w górę, i uchwycił nakoniec długą tykę, za pomocą której wątpliwe już zyskał ocalenie. Wzniósł on się, po dwugodzinnej pracy do prostopadłej prawie wysokości 250 stóp: tak jednak był utrudzony, iż w chwili kiedy uradowani przyjaciele przyjęli go w objęcia swoje, padł bez zmysłów i długo bez przytomności zostawał. Zajmującym był dla mnie widok śladów jego na skałach zupełnie jeszcze wydatnych; nazwisko nieroztropnego młodzieńca, zaświadczające szaloną i zuchwałą odwagę jego, widzieć można wyryte. — Przez cztery godziny błąkałem się ciągle pośród tych szczytnych piękności, i nigdy chwile nie były dla mnie krótszemi; musiałem nakoniec z żalem opuścić to miejsce, w którym doznałem uczuć

wzbudzających we mnie zawsze najprzyjemniejsze wspomnienia. (Jour. de Voy.)

Naturalista francuzki Bompland.

Listy P. Bompland z Buenos-Ayres do P. Benjamina Delessert adressowane, zawierają o tym sławnym podróżującym botaniku najnowsze wiadomości. Zawsze on zostaje w niewoli Doktora Francja, ale położenie jego nie jest bynajmniej przykre; poświęcił się rolnictwu i znaczny zebrał majątek; oprócz własności w której mieszka, posiada jeszcze inną znacznej wartości. (J. de Voy.)

Zwierzęta przedpotopowe.

Gazeta Lancasterska (Ohio) zawiera opisanie zwierza z rodzaju nieznanego, którego kości znalezione zostały w bagnie niezbyt odległym od Nowego Orleanu. Mammut, o którym tak wiele mówiono, nie może być porównywany z temi ogromnemi szczątkami; szczęka wyższa ma 30 stóp długości na 3ch szerokości i waży przeszło 1200 funtów; w końcu jej wznosi się pewny rodzaj rogu 9 stóp długości na 7 do 8 calach grubości mający, i który jak się zdaje musiał być bronią zwierza tego, inne kości stosun-

lowo również ołbrzymią mają wielkość. Kość grzbietowa ma 16 cali średnicy, a obszerność jęj wydrążenia wynosi cali 9 na 6 calach. Zebra są długie na stóp 9. Rodzaj ten bez wątpienia od dawnego już czasu zaginiony, musiał być, mówi tenże Dziennik zwierem wodnym, lub przynajmniej ziemnowodnym.

(*Jour. de Voy.*)

Trzęsienie ziemi w Bogota.

Dziennik Kolumbijski *Constitutional* przytacza następujące szczegóły téj okropnej kleski jakiej doznało miasto Bogota w Listopadzie r. z. O godzinie 6½ wieczorem, dało się uczuć w mieście gwałtowane ziemi wstrząśnienie. W skutku tego padły wieże katedralnego kościoła, wiele kościołów równie jak pałac i inne publiczne gmachy mocno uszkodzone zostały, a wiele domów prywatnych w gruzy się zamieniło. Jednego niema domu coby nie doznał nadwężenia, a większa część budynków stała się niemieszkalną. Klęskę tę powiększa jeszcze zgon wielu mieszkańców. Nie potrafiono dotąd ściśle oznaczyć liczby osób które w tym dniu życie utraciły; słychać tylko było że na drugi dzień miano piętnaście osób na cmentarzu w Bogota pochować; znaczniejsza była liczba mocniej lub lżej ranionych, a większą nad te wieczorem z pod gruzów wydobyło. Trzę-

sienie trwało $\frac{3}{4}$ minuty. Wartość zniszczonych budowli wynosiła przeszło 6 milionów piastrów (48,000,000 złp.) Wszystkie władze miasta usilnie starały się o utrzymanie porządku i potrafiły go ciągle zachować. Jenerał Bolivar pospieszył na zwiedzenie rozmaitych części miasta. Prywatny list z Bogota d. 25 Listopada datowany donosi, iż oprócz kościoła kapucynów, wszystkie inne zniszczone zostały; połowa domów w mieście ma być do mieszkania niezdatna, a druga połowa wielkich wymaga reparacji. Od Bogota aż do Ibagna nie pozostał w całości żaden kościół, ani żadna budowla. Trzęsienie to nie dało się wcale czuć w Levia i Caqueza. Biura ministerstwa wojny zupełnie zburzone zostały. Pałac oswoobodziciela jest prawie jedynym gmachem co nie był przez to okropne wstrząśnienie uszkodzony.

Działa parowe.

Wynalazek ten Pana Perkins pod nowe niedawno poddany był doświadczenia. W końcu r. z. nabitw w mieście Greenwich 6ciofuntowe działo, z którego bez przerwy prawie przez półtorej godziny strzelano. Działo to wyrzucało 28 do 30 kul na minutę, przy ciśnieniu 770 funtów na cal kwadratowy. Ciśnienie to jest połową ciśnienia jakie wytrzymać może maszyna, lecz, ponieważ cel umieszczony był w małej

odległości (200 metrów), nie potrzeba było bardzo wzmacniać pary. Przy doświadczeniu znajdowało się dwóch francuzkich oficerów. Mniemają z pewnością, iż P. Perkins wszedł w układ z rządem francuzkim względem zastosowania na wielką miarę tego wynalazku.

Nowy wynalazek maszyny o ruchu nieustannym.

Po raz tysięczny może znajduje się w pismach publicznych wiadomość o wynalezieniu tak zwanego *perpetuum mobile* czyli nieustannego ruchu. Aż dotąd wynalazcy podobnych maszyn dzielili los tych co mniemali uskutecznić rozwiązanie problemu *kwadratury koła*; rozpoznanie ich odkryć nigdy nie okazało rzeczywistości. Doniosły nie dawno pisma Wiedeńskie, iż mieszczanin pewien z tego miasta, nazwiskiem Loebstorger pokazuje publiczności za mierną opłatą model maszyny o ruchu nieustannym, a podług gazet niemieckich, krytyka nie znalazła jeszcze nic do wyrzeczenia przeciwko dokładności tego znakomitego wynalazku. Utrzymują iż maszyna na wielką miarę wykonana będzie mogła być użyta do różnych przeznaczeń, a mianowicie z wielką korzyścią do wyciągania kruszców i wody z kopalń. Cesarz austriacki udzielił już właścicielowi patent swobody na lat 15.

Papier mogący zastąpić użycie szkła.

Dawid Kiser z Bostonu otrzymał patent swobody na wynalazek nowego papieru, który ma zupełnie przezroczystość szkła, tak iż można go używać do pokrywania malowideł lub rycin. Może on również zastąpić szyby szklane; światło wpadające przez takie okna jest nierównie łagodniejsze, a własność ta czyni papier szklany dogodnym do nakrywania lamp lub lichtarzy świecowych. Zdaje się iż mógłby być również pożytecznie użyty do robienia biletów bankowych i wexłów, ponieważ sam wynalazca posiada tajemnicę wynalazku swego.

NOWE DZIEŁA.

— *Histoire generale des voyages, ou nouvelle collection des relations de voyages par mer et par terre, mise en ordre et complétée jusqu'à nos jours, par C. A. Walckenaer, membre de l'institut.* — W wieku naszym, kiedy nikt nie byłby w stanie przeczytać może przez ciąg długiego życia tego co przez jeden tydzień wyjdzie z pod prassy w świecie uczonym, pożądane są skrócenia dzieł znakomitszych w każdym rodzaju literatury, przedstawiające zarazem historją jej postępów i udoskonalen. Tém pożądańsze i szacowniejsze być powinny dobre tego ro-

dzaju zbiory im trudnięszemi i mozolnięszemi są prace około nich podejmowane. Taką jest praca P. Walckenaer, której wzorowe wykonanie zaświadcza ją pisma francuzkie. Dotąd wyszło z pod prassy dzieła tego tomów jedenaście, a następne szybko wychodzić będą. Historia podróży dzielić się będzie na 5 wielkich oddziałów; *pierwszy* zawierać ma podróże Afryce; *drugi*, podróże po Azji; *trzeci*, podróże po Ameryce; *czwarty*, podróże do bieguna północnego, a *piąty*, podróże odbywane na około kuli ziemskiej, do Australji i wysp wielkiego Oceanu.

— *Le monde en estampes, ou géographie des cinq parties du monde, précédée d'un précis de géographie universelle; par M. Roujoux.* — Tom 1 grub- w 8ce ze 120 rycinami i mappami. Paryż 1828.

— *Encyclopédie portative, ou résumé universel des sciences, lettres, et des arts.* — Nowe wyd. w Paryżu 1827. Dzieło to pomnożone zostało obecnie dwoma tomami, które zawierają rozprawę o Mineralogji przez M. J. Odolant Desnos, członka wie- lu uczonych towarzystw.

— *Observations sur l'expédition de 1827 pour le pôle Nord; przez P. Cadet z Metz, członka kilku tow. ucz.* Paryż 1827, in 8ce 27 stron. Cena 1 fr (1 zł. 18 gr.) w miejscu.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 9.

Z PIERWSZEJ POŁOWY MAJA 1828 ROKU.

VIII.

WIADOMOŚĆ HISTORYCZNO-STATYSTYCZNA O MIEŚCIE CIECHANOWIE *przez Wincentego Hipolita Gawareckiego.*

Cudze wiedzieć rzeczy ciekawość jest,
a swoje potrzeba!

A. M. Fredro.

Ciechanów, niegdyś ziemi Ciechanowskiej stołeczne, i jedno z dawnych miast w Mazowszu, kiedy i przez kogo założone było, żadnej wiadomości powziąć nie można; początek jego niknie w odległej starożytności. Akta miejscowe i podania ludu nie wykrywają czasu jego założenia, gruzy tylko i bruki pod ziemią opodal od miasta ukryte, wskazują rozległość jego większa, niż dzisiaj zajmuje.

Leży Ciechanów w pięknej równinie (1) nad rzeką Łydynią od zachodu go oblewającą, (2) wśród niw urodzajnego gruntu, przy trakcie od Warszawy do Królewca i Gdańska idącym. Na wschód ma miasto Pułtusk odległe o mil cztery, na zachód Mławę o mil tyleż, na południe Nasielsk o mil trzy, a na zachód Chorzele o mil dwie oddalone.

Graniczy od wschodu ze wsią Przedwojewem, na zachód najbliżej ze wsią Szczurzynem, na południe ze wsią Krubinem, na północ z gruntami do dóbr Opinogórskich należącemi. Ctrzymało przywilej erekcji od Jana Xięcia Mazowieckiego (3) datowany w Wyszogrodzie w r. 1400, we wtorek po święcie Piotra w okowaciu. (4) W tym przywileju już nazwane miastem, (oppidum) i z dawnego miejsca na inne przeniesione (5). Na-

(1) Andrzej Święcicki w dziele: *Topographia Masoviae*, tak o Ciechanowie mówi: *Cechanovia amplum est oppidum ad Lydiniam flumen, arce lateritia et publicis aedificiis insigne*. Gwagnin zaś dodaje: „*Ciechanow civitas in planicie sita, valloque circumsepta.*“

(2) Łydynia i w pobliżu jej płynąca Sona, nie są spławnymi, w porze letniej przybierają postać strugi; wpadają do rzeki Wkry.

(3) Syna Ziemowita całego Mazowsza Xiążęcia.

(4) *Feria tertia proxima post festum Petri ad vincula Apostoli*. Uroczystość tego Sgo przypada wedle kalendarza w dniu 1 Sierpnia.

(5) Jak słowa przywileju okazują: „*Quod considerantes et attendentes, qualiter civitates et oppida liberta-*

dający Xiaże udarował go prawem Chełmińskim, i uposażył: a) dochodem z łaźni, b) czynszem rocznym z postrzygalni (rasorium), c) czynszem z wagi, d) narreszcie nadając wolność handlu wewnętrznego bez opłaty w kraju, wedle zasad ordynacji miast Xieztwa Mazowieckiego, Ciechanów porównał z temiż.

Przywilej ten Zygmunt I. Król Polski w Piotrkowie w r. 1538 (sabbatho proximo post festum S. Valentini) zatwierdził. Zygmunt August w r. 1549 dekret królowej Bony tegoż roku wydany, a miasto od obowiązku przez Starostów wymaganego wiezienia zboża do Warszawy na potrzebę Xiecia uwalniający, potwierdził. Stefan Batory w r. 1576 przywilej Zygmunta I. z roku 1538 oraz dopiero wspomniany z daty dekret królowej Bony, niemniej dawny przywilej Bolesława Xiecia Mazowieckiego, w przedmiocie wolnego obierania trzech męźów do urzędu Burmistrzowskiego, wzmoenił.

Tenże król w r. 1576 nadał konsens temu miastu na opłatę osepu, zamiast oddawania go Poborcóm krolewskim w naturze, a to stosownie do zasad dawnych lustracji, w skutek uchwały Zygmunta Augusta na Sejmie lubelskim w r. 1569

tibus dotata saepius in meliorem statum rediguntur, et copiosius ex abundantia opidanorum et affluentia divitiarum decorantur, et praesertim cupientes oppidum nostrum Ciechanoviense in alium locum translocare." etc.

przez Rewizorów postanowionych i udeterminowanych.

Zygmunt III w r. 1628 dnia 18 Kwietnia przywileje powyższe zatwierdził. August II w r. 1726 dnia 26 Listopada podobnie postąpił. Nakoniec i Stanisław August potwierdzenia swego miastu nie odmówił.

W mieście tem, jako stołeczném ziemi Ciechanowskiej, (6) głośniej z urodzajnych niw, i licznie osiadłej na nich szlachty, (7) za dawnej Polski odbywały się sądy *Ziemskie* i *Grodzkie* wspomnianej ziemi, oraz *Radzieckie* czyli *Wójtowskie*, dla miasta. Dziś pozbawiony wszelkich władz sądowych, należy Ciechanów do Powiatu Prasnyskiego, którego ziemia Ciechanowska część składa.

Posiada miasto Ciechanów 104 włok ziemi, niema atoli folwarków oddzielnych do swojej kamelarii; grunta zwane *Działy*, i łąka za młynem *Kępą* nazwana, do funduszów kassy należące, są drogą licytacji publicznej wydzierżawione. Grunta byłego wójtostwa, w skutek woli

(6) Była jedną z dziesięciu ziem Województwo Mazowieckie dawniejsze składających.

(7) Wedle świadectwa Starowolskiego, w ziemi Ciechanowskiej i w Powiecie Prasnyskim do siedmiu tysięcy familji szlacheckich liczono, a ziemia ta, kiedy żył Święcicki pod panowaniem Zygmunta III, z lasów dla swej zyzności wytrzebioną była.

rządu do terytorjum miasta wcielone, są także w sposobie dzierżawy wieczystej wypuszczone; place i ogrody będące miasta własnością, podobnież na rzecz kassy wydzierżawione zostały. Pozbawione jest także karczem, gorzelni, browarów, młynów, cegielni, lasów, zarośli, stawów, pastwisk it. d. do funduszków kassy miejskiej należeć mogących.

Karczmy i szynki prywatne tak jak domy ich zabudowania, i trzy wiatraki są własnością dziedziczną mieszkańców Ciechanowa. Równie karczma w ścianie placu rynkowego stojąca, młyn na rzece Łydyni przy wjeździe do miasta, i cegielnia, należą do dóbr Opinogórskich. O instytucjach, jakieby w tem mieście dawniej istnieć mogły, nic pewnego nie odkryto; że gmachów publicznych wiele upadło, oprócz podań, zwaliska i gruzy jawnym są dowodem (8).

Rozwaliny zamku wzniesionego przy mieście, na wzgórzu ręką ludzką wśród błot nigdy niewysychających usypanym, stanowią teraz najciekawszą starożytność w Ciechanowie. (9) Wedle wszelkiego podobieństwa do prawdy, Xiążęta Ma-

(8) Że takowe znajdowały się, świadczy przywiedziony powyżej Święcicki, nazywając Ciechanów „*amplum oppidum, publicis aedificiis insigne.*“

(9) Gwagnin o zamku tutejszym tak wspomina: „*Arx inter lutosas paludes, fossa profunda munitur.*“

zowieccy wystawić go mogli. (10) Oblany był rzeką Łydynią z jednej, a głębokim przekopem ubezpieczony z drugiej strony. Zdobiły go dwie okrągłe wieże w rogach od frontu, dziś bez pokrycia i w ułamkach tylko widoczne. Zcierniałe te wiekami mury, pozbawione nawet przystępu do siebie zniszczeniem mostu, wspaniałości swej dawnej jawne przynoszą świadectwo. Pozostałe szczątki mają kształt czworogranu; mierząc od jednej do drugiej przeciwkoległej ściany, długość wynosi 96 łokci, i tyleż szerokość; powierzchnia zatem obwodu zajmuje przestrzeń 9216 łokci. Zakres ten obejmował mieszkania, składy i mniejsze budowle. Mury dziś istniejące są to ściany zewnętrzne warowni; każda z nich ma łokci cztery grubości. Jedna z wież była mieszkalną i miała trzy piętra, druga na więzienie przeznaczona, i do tej schody kręcone na dół prowadziły. (11)

(10) W jeografji powszechnej zbioru Steina z r. 1826 w części I. str. 245. wyrażono: „Obok miasta (to jest Ciechanowa) są rozwaliny zamku starożytnego, o którym mówią iż był wystawiony przez królowę Bona.“ Tradycja ta wątpliwa; królowa Bona po Xiążętach Mazowieckich wiele zamków warownych w Mazowszu zastała; przypuścić jednak można, iż takowe przebudować, przekształcić lub odnowić kazała.

(11) W zamku postrzegać się daje kilka sklepów, które gdy odkryć chciano, w kilku miejscach zapadły się, przeto dalszej roboty zaniechano.

W zamku tym przemieszkiwali Xiążęta Mazowska, jak liczne ich przywileje tu datowane świadczą; a po ich wygaśnięciu w r. 1526 w osobach Jana i Stanisława ostatnich Xiążąt na Warszawie, królowa Bona Sforcia, żona Zygmunta I. trzymając Mazowsze tytułem oprawy, w zamkach jego z dworem swoim chętnie przebywała. Podanie naznacza Warszawę, Czersk, Łomżę, Latowicz, Rożan, i Ciechanów za ulubione jej mieszkania.

Po jej oddaleniu się z Polski, zamek Ciechanowski pieczy Starostów oddany i na skład xiąg grodu Ciechanowskiego przeznaczony, w przemianie losów kraju uległ ruinie.

Marja Ludwika z Gonzagów Xiężna Newerska druga żona króla Władysława IV, wjechawszy dnia 28 Lutego 1645 r. do Polski przez Mławę, w dniu 2 Marca przybyła do Ciechanowa, i stanęła w tutejszym zamku, który w ówczas dosyć był jeszcze mieszkalnym. Dziś, zwaliska te okazałe, łomy ogromnego niegdy gmachu, reszty odwiecznych murów kosztownej warowni, niosą

(12) Opisujący podróż tej królowej z Francji do Polski P. Laboureur, tak o zamku Ciechanowskim wspomina: „W tem miasteczku, jest zamek staroświecki, z cegły zbudowany, i dosyć mieszkalny.“ Zbioru pamiątek historycznych o dawnej Polsce J. U. Niemcewicza z r. 1822 Tom IV, str. 198.

do duszy tkliwe uczucia przeszłości, i nasuwają myśl, że są dawniej chwały Polaków zabytkiem.

Zamiar rozebrania pomnika tego starożytności, za byłego rządu Pruskiego, dla mocy murów do skutku nie przyszedł; zdaje się, iż czas wszystko niszczący strawić ich nie może. Są one dla istniejącego, i będą dla przyszłych pokoleń nauką, ile materiały dobrze urządzone, nieskwapliwie użyte, do trwałości wzniesionych budowli przykładają się. (13) Prócz ruin zamku zdobią Ciechanów dwa kościoły murowane i klasztor, z których *pierwszy* farny, starożytny, budowy gotyckiej, przez Ziemowita Xięcia Mazowieckiego w r. 1353 erygowany, składkami parafjan, i opieką kollatora Hr. Krasińskiego w r. 1822 z ruin dźwigniony, i do stanu przyzwoitego wrócony, w dniu 20 Października tegoż roku przez JWX. Prażmowskiego Biskupa Płockiego na nowo poświęcony został. Znajdują się w nim nagrobki, Stanisława Szczurzyńskiego, dziedzica wsi Szczurzyna w dniu 1 Lipca 1556 roku w téjże zmarłego, i Andrzeja Lubicz Przedwojewskiego, dziedzica Przedwojewa w r. 1636, oraz Doroty z Bielińskich Przedwojewskiej żony jego w r. 1640 zeszyłych (14); i *drugi*, kościół z klasztorem XX.

(13) Zamek ten należy do dziedzictwa Hr. W. Krasińskiego.

(14) Nagrobek obojga tych małżonków znajduje się na jednej tafli marmurowej.

Augustjanów, także przez Ziemowita Xięcia Mazowieckiego w r. 1353 założony (15), wymaga naprawy; szczególnie klasztor dobroczynnej ręki, któraby go od upadku ochroniła, oczekuje.

Kościół S. Ducha (16), S. Małgorzaty (17) z muru, i S. Piotra (18) z drzewa, w różnych częściach miasta niegdyś stojące, już nie istnieją. Miała być jeszcze kaplica w zamku pod tytułem S. Stanisława, w której kapelan Xiążąt Mazowieckich msze odprawiał.

Rodzaju fabryk i rękodzielni, oraz ich stanu w dawnych epokach Ciechanowa dociec trudno; nie masz o nich żadnego w aktach miasta tego wspomnienia; dziś mało znaczące fabryki sukna i garbarnie zaszczytu mu nie przynoszą.

(15) W tymże roku wprowadzeni zostali Augustjanie do trzech konwentów: Ciechanowskiego, Rawskiego i Warszawskiego, przez Ziemowita i Eufemję żonę jego Xiążąt Mazowieckich założonych, a dekretem papieża Innocentego zatwierdzonych.

(16) Kościół S. Ducha w środku miasta stojący, zawiadowany był przez Xiędza oddzielnego, którego dochodem były grunta i ogród; te dziś do *Promotorji Rożańca* należą, plac zaś na którym stał kościół, w dzierżawę wieczystą wypuszczony został.

(17) Kościół S. Małgorzaty, rządzony był przez oddzielnego Xiędza; wedle tradycji zakonnice tu mieszkać miały, lecz jakiej reguły niewiadomo.

(18) I kościół S. Piotra miał własnego xiędza; miejsce tego kościoła i należący do niego ogród, Proboszczowi miejscowemu nadano.

Rzemieślnicy w tem mieście osiedli w bieżącym r. 1828 są następujący: bednarzy 5, fabrykant oleju 1, farbiarzy 6, garbarzy 6, gwoździarz 1, introligator 1, kotlarzy 2, kowali 6, krawców 53, kuśnierzy 19, kapeluszników 3, kołodziejów 4, młynarzy 4, piekarzy 47, powroźników 2, rzeźników 17, rymarz 1, smuklerzy 2, szklarzy 4, szewców 95, stolarzy 6, tkacz 1, tokarz 1, waciarz 1, zegarmistrz 1, zdunów czyli garncarzy 22, w ogóle wszystkich rzemieślników jest 311 w mieście osiadłych. (19)

Ciechanów był niegdyś wałem opasany (20). Za rządów Zygmunta I, i jego syna Augusta, kiedy miasta i cała Polska w kwitnym znajdowały się stanie, liczył między wałami domów 202, za temi 193; rzemieślnicy jako wolni od opłat nie są wymienieni. (21) Dziś ani śladu tego rodzaju warowni nie znajdujemy. Jest tyl-

(19) Wiadomość w tej mierze z akt Urzędu Muncyपालnego M. Ciechanowa w dniu 13 Lutego r. b. piszącemu udzieloną została.

(20) *W Jeografji wschodniej części Europy* przez Stanisława Platę z r. 1825 w Wrocławiu wyszłej, na str. 184 umieszczono co do tego szczegółu: „Za Zygmunta miasto to było murem i wałami opasane.“

(21) Str. 183 dzieła *O upadku przemysłu i miast w Polsce* przez W. Surowieckiego z r. 1810. — W opisanu historyczno-statystycznym Wojew. Płockiego przez Ł. Gołębiowskiego, w kalendarzyku polit. na r. b. 1828 str. 557 wyrażono: „Ciechanów w r. 1569 miał 404 domów i wiele kamienic.“

ko góra formy okrągłej przy kościele farnym, na której stoi dzwonica, usypana z ziemi i kamieni; brzegi jej wznoszą się w kształcie wałów, a w środku jest wydrążenie czyli wklęsłość. (22)

W roku bieżącym jest w Ciechanowie domów miejskich murowanych 3, drewnianych 130, klasztorny 1, plebańskich 2, promotorji rożańca 1, szpitalny katolicki 1, takiż żydowski 1, szkolny katolicki 1, takiż żydowski 1, w ogóle wszystkich domów 241.

Prócz tych są jeszcze następujące zabudowania: bóżnica żydowska 1, koszernia 1, łaźnia 1, młyn do dóbr Opinogórskich należący 1, wiatraków prywatnych 3, gorzelni takichże 6, browarów i roszczałú słodów 3, kuźni 6, klasztorna 1.— Assekuracja ich ogółem w Towarzystwie ogniowóm 214,200 złp. wynosi. — Ludność obecna jest następująca: chrześcian 1,032, żydów 1,658, w ogóle głów 2,690.

W roku 180 $\frac{4}{5}$ miasto dochodu rocznego miało zł. 3,683 gr. 4. (23) W r. 1819 zwiększył się do złp. 7,409 gr. 14. W r. 1827 podniósł się do złp. 11,000. Pomnożenie dochodów powstało z przybyłego konsensowego, dzierżawy

(22) Będzie to zapewne kontyna, pomnik z wieków odległej starożytności.

(23) Wiadomość z akt byłego Rządu Pruskiego tyczących się Ciechanowa.

wójtostwa do miasta wcielonego, gruntów, oraz innych niestałych dochodów (24).

Propinacja wyłącznie miastu nie służy, gdyż Dominium Hrabstwa Opinogórskiego posiadając karczmę prawem dziedzicznem w Ciechanowie trunki na wyszynk do tejże wydaje.

Sposób utrzymywania się mieszkańców chrześcijan jest rolnictwo i rzemiosła, żydów handel i przekupstwo (25).

Jarmarki trzy z dawna temu miastu są udzielone: pierwszy 21 Marca, drugi 13 Lipca na S. Małgorzatę, trzeci 11 Listopada na S. Marcin; trwają one przez tydzień na każdy w szczególności; do tych teraz dwa nowo przydane na wełnę, odbywają się w d. 13 Lipca i 12 Listopada.

Przedmiotem jarmarków bywają konie, bydło, porządki gospodarskie, towary łokciowe, szczególnie sukna i płótna. Prócz jarmarków raz w tydzień targ się odbywa.

Ciechanów oprócz rynku liczy ulic głównych pięć, zwanych: warszawska, zakroczymska, mławska, pułtuska, podpiskowska, czyli pisarska; mniejszych dwanaście, jako to: przasnyska, browar-

(24) Wszelkie szczegóły statystyczne wyjęte są z akt municypalnych teraźniejszego urzędu Ciechanowa.

(25) Należytości dawne starościnie, jako to: *łopatkowe*, *miodowe*, i t. d., żydzi z miasta Ciechanowa do dworu Opinogórskiego opłacają, do czego nawet transakcją dobrowolną zobowiązali się.

na, wodna, poprzeczna, mała S. Małgorzaty, wielka S. Małgorzaty, tylna żydowska, kowalska czyli żydowska, parafjalna, łazienkowska, psia, nadfossowa. Te wszystkie brukowane były, lecz większa część bruków dotąd zostawała pod ziemią i gruzami (26). W tych czasach rynek i kilka ulic staraniem Rządu brukiem nowym, do którego na materjałach w bliskości nie zbywa, jest pokrytych; pozostałe w bieżącym roku wybrukowane ujrzymy, ile gdy fundusz na ten przedmiot w ilości złp 15,000 przeznaczony został (27).

Skreśliwszy stan terazniejszy Ciecchanowa, wypada wskazać koleje losów jakich to miasto w zaburzeniach krajowych doznawało, a które upadku jego stały się przyczyną.

W r. 1244, gdy Konrad I. Xiążę Mazowska wojną z synowcem swoim Bolesławem Wstydlwym był zatrudniony, Prusacy w jego niebytności za namową Świętopetka Xięcia Pomorskiego Mazurom za związki z Krzyżakami niechętnego, zniszczyli znaczną część Mazowska, i aż o Ciecchanów oparli się. Doścignęli wprawdzie Mazurowie z Łęczycanami około tegoż

(26) Dawne bruki w niektórych ulicach o łokieć pod ziemią i głębiej pokazują się; o czem przekonano się przy prostowaniu traktów do Pułtuska i Przasnysza idących; kopiąc rowy znaleziono bruki dobre pod ziemią, w odległości stają od miasta.

(27) Z akt municypalnych miasta Ciecchanowa.

miasta obciążone łupami pogaństwo, i wysiektszy ich do kilkuset, zdobycz odebrali; nie ustała jednak jak chęć w Świętopelku do zemsty tak ochota w Prusakach do dalszego łupicstwa i pomocy swojemu wodzowi (28).

W r. 1337 w dzień S. Jadwigi (15 Pazdźernika) Litwini mając na czele Olgierta syna Gedymina Xięcia swego i innych, tajnemi manowcami wpadłszy, Pułtusk i Ciechanów miasta, oraz okolice przyległe pustoszyli, i mnóstwo płci obojój ludu zabrawszy, do kraju swego wprowadzali, których Mazury doścignawszy łupy i niewolników im odebrali, unikający zaś bitwy najczdey ucieczką się ratując, w czasie przeprawy przez Narew, gdy jeden drugiego w przebyciu tej rzeki uprzedzał, ci którzy juków nie porzucili, potoneli. Wkrótce i Olgierd życie postradał (29).

W r. 1465 d. 15 Lipca rycerstwo Mazowieckie klęskę pod Ciechanowem z Mężykiem dowódcą krzyżackim z Działdowa, nicostroźnie walcząc odniosło (30).

Około roku 1476 miasto Ciechanów z zamkiem zgorzało, jak dowodzi proźba Stanisława

(28) Str. 228 T. IV. Historji Naruszewicza, edycji Mostowskiego z r. 1803.

(29) Długosz libr. IX. Col. 1042 Lit. D. i Święcki w opisie staroż. Polski T. I. str. 299.

(30) Panowanie Kazimierza IV. Jagiellończyka, z r. 1827 w Warsz. T. II. str. 39.

de Lipie kanonika warszawskiego, a proboszcza Cicchanowskiego, do Xiecia Mazowieckiego zamiesioną, aby nadania kościoła farnego w zamku złożone i ogniem zniszczone potwierdził (31).

W czasie najścia Szwedów za Jana Kazimierza, kiedy Karol Gustaw odznaczając powrót swój z Polski spustoszeniem, miasta, wsie i zamki palić i burzyć kazał, i Cicchanów ręką mściwą najezdźcy złupiony, ogniem spłonął.

Nastąpił drugi napad Szwedów na Polskę za Augusta II, lecz już w tenczas tylko nad ostatkami dawnej zamożności pastwiono się; przy tej klęsce i zaraza morowa wywierała srogość nagrody i włości, wszędzie zniszczenia swego zostawiając ślady. Tém to nieszczęściem miasto Cicchanów dotknięte, zostawione zarządzeniu Starostów mniej o jego los czułych, z ruin swoich dotąd podźwignąć się i do dawnej świetności wrócić nie może, acz doznaje opiekuńczej względności Rządu, nad niem i podobnemi grodami troskliwie czuwającej. Lecz co wieki złego zrzędziły, krótki przeciąg pomyślności nagrodzić nie zdoła!...

(31) Potwierdzenie takowe znajduje się w księgach kościoła farnego w Cicchanowie.

IX.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowém wojsku, Ibrahimie-Paszy, Soliman-Beyu, i t. p.; przez P. C.... D....., Tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborem wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez P. Collin— Paryż 1827.

Jest to dzieło któreby można nazwać okolicznościowem, a które jednak inne oprócz tej mając zalety, długo zapewne przeżyje okoliczności, jakie mu dały początek. Autor pierwszemi tylko głoskami odznaczył nazwisko swoje; młodość musi być udziałem jego, jeśli można wnosić z energii i zapału, któremi opowiadania jego są nacechowane; ale jasność i piękność stylu okazują iż z umysłem trafnie postrzegającym, łączy on wprawę w pisanie oraz talent wyrażania z dobitnością i mocą, lubo bez przesady, tego co nawet najżywiej czuje. Naoczny świadek najsmielszego przedsięwzięcia jakie od wicków odznaczyć mogło dzieła Ottomańskiego Państwa, zniszczenia strasznego korpusu Janczarów, wymordowania dwudziestu przeszło tysięcy tych zuchwałych Pretorjanów, co tak długo groźnemi byli władcóm swoim, i take zseto nawet

życiem ich rozrządzali, P. C..... D..... stawia nas wraz z sobą w obec tych krwawych widowisków. Głównych aktorów drammatu tego, którzy czynni są dotąd jeszcze na scenie wschodu, odmalował on trafnie, a obrazy iż są pełne życia. Zbytecznym prawie byłoby przydawać tutaj, iż ci nieszczęśliwi Grecy, walczący z meztwem rozpaczy przeciwko barbarzyńskim ciemnościom swoim, wzbudzają najmocniejsze uczucia w tym, co z bliska przypatrywał się ich okropnym cierpieniom; uczucia te dzielą równie w bliskości jak w oddaleniu wszystkie szlachetne i wspaniałe dusze; zabłysnął znowu promyk nadziei, i epoka ta nie zdaje się być odległą, w której los tych nieszczęśliwych, co miecza lub okropności głodu i tyłu klęsk uniknęli, dozna ostódzenia.

P. C..... D..... wyptynał w 1825 na fregacie marynarki królewskiej Galatea; na wyspie Milo pierwszy raz ujrzał on wściekłości muzułmańskiej ofiary. „Okropne to widowisko, mówi autor, zbyt często ukazywało się oczom moim, jak o tem poniżej się przekonamy. Grecy, o których tutaj mówię, nie byli mieszkańcami tej wyspy; przybyli oni z Kandji, z kąd ich wyгнаły wojska Kapitana Paszy, które tam wylądowały dla zniszczenia wiosek i wymordowania mieszkańców. Jaskinie wyspy Milo natłoczone były kobietami, dziećmi, starcami; leżeli oni na zie-

mi; wynędzniali, osłabieni, i prawie nadzy, wydawali jęki rozpaczy. Wybladłe i zmienione niektórych lica, oczy zapadłe i pełne boleści wyrazu, cera żółtawa i nadzwyczajna chudość ciała, wszystko zapowiadało że życie ich niedługo już trwać miało; wielu z nich nawet uległo pod nieszczęść brzemieniem, ale stan osłabienia i bezwładność innych nieszczęśliwych, tak małą między nimi stanowiły różnice, iż trudno było rozpoznać ciała zmarłych od tych w których życiejeszcze tłało. Nie mogłem znieść widoku tego miejsca okropności, i oddaliłem się pełen przykrego uczucia, którego nigdy jeszcze z taką mocą nie doznawałem.“

Równie jak wszyscy poprzednicy jego, młody nasz podróżny uderzony był wspaniałym widokiem, jaki wystawia stolica Państwa Ottomanów, przybywającemu do niej od strony morza. Okręt jego zarzucił kotwicę ze świtem. *Muezzin* (śpiewak meczetowy) zwoływał już z ganku minaretu swego, wiernych na modlitwę poranną. Niezmierna masa domów, świetnych tysiącnie kolorami kjosków, ogrodów, cmentarzy zacienionych ciągle zielonemi cyprysami, napowietrznych minaretów panujących nad meczetami, a naprzeciwko wielkiego miasta, Scutari i zielonawe brzegi Azji, wspaniały port z którego wznosi się las nieprzejrzany masztów, powierzchnia wód które we wszystkich kierunkach lekkie

przerzynają kaiki; ubiory nakoniec muzułmanów w takiej zgodności będące z wschodnią tych miejsc dziwacznością, to nagromadzenie rozmaitych przedmiotów, tworzy bez wątpienia czarujący obraz rozwijający się przed okiem przybywających „Lecz urok ten zewnętrznej postaci Konstantynopola niknie wkrótce za wstąpieniem w obwód stolicy. Sprzeczność nawet tak jest wydatna, iż pewny rodzaj smętności ogarnia duszę i ujarzmia ją, kiedy, przebiegając raz pierwszy to miasto, widzimy tylko ciasne, brudne, nierówne i źle brukowane ulice; drewniane i niekształtne z cegły zbudowane domy, równie świetności jak i trwałości nie mające. Ruch ludności, tak żywy i tak rozmaity w naszych wielkich miastach, ma tutaj coś niedołęznego. Posłowie europejscy prowadzą w Stambule życie najprzyjemniejsze; obchodzą oni uroczystości, dają bale, lub zgromadzają się w 200 lub 300 osób. Roskosze dyplomackie mają wdzięk nowy, kosztowane na ziemi obcej, zdala od kraju którego zwyczaje przedstawiają. Dla tego też nie widziałem, aby zabawom wszelkim z taką żywością oddawano się gdzieindziej. Wesołość z nich powstająca udziela się nawet zewnątrz; a Pera podług zdania Turków jest najświetniejszą i najbardziej ożywioną częścią miasta. Sprzeczność panującej tam radości z posępnością częściom przez muzułmanów zamieszkanym właściwą,

jest dość uderzająca, tak iż za linię demarkacyjną służyć może; zdaje się iż tam oddycha się powietrzem czystsze niżeli w innych punktach stolicy. Zbyteczną może jest uwaga, iż nigdy Turek nie ukaże się na zgromadzeniach Franków: powietrze wolne jest dla niego zatrutém, a tam, jak wszędzie indziej, jesteśmy zawsze w jego oczach *psami chrześcijańskimi*.“

Niektóre odrębne rysy, wyjęte z dzieła o którym mówimy, dadzą poznać zdanie autora o ludu Tureckim. „Sądząc z razu po licznych dosyć wyjątkach, możnaby nieraz mniemać, że Turcy zpotwarzeni byli przez wielu pisarzy. Mają oni w prawdzie przynioty moralne, i w nich tak jak między innemi ludźmi, znaleźć można przykłady wielkości duszy i szlachetności, ale wkrótce przyznać będziemy musieli, iż jeśli w poprzednich zdaniach była niesłuszność lub uprzedzenie, dotykały one małej bardzo liczby mieszkańców.... Turek jest okrutnym przez skłonność; fanatycznym i zabobannym przez ciemność, uprzedzonym i dumnym aż do grubijaństwa. Oddaje się rozpuście bez umiarkowania, niedośćności i lenistwu z rozkoszą.... O okrucieństwie Ottomanów przekonałem się z mnóstwa barbarzyńskich czynów których byłem naocznym świadkiem; lecz nadewszystko w exekucjach publicznych, nader częstych i zawsze z najokropniejszymi połączonych okolicznościami,

okazuje się one w całym świetle swoim i w najhaniebniejszym charakterze. We wszystkich w prawdzie narodach, pospólstwo okazuje w czasie przygotowań do exekucji zasmucającą ciekawość, ale przynajmniej, czułość nie traci tam wszystkich praw swoich, i nie raz kaci widzieli łzy płynące. W Turcji, przygotowania do męczarni i kary śmierci zdają się być uroczystości zapowiednią. Często nieszczęśliwy na śmierć skazany przyjęty bywa z pośmiewiskiem; krzyki jakie mu wydzierają niestłuchane cierpienia są radości przedmiotem, jakiś piekielny uśmiech który jej towarzyszy, oznajmia w niej jakich przerwach, że ofiara jednego więcej cierpienia doznaje. Byłem razu pewnego świadkiem okropnej kary wbicia na pal. Przeszyty zaostrozonym drągiem żelaznym, który mu lewym bokiem dobywał się, cierpiący wydawał najokropniejsze jęki, które się po całym placu rozchodziły. Prosił i zaklinał na Boga, na Mahometa, aby mu napić się dano (*); nieczuli na ten widok stojący przy nim dwaj kaci z okropnymi twarzami. przypatrywali się nieszczęsnemu i nasmiewali z jego cierpień, kiedy tymczasem tłum zgromadzonych do koła ciekawych, daleki od najmniejszego wzruszenia, zdawał się cieszyć z jego boleści.... Byłem także świadkiem mniej

(*) Zdaje się iż jakikolwiek napój natychmiast zabija człowieka znajdującego się w tym stanie.

wprawdzie okropnej sceny, ale niemniej dla tego dowodzącej muzulmańskiego okrucieństwa. Kupiec pewien używał wag fałszywych. Bez odwotywaniania się do sądu, kommisarz policji kazał go schwytać, oblać mu twarz i głowę miodem dla przywabienia much i pomnożenia przez to boleści jego; przybito go następnie za ucho do drzwi własnego sklepu; poczem kommissarz oddalił się zostawiając w tym stanie ukaranego. Liczne mógłbym przywieść przykłady tej natury, ale wyobraźnia moja wzdryga się na wspomnienie podobnych okropności, a pióro kreślić ich nie zdoła.“

Wiadomy jest każdemu zwyczaj wodzów tureckich, przesyłania sułtanowi, po odniesioném zwycięztwie głów i uszów, które są wystawiane przed bramą seraju. Od czasu rozpoczęcia greckiego powstania widowisko to nieustannie się wydarzało, i codziennie trofea podobne zawieszane były na bramach sułtańskiego pałacu; lud doznawał rozkoszy licząc je, a radość jego stosowała się do liczby tych okropnych łupów. Kiedy Ibrahim Pasza zdobył Missolunghi, rozkazał niektórym jeńcom nasalać uszy ich ziomeków, dla przesłania sułtanowi; napełniono niemi cztery beczki, ale Ibrahim, sądząc iż ilość nie była dosyć znaczną aby mogła Mahmudowi dać wielkie wyobrażenie o jego zwycięztwie, kazał prócz tego pourzynać uszy Turkom pod murami twierdzy poległym, i dołączyć do pier-

wszych. Jeńcy, chcąc odkryć to oszukaństwo napisali na wielu kartkach następujące wyrazy: *Poznać zaraz można po długości tych uszów, że nie są greckimi.*“ Kartki te czytane były przez celników tureckich w Konstantynopolu.

Klimat ma bez wątpienia wielki wpływ na obyczaje, i tej to przyczynie należy przypisać wrodzoną ludowi tureckiemu skłonność do miękkości i zmysłowych rokoszy. Dalecy od ukrywania zepsucia obyczajów, Turcy przeciwnie zaszczycać się niemi zdają.

Odmalowawszy trafnie wady i złe skłonności Turków, oddaje również autor sprawiedliwość ich dobrym przymiotom. Jedną z ich głównych enot, mówi on, jest wysoki stopień dobrej wiary. Złodzieje, oszuści, fałszerze są barzo rzadkiemi w Turcji; można bezpiecznie zegarka, kieski z pieniędzmi zapomnieć w kawiarni lub innem miejscu publicznem; wróciwszy nazajutrz lub za dni kilka, odebrać można przedmioty w całości.... Jeden z Franków spotkany był pewnego wieczora w ubocznej ulicy, przez kilku żołnierzy z rontem idących. „Wiesz dobrze, rzekł do niego dowódca, że żaden Frank nie powinien chodzić po nocy bez latarni; wykroczyłeś przeciwko urządzeniom, aresztuję cię zatem i zostaniesz zaprowadzony do więzienia.“ Chciał odpowiedzieć przerażony Frank, ale dowódca przerwał mu, mówiąc: „oddaj mi sakiewkę twoją, a będziesz wolny.“ Wolał zapłacić areszto-

wany, aniżeli iść do więzienia; oddał więc pieniądze i udał się w dalszą drogę. Ale jakież było zadziwienie jego, kiedy w sześć miesięcy później, napotkał na ulicy tegoż samego Turka, którzy rzekł uderzając go po ramieniu: „przyjacielu, przypominasz sobie spotkanie ze mną i sto piastrów którem ci owój nocy odebrał? Postępowanie moje było bardzo naganne, ale w tym czasie byłem w nader krytycznem położeniu... Interesa moje stanęły dziś na lepszej stopie.“ To mówiąc, oddał mu sakiewkę z pieniędzmi, i przydał: „od dawna już wszędzie cię upatrywałem aby ci powrócić własność twoją, korzystam więc z pomyślnego zdarzenia.“ Po czem rozeszli się w najlepszej przyjaźni. — Turcy są w ogólności gościnni i dobroczynni: trudno by było pogodzić te cnoty z ich okrucieństwem, gdyby im nie były wyraźnie przez Koran nakazane. Oddać im trzeba jednakże sprawiedliwość, iż z tymże zapałem, a może i większym, mniej okazują ostentacji w dobrych czynach, aniżeli dystrybutorowie wsparcia w naszych biórach dobroczynności. Niosą oni ulgę nędzy bliźniego z taką prostotą i naturalnością, iż zdają się to czynić bardziej z skłonności aniżeli z obowiązku.

Dzisiejszy sułtan Mahmud winien jest panowanie zamordowaniu brata swego Mustafy, który był również mordercą nieszczęśliwego Selima. Sułtan ten z głębokiem przewidywaniem

łączy wielką tęgość charakteru i niezachwianą śmiałość. W czasie zaburzeń które poprzedziły śmierć Selima, i po niej nastąpiły, również jak w tegoczesnych wypadkach, okazał on zdumiewającą energję. Dowiedziawszy się o buncie między Janczarami, oraz że korpus ten najmocniejszy w całym państwie, miał wydać hasło do powstania, zawołał z wściekłością: „*Zostaną zamordowani wszyscy, albo pług będzie przebywał zwałiska Konstantynopola.*“ Wiadomo do jakiego stopnia urzeczywistnił tę pogrozkę. Ale panującemi rysami jego charakteru są chciwość i okrucieństwo. Na dowód tego co o nim mówi autor, przytacza on jego barbarzyńskie czyny. Trzej bracia, nazwiskiem Duz-Oglu, bankierowie ormjańscy, których jedyną zbrodnią był chlubnie zebrany majątek, porwani zostali jednej nocy, obciążeni kajdanami i zawleczeni do jednego z pawilonów seraju, gdzie im po długich męczarniach śmierć zadano. Powiadają, że w chwili skonania, jeden z nich miał wyrzec przeciwko sułtanowi i Turkom najokropniejsze przekleństwa. „Niechaj was miecz Rossyjski wytępi, mówił konając, i niechaj chrześcijańskie narody zamienią Konstantynopol w gruzy i stosy kości.“ W kilka miesięcy potem Haled-Effendi, ulubieniec sułtana, który doradził skazanie na śmierć trzech braci i zagrabienie ich majątków, zaduszony został również z

rozkazu pana swęgo. „Znajdowałem się pewnego razu, mowi nasz autor, w *Arnaut-Keny*, wiosce nad brzegiem Bosforu leżącej. „Na widok licznego tłumu ludzi zgromadzonych przed pięknym domem, ciekawością zdjęty zbliżyłem się z wolna; lecz cożem ujrzał! Trupa na piasku leżącego. Zadrżałem, poznając w nim tegoż samego człowieka którego widział na kilka dni przedtem, przejeżdżającego się w łodzi z całą rodziną po Bosforze. Był to *Chaptchi*, bankier izraelita, najwięcej w całym Konstantynopolu poważany. Kochany przez wszystkich współwyznawców swoich, był on ich wsparciem, ich opiekuńczym aniołem, i nigdy nieszczęśliwy nie odszedł od niego bez pociechy. Ale był bogaty, i to stało się śmierci jego przyczyną. *Bostandzi-Basza* w towarzystwie kilku urzędników serajowych, przybył do nieszczęśliwego izraelity. Nie domyślając się grożącego niebezpieczeństwa, *Chaptchi*, dziękuje im za niespodziany zaszczyt który mu uczynili, i winszuje sobie że ma szczęście przyjąć ich w domu swoim. Czyni im tysiąc grzeczności; rozkazuje podać lulki, kawę, konfitury. Po kilku chwilach rozmowy, *Bostandzi* i pomocnicy jego powstają, rzucają się jak wściekli na bankiera, i kiedy jeden z nich zatyka mu gębę rękami, drugi zarzuca na niego stryżek, i dusi go za pomocą urządzonego na ten cel zsuwanego wężła. Wyrzucają trupa na ulicę *Arnaut-Keny*, a cały ma-

jatek i wszystkie douy zamordowanego stają się łupem sułtana.

„Ale despotyzm jego najmocniej ciąży na nieszczęśliwych Grekach. Po buncie Janczarów i po ich zniszczeniu, o którym wkrótce mówić będziemy, poukładano spisy skazanych na wygnanie. Pewien *husta* (pułkownik janczarski) niewiem czy winny lub niewinny, znajdował się w tym okropnym spisie. Obawiając się być zdradzonym przez ziomków swoich, gdyby od nich żądał pomocy, zwrócił oczy na pewnego chrześcijanina. Przewidywał on bez wątpienia iż tam więcej będzie mógł znaleźć ludzkości, i skutek nie zawiódł nadziei jego. Wasilaki młody Greczyn, przyjmuje go do siebie, ukrywa jak może najlepiej, spodziewając się znaleźć później sposobność ułatwieniu mu ucieczki. W ośm dni po rzezi wchodzi do niego urzędnicy sułtana, i oznajmiają, że dom jego ściśle przeglądają będą. Jakiż był przestрах młodego chrześcijanina! jak okropne położenie nieszczęśliwego wygnańca, ukrytego w kufrze, gdzie ledwie mógł oddychać! Już mieli ukończyć przetrząsanie, kiedy w tem jeden z Turków, przez złego ducha natchniony, otwiera kufer: chwytają biednego *husta*, prowadzą do Konstantynopola, gdzie w okropnych męczarniach dokonywa życia. Lecz możeby kto mniemał że młody Grek, którego jedyną zbrodnią było okazanie szlacheckiej litości, wolnym był od zemsty sułtana?.....

Rozjątrzony przeciwko jego nieszczęśliwemu narodowi, kazał go uwięzić i oddał wkrótce pod miecz katowski.

„Przytoczę inny jeszcze przykład; tłumnie one cisną się do pamięci mojej. Rodzina *Afendulich*, jedna z najznakomitszych między Grekami, zamieszkiwała zimową porą w *Kuru-tzesme*, przyjemnej wiosce, na europejskim brzegu Bosphoru leżącej, a latem przebywała w pięknym wiejskim domu na wyspach xiążących. Afendulowie byli bogaci, i najpiękniejsza pomiędzy niemi panowała zgoda. Ojciec téj rodziny, szanowny starzec, uczynił był ważne przysługi sułtanowi; lecz jakąż cenę mają przysługi w oczach człowieka żądzą bogactw pożeranego, który dla dokonania zbrodniezych zamiarów swoich, ani na wiek ani na płeć, ani na cnotę niema względu. *Afendulowie* znajdowali się właśnie na wyspach xiążących, dalecy od przewidywania okropnego losu jaki im zagrażał, kiedy w tém sułtan przywołuje razu pewnego przed siebie ojca z dwoma synami. Załedwie weszli do seraju, zatrzymują ich liktorowie którzy nieustannie tron sułtana otaczają, prowadzą do ich domu w *Kuru-tzesme*, i wtrącają do najgłębszej sadzawki ogrodowej. Majątek ich natychmiast zagrabiono. Pozostała rodzina znajdowała się w najokropniejszej niespokojności, której nie odmalować nie zdoła.... Nakoniec przybywa posłaniec sułtana. Ledwie go postrzeżono, natychmiast Helena, je-

dna z córek *Afendulego*, wybiega przeciw niemu i woła głosem rozpaczony: „Jakaż wiadomość? mów! — Cieszcie się rzekł zbrodniarz z okropną ironją; cieszcie się, ojcice wasz i bracia dostąpili najwyższej łaski sułtana. Pragniecie dowiedzieć się o niej, nieprawda? ofiarujcie mi więc dar jaki, a w krotce was zaspokoję.„ Kłamstwo przez chciwość wyrzeczone powraca na kilka chwil nadzieję stroskanej rodziny. Zastawiają natychmiast dla posłańca stół godowy, a kiedy ten jedzeniem się zajmuje, przynoszą mu szal haftowany wartości przynajmniej 1,200 piastrow. Podziękowawszy tym kobietom w sposób najuprzejmiejszy, powstaje on i rzecze: „Afendulowie nie żyją; pan mój skonfiskował wasze dobra, i ten dom nawet w którym mieszkacie, już do was nie należy“.... We dwa dni potem, przybyli urzędnicy dla wypędzenia pozostałych członków rodziny Afendulich, z ich domu wiejskiego....“

Znajdując się pewnego razu sułtan na igrzyskach *dzirydu*, które dla niego czarni eunuhowie wyprawiać zwykli, usłyszał wystrzał z broni palnej: młody Grek w dosyć oddalonym miejscu próbował strzelby którą nabył. Posłał po niego sułtan, a przyprowadzonego przed siebie oskarżył że godził na jego życie. Był to Grek, a tem samem winny w oczach Mahmuda; został więc natychmiast bez litości zamordowany. Dodać jednakże wypada, iż władca ten pociąga

pod rachubę okrucieństwa swoje. Turcy w ogólności, oprócz Janczarów i ich stronników, są bezpieczni od jego krwawych uniesień, które zmierzają najwięcej przeciwko *Rajasom*, to jest Ormjanom, Żydom, a nadewszystko Grekom jego berła podległym. Wiadome z resztą jest mniemanie, iż sułtan odbierać ma niekiedy boskie natchnienia, w skutku których może on podług starożytnego prawa, poświęcić bez poprzedniego osądzenia i wyroku czterestu poddanych swoich codziennie. Piętnasta głowa byłaby zbyt dużą: rozsądek każe zostawić ją do jutra na karku nieszczęśliwego, co uległ niełaskie lub podejrzeniu.

Lecz nie te jeszcze okrucieństwa najwięcej oburzyły mieszkańców Konstantynopola przeciwko panu swemu. Zmiana monety zadała cios okropny handlowi i najważniejszym ich widokom. Więcej niż $\frac{3}{8}$ mieszaniny obcej przydano do pieniędzy złotych i srebrnych, które wszelako w stosunkach rządu z poddanymi zachowały swoją imienną wartość. (*) W stosunku do tej zmiany, wszystko co Turcy od zagranicznych kupują, muszą im dwa razy tak drogo jak dawniej opłacać.

(*) Piastr Turecki z 40 parasów złożony miał dawniej wartość 3 do 4 złp.; dziś wart jest ledwie 18 gr. pol. Dawne sztuki złote 30 piastrow wartujące, płacą teraz po 60 i więcej. Dochody sułtana wynoszą około 320,960,000 złp.

„Sułtan może mieć siedem żon prawych, które przybierają tytuł sułtanek, i tyle niewolnic ile mu się podoba. Te ostatnie nazywają się Odaliskami, od wyrazu *Oda*, co znaczy pokoi-ki w których są zamykane.... Nie mogą obszer-nych szczegółów przytoczyć o *haremie* sułtana, do którego nikt dostąpić nie może. Wiem tyl-ko, że kobiety Mahmuda są nadzwyczajnej pię-kości, że najwięcej między Odaliskami jest Gre-czynek, Georgjanek lub Czerkasek, i że je wza-jemna pożera zazdrość. Wieczorem zgromadza-ją się one w obszernej sali; lekko przybrane, zabawiają pana swego tańcami.... Pod czas pięknej pory roku udaje on się do którego z swoich domów wiejskich: przenosi wszelako nad inne tak zwany *Bechietach*, leżący nad Bosfo-rem o pół godziny prawie od scraju. Przewo-żą tam kobiety jego, paziów i niektórych mło-dzieńców przyjemnej powierzchowności, których obowiązkiem jest również tańcami go rozrywać.

Znużony częstokroć roskoszami, ścigany może wyrzutami sumienia, przywołuje przed siebie kilku kartów chowanych w pałacu dla jego za-bawy. Ich groteskie tańce i dziwaczne wykrzy-wiania się wydzierają mu niekiedy uśmiech; mó-wią wszelako, że największą część dnia przepę-dza na milczeniu i rozmyślaniu; stoją w ówczas przy nim niemi, i usługują mu w godzinach jedzenia. Jakże dziwny widok przedstawiać musi dwór, na którym wady naturalne ciała

kalectwa lub słabości, są tytułem zbliżenia się do władcy nieszczęśliwych istot co są ich ofiarami !“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

X.

O budowie i sposobie działania Wulkanów w różnych częściach ziemi.

przez **Alexandra Humboldt**. (*)

(z dzieła *Ansichten der Natur.*)

Gdy się zastanowimy nad wpływami, które na poznanie natury rozprzestrzeniająca się znajomość ziemi i umiejętne podróże do odległych krajów wywierały, spostrzeżemy wkrótce jak te rozmaitemi były, podług tego, czy formy organicznego świata, czy martwą skorupę ziemską, rodzaje skał, względny wiek i ich powstanie badano. Każdą strefę ożywiają inne kształty roślin i zwierząt, bo ciepło atmosfery zmienia się,

(*) Rozprawa ta czytana była na publicznem posiedzeniu Akademji Umiejętności w Berlinie dnia 24 Stycznia 1823; i składa część dzieła niedawno ogłoszonego: *Widoki natury (Ansichten der Natur mit wissenschaftlichen Erläuterungen.* Stuttgart und Tübingen bei J. C. Cotta 1826 T. 2. 12mo).

działając na płaszczyzny nie wyniesione nad poziom morza, podług jeograficznej szerokości i rozmaitych zakrzywień *izotermowych* linii; zmienia się dalej, na rozmaitych wyniosłościach, choćby i promień słoneczny był prostopadły. Natura organiczna nadaje każdej krainie właściwy fizjognomiczny charakter; przeciwnie, zachowuje się nieorganiczna, gdy twarda skorupa kuli ziemskiej pozbawiona jest zielonej powłoki. W obydwóch półkolech, od równika do biegunów, jednakowe skały pokazują się jednakowo w grupach przyciągane i odpychane. Na odległej wyspie nieznanemi okrytej roślinami, pod niebem, gdzie stare gwiazdy nie przyświecają, poznaje często radośnie zdziwiony majtek, rodzinny fiład (*), dobrze znajomą skałę ojczystą.

Chociaż stosunki geognostyczne nie zawisły od terażniejszego stanu klimatów, jednakże liczne spostrzeżenia w obcych częściach świata nie tylko nie zmniejszają dobroczynnego wpływu na postępy nauki górniczej i fizycznej geognozji, ale właściwszy kierunek im nadają. Każda wyprawa z bogactwa umiejętności przyrodzone nowemi gatunkami roślin i zwierząt: są to albo organiczne formy przyłączające się do dawno znanych typów, które niezerwaną sieć ożywionych tworów natury, często pozornie nadwerżoną w swjej pierwotnej doskonałości, wypeł-

(*) Phylade.—Thonschiefer.—Łupek gliniany.

niają: albo kształty pojedynczo występujące, jako ochronione szczątki zatraconych rodzajów, albo istoty do żadnych ze znajomych niepodobne, i ciekawość dla tego zaostarzające, nim się z innymi gruppami połączą. Takiej różnitości nie masz istotnie przy rozpoznawaniu stałej skorupy ziemskiej. Objawiana jest w niej zgodność w mieszaninach (Gemengtheil), w pokładach rozlicznych mass i ich perjodycznem wracaniu, co zdziwia geognostę. Tak w pasmie *Andów* jak w środkowym łańcuchu europejskim (Alpy), jedna formacja zdaje się drugą przywoływać. Jednakowe massy kształtują jednakowcz zewnętrżne postaci: piaskowiec, dolomit, porfyr, kształtują opoczyste ściany: szklisty feldspat, okwity trachyt, dzwony i wysokie sklezione *tuny*. (*) W najodleglejszych strefach wydzielają się

(*) Każdy rodzaj skał, jakoto: granit, gnejs, piaskowiec, wapień i t. d. ma sobie właściwe zewnętrzne zarysy, gdy je z pewnej odległości uważamy. Wprawnem okiem można kamienie tworzące ekoliczne wzgórki, nie wstępując na nie, z tych zarysów czyli konturów (inowięc wyrazem technicznym) prawie z pewnością poznać. Tutaj jest mowa o tym ważnym fenomenie: Humboldt powiada, że zarysy trachytów pokazują się jako dzwony i tuny. Forma druga łatwo z pierwszej powstaje; gdy góra dzwono-wata rozciągnie się w jednym kierunku, natenczas grzbiet prostą linję, a końce pochyłemi są ograniczone, tak, że góra z boku widziana ma podobieństwo tuny. Wyrazu tego, który jest nazwaniem wielu kościołów parafjalnych w Polsce, użyliśmy z powodu podobieństwa postaci skał do gotyckich tychże kościołów dachów.

wszędzie jednakowo, jakoby wewnątrznie rozwinięte znaczniejsze kryształy z stałej zasadowej masy, i oznajmiają często bliskość nowej niezawistej formacji. — Tym sposobem w górach znaczniejszej rozległości, mniej więcej jaśniej przedstawia się cały świat nieorganiczny; lecz aby ten ważny fenomen mieszaniny względnego wieku i powstania skał poznać dokładnie, trzeba spostrzeżenia z najrozmaitszych krain z sobą porównywać. Zadania, długo zagadkowe dla geognosty w jego północnej ojczyźnie, rozwiązują się pod równikiem. Chociaż odległe kraje, jak się już wyżej nadmieniono, nowych gatunków skał, to jest nieznanych mieszanin ciał pojedynczych, nie okazują, uczymy się wszelako wielkie, wszędzie sobie równe, wykrywać prawa, podług których warstwy skorupy ziemskiej następują po sobie, lub są żyłami przedzierane.

Obok przedstawionych powyżej korzyści dla wiadomości geognostycznych, z poszukiwań obszerniejszych krain, nie powinno nas zadziwiać, że pewien rodzaj zjawisk, tym jednostronnie uważano, im porównania trudniejszemi, więcej powiem, zbyt mozolnemi do wynalezienia były. Jakkolwiek rozumiano mieć znaczne wiadomości do końca zeszłego wieku o kształcie wulkanów i działaniu ich sił podziemnych, wiadomości te wspierały się na dwóch południowych Włoch górach Wezuwjużu i Etnie, a gdy pierwsza przystępniejszą była i

częścić tak jak wszystkie niskie wulkany wybuchają, utrzymywać można, że wzgórze służyło za prawidło, podług którego cały odległy świat, rzędem przy sobie uporządkowane wulkany Meksyku, Ameryki południowej i azjatyckich wysp, utworzonymi być sądzono. Podobne uważanie słusznie przypomina pasterza Wirgiłego, któremu się zdawało że widzi w swej ubogiej chacie obraz *wieczystego miasta* królewskiego Rzymu.

Wszakże już staranniejsze rozpoznanie całego śródziemnego morza, szczególnie wysp i nadbrzeżów wschodnich, gdzie się w człowieku najpierw umysłowe ukształcenie, i szlachetniejsze obudziły uczucia, zniweczyć mogło tak jednostronne widoki w naturze. Wzniesione tutaj z głębi morskich posad trachytu skały potworzyły wyspy między Sporadami; takimże sposobem powstały Azory, które w trzech wiekach po trzykroć perjodycznie się pokazywały, w równych prawie odstępach czasu. Miedzy Epidaurum a Trezeną, przy Methone, jest w Peloponezie Monte-Nuovo opisany przez Strabona, i niedawno przez Dodwela widziany, wyższy od Monte-Nuovo pół Flegrejskich przy Bajach, nawet może wzniosłszy od nowego wulkanu równin Meksykańskich Xorullo, który otoczony widziałem tysiącami z ziemi wystającymi, jeszcze dymiącymi się pagórkami z bazaltu. Z łożyska śródziemnego morza nie tylko wybuchają wulka-

niczne ognie z trwających kraterów, odosobnionych gór z wnętrzem ziemi ciągle połączonych, jakoto z Stromboli, Wezuwjusza i Etny, lecz na Ischia przy górze Epomeus, i jak się zdaje z podań dawnych na Lelantskich błoniach przy Chalcis, płynęły lawy z raptownie rozwarłych szczelin ziemskich. Prócz tych fenomenów, do czasów historycznych, do tej ograniczonej dziedziny pewnej tradycji przypadających, które Ritter (*) w swoim mistrzowskim opisie ziemi zbierze i wyjaśni, posiadają brzegi śródziemnego morza liczne jeszcze szczątki dawniejszych działań ogniowych. Auvernja w południowej Francji przedstawia zamknięty system rzędów uporządkowanych wulkanów (**), dzwonowatego trachytu gór, na przemian z ostrokręgami lejącymi niegdyś wstęgowatej lawy strumienie. Równa prawie z morzem płaszczyna Lombardji otacza Euganeńskie pagórki, w których się wznoszą tury ziarnistego trachytu lub obsidjanu i perłowca (trzy z siebie wyradzające się massy), przełamując bogaty krzemień wapnisty formacji Jura; nie widziano tam wszak-

(*) *Ritter* teraz Professor w Uniwersytecie Berlińskim, podniósł Jeografię do stopnia umiejętności, porzuciwszy katalogiczne wyliczanie gór, rzek, miast, ludności. Zasady swoje oparł na umiejętnościach przyrodzonych, szczególnie zaś na Geologii.

(**) Zob. Kolumba Ser 4. str. 210

że wazkich strumieni płynącej lawy. Podobne świadki dawnych rewolucji ziemi, spostrzegane w wielu częściach stałego lądu Grecji, które poszukiwaniom geognosty kiedyś obszerne otwierały pole, kiedy światło tam wróci, z kądem przodem na zachodni świat promienie rzucało, kiedy udręczona ludzkość pod dzikiem barbarzyństwem Osmanów jęczyć przestanie.

Wspominam jeograficzną bliskość tych rozmaitych zjawisk, aby przekonać, że łożysko śródziemnego morza, z swojemi rzędami wysp, mogło być uważnemu badaczowi to wszystko nastężyć, co w ostatnich czasach w takiej rozmaitości w południowej Ameryce, na Teneriffie lub na wyspach Aleutskich i bieguna bliskich krajinach odkryto. Te przedmioty znalazły się skupione; lecz potrzeba było podróży w odległe klimaty, porównania wielkich przestrzeni w samej Europie i zewnątrz onej, aby jasno od siebie odróżnić powszechność i zawisłość wulkanicznych fenomenów.

Sposoby mówienia trwałość i powagę nadające pierwszym a fałszywym zapatrywaniom, instynktem wszakże często prawdę wskazujące, sposoby te mówienia, nazywają zarówno wulkanicznym, każdy wybuch podziemnych ogniów i stopionych materji, każde słupy dymu i pary sporadycznie z skał występujące, jak przy Colares po wielkiem Lizbońskim trzęsieniu ziemi; każdy gliniasty pagórek wyziewający Saie

ezyli błota, asfalt i wodoród, m. p. przy mieście Girenti w Sycylii, przy Turbaco w południowej Ameryce; każde źródło gorące gejserowe (*), parte w górę elastycznymi gazami; zgoła nazywają wulkanicznymi wszelkie działania działycały sił natury, przebywające we wnętrzach naszego planety. Rodowici mieszkańcy środkowej Ameryki (Guatemala) i wysp Filipińskich, rozróżniają podwójne wulkany, wodne i ogniste. (Volcanes de agua y de fuego.) Pierwsze od czasu do czasu przy gwałtownych wstrząszeniach i strasznym huk, podziemne wody wydają. Nie zaprzeczając związku dopiero przytoczonych fenomenów, warto jest wszakże ściślejsze nadać znaczenie mowie fizycznej i oryktognostycznej geognozji, i wulkanem zarówno nie nazywać górę zakończoną pászczą ognistą i każdą podziemną przyczynę wulkanicznych skutków. W obecnym stanie ziemi, zwyczajną formą wulkanów są odosobnione góry ostrokręgowe, jakoto: Wezuwusz, Etna, Pik na Teneryfście, Tunguragua i Cotopaxi. Widziałem je od najpoziomszych do 17,700 stóp nad powierzchnie morza wzrastające; lecz prócz takowych ostrokręgowych gór, znajdują się ciągle zapalone wulkany, w

(*) Geiser jedna z najwyższych i najslawniejszych wodotrysków naturalnych w Islandji blisko Hekli. Humboldt nazywa każdy naturalny wodotrysk, *Gejserowym*, podobnie jak wszelkie wznioślejsze góry nazywają *Alpani*.

trwałem połączeniu z wnętrzem ziemi, powstające, w długim a najeźoném pasmie Andów, lecz nie w środku do murów podobnych szczytów, ale na końcach albo na ich spadzistości. Takim jest Pichincha, wznoszący się pomiędzy morzem południowém a miastem Quito, wstawiony od dawna przez formuły barometryczne Bouguera; takimi są wulkany na stepie *de los Pastos* o 10,000 stóp nad poziom morza wzniesionej. Wszystkie te różnokształtne wierzchołki złożone są z trachytu (dawniej trapowy porfir zwanego), skały ziarnistej, przypadkowo porysowanej; składają one szklisty feldspat i amfibol, czasem przyłącza się piroxen, mika, zwyczajny feldspat i kwarc. Tam gdzie pozostały ślady pierwszego wybuchu, iż tak rzekę dawne rusztowanie, odosobniony ostrokregowaty wzgórek, otoczony jest wysokim murem głazowym, jakoby płaszczem z powalonych na siebie warstw. Takowe mury czyli pierścieniowate okręgi zowią się *Kraterem wzniesionym*. Jest to wielkie i znakomite widowisko, o którym Leopold Buch, pierwszy geognosta naszego czasu, pamiętną rozprawę przedstawił przed 5 laty naszej Akademii; z niej to wiele przejąłem zapatrywać.

Różnaitę tworzą grupy wulkany ogniową paszczą z atmosferą zetknięte, słożkowate pagórki bazaltu i dzwonowate bez kraterów góry trachytu, ostatnie niskie jak Sarcouy, lub jak Chimborazo wysokie. Tu wskazuje porównaw-

eza jeografja małe archipelagi, jakoby zamknięte systemata gór z kraterami i potokami lawy, jak na Kanaryjskich lub Azorskich wyspach: tu bez kraterów i właściwych strumieni lawy, jak w Euganeach i Siebengebirge przy Bonn (*); tam opisuje wulkany przy sobie uporządkowane w pojedyncze lub parzyste rzędy, równoodległe od głównego kierunku łańcucha długich gór, jak w Guatemala, Peru, Jawie: już onychże oś prostopadle wprost przeciwnym kierunku przecinając, jak wkrainie Azteków; tam ognie wyrzucają góry wierzchołkami do wysokiej granicy wieczystych śniegów sięgające, które się zapewne wydobyły z rozpadliny 105 mil jeograficznych długiej, całkowicie przecinającój ląd stały, od morza spokojnego do atlantyckiego oceanu.

To skupienie wulkanów już w pojedyncze okrągłe gromady, już w parzyste rzędy, najniewątpliwiej dowodzi, że ich działania nie z drobnych, powierzchni bliskich przyczyn, pochodzą, lecz są wielkimi, głęboko zagruntowanemi skutkami. Cała wschodnia w kruszce uboga część stałego lądu Ameryki południowej, nicma teraz ogniowych otworów, pokładów trachytu, i zapewne nawet bazaltu z oliwinem. Wszystkie wulkany amerykańskie leżą skupione na przeciw

(*) Nad Renem.

Azji, na owém napołudnikowém 1,800 mil jeo-
ograficznych długiém pasmie Andów. Dalej wy-
niosłe błonia Quito z wierzchołkami Pichiacha,
Cotopaxi, Tunguragua, tworzą jedno wulkani-
czne ognisko. Podziemne ognie wydobywają się
raz z jednego drugi raz z innego otworu, i te
uważać nawykniono za oddzielne wulkany. Dzia-
łania ognia, od trzech wieków, pomykają się
tutaj od północy na południe. Nawet trzęsie-
nia ziemi w tej części świata tak strasznie pa-
nujące, dowodzą istnienia podziemnych połączeń
nie tylko krajów bezwulkanicznych, co od dawna
wiadomo, lecz również pomiędzy gorejącemi
paszczami, niezmiernie daleko od siebie leżące-
mi. I tak wulkan w Pasto, na wschód od rze-
ki Guaytara, przez trzy miesiące nieprzestannie
w r. 1797 wysoki słup dymu wypychał. W tej-
że chwili zniknął, gdy o 60 mil z tamtąd w
Riobamba wielkie trzęsienie ziemi i wypływy
szlamów *Moya* zwanych (*) 30 do 40 tysięcy
Indian o śmierć przypawiły. Nagłe zjawienie
się wyspy Azorskiej Sobrina na wschód Azor-
skich, 30 Stycznia 1811, było przepowiednią naj-
straszliwszych trzęsień, które dalej nieco ku za-
chodowi, od miesiąca Maja 1811 do Czerwca

(*) *Moya* jest to tuf gliniasty mniej więcej sierką prze-
jęty, często wielkie przestrzenie kraju w znacznej grubo-
ści okrywający w Ameryce południowej. *Moya* należy do
wyrzutów błotnistych wulkanicznych.

1812 prawie bezustannie, naprzód Antyllę, potem równiny Ohio i Mississipi, w końcu naprzeciw leżące pobrzeża Wenezuelskie trapiły. W 30 dni po zupełném zburzeniu miasta Caracas nastąpił wybuch wulkanu S. Wincentego na bliskich Antyllach. W chwili tejże eksplozji dnia 30 Kwietnia 1811 słyszano straszne podziemne łaskoty we wszystkich częściach krainy 2,200 mil kwadratowych obszernej. Tak mieszkańcy nad rzeką Apure przy ujściu do niej Rio-Nula, jak odlegli nad brzegami morza, porównywali te łaskoty z wystrzałami ciężkich dział. Od ujścia Rio-Nula do Apure, którem na Orinoko wpłynąłem, rachują w prostej linii 157 mil geograficznych. Te łaskoty nie przenosiły się zapewne powietrzem i musiały mieć głęboką podziemną przyczynę. Ich dzielność na pobrzeżach Antylskiego morza, bliskich niespokojnego wulkanu, nie była prawie większą, niż wewnątrz kraju.

Bez celu byłoby liczbę przykładów powiększać, o jednym wszakże jeszcze wspomnieć wypada, bo pamiętnem jest w dziejach Europy, znajome trzęsienie ziemi w Lisbonie; równocześnie dnia 1 Listopada 1755 r. nie tylko jeziora Szwajcarskie, morze przy brzegach Szwecji, gwałtownie były miotane, ale i wschodnie Antyllę, przy Martynice, Antigoa i Barbados, gdzie się morze perjo-dycznie nigdy nad 28 cali nie wzdyma, raptownie 20 stóp wzrosło. Wszystkie te zjawienia

dowodzą, że podziemne siły, okazują się w trzęsieniach ziemi, albo dynamicznie natężając i wzruszając, albo w wulkanach chemicznie wyrzuty przetwarzając. Dowodzą dalej, że te siły, nie płytko pod cienką ziemi skorupą, lecz w głębiach naszego planety, przez rozpadliny i niewypełnione żyły na najodleglejsze punkta jednocześnie działają.

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

*Niektóre postrzeżenia w podróży przez
Polskę i Szląsk.*

(z Dz. Wil.)

Na drodze od Warszawy do Węgrowa, ujechawszy pół mili, natrafia się wioszczyna uboga, drewniany wałący się ze starości kościołek, chałupy wieśniacze, słomą pokryte; nędze ich osłaniają gdzieś niedzie drzewa dawne. Mówią mi, że to jest miasto Liwa (Liw) — Liwa? — Zatrzymajmy się. — Co za ogromny cmentarz, najeżony nakupionemi mogiłami! Jakież kurhany, usypy, zwaliska domów, i te szeroko rozrzucone bruki dawnych ulic! O znikomości, wszak tu było miasto! — O wielki świadku odmian krajowych! — Lecz otoż i zamek. Nie równie niżej od miasta położona twierdza, musi

być niechybnie dziełem odległych bardzo wieków. W rzeczy samej, leży na wyspie rzeką Liwcem oblanej, usyp ziemny, murów szczątki do koła, wystawiają oku badacza ślady upadku, powstania i zniszczenia; mur wzniesiony, grubej budowy, z kamienia polnego, rozwalony, poprawiony ręką umiejętniejszą, znowu rozwalony, odnowiony kamieniem, już z cegłą mieszanym, naostatek zniszczony i oddany ręce czasu do ostatniego zagładzenia. Nie masz nic całego, prócz wieży okrągłej w dwóch dolnych piętrach pozostałej: jej budowa odsunięta od ściany zamku, zjednała dla niej zapewne ten przywilej.

Opatrzone dachem na nowo, dolne piętro, z oknami szklannymi i drzwiami żelaznymi, zawiera przestronną salę sklepioną; w niej w szafach znajduje się archiwum ziemi Liwskiej, porządnie ułożone; księgi oprawne, numerowane, mają akta od roku 1445, aż do końca ostatniego wieku. Górne piętro próżne stoi: w niem jest mnóstwo papierów zbutwiałych, od szczurów przegryzionych, zmiecionych w kawałki po kątach. Dawniejsze to być mają akta. Otoż to, pomyśliłem sobie, prawdziwe godło zaburzeń tamtych wieków. Napis wewnątrz nad oknem górnem, kamykami w murze wysadzony, wyraża rok 1,112. Obok wieży, nowo wmurowany za rządu Pruskiego, znajduje się dom dla archiwisty. Starzec liczną familją otoczony w nim mieszka; mówił mi, że praca rąk jego i mały ogród żywi go i dodaje ochoty do pilnowania zeszarzałych foljałów, do których namiętnie jest przy-

wiązanym: on też jeden podobno, w tamtych stronach, z biegłością czyta stare charaktery i rozumie barbarzyńską łacinę. Jest upoważnionym do wydawania potrzebnym ekstraktów urzędowych, które darmo prawie mieć można.

Warte uwagi badacza dziejów, jest archiwum Liwskie: mają być w niem akta manifestów i innych tranzakcji, nieznanie uczonym, zawierające fakta historyczne. Żeby i nie to, to same epoki kaligrafji krajowej, przez półczwarta wieku dochowane, nie-malęj ciekawości byłyby przedmiotem.

Od Warszawy o mil 10 na trakcie do Piotrkowa, leży miasteczko Mszczonów: widziałem w niem kościół murowany z kamieni polnych i cegły, w smaku gotyckim, bardzo ciężkim. Rozwalone sklepienie, opadłe ściany, z góry porysowane, zdają się trzęsieniem ziemi poczynione opustoszenie przypominać; rów do koła budowę otacza. Sądząc ze sposobu mrowania, odnosiłem ten zabytek do wieku czternastego najpóźniej. Mówiono też mi, że był nadedrzwiami kamień z napisem imienia Kazimierza i Aldony, założycieli tej świątyni. Jeżeli to prawda, więc musiał Kazimierz III. król, mający za sobą Aldonę czyli Annę Gedyminównę, być jej założycielem, jeszcze przed rokiem 1334, bo zdaje się, że Aldona w tej dacie już nieżyła.

Ktokolwiek z Polaków Szląsk zwiedzał, nie mógł się ominąć z mnóstwem pamiątek, albo przypominających rzeczy w dziejach wiadome, albo objaśniających niewyłuszczone zdarzenia, albo naprowadzających na nowe odkrycia. W mojem przekonaniu radziłbym badaczom tych przedmiotów obejrzeć pogranicze Szląskie z Czechami; być mogą tam wcale nowe odkrycia.

W Reynerc o trzy mile za Glacem, na trakcie do Pragi, w oberży nazwanej *pod czarnym Niedźwiedziem*, w samym rynku położonej, w jednym z dolnych pokojów, na rogu będącym, widziałem zawieszoną czarną drewnianą tablicę, której napis w języku niemieckim jest taki: *Roku 1669 dnia 17 Augusta, Jan Kazimierz, był Król Polski, przejazdem tu u mnie przez noc bawił.* M. B. Tablica wisi nad alkową na łożko zrobioną.

Teodor Narbutt.

Nowe rozpoznanie Archipelagu Siam.

Wiele wysp których Europejczycy jeszcze nie zwiedzili, zostały rozpoznane przez ostatnie okręty angielskie, które wpłynęły na rzekę *Siam*. Leżą one o 4 mile od ujścia tej rzeki, pod $13^{\circ} 12'$ szer. półn. i $100^{\circ} 55'$ na wschód od Greenwich. Dwie największe mają nazwanie *Ko-Si-Chang* i *Ko-Cramb*. Pierwsza ma półtory mili długości, a pół mili tylko szerokości; okryta jest lasami, a gó-

ry jej mają wielką wyniosłość. Na wyspie tej nie ma innych mieszkańców prócz dozorczy świątyni, zbudowanej na wzgórku po nad brzegiem południowym przez majtków Kochinchińskich, którzy przybywają corocznie w widokach handlowych do *Bangkok*. Znaczna ilość drzewa i wody świeżej była przyczyną, iż wyspę tę wybrano na stanowisko okrętów obcych, sposobiących się do płynienia w górę rzeki, a okręta europejskie korzystać mogą z tego przykładu. Na drugiej wyspie mniej rozległej osiedli rybacy Siamscy, których mieszkania otoczone są uprawnemi gruntami. Pomiędzy roślinami jakie tam postrzeżono, znajduje się rodzaj *ignamów* niezdatnych do jedzenia, których bulwiaste korzenie dochodzą do nadzwyczajnej grubości. Widziano niektóre mające 10 stóp obwodu, a 474 funty wagi; osad wyciśniętego z nich soku używany hywa za lekarstwo na febrę. Wiele rodzajów bardzo pięknych gołębi, które porzuciły ląd stały, jakby dla schronienia się na wyspy zatoki Siamskiej, znajduje się tam obficie w lasach wyspy Ko-Si-Chang; najznakomitsze między niemi rodzaje są: z czarnemi ogonami, brunatno-purpurowe, oraz jasno zielonego koloru. Między temi dwiema wyspami okręty znajdują port obszerny i zasłoniiony od wiatrów wzdętego morza; wpływa się do niego dwoma przesmykami, z których północny jest więcej uczęszczany. Lubo dno morskie jest dogodne do zarzucania kotwicy, wszelako potrzeba mieć zawsze łańcuchy, ponieważ w niektórych miejscach okryte jest poroz-

rzucanemi skałami, a wzbieranie morza, do 10 stóp nawiosnę dochodzące, bywa przyczyną silnych prądów. Pomimo tych niedogodności, nie można by się dziwić, gdyby Anglicy założyli na tych wyspach osadę, której położenie zapewniłoby im handel królestwa Siam.

(Jour. de Voy.)

Wiadomość statystyczna o Chinach.

Podróżny włoski Honorjusz Matucci znany z uczonych prac swoich, wrócił do swojej ojczyzny (Rzymu), po trzydziestu sześciu latach oddalenia od niej. Przywiózł on z Chin niezmierny zbiór przedmiotów drogich wszelkiego rodzaju, których spis zaczął już umieszczać w *Dzienniku Akademji Arkadów*. Z wiadomości jakie przywiózł okazuje się, iż podług spisu w 1818 roku skutecznego, ludność państwa tego za wielkim murem granicznym wynosiła 148 milionów dusz, nie zaś 257 milion: jak przytaczał *Dziennik Gotajski*, a tém mniej 333 miliony, jak lord Maccarthy napisał. Powierzchnia kraju ma 350,000 mil. kwadr., a wojsko składa się z 1,288,000 ludzi, to jest: 830,000 piechoty, 400,000 jazdy, i 33,000 morskich żołnierzy; dochody cesarskie, już to w pieniądzach już w płodach ziemi, dochodziły do 79,600,000 *leangów* (około 8 miliardów złp.); wielka część dochodów

tych w ziarnie składana bywa do publicznych spięchrzów, w których z jednego roku na drugi mają w zapasie 30 do 50 milionów *sei*. (*).

Trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu niedaleko Baku. W liście kawalera Gamba, jeneralnego konsula francuzkiego w Tiflis w Gruzji, znajdują się następujące szczegóły o trzęsieniu ziemi i wulkanie który się utworzył niedaleko od *Baku* 25 grudnia z. r. po gwałtownej burzy nad miastem przechodzącej. Nazajutrz o dwie mile prawie ku północo - zachodowi, słyszano odgłos podobny do mocnych wystrzałów z broni palnej. Ukazał się wkrótce na powietrzu słup ognisty nadzwyczajnej wysokości, który płonął przez trzy godziny, i zmniejszył się stopniowo do dwóch stóp nad ziemią. Ognisko to obejmujące przestrzeń 600 stóp długości na 450 szerokości, gorzało tym sposobem nieustannie przez 24 godzin. Od początku wybuchu, któremu towarzyszyły podziemne wstrząśnienia i odgłos do grzmotu podobny, wulkan ten wyrzucał zwapnione kamienie rozmaitego rodzaju, oraz słupy wody, których wysokość wkrótce widocznie się zmniejszyła. Nie znaleziono wszelako krateru na płaskim wzgórzu z którego ogień wychodził; przeciwnie, ziemia podniosła się do dwóch stóp prawie w niektórych miejscach.

(*). Miara, która napełniona ryżem waży około 187 fun.

Widać tam jeszcze ogień, i płomień dobywa się z ziemi za najmniejszym jej poruszeniem. Ogień ten różni się zupełnie od tego który płonie w pobliżności indyjskiej świątyni; kolor jego jest czerwony; nie zostawia on po sobie żadnego zapachu i wcale nie psuje powietrza. Na południe miejsca tego, daje się widzieć rodzaj mętnego źródła, z którego wznoszą się nieustannie błotniste wzdętości na pół stopy wysokie i stopę obwodu mające; ałupy tej wody wyskakują, niekiedy do wysokości dwóch stóp i więcej. Źródło ma około 30 stóp obwodu. Wysłany został urzędnik górniczy dla zebrania na miejscu wszelkich szczegółów tego osobliwszego zjawiska.

(J. de Vopy.)

Nowe szczegóły o ostatniem trzęsieniu ziemi w Kolumbji. Okropna ta klęska nie tylko zrzuciła wiele szkody w *Bogota*, lecz i we wszystkich miastach i wsiach na południe od *Pasto* leżących. Główniejsze gmachy miasta *Popayan* wiele bardzo ucierpiały; a miasto i cała prowincja *Pasto* nierównie więcej jeszcze. Wiele miast i wsi obwodu *Patia* zostało zniszczonych. Jednakże prowincja *Keloa* doznała najokropniejszych skutków tego trzęsienia; pozawałały się tam góry, i zatamowały bieg rzeki *Magdaleny*, co było przyczyną zalewów, które wiele ludzi, bydła i wiosek całych zatopiły. Miasta: *Pital*, *Gigante*, *Gnaya* i *Villa-vieja* zostały zniszczone, a miasto *Keiva* bardzo uszkodzone. Ga-

ry *Sueza*, dotąd odosobnione, nagle połączyły się z sobą. Ztąd wiele rzek i strumieni, które do nich wpływały, nie mogąc znaleźć odchodu, porozlewało się po dolinach, tak iż po ustąpieniu wód, które wróciły w koryta swoje 28 Listopada, znaleziono w jednej parafji *Tinarma* 202 zwłok ludzkich. Zwalone góry pozasypywały publiczne drogi, przez co z wielu miejscami przerwana została komunikacja. Mniemają, iż to trzęsienie ziemi miało związek z nagłym wybuchnięciem wulkanu *Husela* albo *Parama* w *las Papas*, leżącego niedaleko gór *Guanacho*, z kąd *Madgalena* bierze swój początek. Domniemanie to ztwierdza zawalenie się góry *Parama* w *Guamacho* i gór przyległych, przez co gościniec wiodący z *la Plata* do *Popayan* jest niepodobny do przebycia. *Bogota* zdaje się być ostatniem miejscem przez trzęsienie ziemi dotkniętem; miasta więcej ku północy leżące nie wcale nie ucierpiały.

(J. de V. y.)

Trzęsienie ziemi w Martynice. W nocy z 29 na 30 listop. 1827, dało się czuć w *Martynice* wstrząśnienie ziemi trwające 30 do 40 sekund: jest to najmocniejsze jakie mieszkańcy zapamiętać mogą: zdaje się wszelako, iż nie przyniosło bardzo szkodliwych skutków.

*Nowe zwiedzenie pomników starożytnego
Egiptu.*

Baron Teodor Renouard de Bussiere, sekretarz ambasady francuzkiej w Austrii, był wysłany z zleceniami rządu swego do Odessy i Konstantynopola w Czerwcu r. z. Dopełniwszy téj missji i zabawiwszy blisko miesiąc w Konstantynopolu, udał się do Azji mniejszej, przebył Bitynję, Troadę, Mysję, i złączył się w Smyrnie z częścią floty admirała Rigni. Pod jego zasłoną zwiedził cały Archipelag i nareszcie udał się do Egiptu. Zatrzymał się przez kilka dni w Kairze i jego okolicach; puścił się następnie pod wodę Nilem, zwiedził Siouth, ruiny Denderach, Tebów i wyspę Elefantynę nie daleko od Sieny. Przebywszy następnie pierwsze katarakty Nilu, wkroczył do Nubji. Zwiedził jej stolice a mieszkańcy kraju tego przyjęli go wszędzie z największą gościnnością. Mówi on wiele o ruinach świątyni Epsambul, którą oglądał w Nubji. Okazuje się z jego twierdzenia, iż pomnik ten przechodzi w piękności wszystko co tylko Egipt wyższy najciekawszego posiada, i może rywalizować z najwspanialszemi zabytkami jakie nam Rzymianie i Grecy zostawili. Świątynia w bliskości Nilu leżąca wykuta jest w skale; wuiście do niej zdobią cztery siedzące posągi, w zupełnej zachowane całości z których każdy 86 stóp jest wysoki. Reszta budowli zastosowaną jest do téj wielkości. Za powrotem z Nubji, P. Renouard przebył pustynię Mebatam i powtórnie odwiedził Kair po dwumiesię-

cznem z niego oddaleniu. Przywiózł on z sobą szczególony dziennik podróży swojej, oraz obfity zbiór rysunków i wielu zabytków starożytności zebranych w Egipcie i w Nubji, które szacownym staną się dla sztuk pięknych upominkiem.

Amfiteatr starożytny w Arles we Francji.

Miasto Arles w departamencie *Bouches-du-Rhône* leżące posiada zajmujące liczbą i pięknnością swoją pomniki starożytne, między któremi szczególnie odznaczają się ruiny dwóch świątyń i łuku tryumfalnego, obelisk zdobiący plac ratuszowy, oraz wodociąg. Najznakomitszym jednak odległej starożytności zabytkiem są obszerne szczątki amfiteatru rzymskiego, który ogromniejszy jeszcze ma być aniżeli Amfiteatr w Nismes. Z wielkiem staraniem i nakładem rozpoczęto niedawno prace celem odkopania ukrytych w ziemi i gruzach części téj budowli.

Poszukiwania śladów La Perouse.

Okręt Kompanji Indyjskiej *la Recherche* wypłynął d. 9 Czerwca r. z. z Sydney, pod dowództwem Kapitana Dillon, do wysp Mallicolo, celem zwiedzenia wszystkich brzegów tych wysp, i odkrycia ile możność dozwoli, śladów wyprawy *La Perouse*.

(Ann. des Voy).

Jarmark Stawropolski.

Corocznie w miesiącu Październiku odbywa się w Stawropolu, (mieście gubernji Kaukazkiej) jarmark, na który uczęszczają kupcy z Nowego Czerkaska, równie jak Ormianie z Naktczewanu i Mosdoku. W 1827 przybyli tam kupcy Rossyjscy i otworzyli 20 sklepów. Uważano między nimi jednego kupca z Moskwy z rozmaitemi przedmiotami do użytku kobiet służącemi, oraz kupca z Woroneżu, z xiażkami, rysunkami i fortepianami; jest to pierwsza sięgarnia jaką na stepach Azji widziano. Obadwaj ci kupcy nie stracili na swojej spekulacji, ponieważ, w miarę jak wzrasta ludność Stawropola, pomnażają się stopniowo wszelkie potrzeby mieszkańców. Na jarmarku w roku zeszłym znajdowało się 197 sklepów, wartość towarów wynosiła 1,304,000 rubli.
(z Pszcz. Półn.)

NOWE DZIEŁA.

—Z początkiem miesiąca tego wyszedł z druku T. 1. dzieła pod tytułem *Anglja i Szkocja, przypomnienia z podróży r. 1820 — 1824. odbytej przez Krystyna Lacha - Szyrmę*, (zob. Nr. 1. Kolumba). Wiadomość o tem dziele oraz wyiątki z niego udzielimy czytelnikom w następnym poszycie.

—*Voyage dans les cinq parties du monde, où l'on décrit les principales contrées de la terre, les curio-*

sités naturelles, industrielles, scientifiques ou littéraires, les moeurs et les coutumes des nations, les formes de leurs gouvernemens, leurs forces de terre et de mer, leurs richesses, leurs cultes, les notabilités, les villes et les populations des differens etats; par M. Albert Montemont. Paris. 1827. Ważne to dzieło składać się będzie z 6. tomów in 18 z dołączeniem 36 kart kolorowanych, rysowanych przez P. Perrot a sztychowanych przez PP. Tardieu i Chartier. Cena w Paryżu 30 frank. dwa pierwsze tomy zawierające *Europę* z 13 kartami wyszły już z druku; tom 3 zawierać będzie *Azję*, tom 4 *Afrykę*, tom 5 *Amerykę*, a 6ty *Oceanję*; wychodzić ma z pod prassy co miesiąc tom jeden. Format in 18 przyjęty został wtém dziele dla dogodności czytających.

— *Encyclopédie populaire, ou les sciences, les arts et les métiers mis à la portée de toutes les classes.* Paris, 1828 wydana przez P. Audot. Dzieło to składać się będzie z 18 Tomów in 18. których cena jest w miejscu 1 fr. (zł. 1 gr. 18).

— *Astronomie des demoiselles ou entretiens entre un frère et sa soeur, sur la mécanique céleste, démontrée et rendue sansible sans le secours des mathématiques,* napisana po Angielsku przez J. Ferguson prof. i autora rozmaitych dzieł o astronomji i jeografji, tłumaczona na francuzki język przez P. Quétrin w Paryżu 1827 in 12 stron. 232 z 6 tablicami kolorowanemi. Cena 3 fran. 50 cent (5 zł. 18 gr.) w miejscu.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^r 10.

Z DRUGIEJ POŁOWY MAJA 1828 ROKU.

XI.

PODRÓŻ Hr. JANA POTOCKIEGO *do Astrachanu i okolic przyległych w roku 1797.*

(z Dz. Wil.)

15. Maja.— Złoczone wieże Moskwy nikną w siniejącej dali. Bywaj zdrowa Europo, szarpana niepokojem! Jadę oddychać w cichej spokojnej Azji. — Dziś jestem skłonny naśladować mieszkańców Wschodu, których karawana w pierwszym dniu podróży najkrótszą drogę odbywa. Czytelnikowi przyrzekam tylko, na nic nie zamykać oczu. Opowiem mu wszystko co postrzegę: niekiedy dodam moje uwagi, a te może nawet od uczonych nie źle przyjęte będą: bo uczyniłem je nie od niechcenia, ale wtenczas jeszcze, kiedym sądził, że dla wszelkiej

prawdy, tyczącej się historii człowieka lub przyrodzenia, spokojność i rozrywki z ochotą poświęcać należy.

16. — Puszczam się z biegiem rzeki Moskwy. Okolice piękne i tak zaludnione, że zawsze kilka wiosek razem postrzegać się daje. — W jednej z nich była uroczystość. — Jaki przepych u wieśniaczek! Zastony i ubiory na głowach, tak pięknie wyszywane złotem, jak gdyby z Konstantynopola sprowadzone były. Wielu podróżujących mówiło o nędzy rosyjskich włościan; ja piszę, co widzę, nie zaś co inni widzieli. Jednak, im bardziej oddalam się od Moskwy, tem rzadziej piękne wsie postrzegam: domy coraz mniejsze i kryte słomą; w miejscu okien, szcuple otworki, szkłem zaprawione. Mnie się zdaje, że był rosyjskiego chłop, wiele od jego pana zależy. Oto naprzykład, wiosieczka, z dwunastu chat złożona, a czterech ma panów. Spodziewam się że to nie ulga dla włościan.

17. — Na pochwałę Kołomny, ostatniej wsi przez którą dziś przejeżdżałem, powiedzieć należy, że przed każdym domem stoi na sankach beczka wody, aby w przypadku pożaru mogła być pod ręką.

W Kołomnie widać jeszcze ślady dawnego jej przepychu. Przebywszy Okę wjechałem do drugiej gubernji: tu przyrodzenie zupełnie jest inne. Sosny i brzozy są coraz rzadsze, a natomiast dają się widzieć rośliny krajów bardziej

południowych. Mieszkańcy gubernji Rjażańskiej różnią się także od bliższych Moskwy, ubiorem, kształtem domów i obyczajami. Kobiety noszą białe sznurówki czerwono lamowane, na głowach pewny rodzaj mitry z wiszącymi paciorkami. Można by je poczytać za kapłanki którego z bóstw starożytnych. Bawią się one grą podobną do włoskiego *Bocchetti*, z tą różnicą tylko, że zamiast krążków, jaj używają. Ziemia żyzna, wody podostatek.

18. — Za Rjazancem, sądziłbyś, że na głowach u kobiet widzisz papierowe latawce; inaczey tego stroju opisać nie umiem. — Chciałem odrysować portret mojej gospodyni; lecz ona to postrzegłszy uciekła na piec: niepodobna było leźć za nią. We wsi nie udało mi się pomyślniej: kobiety i dziewczęta oddalały się natychmiast, skorom się do nich zbliżał.

19. — *Rjazsk* miasteczko nie wielkie. Tu było zgromadzenie obywateli: nie na jednego z nich nie mógłbyś powiedzieć: „ma postać szlachetną;“ lecz ich przyjacielska uprzejmość kazała zapominać o tem upośledzeniu w powierchowości.

20. — Zatrzymałem się na kilka godzin i przyszło mi do głowy przejrzeć moją bibliotekę. Postrzegłem ze smutkiem, że zapomniałem wziąć autorów, którzyby mi w tych stronach najbardziej się przydali, jako to: De Guignes, d'Herbelot, Petide la Croix, Abulgazi i inni. Na

szczęście zrobiłem wyciąg ze wszystkich tych pisarzy: jest to atlas chronologiczny, z którego będą korzystał niekiedy. — Składa się on z trzydziestu siedmiu kart historycznych, obejmujących przeciąg, od 2000 lat przed Erą Chr. do naszych czasów: każda karta przedstawia polityczny stan świata w końcu każdego wieku; imiona monarchów spisane są na brzegu. — Między każdymi dwiema kartami znajduje się spis wypadków chronologicznym porządkiem ułożony. Każdej części świata poświęciłem osobny atlas, 37 kart zawierający. Sam atlas Azji kosztował mię pięć lat ciągłej pracy; jemu winienem zachowanie, jakie miałem u Bartelemiego; rozmowa z tym znakomitym była wytechnieniem dla mnie. Atlas ten wiozę z sobą do Azji.

21. — Między *Kozłowem* i *Tambowem* znalazłem mnóstwo starożytnych okopów, zapewne należących do owych czasów, kiedy zagony narodów koczowniczych tych miejsc sięgały. Twierdze z ziemi sypane trwają niezmiernie długo; przyczyna tego jest jasna: wznosząc się bowiem pod kątem 45° nie łatwo same przez się rozwalają się mogą. W *Kaffie* naprzykład, jest jeden okop, bez wątpienia ten sam, który Herodot opisując, powiada, że był robiony przez niewolników Scytyjskich za czasów Ciaxaresa, króla Medów.

Zdaje mi się, że mieszkańcy gubernji Tambowskiej nie są tak przebiegli, jak chłopi mo-

skiewscy. Chcąc widzieć wiele chłopów i niewiast, dosyć jest o zachodzie słońca, kiedy trzody wracają z pola, zająć do szynku we wsi: jest to żywe i przyjemne widowisko,

22. — Dziś pierwszy raz w życiu widziałem mogiłę, czyli *tumulus* (Kurhan). Są to jedyne pomniki tyłu narodów, które zamieszkiwały, albo tylko przechodziły te strony. Dalej postrzegłem na stepie mnóstwo małych mieszkań, na dwie stopy wysokich. Nie mogłem z początku zgadnąć, coby to takiego było; nakoniec ujrzelśmy w wielu miejscach małe zwierzątka, żółtawej sierci z czarnym ryjkiem które podnosiły głowy i gwizdały z całej mocy. Ludzie moi jednozgodnie utrzymywali, że to małpy: jakóż w samej rzeczy z ułożenia postaci były do małp podobne; lecz poznałem w krotce że to były bobaki. Zdaje się że one stolicę swoją założyły około Panowa, i tylko tu mieszkają; dalej nie widziałem już ani jednego.

Nowo-Choperska twierdza, ostatnie z tej strony miasto rosyjskie, jest bramą, kędy się wjeżdża do ziemi kozaków Dońskich. — 23 *maja*, pisze na stacji, to jest pod gołębim niebem przy ognisku, przy którym kozacy rybę gotują. — To, co oni nazywają stacją, znajduje się pośród stepu, opodal od drogi: wsie ich widać tylko z daleka. Powiadają, iż to dla tego, aby mieć pod ręką konie swobodnie pasące się na stepie.

24. — Po przebyciu kilku rzek, przejechałem dwie kozackie stacje (wioski, osady). Była natenczas Niedziela; mieszkańcy przechadzali się; mężczyźni porządnie odziani i nieco podwesceleni, śpiewali; kobiety były wystrojone; ubiór ich zupełnie iest wschodni; szczególnież wysadzają się na rękawach koszul: bogatsze mają jedwabne, uboższe płócienne w duże czerwone kwiaty tkane; na zawojach dają się widzieć dwa rogi szczególniejszego kształtu.—Przenocowałem tu dosyć spokojnie. Kozacy dla rozpędzenia much bardzo uprzykrzonych w tym kraju, przynieśli fajerkę z żarem, posypali ziółkiem, które wydało dym gęsty, przyjemnej woni, pozamykali wszystkie otwory, oknami u nich zwane, i tym sposobem uwolnili mnie, choć na chwilę, od tych natrętnych gości. Kozacy każdą podobnie co wieczór, nawet na wolnym powietrzu, i konie ich tak! znają skutek dymu, że zbierają się około ognia, jak gdyby chciały się ogrzać.

Dwóch młodych kozaków dążyło się w obecności mojej. Sztuka zależy na tém, żeby chwycić przeciwnika za pas, i z całej siły padając na wznak, przerzucić go przez siebie. Zdaje się, że którykolwiek z nich połamie sobie ręce i nogi; ale kozak nie jest tak delikatny; przy mnie powstawali oba zdrowi i cali, jak gdyby po zwyczajnym upadku. Igraszka ta, tém bardziej zasługuje na uwagę, że kozacy przypisu-

ją jej swoje pochodzenie. Kiedy Włodzimierz podbił *Cherson*, syn jego Mścisław, przebywszy Bosfor, przybył na wyspę, na której stał *Taman* stolica podówczas Xięstwa Tmutarakańskiego. Xiążę Jassów, czyli Kosogów, bronił się na niej: zgodzono się zakończyć wojnę pojedynkiem bez oręża. Mścisław został zwycięzcą.

Mnie się zdaje, że *Jassy* są toż samo, co *Assy* u podróżników trzynastego wieku; można przekonać się o tém że zbioru Ramuzjusza. Mnie mam także, iż *Kosogowie* Nestora, jakimkolwiek bądź byli narodem, mieszkali w Kazachji Konstantyna purpurorodnego. Kosogowie ci, podówczas naród wpółkoczowniczy, zostawszy zwyciężeni, musieli opuścić Kazachją; na ich miejscu zamieszkali rycerze Mścisława i przyjęli nazwisko Kozaków: tak, a nie Kozakami nazywają ich teraz.

25. — Przejechałem jeszcze jedną kozacką stanicę. W dzień świąteczny wszystek lud był wystrojony. Dziewczęta pobrawszy się za ręce, przechadzały się i śpiewały; mężczyźni siedzieli z miną poważną. Nigdy oni do powitania mię nie byli pierwszymi; ale kiedym ja poczynał, wstawali zaraz i kłaniali się wszyscy. Przeprawa przez *Niedźwiedzicę* dosyć jest dziwna. Utrzymują tu dla podróżnych łódki; kozacy robią na nich wiosłem, a konie płyną obok. Dalej na stepie tłumami biegały susły (*mus citillus*), naj-

niebezpieczniejsi nieprzyjaciele plonów w tych stronach.

26. — Uważałem na Kozaków w dzień powszedni; ale nie widziałem żeby który co robił. Szlachetne próżnowanie jest u nich w modzie. Należy przyznać, że to jest lud wielce pobożny, przynajmniej tak się zdaje, widząc po drodze mnóstwo pięknych cerkwi. Jechałem natenczas w dół *Donu*, króla wszystkich rzek Scytyjskich, sławnego u poetów greckich pod imieniem *Tanais*, który tak często przebywałem ze Strabonem, Herodotem i Ptolomeuszem. Nakoniec opuściłem te brzegi i zbliżyłem się ku wąskiej przestrzeni ziemi, dzielącej *Don* od *Wołgi*. Droga zład o wiorst trzydzieści podnosi się widocznie; wnieść zatem można, że dawny zamiar przeprowadzenia tędy kanału, spotkałby trudności. Ciężko jest opisać, jaki widok zniszczenia przedstawia ta płaszczyzna, z przyczyny wzniesłego położenia swego na całą wściekłość burz narażona. Rzadko gdzie na jałowych piaskach widać zwiędłe kaliwo trawy; a jej brudny kolor, stanowi zupełną sprzeczność z piękną zielonością dolin, leżących nad starą linią kozacką. Nawet około folwarków nie masz żadnego śladu uprawy.

Niedaleko *Carycyna* widziałem w odległości stepową kozę, która szczękę górną tak ma długą, iż nie może inaczéj zrywać trawy, jak idąc wstecznie. Z jednego wzgórza nagle zjawił się

przedemną rozlew Wołgi: niepodobna opisać wspaniałości tego obrazu. Widziałem wylanie Nilu; lecz tak wielką część wód jego pochłaniają kanały, że dla zwilżenia pól, ryżem zasianych, potrzebne są maszyny. Tu zaś rozwija się archipelag obszerny: od wyspy do wyspy ciągną się wierzchołki lasów, sterczące nad fale. Ryby igrały koło drzew, jak w potopie opisanym przez Owidjusza.

Miasto *Carycyn*, przed trzema laty zniszczone od pożaru, wystąpiło z gruzów piękniejsza niż było dawniej.

27. — Przebyłem rzekę *Carycę* i postrzegłem się w Azji; przynajmniej wielu krajopisarzów uważają tę rzekę za kres, dzielący Azję od Europy. Zdaje się, że na potwierdzenie tego mniemania, Kałmucy porozbijali z tej strony rzeki swoje namioty, z których wyglądały ich azjatyckie twarze. Podobni są oni zupełnie do Chińczyków, dających się widzieć na rysunkach chińskich. Czapki ich mają kształt grzybów. Włosy noszą splecione w długie warkoczyki na wierzchołku głowy: u mężczyzn jeden wisi z tyłu; u kobiet dwa, na piersi spadają.

Z tad we trzy godziny przybyłem do Sarepty; gdzie spokojni bracia Morawscy zaprowadzają swój przemysł między dzikimi. W mieście tem najdogodniej jest poznawać historję *Kałmuków*. Większa część braci rozumie ich język, niektó-

rzy nawet piszą po kałmucku, bo całe lata trawiają na włóczędze z hordami; są i tacy którzy trudnią się przepisywaniem ksiąg kałmuckich. W książkach tych nie masz ani języka ani głosek Tybetańskich; pisane one są w djalekcie Mongolskim, którym kałmucy mówią; litery ich także zbliżają się do Mongolskich.

Kałmucy mają zwyczaj przychodzić nad Wołgę, kiedy woda opada. Ci, co natenczas rozbili swoje namioty około Sarepty, tak małe mieli trzody, że nie mogąc się z nich wyżywić, musieli wziąć się do pracy, do czego kałmuk nie łatwo się skłania. Podobnie tu, jak we wszystkich krajach mało zaludnionych, robotnikom płaci się drogo. Kałmucy więc mogliby żyć w dostatkach, ale pracować, dla nich rzecz zbyt trudna: chyba tylko ostateczność może ich zagnąć do jakiegokolwiek zatrudnienia. Wołają cały dzień włóczyć się po mieście, albo leżeć na słońcu. Widziałem tłumem cisnących się do kramów, jak gdyby chcieli i mogli zakupić wszystko.

Pies mój uczynił na nich szczególniejsze wrażenie: dowiedziałem się z powodu téj okoliczności, że kałmucy wierzą w jakiś związek przechodzenia dusz z istotą tego zwierzęcia, i dla tego poczytują za największą cześć, być przez psów zjadanymi. Jakoż, wszelkimi sposobami starają się dostąpić tego zaszczytu, i pomimo największe dla psów poważenie, bardzo źle ich

w

karmią, niezmiernie oszczędzając mleko. Nie wyrzucają im ścierwa nawet: bo sami zdechłe by-
bło zjadają.

Tak więc biedne psy, zmuszone są żywić się trupami kałmuków, a w niedostatku i tego po-
siłku, łowić susły. Jeden z mieszkańców Sa-
repty, który kilka lat jeździł z hordą kałmucką,
opisywał mi ów odrażliwy widok, kiedy zgło-
dniałe psy z chciwością rzucają się na martwe
ciało, szarpią je i nawzajem kęsy wydzierają so-
bie.

Strabon, mówiąc o koczowniczych Scytach
mieszkających między *Sogdjanami* i *Baktrjana-
mi*, tak powiada: „W stolicy Baktrjanów psom
dają osobne nazwisko, w naszym języku znaczą-
ce *grobowników*. Psy te powinny pożerać każ-
dego kto upadł pod ciężarem starości lub cho-
roby. Z téj to przyczyny w okolicach tego mia-
sta nie widać mogił, a między murami wala się
mnóstwo kości. Powiadają, że Alexander Macc-
doński zniósł ten zwyczaj.“

Cyceron mówi też samo o Hirkanach „W kra-
ju tym“ — powiada on (*), „lud wspólnym
kosztem, a znakomitsi po swych domach, utrzy-
mują psów, aby ciała ich zjadały: ponieważ
uważają to za najzacniejszy sposób pogrzebu.“

28. — Widziałem dziś karawanę kupców
Rossyjskich i Tatarskich, wiozących na sprzedaż

(*) Quaestion. Tusculan. c. 55.

do hordy kałmuckiej zboże, wino i meble, to jest małe, wazkie i niskie ławeczki, drewniane skrzynki, malowane pokostową farbą, oraz drzwi tak robione, aby je można było do kałmuckich kibitek przystawiać.

Potém pokazała się karawana, złożona przeszło z trzydziestu Tatarskich powozów, na których Ormianie przyjechali do Sarepty. Pierwszy raz natenczas usłyszałem przeraźliwe skrzypienie kół tych powozów, *arbami* zwanych, co przed czasem było powodem, iż całemu pokoleniu jednemu dano przydomek *Ilucznego*. Jeszcze i teraz Tatarowie chlubią się z tego wrzasku. „Tchórze tylko“ powiadają oni „zwykli smarować koła; męźni zaś ludzie nie lękają się tego, żeby ich od końca do końca stepu słyszano.“

Piszę to na barce, po falach Wołgi niosącej mnie do Astrachania. — Ponieważ wiele mówiono o zbójcach obdzierających na rzece, gospodarz statku rad był mieć czterech podróżnych uzbrojonych dobrze, i dla tego łatwo o zapłatę umówił się ze mną. Zarzuciliśmy kotwicę przy niewielkim ułusie, czyli kałmuckiej wioseczce: Kałmucey biegają na wszystkie strony, chwytają jedni drugich za kołnierze, brzmia niesforne na rozmaitych narzędziach muzycznych, słowem: tak są ruchawi jak szczenięta. Nadzwyczajna ich żywość w zupełnej jest sprzeczności z ośłupiałością Tatarów.

29. — O świtaniu rozwinęliśmy żagle. Gospodarz nasz został na brzegu, obiecując w szalupce płynąć za nami; lecz nie dotrzymał słowa. Nicobecność jego była powodem, że czeladnicy źle spełniali swą powinność, a ztąd później doświadczyliśmy wiele nieprzyjemności. Pod czas ciszy, bardzo przykraj dla nas, widzieliśmy mnóstwo pelikanów. Niektóre przyptływały dosyć blisko do nas. We dwie godziny silny pęd wody wpędził nas na wyspę, pokrytą lasem i zalaną zupełnie. Długi czas napróżno usiłowaliśmy odhaczyć barkę; sądziliśmy, że niezawodnie już zatonie. — Szczęściem, że nie wpadliśmy na wielkie drzewa; mniejsze ugięły się, lub złamały, i nakoniec wyszliśmy z niebezpieczeństwa; ale szalupka nasza została uwięziona między gałęzmi.

W krotce przybyliśmy do wioski; cały brzeg był okryty ludźmi; odzież ich zupełnie była mi nieznajoma. Dowiedziałem się, że tę osadę składali Tatarowie *Czuwaszy* i *Mordwa*, niedawno tu zamieszkali. Człednicy wyszli na brzeg, żeby nająć łódkę i popłynąć po szalupkę zostawioną na wyspie. To zdarzenie pozwoliło mi przypatrzeć się narodowi, które tylko z nazwisk znałem. Większą część mieszkańców wioski stanowili Tatarowie, bardzo nędznie przyodziani. Kobiety zaś przeciwnie, niezmiernie były wystrojone, naróżowane i wybielone. Płócienkową odzież Czuwaszów zdobiło bogate wy-

szywanie kolorowe, wyobrażające najczęściej krzyże rozmaitego kształtu. Mordwinki, mianowicie dziewczęta, ubierają się szczególniej dziwacznie. W uszach noszą dwa pęki wełny; do włosów wplatają dzwonki, a na szyi zawieszają wielkie miedziane bębenki. Przytęm bardzo są dzikie: skorośmy tylko chcieli cokolwiek zbliżyć się do nich, uciekły natychmiast i kryły się po domach. Do tój dziwnej mieszaniny narodów przyłączyli się jeszcze rybacy rossyjscy i kałmucy zajmujący się za pasterzów.

Przeszedłszy się po wiosce, piłem herbatę u Rossjanina, będącego rzędcą osady. Rozmawialiśmy o zbójcach Wołżańskich, i dowiedziałem się od niego, że w istocie niebezpieczeństwo było wielkie. Nie są to, mówił mi Rossjanin, przewoźnicy lub włóczęgi, ze zdarzenia szukający obłowu, lecz zbójcy porządnie uzbrojeni. Herszt ich, jest przestępca zbiegły z Syberji: wyrwane nozdrze i napiętnowane czoło, świadczą o dawniejszych zbrodniach jego. Zbójcy ci nie tylko napastają największe statki, lecz nawet rabują po brzegach rzeki.

Majtkowie nasi powrócili z szalupą i ruszyliśmy dalej. Opowiedziałem im co mi słyszał i to mocno ich zatrwożyło; zaczęliśmy myśleć o środkach obrony. Barka była uzbrojona w dwie armatki: jedna z nich mogła mieć długości stopę, druga kilka calów więcej. Na szczęście broń moja czyniła lepszą nadzieję, niż ta ar-

tylerja. Miałem dwururną strzelbę angielską i sześć muszkietów dobrze opatrzonych. We wszystkich statkach żeglujących po Wołdze, znajduje się podniesienie dla sternika, gdyż ruder przyrządzony jest wysoko nad pokładem. Na tém podniesieniu kazałem rozłożyć broń naszą.

W czasie zajęcia się tém przygotowaniem zdarzyło nam się nowe nieszczęście. Barka osiadła na mieliznie; próżno majtkowie natężali wszelką usilność żeby ją zepchnąć na wodę. Noc była ciemna i burzliwa. Zinżeczni czeladnicy pokładli się i pozasypiali; sen ich był tak mocny, jak niegdyś sen Cezara pośród Cylicyjskich zbójców morskich.

Nazajutrz, dnia 30 Maja, przeładowano statek, i znowu popłynęliśmy dalej; lecz w minutę dała się widzieć łódka napełniona ludźmi, których poruszenia bardzo były podejrzane. Wzięliśmy się natychmiast do broni i wystrzeliliśmy kilka razy, dla pokazania, że gotowiśmy dać odpór. Na zawrocie rzeki pęd wody poniół nas prosto na łódkę, i podpłynęliśmy tak blisko, że mogliśmy przeliczyć ludzi stojących na niej: było ich dziesięciu. Sądziliśmy już, że przyjdzie do potyczki, lecz z wielkiem podziwieniem naszym, łódka skierowała się na bok i w krotce znikła nam z oczu. W miejscu, gdzieśmy nocowali potwierdzono nam to wszystko, cośmy słyszeli o tych zbójcach, i dodano, że

oddział wojska przeciwko nim wyprawiony został.

1. Czerwea.— Dowiedzieliśmy się z pewnością, że w samej rzeczy widzieliśmy zbójców. Zrabowali bowiem statek idący za nami i pozabijali jego osadę. Na nas zaś, jak sami później mówili, nie napadali dla tego, że postrzegli na pokładzie dwa ekwipaże zbrojnymi ludźmi otoczone; gospodarz nasz, który nas dzisiaj dopędził, widział ich na jednej wyspie gotujących jedzenie; lecz ani spojrzeli na jego łódkę, nie spodziewając się po niej bogatego łupu.

Majtkowie nasi byli pijani; ruszyliśmy więc dosyć późno. Płynęliśmy między wyspami mimo równiny wylewem zatopionej. Majtkowie łowili zająca, wodami Wołgi na wysepce zamkniętego. Widzieliśmy także mnóstwo pelikanów i kormoranów, pływających w oddaleniu. Wieczorem pomijaliśmy chatki rybackie, gdzie mieliśmy nadzieję dostać żywności; lecz znaleźliśmy je od mieszkańców opuszczone, i zupełnie zanurzone w wodzie.

Pod wieczór zbliżył się do nas statek z Astrachania, chcąc powziąć wiadomość o zbójcach. Nakoniec wysiedliśmy w Tenołowic; lecz przybijając do brzegu barka nasza porozrywała sieci rybackie, za co odebrawszy nieskąpy zbiór złorzeczeń, wypłaciliśmy się wzajemnością. Dnia 4 Czerwea, pierwszy raz w życiu widziałem dwugarbowego wielbłąda i postrzegłem, że wi-

zerunki tego zwierzęcia znajdujące się w Europie, zupełnie są nietrafne. Większa ich część jest kopjami z rysunków Biufona, które także nie bardzo są dobre. Przepędziłem kilka minut w obozie kałmuckim; bawiła nas niezmiernie przyjemna prostota Kałmuków.

Step około Tenołowy, ma kolor sinawy, albo raczej zielonawy, jak morze; przyczyną tego jest aromatyczne ziółko, które tu rośnie w niezmiernie wielkiej obfitości, i przyjemną wonią napełnia powietrze. Powiadają, że to jest gatunek piołunu (artemisia). Skoczki (mus jaculus) dosyć tu są pospolite; nor ich przeliczyć niepodobna. Bardzo mi się chciało złowić choć jednego, żeby się przypatrzeć, czy podobne są do afrykańskich; lecz je tylko na wiosnę łatwo jest łowić.

5. Czerwca.— Miałem przyjemność przepędzić kilka godzin z hrabią Walerjanem Zubowem powracającym z wojny perskiej. Słuchałem go uprzejmie, ale serce mi się krwią zalewało: bo musiałem zrzec się wielu myśli: drogich dla mnie. Pilnowałem się, jak tylko mogłem, drogi wojsk rosyjskich, podług mapy wschodniej części Kaukazu, bardzo starannie w czasie marszu zrobionej. Rossjanie, przeszedłszy Choysu, wkroczyli w prowincję Szanchala Tarskiego; xiążę ten oddał się już był pod protekcję Rosjan, i dla tego jenerał Zubów, nie znajdując

trudności w posuwaniu się naprzód, opanował Derbent, miasto zupełnie zamknięte w prowincjach Kadego Tabasserańskiego. Nakoniec Zubów założył główną kwaterę swoją na granicy pustyni Mułańskiej. Podczas całej tej wyprawy Rossjanie rzeczywiście tylko z Lesgińcami mieszkającymi po górach zupełnie nieprzystępnych potykać się musieli. Za temi górami mieszka Awar-Chan; imię Awar służące temu Chanowi, należy do jednego ze starożytnych Huńskich narodów; to właśnie było powodem że w słowniku porównującym wszystkie języki, wydany w Petersburgu, język tych Awarów położono tuż po Węgierskim; chociaż ja nie postrzegłem żadnego podobieństwa między nimi.

Hrabia Zubów znajdował się w przyjaznych stosunkach, tak z narodami kaukazkiemi, jako też z innymi nierównie dalej odległymi, które są: Turkmeńcy, Bucharowie, i Awgańczykowie. Bucharowie są starożytnymi Sogdjanami; pomieszali się oni z Turkmeńcami, znajomymi dawniej pod nazwiskiem Usbeków.

Z wielkim ukontentowaniem dowiedziałem się nakoniec, że się znajduje obwód Tałyszynskim nazywany, gdzie rządzi Chan osobny, i mówią językiem dla Persów niezrozumiałym. O bytności tego małego państwa dowiedziałem się naprzód z jednej niemieckiej książ-

ki. (*) Wyczytałem w niej co następuje: „W Gilańcu są dwa rodzaje mieszkańców: Gilańczykowie i Taljani: jedni mieszkają na dolinach drudzy w górach; Gilańczykowie mówią językiem który jest tylko dialektem perskiego; język Taljanów zupełnie jest oddzielny, tak, że oba te narody nawzajem rozumieć się nie mogą; pies po Taljańsku i po Persku *Spake*, a po Gilańsku *Sek*.“

Przypominam sobie, że jedyny medyjski wyraz, jaki nam Herodot zachował, jest Spako (suka), co bardzo zbliża się do Spake. Azaliż Taljanie są szczątkiem Medów? Lecz nie będę się daleko w etymologję zagłębiał, żeby nie naśmieszyć krytyków. S. F. Gmelin zwiedzając te strony był blisko, albo może i w samém Tałszy; lecz dla niego, jako dla naturalisty, historyczne badania o narodach stanowiły przedmiot obcy; toż samo można powiedzieć o Gildensztetcie i o innych podróżujących członkach Akademji Petersburskiej.

6. Czerweca— otrzymano rozkaz z Astrachania ścigać zbójców, którzy zjawili się na rzece Ach-tubie. Widziani więc przez nas, składali tylko oddział tej bandy.

(*) Der allerneuerste Staadt von Kazan, Astracan, Georgien i t. d. Norymburg 1724, 1. tom w 12 z rycinami. Miejsce przytoczone przezemnie znajduje się na str. 334.

Czas był bardzo piękny; płynęliśmy powoli. W nocy musieliśmy spuścić kotwicę blisko jednej wyspy: rzucało nas jak na otwartym morzu. — Dnia 7 Czerwca powietrze było jeszcze gorsze. Dla rozrywki zacząłem przeglądać porównywający słownik we czterech częściach. Znalazłem w nim około dwóchset wyrazów nazwanych Suzdalskimi; jedna ich połowa zupełnie należy do rosyjskich, druga nie pochodzi od żadnego z dialektów Sławiańskich. Niektóre z tych ostatnich zdają się mieć zupełnie greckie pochodzenie, jako to: kiria (ręka), galimo (mleko), gir (starzec), mites (noc) w nowogreckim języku.

Wieczorem przybyliśmy do Czarnojaska. Stałem u bogatego rybaka. Ztąd wyraźnie widziałem rozwaliny miasta Saletrowego; nazwano je tak od będących w niem fabryk saletry; dawne zaś nazwisko jego, równie jak wielu miast innych których rozwaliny dają się postrzegać na stepach, jest niewiadome.

8. — Pomijając jedną wyspę postrześliśmy coś uderzającego w oczy; był to piękny dom, niedawno zbudowany przez kałmuckiego xiążęcia nazwiskiem Tiumen; pierwszy on sprzykrzył sobie życie koczownicze, chociaż pozostał wiernym religji Lamy, i zawsze część lata pod namiotem przepędza.

Pod czas buranu, który tylko co nas nie przybił do brzegu i zmusił zarzucić kotwicę na środ-

ku rzeki; majtkowie popłynęli na bliską wyspę po wodę, a ja tym czasem zasiadłem pisać uwagi nad Herodotem. Ojciec historii przed 2,200 lat zwiedzający Scytlę, podróżuje teraz po niej zemną. Od jego czasów sto rozmaitych narodów mieszkało w krainie, gdzie ja się znajduję; rozwaliny ich miast zalegają stepy, lecz imiona ich znikły. Tysiące monarchów i sławnych wojowników pogrzebione są w stepie, i ktoż wie o nich? kto o nich słyszał? Jeden Herodot najdawniejszy z historyków żyje w swoim dziele. Nie pozostał najmniejszy ślad drogi wojowników; przetrwało tylko to, co Herodot zapisał. Historyk, mówiłem do siebie, słusznie pysnić się może, chociaż wódz szczęśliwy z pogardą nań poziera. Przyjdzie czas, kiedy wódz będzie żył — z łaski historyka.

9. — Nie mogliśmy objąć wzrokiem całej przestrzeni, jaką zalała wezbrana odnoga Wołgi. Wsie zdawały się pływać; trzody rykiem domagały się żeby je przeprowadzono na miejsce wyższe, które stały się wyspami. Z przyjemnością patrzyłem na czynność około mnie panującą; na prawym brzegu zatoki wznosił się szereg chat czyli kibitek kałmuckich; ich łódki pokrywały rzekę. Wiatr dosyć powolny zbliżał nas niekiedy do wysep, gdzie kilka tysięcy kraków zwijało gniazda; przeraźliwe krakanie tych ptaków zupełnie nas zagłuszało. Gotów byłem z razu złorzeczyć przyrodzeniu, że tak

wiele kruków wydało; lecz niechęć moja zamieniła się w uwielbienie opatrności, kiedy się dowiedział od jednego z mieszkańców Astrachania, że w wielu okolicach nad Wołgą położonych, żeby nie można było z przyczyny ryb gnijących, gdyby ich kruki nie pożerały.

Nakoniec po południu postrzegliśmy wieże Astrachania, a w kilka godzin przyплыliśmy do tego miasta. Pierwszy człowiek, którego spotkałem wyszedłszy na brzeg, był Indjanin z żółtym kwiatkiem na głowie; teraz już nie wątpię że się w Azji znajdują. Dowiedzieliśmy się w porcie że dziesięciu zbójców wołżańskich pojmano.

(Dokończenie nastąpi.)

XII.

ANGLJA I SZKOCJA. — Przypomnienia z podróży w roku 1820-1824 odbytej, przez *Krystyna Lacha-Szyrmę*; z *rysunkami litograficznymi*. Tom I. Warszawa. W drukarni Gałęzowskiego i komp. 1828.

Z niemiłym wyznać musimy uczuciem, iż literatura nasza zbyt małą posiada liczbę opisów podróży, tak w ojczyźnie jak w obcych krajach przez ziomków naszych odbywanych; wyliczenie

ich ograniczyłyby się na kilku ważniejszych tego rodzaju dziełach, oraz krótkich więcej lub mniej wartości mających artykułach w gazetach albo innych pismach periodycznych umieszczonych. Tém mocniej dziwić byśmy się powinni niedostatkowi temu, iż tak znaczna jest liczba podróżujących za granicę Polaków. Jakże mało jednako woców ich podróży udzielonych powszechnej wiadomości! Czemuż przypisać mamy tę obojętność na korzyść z ogłaszania podróży dla kraju własnego wynikającą? jest że to samolubstwo podróżujących, nieufność w własnych postrzeżeniach, lub nakoniec niedostatek czytających? Nie chcemy przypuszczać nawet dwóch pierwszych przyczyn, i przypiszmy raczej ostatniej to rzadkie zjawianie się u nas dzieł do jakich *Przypomnienia* autora naszego należą. Uwagi powyższe tém bardziej podnoszą zasługę jego, która ocenienie swoje już w głosie powszechności znalazła. Stanowisko z jakiego autor zapatrywał się na zwiedzane przez siebie kraje, jest właśnie takim, jakie winniby obierać wszyscy ziomkowie nasi których podróży nie jest celem samo ciekawości zaspokojenie, lub chluńda z objechania celniejszych stolic Europy. Jeśli ważną iest rzeczą kraj własny poznawać, wydzierać niepamięci zabytki starożytnej przodków chwały, badać podania miejscowe ludu, zbierać rysy obyczajów jego i zwyczajów, upatrywać przyczyn stagnacji przemysłu w je-

dnych, jego wzrostu w innych częściach ziemi rodzinnej; nie mniej ważną, nie mniej pożyteczną jest również szukać między obcymi narodami przyczyn ich moralnej wyższości, ich pomysłowości i szczęścia, aby bez uprzedzenia, bez przesądu wskazywać to co naśladowania jest godnym, i da się naśladować, lub to co z własnego położenia kraju, z własnego charakteru i zdolności wydobyć możemy i powinniśmy, jeśli na drodze moralnego doskonalenia się o wiele przynajmniej innym ludom prześcignąć się niedozwolić mamy. Pod tym to względem, ile z tomu pierwszego *Przypomnień* wnosić można, zapałtrywał się autor na ludy do najukształconiejszych należące; te chwalebne pobudki przewodniczyły mu w zbieraniu wiadomości i opisywaniu ich dla rozrywki, a przede wszystkim dla pożytku ziomków. Skromne *Przypomnień z podróży* nazwanie dzieła swego usprawiedliwił on w przedmowie; nie chciał (jak sam mówi) — „czekać z niem do dziewięciu lat Horacjuszowych, które w inniemaniu wielu, jakąś doskonałość płodom literackim mają zapewniać; owszem, żałuje bardzo, iż z przyczyny obowiązków swego powołania i do połowy wspomnionój liczby lat musiał z nim przetrzymać, inaczej byłoby już od dwóch lat jeśli nie rychlej w ręku publiczności.“ „Takowe opóźnienie było mu powodem, że nie ogłasza swej pracy pod tytułem *Podróży*, lecz *Przypomnień*: ostatni tytuł uważał za

stosowniejszy, gdyż właściwie pod kształtem wspomnień cała rzecz z pod pióra wychodziła.“

Godło jakim autor pracę swoją oznaczył: „*Speak of me as I am*“ (Mów o mnie jak jestem), staje się dla nas rękojmią bezstronności jego. O tej nas przekonywa, kiedy w zebraniu mnogich wiadomości o obyczajach, zwyczajach, charakterze i instytucjach Anglików i Szkotów, wskazując dobrą stronę, nie pominął i tego co w nich niedoskonałego i błędnego postrzegał. Nie tak jak większa część podróżnych, autor mówi o sobie tyle tylko, ile to koniecznym do wyjaśnienia rzeczy uważa. Unikał zaś wszędzie tych drobnych szczegółów, które osobę jego wyjątkownie obchodząc, dla czytelników zupełnie są obojętnymi. Opisy naturalnie, treściwym, gładkim, jędrnym i wolnym od zbytecznych okras lub oschłości stylem skreślone, uwagi bezstronne i głęboko pomyślane, właściwie użyta erudycja, oto są zalety cechujące to dzieło. Tyle one czynią je zajmującym, iż przykro jest czytającemu, że skończywszy tom pierwszy do dalszych bezpośrednio przystąpić nie może.

Wydanie dzieła jest piękne, poprawne i tanie; rysunków jednak prócz popiersia Walter-Scotta, nie możemy nazwać dobrze wykonanymi, na jakieby dzieło to zasługiwało. (*)

(*) Nie tu zapewne jest miejsce dla uwag pod względem typograficznym, nie możemy jednakże zamilczeć, iż

Aby jednakże czytelnikom bliżej dać poznać pracę ziomka naszego, sądzimy iż należy nam przebiegając treść przytoczyć niektóre wyjątki, które najlepiej przekonać ich będą mogły, czyli sprawiedliwem jest zdanie w tem miejscu przez nas objawione.

Autor podróż swoją zaczyna opisywać od miasta *Calais*, na brzegu Francji naprzeciw *Doveru* leżącego, które z powodu mnóstwa osiadłych tam Anglików, upowszechnienia ich mowy, a nawet obyczajów, nazywa półangielskiem i uważa niejako za bramę do Anglii. Tam spotykają się podróżni dążący [do wysp Brytańskich ze wschodu i południa Europy, jako w punkcie wspólnym przeprawy, do której najdogodniejszą jest cieśnina Kaletańska. Dziesięć dni zabawił autor w *Calais*. Teatr jest tam szczupły, i przedstawiają na nim płaskie farsy, nie zaś komedje wyższego rzędu, jakby na ojczyznę Moljera przystało. Budowle publiczne nie uczą i nie przypominają. Nie pominął tu autor miejsca które Sternowi pierwsze natchnęło pomysły do jego *Sentymentalnej podróży*; zajmował nawet ten sam pokój, w którym ten sławny

dzieło to jest jednem z najstaranniej wydanych przez drukarnie Gałęzowskiego, która w krótkim dosyć przeciągu czasu stanęła w równi z najlepszymi tego rodzaju zakładami polskimi, jak tego liczne o jej czynności przekonujące przedsięwzięcia są dowodem.

autor micszkał. Do dzisiaj jest nad nim napis: *Sterne's Chamber*.

Opisując autor Anglików przybywających do Calais w rozlicznych widokach, objaśnia w przypisku to znane nazwanie ludu Angielskiego *John Bull* (Jan Byk). „Jest to, mówi on, wyraz używany na oznaczenie ludu angielskiego pod względem na szczególności jego charakteru, różniące go od innych ludów europejskich. Przewisko to z przyczyny samego gminnego porównania, nie może być szlachetnym: upowszechnił je jak mniemają sławny Swift i jego przyjaciele, chąc przezeń żartobliwie wystawić siłę ciała, męstwo i otwartość pospólstwa angielskiego, a zarazem naganną jego zaciętość, rubaszność i skłonność do narodowych przesądów. *John Bull* często występuje tak w karykaturach: jest on mężczyzna tęgi, pleczysty, silnych, żyłastych członków, nieco spasty, ponurego spojrzenia, nie lubiący ceremonji, nikomu nie ustępujący z drogi, a w każdej chwili gotowy do boxów. Lubi on zajadać narodowy *rost-beef*, *plumpudding* i zapijać porter. Lubi nad miarę swój kraj i króla, inne narody ma za nic, i każdego cudzoziemca nazywa z pogardą Francuzem. Ma on swój osobny język, pełen dobitnych wyrażeń i przenośni; ma także swoją gazetę zwaną *John Bull*, która tylko raz na tydzień w niedzielę wychodzi; bo *John Bull* w dni powszednie niema czasu do czytania, ani kocha się w czy-

taniu; to zaś co ezasem czyta, musi być zgodnie z jego duchem pisane, i poważną dowcipną uszczypliwością, którą on zowie *humorem*, zaprawione, a nadewszystko nie tykać jego narodowych przywidzeń“

Pierwszy rzut oka na Anglików w Calais, daje autorowi sposobność uchwycenia ich powierzchownych rysów. Przybywają oni, a szczególnie *John Bull*, do Calais, aby Francuzom pod nos *Rule Britannia* (Panuj Brytanjo) zaśpiewać, upić się ich winem, i wrócić na swoją wyspę. Niektórzy z nich tak są przesiąknieni ponczem, że zapowietrzają powietrze. Poznać ich łatwo po tęgiej tuszy, karmazynowych policzkach, z których tylko co krew nie wytryska. Celem ich życia jest sen, a jak się ockną, odurzenie. — Nadobne i skromne córki Albionu następują także nie jedną uwagę dla cudzoziemca. Pokazują się w podróży w długich sukniach granatowych, jakich w domu zwykły używać do przejażdżek konno i rannych przechadzek. Niektóre występują ze szpicrutą w ręku, z kądem można wnosić, że potrafią toczyć rumakiem, a może i z kozła powozić. Przy tym ubiorze noszą kapelusze męskie, co im prawdziwą postać Amazonek nadaje. Meczki ich charakter ułaga dza zwieszony z kapelusza czarny lub biały welon, który spadając na twarz ma jeszcze tę czarodziejską własność, iż przez swoje przezrocze tylko białość i rumieniec lica przepuszcza, u-

taja zaś lekkie skazy od ostrego powietrza, a nieraz i ciosy od nielitościwych lat zadane.“

Przeprawa przez cieśninę Kaletańską nie więcej nad cztery mile polskie szeroką, odbywa się na statkach *Packet-boats* zwanych. „Są one w ogólności mniejsze i lżejsze od kupieckich okrętów, budowane z uwagą na wygodę dla podróżnych,— mają dość obszerny pokój, który jest przez otwór czyli okno w pokładzie oświetlony; po bokach są przegrody nakształt framug przeznaczone na łóżka, idące w dwóch rzędach jedne nad drugimi; znajduje się w nich najczystsza pościel, biała, bo Anglicy innej nie używają. Firanki do łóżek są z zielonej lub czerwonej kitajki“ Są podobne statki i francuzkie. Przewóz przez cieśninę kosztuje gwineę (42 złp.) od osoby. Każdy podobny statek ma swoje nazwanie.

W czasie przeprawy doznał autor tak zwanej *słabości morskiej* (sea — sickness), która tylko wezwyczajonych do żeglugi majtków nie napastuje. Cierpiący czują różnicę we wnętrzościach, połączone ze skłonnością do wymiotów, głowa im się zawraca, a w oczach malują się różne kolory, osobliwie zielony. „Najprzykrzejszem, mówi autor, bywa to uczucie, kiedy wielki bałwan, podniosłszy na grzbiecie swoim okręt, opuszcza go na dół: jakieś odrętwienie przejmuje natenczas ciało, rozbiera członki. Słabość ta jest tak dręczącą, iż ledwo nie

czyni człowieka obojętnym na życie. W wielkich nawałnościach musi ona bardzo łagodzić okropność rozbicia, czyniąc ludzi nieczułymi na grożące niebezpieczeństwo. Nie każdy równie mocno cierpi; stan wewnętrznej organizacji zdaje się sprawiać tę różnicę. Wszystkie dotąd używane środki dla ochronienia od niej są bezskuteczne; chcąc jednak jakążkolwiek mieć w tym ulgę, najlepiej obrócić się twarzą do wiatru, siedzieć bez ruchu, z zamkniętymi oczyma, albo je mieć wlepione w jeden punkt stały, — pospolicie obiera się takowy na maszcie. Powietrze zamknięte najwięcej szkodzi: lepiej przeto zostawać na pokładzie okrętu niż w izbie na dole, chociażby tam można mieć wygodne łóżko. Leżenie cokolwiek pomaga. Potrawy gęste opóźniają w prawdzie tę słabość, lecz nie uwalniają od niej; potrawy rzadkie obudzają ją, ale razem czynią znośniejszą; — z tej przyczyny dla ulgi piją najwięcej herbatę.“

Nie zatrzymując się dłużej nad jedną noc w *Dover*, ruszył autor do *Londynu* pocztą, która jest skrzętna, prędką i tylko dzień drogi z *Dover* do *Londynu* potrzebuje. Gościniec idzie po równinach hrabstwa *Kent*; nie jest szeroki, bo Anglicy ziemi oszczędzają, i nie obsadzone drzewami. „Nigdzie w okolicach, mówi autor, nie widać rozległych wsi ani tak licznych osad jak w *Polsee*; gdzie niegdzie tylko stoi po kilka domków razem, inne w różnych stronach

porozrzucane stoją pojedynczo: wszystkie są murowane, dachówką ceglana lub gonicikami z modrawo-szarego łupku pokryte. Bardzo są schludne i przyjemne, choć w ogólności za szczupłe a niektóre tak małe, że wydają się jakby cacka do patrzenia, nie do mieszkania, przydatniejsze dla pustelników niż dla rodziny mającej gospodarstwo.“ Obszernych łąków, jak u nas, nie widać w Anglii; pola wydają się być ogrodami. Nie można również ujrzeć lasów, ciemnieją tylko gdzie niegdzie *Parki*, albo ogrody angielskie, z pośród których przebijają się pyszne pałace.

Miasteczko *Canterbury*, które autor widział po drodze, gdzie indziej za porządne miasto ucבודzićby mogło; znane było już za Rzymian, którzy tam mieli swoje stanowisko zwane *Durovernum*.

W połowie drogi do Londynu już dał się postrzegać na gościńcu ruch nadzwyczajny: liczne karety pocztowe i dyliżanse mijają się co chwila. Ubiór woźniców pocztowych jest bardzo czysty i świetny. Między Dover i Londynem 60 przynajmniej pojazdów pocztowych co dzień się obraca; niektóre dzwigają 14 do 17 osób wewnątrz i na wierzchu. Nie ma zwyczaju w Anglii podróżować własnymi końmi; każdy jedzie pocztą lub dyliżansem; najmniejsi nawet tak czynią. Podróż odbywa się w ten sposób prędzej i taniej. Dyliżanse są rzą-

dowe (*Mail-Coach*) i prywatne (*Stage-Coach*); ostatnie są tańsze. Miejsca w dyliżansach są wewnątrz (*in-side*) i na wierzchu (*out-side*). Nie płaci się nikomu więcej nadto co jest przepisane; jazda odbywa się kłusem, nigdy zaś noga za nogą po niemiecku, albo czwałem. Gospodarze na stacjach są uprzejmi, i wychodząc do zajężdżających podróźnych, nadstawiają im przy wysiadaniu ramię.

W miasteczku *Rochester* miał autor sposobność poznać kuchnię angielską. „Dano do stołu, mówi on, jakąś zupę ni czarną ni białą, której, dość powiedzieć, nikt ani jeść nie mógł, ani zgadnąć z czego właściwie się składała; nie mogąc zrobić chemicznego jej rozbioru, nazwaliśmy ją rodzoną siostrą zupy spartańskiej, której ingredjencji także dla braku dostatecznych świadectw, nikt z uczonych filologów dotąd nie dociekł. Po zupie przyniesiono rost-beef, stanowiący jak wiadomo grunt i koronę stołu angielskiego, bez którego o dobrym obiedzie John Bull ani pomyśleć może. Miał on być reprezentantem naszej wołowej pieczeni, lecz wcale nie był do niej podobnym: był to ogromny piękny kawał tłustej wołowiny, nie upieczony ale rozparzony tylko, że rozkrajawszy go nożem, krew się sączyła; i dla tego, chociaż może był najwierniej podług przepisów londyńskiej kuchni sporządzony, niemógł nam przypaść do smaku; owszem, niejaki wstręt na sam widok spr-

wiał znowu więc i tego przysmaku nikt tknąć się nie ważył.,, Cena żywności jest wiadoma i powszechnie nie wysoka; cena trunków krajowych jest także pomierna. Wino zawsze jest drogie i rzadko nie fałszowane.

O kilka mil za Rochester, z *Góry Strzelców* (Shooter's Hill) ujrzał autor pierwszy raz Tamizę i Londyn. Dla ogromności miasta tego i dla obszernych przedmieść niewiedzieć gdzie się zaczynało i gdzie kończyło. Ostaniała je gruba mglista atmosfera, która jest właściwą Anglii. Do zaćmienia widoku przyczynił się nadto dym z węgla kamiennego unoszący się w górze naksztalt nieruchomego obłoku. Słońce zachodzące rzucając nań ostatnie swe promienie, nadawało mu miejscami brudno-czerwony kolor szkła okopconego. Z pośród tego zamroczenia przeglądały zamglone kopuły kościoła S. Pawła i gotyckie wieże Westminsterkiego Opactwa, szczytami swemi nad całą stolicą panujące.

„Pałace możnych Lordów, indyjskich *Nabobów*, bogatych kupców, które z gościńca widziałem były same z siebie wspaniałe; noc nadawała im ponurką jeszcze ogromniejsze zarysy. Snuły się przed rozognioną wyobraźnią przepych, zbytek, cnoty i występki, do których bogactwo daje powód. Ludzie przechodzący gromadnie lub pojedynczo zajmowali myśl rozbojami i rabusiami, jednakże próżna byłaby teraz takowa o-

bawa i honorowy cech tak nazwanéj *szlachty gościńcowéj*, znanej pod nazwiskiem *high-waymen*, który niegdyś z pistoletem w ręku pobierał od podróżnych wjezdne do Londynu, już nie istnieje. Czujność rządu rozbroiła tę rozbójniczą bandę, a wyższa dziś oświata i moralność między ludem rozkrzewioua, nawet zaród do niej przytłumiła; jeśli co o niej kto teraz zastyszy, to chyba z dawnych romansów lub z powieści nianiek straszących dzieci. Samo pomnożenie się ludności w tych stronach, która w Anglii szybko wzrasta, przyczyniło się nie mało do jej wytępienia.“

Jeden z najlepszych hotelów w Londynie jest *Clarendon*. Podziwienia godny porządek i czystość nadzwyczajna odznaczają go przedewszystkiem. Sienie i schody wystlane są pięknemi kobiercami! sypialne pokoje (*bed-rooms*) są zwykle na drugiem piętrze, a bawialny (*drawing-room*) na pierwszém: służy on do przyjmowania gości; w Anglii bowiem nikt w pokoju sypialnym nie siedzi ani wizyt nie przyjmuje; wchodzić do niego może tylko sam właściciel. Pokoje bawialne są obszerne i bogato umeblowane, cała podłoga wystłana kobiercami: podobnież w sypialnych pokojach, tylko podléjszemi. Znajdują się tam wszelkie wygody o jakich pomyśleć można. Łóżka są staroświeckie, obszerne, matrace z włosienia, kołdry flanelowe. Pościeli nikt z sobą nie wozi, ale wszędzie ją dają.

Obók łóżka są dzwonki, wychodzące aż na dół gdzie zostają służący. Dzwonków nie słysząc na górze, równie jak stąpania służących, którzy w trzewikach chodzą; wielka przeto panuje spokojność w oberży. Ubiór służących jest wykwintny, ale trzeba im się dobrze opłacać. Nie są oni płatni od gospodarza, ale jemu nawet niekiedy płacą za pozwolenie służenia, gdyż miejsca ich, w większych zwłaszcza hotelach, są bardzo zyskowne.

Hotele urządzone są na wzór domów prywatnych, aby podróżnemu zdawać się mogło że się w własnym znajduje domu. — Z tego względu angielskim hotelom przyznać można pierwszeństwo nad wszystkimi w Europie. Znajduje się w nich wszystko czego do wygodnego życia potrzeba. Na śniadanie schodzi się do pokoju bawialnego. „Zastaliśmy, mówi autor, stół zastawiony śniadaniem. Stała kawa i herbata; w ogromnym samowarze wrzała woda. Przy nich w różnych miejscach, lecz nie bez pewnego porządku, leżały grzanki (*toast-bread*) chleb, masło, jajka na miękko; między niemi górowały dwie wydatne pieczenie wołowa i cielęca na zimno, szynka i pekestejsz: później przybyły konfitury i lody.“ Można jeść ile się podobą, a za to płaci się ustanowiona cena od śniadania, dosyć umiarkowana jak na Anglję.

Ciekawem jest przysposobienie i rozdawanie herbaty; przytoczmy słowa autora: „Stał im-

bryk srebrny, w puszkach herbata czarna i zielona, które w pewnej ilości razem mieszają. Lecz aby zabierać się do herbaty w Anglii, trzeba być pewnym swego; nigdy jej nie przynoszą na stół gotowej, trzeba ją samemu robić, i trafić wszystkim do gustu, co w wielkiej kompanji, gdzie i znawcy jej znajdować się mogą, nie jest tak łatwo. Gdzie jest dama, robienie herbaty jej się zostawia; gdzie mężczyźni, podejmuje się tego ten, który sobie ufa że wszystkim potrafi dogodzić. W Anglii do robienia dobrze herbaty trzeba mieć edukację, każdy téż stara się jej nabyć; robienie herbaty jest tam urzędem honorowym, nawet miejsce bliższe imbryka jest zaszczytniejsze.,,

Obraz Londynu który autor udziela, skreślony został przez niego we dwa lata po zwiedzeniu tego miasta, po potrójnym w niém przez czas znaczny pobycie. Z razu albowiem, widok jego utworzył mu niejaki chaos, z którego nie podobna było rozwikłać całości. Rozmaitość żywiołów, z których ta stolica się składa, zamiast nauczania czego, wprowadziła go w odurzenie. „Widziałem, (mówi on), i wiedziałem wiele, ale w natłoku rzeczy niepodobna było znaleźć związku i ułożyć całości. Wiele nie było tem czém się na pierwszy rzut oka wydawało: wiele zostało zagadką do której potrzebowałem klucza.“ Rys jaki nam podaje, ściąga się tylko do powierzchownej miasta postaci. Nieskończo-

na zatrudnień rozmaitość, nadaje Londynowi inną w każdej dnia porze postać. Nigdy tam zupełnie niema spokojności, a o północy więcej widać ruchu, niż w innych miastach w południe: nadedniem dopiero wszystko się ucisza, a stróże nocni, w buchanych szarych płaszczach, z grzechotką, latarką i pałką w ręku, obwołują godziny, dodając oraz jaki jest poranek, czy pogodny, pochmurny, słotny lub mglisty. Czynności dnia rozpoczynają rybaczki nad Tamizą; po nich najraniżej przybywają ogrodniczki z warzywem i owocami na rynek *Coven-garden*. O osmej otwierają się pomniejszych sklepy; o dziewiątej, ruch się powiększa i dyliżanse krążyć zaczynają. Jest to obraz wschodniego Londynu; w zachodniej jego części jeszcze o tym czasie śpią w najlepsze; świat bowiem wielki czyli modny, we wszystkiém chce się różnić od gminu, i dopiero koło pierwszej godziny poruszać się zaczyna, a ucisza się około drugiej po północy.

Przed wieczorem Londyn nierównie piękniej się wydaje jak we dzień: od czasu jak zaprowadzono oświecanie gazem, przybyło dlań wiele uroku. Jednakże nie można powiedzieć że jest lepiej oświecony od Paryża. „Najwięcej ozdoby nadają miastu sklepy, których świetność niekiedy podziwieniem zdejmuje. Policja w Londynie jest nędzna i nocną porą stanowią ją nocni stróże jedynie, którzy sami nieraz są z złodzie-

jami w znowie. Najpóźniej w Londynie idą spać drukarze, i skrzętni Izraelici na ulicy *Xiążęcój*, (*Duke-Street*) przyjmują albowiem przez całą noc skradzione przez złodziejów rzeczy, i przetapiają srebro i złoto. »Darmo siliłoby się najbiegłjsze pióro na opisanie wszystkiego co ten wiecznie ruchomy cyrkiel w sobie zamyka: kto by na to się odważył, musiałby skreślić historję wszystkich cnót, zabiegów, strat, błędów, nieszczęść, zbrodni rodzaju ludzkiego, które dzień po dniu powtarza i każdy zdaje się chcieć wszystko wyczerpnąć, aby nic nie zostało dla następnego.«

Dzień niedzielny jest w Londynie zupełnie od innych odmienny, i dotąd *Sabbathem* go nazywają. »Z rana, mówi autor, panuje taka spokojność, jak gdyby widziana w dni powszednie ludność nagle wymarła.« Powszechna wszędzie cichość i przywoitość, a nawet zabaw i wesołości nie widać. Ci co ściśle dzień ten obchodzą, przepędzają resztę dnia od nabożeństwa zbywającą na rozpamiętywaniu biblji po domach, inni, a między temi *elegancja*, udają się na spacer do *Hyde-Park*. Jest to wielki ogród w angielskim guście, podobny do obszernej łąki, poprzerzynany gościńcami i scieszkami, po których snuje się mnóstwo pojazdów i ludzi. Przerzyna go rzeczka zwana *Serpentine River* (Rzeka wężykowata), zachodząca aż do ogrodu

Kensington, który jest nierównie piękniejszy, i którym chlubią się Londyńczycy.

Mieszkańców City czyli *prawdziwych* mieszczan, którzy ledwie raz do roku z miasta wychodzą, nazywają zartobliwie *Cockney*. Autor przytacza następujący początek tego nazwania: „Ojciec z wspomnionój części miasta wybrał się raz z synem na wieś. Słyszą konia rżącego: syn zdziwiony pyta: „Tato! co to ten koń robi?— ojciec odpowiada: „Koń pieje.“— Jadą dalej; słyszą koguta picjącego. Syn pyta znowu ojca:— „Tato! co ten kogut robi?“— ojciec odpowiada: „kogut rży (*The-cock neighs.*)“ Ztąd poszło, że tych ze środka Londynu znawców wiejskiego gospodarstwa nazwano *Cockney*, po naszymu *Kurorżami*.“

Wielkość Londynu największe czyni wrażenie kiedy się przez Tamizę przejeżdża. Widok domów w Londynie nic osobliwszego nie nastrecza. Budowane są z cegły i nietynkowane; okna mają małe i mała ich jest liczba, zapewne z przyczyny ostrości wilgotnego klimatu i uciążliwego od okien podatku. Wszystko tam w budowaniu wygodzie poświęcają, mniej pamiętając o ozdobności. Cegła ma pewien połysk dopóki przez dym z węgla kamiennych i przez słońce nie jest zakopcona. Mieszkanie królów nawet, pałac *St. James* nie odznacza się niczem szczególnem, a *Carlton* mieszkanie terażniejszego króla, zowie się tylko *domem* (*House*), nie

zaś pałacem. Bruk jest rozmaity podług ulic. W nowo zabudowanych częściach miasta jest dobry; z obu stron ulic są *przybruki* (pavement) z ciosowego kamienia. Najnowsze ulice urządzają na sposób *Mac-Adama*; ulic tych z powodu wilgotnego klimatu nie potrzebują polewać, niema bowiem kurzawy.

Poznanie topografji Londynu nie jest łatwe, i są tacy co od dzieciństwa tam żyjąc nie znają jej dokładnie, i nie wszędzie jeszcze byli. Przyjeżdżający do Londynu powinien się obeznać dobrze z mapką topograficzną miasta. Wzrost jego jest nader szybki, równie jak ludność, rękodzielnie i zamożność. Co rok kilka powstaje ulic, wioski pobliskie miasta wcielają się stopniowo do niego. Londyn ma dziś $1\frac{1}{2}$ mili jeogr. długości a $\frac{2}{3}$ mili szerokości; ludność jego dochodzi do półtora miliona; właściwie liczą jęj 1,360,000. Miasto składa się z 3 głównych części: 1. *City*, czyli dawny Londyn; 2. *Westminster*, część zachodnia; 3. *Southwark*, część miasta na prawym brzegu Tamizy leżąca.

City i *Southwark* zamieszkane są przez uboższych kupców, rękodzielników i pospólstwo. W całym mieście liczą 23 szpitalów, 95 schronień dla ubogich, i 300 przeszło kościołów różnych sekt i wyznań. Statystyka Londynu nie jest dokładna i dla wzrostu miasta co rok zmienna. W ostatnich czasach nie napisał nawet nikt dzieła w tym przedmiocie; znajdują

się wprawdzie rozrzucone materiały, ale nikt jeszcze z nich całości nie utworzył.

Londyn leży na równinie, i nie przedstawia wydatnych punktów, któreby cudzoziemcowi do kierowania się w przechadzce służyć mogły. Łatwo więc tam zbłądzić można. Dla tego pamiętać należy głównejsze place i ulice, aby w potrzebie wyjść na nic.

Tamiza wijąca się przez Londyn w różnych zagięciach może także do znalezienia kierunku dopomódz. Jest na niej pięć mostów, mianowicie: *Londyński*, pierwszy od morza, przed którym jednak pierwszą jeszcze będzie droga podziemna pod Tamizą obecnie prowadzona; *Southwark Black-Friar*, *Waterloo* i *Westminsterski*. Przy moście przedostatnim znajduje się mechanizm oszukaństwu poborców mostowego zapobiegający. Osobne są rogatki dla pieszych i dla pojazdów, tak sztucznie urządzone, iż za każdym ich podniesieniem spuszcza się do szkatułki na dole ukrytej jeden znaczek. — Znajduje się jeszcze most jeden za miastem zwany *Vauxhall-bridge*.

Między tak nazwanemi czworogranami (squares), czyli placami, najpiękniejszy jest czworogran *Lincoln's Inn Fields*, gdzie jest szkoła prawa. Zajmuje on pięć morgów ziemi. Długość jego boków ma być równą podstawie naj-największej piramidy w Egipcie, z której wzór do niego wzięto. Pośród tych czworogranów

znajdują się klomby murawą i kwiatami zarosnięte. Ogródki te należą do prywatnych właścicieli, którzy o nich powinni mieć staranie. „Wiele z nich, mówi autor, ozdobionych jest posągami sławnych mężów, Pitta, Foxa, Bedforda, stojących na wyniosłych podstawach, gdzie obok stosownych allegorji wypisane są złotymi literami ich czyny. Dzieci bawiąc się przy nich od niemowlęstwa, nawyka czuć wielkość i niecić w sobie zapach do sławy. Na jednym z takich pomników widziałem raz piastunkę uczącą dziecię poznawać litery.,,

Każdy dom w Londynie oznaczony jest numerem, i ma nadto tabliczkę mosiężną przybitą na drzwiach, z nazwiskiem właściciela lub mieszkańca. (*)

Rzemieślnicy i niektórzy przedsiębiorcy używają na znakach swoich tytułów *nadwornych* osób którym roboty dostarczają. Dygnitarstwa te rzemieślnicze nie raz śmiech obudzają: i tak, na jednym domu widać napis *Bug destroyer to Her maiesty the Queen* (nadworny gubiciel pluskiew najjaśniejszej królowej.) W innym miejscu znajduje się napis: *Liwerant oślego mleka dla xiecia Jork.* — Przytacza autor ciekawe szczegóły o obszerności kredytu w Londynie.

(*) W jednym z warszawskich pałaców ma być wprowadzony takiż sam porządek. Na tablicy mają być wyśisane nazwiska mieszkańców.

Kupcy dają każdemu towary na kredyt, byle gospodarz u którego mieszka kupujący oświadczył że go zna i że w jego domu zostaje. Gospodarz tem samem staje się jego ręczycielem. — Samiejsca w Londynie tak publiczne jak prywatne, w których wiele ciekawości jest nagromadzonych i które pod rozlicznymi względami z stanem całego kraju w ścisłym zostają związku; takimi są: *Westminster-Hall* i połączone z nim budowle, gdzie parlament angielski odbywa swe narady, oraz kilka wyższych trybunałów swoje posiedzenia; kościół *Westminsterski*, gdzie królów koronują i chowają, gdzie są pomniki prawodawców, poetów, filozofów i bohaterów. Najokazalszy z kościołów jest *S. Pawła*, na wzór kościoła *S. Pawła* w Rzymie zbudowany, który dla wielu pamiątek można za Panteon angielski uważać; — *Sommerset - House*, w którym wyższe administracyjne władze jakoto: skarb, admiralicja i sekretarjat rady stanu są pomieszczone, gdzie towarzystwo starożytności swe posiedzenia odbywa, i są co rok wystawy obrazy i snycerstwa, muzeum botaniczne, mennica, bank, bursa kupiecka, teatru: *Drury-lane* i *Covent-Garden*.

Po szczęśliwym pierwszym pobycie w Londynie autor udał się do Szkocji. Podróż tej służyła pogodą, co pożądaną było rzeczą dla widzenia okolic. „Niebo w Anglii rzadko jest zupełnie wypogodzone; błękit jego jest popielaty, nie tak mocno ciemny jak we włoszech, ani

nawet jak u nas w Polsce. Najczęściej snują się po nim chmury lub stoją nieruchome jak porozrzucane runa wełny, co poeci angielscy zowią *fleecy clouds*. Widok taki nadzwyczajnie pięknym jest przy świetle księżyca, i patrząc nań wydaje się jakby całe nieba sklepienie było miękko wystłane.

Miasteczka które autor w drodze napotykał, były w ogólności w kwitnącym stanie. Kanały któremi kraj wszędzie jest poprzerywany, nadzwyczaj ułatwiają komunikację i handel; długość ich wyrachowana jest na 500 mil jeograficznych. Najgodniejszem uwagi było miasto *Jork* znakomite wspaniałą katedrą, uważaną przez znawców za doskonały wzór architektury gotyckiej. Wykonywają tam corocznie arcydzieła Mozarta, Mendla, Haidena i Beethovena. W mieście tém znajduje się szpital obłąkanych, założony przez Kwarów z ich własnych składek i przez nich administrowany, uchodzący za wzorowy.— Miasteczko *Durham* nad rzeką *Weare*, uważane jest za najuboższe w Anglii. Biskup tameczny ma rocznie 9,000 f. s. (360,000 złp.)— Żył tam w czasie przejazdu autora Borusławski, znany karzeł za Stanisława Augusta. Miał on lat blisko 80, zostawał w czerstwem zdrowiu i uchodził nawet za dowiecipnego. Uczęszczał do pierwszych domów obywatelskich i tytułowany był *Hrabią*.— W *Sunderland* znajduje się sławny żelazny most 100 stóp wysoki a 236 st. długi, o jednym

łuku; okręty pod nim wygodnie z masztami przepływają. „Wjeżdżając w okolice *Newcastle*, mówi autor, rozumiałbyś ze wjeżdżasz w kraj Wulkana. Gdziekolwiek spojrzysz, widać dymiące się kuźnie i iskrzące piece, w których leją żelazo, a ludzie krzątają się brudni, zakopceni i czar-ni jak w krainie murzynów. Wszystko robi się tam machinami, które poruszane są parą. Tu są sławne kopalnie węgla ziemnych, które uchodzą za najtwardsze i najlepsze; dobywają się zaś w takiej obfitości, że niemal cały Londyn niemi zaopatrują. Wszystko tu ma tylko z ogniem i węglami do czynienia, łatwo więc sobie wystawić, że ziemia której wnętrzości tak rozdzierają, nie przyjemnego dla oka mieć nie może.“

Im bardziej zbliża się podróżny do granic Szkocji, kraina angielska, która dotąd była wzgórkowatą, staje się coraz górzystszą: widoki zaczynają się urozmaicać, a ziemia nie przestaje być bogatą w urodzaje i pastwiska. Dziwne piękności tych okolic opisuje autor z poetyckim uniesieniem: »W porze nocnej, mówi on, kiedy po niebie snuły się chmury, i on, to za góry zachodził, to znów się wynurzał, uczułem że był w ojczyźnie Ossjana, i że oddychałem tem samem co ten ojciec pieśni powietrzem.«

(Dalszy ciąg nastąpi).

XIII.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowém wojsku, Ibrahimie-Paszy, Soliman-Beyu, i t. p.; przez P. C.... D....., Tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborem wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez P. Collin— Paryż 1827.

(*Dalszy ciąg*).

Jako dwa najważniejsze wypadki obecnej epoki, uważać można bez wątpienia, zwycięztwo w Konstantynopolu nad Janezarami, oraz zwycięztwo chrześcijan pod Nawarynem nad muzulmanami odniesione. Scieśniając ile możności opis autora, dla braku miejsca, tudzież pomijając historyczne wiadomości jakie przytacza o tój zniszczonej milicji, skreśliłmy tu obraz katastrofy, która jej istnieniu koniec położyła. »Nie przewidywałem bynajmniej, abym miał się stać świadkiem podobnych wypadków, które iżby się wydarzyć miały, żadnego wcale nie było podobieństwa. Jakże przypuścić, ażeby gardząc nabytą przez Selima doświadczeniem, Mahmud chciał narażać życie swoje i berło, na los niepewnego powiedzenia się równie śmiałego przedsięwzięcia, a które tyle okropnych wypadków

poprzednich niepodobnym do skutecznienia wystawiało? Uczynił on to przecież, i niepodobna w tym nie podziwiać nie zachwianego jego postanowienia. Korpus Janczarów tak potężny, tak nawykły do panowania przez bunty i uskramia-
nia despotyzmu nawet samego, ujrzał kruszącą się całą swą potęgę o wolę jednego człowieka. Okropną rzezią odpokutowali oni za dawne tryumfy, a miecz na którym władze swoją zasadzali, stał się ich upadku narzędziem.

Mahmud rozmyślał przez lat osiemnaście nad tym stanowczym dziełem, którego wykonanie ciągle opóźniał; dowodem tego jest ta okoliczność, iż zaraz po zamordowaniu Sułtana Mustafy, kazał zebrać broń i ładownice *Nizam* — *djedidów*, (nowego wojska), i zamknął je troskliwie w składach seraju; a na trzy miesiące przed wielką rzezią zachowano tam również z największą ostrożnością i skrytością 50,000 karabinów z Liège sprowadzonych. Czekał tylko na dogodną sposobność Mahmud, i był tak śmiały, że ją sam przyspieszył. Nazwisko *Nizam* — *djedid* stało się od śmierci Selima nicnawistnym dla całego narodu, i tak było przeklęte w państwie tureckim, jak jest dzisiaj nazwisko *Janczara*. Mahmud ośmielił się wyrzec je na nowo pośród Ulemów których zwołał do siebie, dla naradzenia się względem reformy jaką przedsięwziąć zamysłał; ztąd powstała wieść o tej reformie, która nie będąc jeszcze ogłoszoną przez *Hatti-*

szarif czyli dekret Sułtana, rozeszła się pomiędzy ludem. Rozsądni ludzie uważali ją za bezzasadną, nie mniemali bowiem iżby Sułtan mając smutny przykład w okropnym Selima zgonie, był tak nierozważnym narażać się na nienawiść Janeczarów. Ale Monarcha zdjął w krotce maskę; postanowienie jego ogłoszone zostało, organizacja europejska zaczęła być rozwijaną w stolicy tejże samej chwili, a liczni gońcy powieźli na wszystkie strony do paszów prowincjonalnych rozkazy urządzania również nowych pułków. Od tej chwili oczekiwaliśmy poruszenia buntowniczego. Spokojni obywatele, którzy w czasach Cabaktezi i Bairactaru doświadczyli wściekłości wojen domowych, obawiali się o życie i o majątki swoje; my również w murach przedmieścia Franków, widząc się na wulkanie, uważaliśmy się za dalekich od bezpieczeństwa... Szesnastego czerwca (1826) poznaliśmy że obawa nasza nie była bezzasadną. O drugiej godzinie po północy rozbiegła się wieść po przedmieściu Pera, że kociołki (*) przeniesione zostały na plac Etmeidam, i że Janeczarowie z wielkim wrzaskiem domagają się pięciu głów, to jest, ich Agi albo naczelnego jenerała, Hussejna - Paszy ex - agi,

(*) Pierwszą oznaką nieukontentowania Janeczarów, a ztąd ich buntu w razie nie uzyskania czego chcieli, było zawsze wywracanie kociołków. Sprzęt ten można było uważać jako godło ich burzliwości. Prz. Red.

Nedjib Effendego wystąpił Mohameda Ali, wielkiego Wezyra, a nakoniec Mustego. Popelnili już wielkie bezprawia, zrabowali wiele domów, a przebiegając ulice Stambułu, napełniali je okrzykiem: » *Smierć Sułtanowi Mahmudowi!* » *niech żyje syn jego Achmet!* *precz z Nizam-* » *djedidami!* *niech żyją dzieci Haggi-Bektach!* » Sułtan znajdował się w swoim domu wiejskim *Bechiktach*: na odgłos powstania, przybiegał spiesznie do seraju swego w Stambule, otoczony urzędnikami swego domu. Gdyby Janczarowie których było 25,600 prosto byli ku serajowi dążyli, i opanowali go ze skarbami Sułtana i kilku baterjami, co z łatwością mogliby uczynić, nieochybnie by im się było powiodło; lecz zamiast przedsięwzięcia środków na przyszłość, inne jeszcze popelniali bezprawia. Nawykli być zawsze panami, nie mogli pojąć, iżby im Sułtan miał stawieć jakikolwiek opór, i to nieroztropne zaufanie stało się zguby ich przyczyną.

Hussein Pasza był Agą Janczarów znajdował się naówczas w pobliżu Konstantynopola. Przy pomocy niektórych wiernych żołnierzy, zgromadził on pod rozkazy swoje kanonjerów, bombardjerów, bostandzieh, albo strażników ogrodów serajowych i jemu to przypisać należy zwycięstwo. Wściekły janczar pod Selimem, człowiek ten łączący do lwa odwagi tygrysa okrucieństwo, znajdował się w liczbie tych, któ-

rzy bratobójczemu Mustafie pomagali do ztrącenia z tronu jego brata. Ale polityczne zasady jego zmieniły się wraz z okolicznościami. Poświęcił on się Mahmudowi, który go agą janczarów, a następnie paszą o trzech buńczukach mianował. Będąc dowódcą korpusu tego, przytłumił on nieraz bunt, i własną ręką nie jedną uciął głowę. Był on strasznym i nienawidzonym razem, dla tego też głowy jego natarczywie się domagano. Przybywszy do Konstantynopola, biegł on do seraju: »Czyliż oddasz mi głowę janczarom, rzekł do sułtana, lub ramię moje twego tronu ma bronić?« — »Waleczny, odpowiedział sułtan, nadeszła chwila wytępienia nieprzyjaznych tronowi: powierzam ci dokonanie zemsty mojej, janczarowie zginą wszyscy, albo pług będzie przebywał zwaliska Konstantynopola!« *Sandjeak szeryf*, czyli chorągiew Mahometa, na którą żaden chrześcijanin pod karą śmierci nie może rzucić wzroku, i którą tylko wtenczas wystawiają, kiedy państwu niebezpieczeństwo zagraża, rozwiniętą została; *mufty* otoczony *ulemami*, *kadzyszami* i naczelnikami derwiszów, wykrzyknął po trzy razy te słowa: »*W imieniu Boga Najwyższego, w imieniu Mahometa największego z proroków i z rozkazu niezwyciężonego sułtana Mahmuda, janczarowie wyjęci są z pod prawa. Śmierć każdemu buntownikowi, pozdrowienie i szczęśliwość tym co się pod święta*

chorągiew zgromadzą. « W krótcie potém na wszystkich ulicach słyszeć się daje odgłos publicznych obwoływaczy, odczytujących następujący *hattiszeryff.* »*Niechaj każdy wierny religji muzulmanin chwytą za oręż i udaje się pod świętą chorągiew, obok meczetu sułtana Achmeta!*« Powtarzają ten wyrok męczyni ze szczytu swoich minaretów; natychmiast każdy spieszy się być posłusznym rozkazom monarchy; mieszkańcy wszystkich części miasta, mając przed sobą swego *imana* postępują ku Hippodromowi. Po ogłoszeniu tegoż zwołania w Scutari i we wszystkich wioskach na obu brzegach Bosforu, liczba obrońców tronu staje się w krótcie bardzo znaczną. Na czele tego pospólstwa dobrze uzbrojonego, lubo na prędcy, i poprzedzony 8. lub 10,000 kanonjerów, Hussein udaje się na plac *Etmejdan*, i uderza na zbuntowanych. Przerażeni tak nagłym natarciem, janczarowie bronią się wszelako mężnie, i przy pomocy kilku armat siekanem żelaztwem i kamylkami nabijanych, długo wazą zwycięztwo, ale kiedy liczba żołnierzy ciągle wzrasta, walka staje się nierówną; a obawiając się być ze wszystkich stron otoczonymi, buntownicy chronią się nakoniec do ogromnych koszar, gdzie korzystniej spodziewają się ucierać. Hussein każe działami drzwi koszar powysadzać: natychmiast janczarowie z sześciu dział dają ognia do

nacierających, kiedy tymczasem żywe strzelanie z ręcznej broni rozpoczyna się z okien górnych.

Wtenczas to sułtan Mahmud, który znajdował się w seraju nie zaś na czele wojska, jak rozgłaszano, ale któremu wystąpiły czwałem przez ulice pędzący, co minuta przynosili wiadomość, dał rozkaz Hussejnowi zapalenia koszar. Rzezią tylko oddychający dowódzca, pospiesza wykonać ten rozkaz, i gmach na cztery rogi zapalają. Zajęci obroną własną janczarowie, nie mogą razem gasić płomieni, które wzmagają się z szybkością. Wypędzeni naówczas z schronienia swego przez gorąco, dym i walące się gorzące belki, zbierają się na wielkim dziedzińcu. Nowe to miejsce obrony również się dla nich staje okropnym jak pierwsze. Tam, nielitościwie zmiatają ich zastępy z dział nabijanych siekanem żelaztweim, umieszczonych przy każdych drzwiach koszarowego gmachu. Napróżno wzywają kanonjerów aby na ich stronę przechodzili; napróżno dają im nazwiska przyjaciół, braci; za całą odpowiedź *topczowie* śmierć na nich miotają. Jeśli niektórzy zdołają ratować się ucieczką, przytrzymanych wkrótce wojsko sułtana bez litości sztyletami morduje. Nigdy słońce również okropnej nie przyświecało rzeczy.

Nie wszyscy jednakże jeszcze janczarowie byli wytępieni: zostawały trzy inne koszary mniejsze jednak od pierwszych; zdobyte wszelako wkrótce zostały, a ich obrońcy od ognia lub

miecza polegli. Nie wielu tylko z nich zdołało schronić się do Azji lub do lasu Belgradzkiego o cztery mile od Konstantynopola. Nakoniec, jeden dzień i noc jedna dostateczne były do zupełnego zniszczenia najstraszniejszej milicji Otomańskiej. Dwudziestu dowódców którzy zaraz w początku wierność Hussejnowi zaprzysięgli, jedynie tylko byli ocaleni. Aga ich czyli generał naczelny, którego głowy domagali się burzliwi, skoro tylko mufty wyrzekł przekleństwo na ten korpus, rzucił spiesznie o ziemię janczarską czapkę swoją, zdeptał ją nogami i przywdział turban nowego wojska.

Kanonjerowie jak lwy walczyli. Urządzeni i na pułki podzieleni jeszcze za Selima, nie przedstawiali oni odbywać pod Mahmudem *talimu* albo musztry; ta była przyczyna zawiści między nimi i janczarami, z której sułtan umiał tak dobrze korzystać.

Husscin - aga-pasza mianowany został *Hanem*, który to tytuł stawiał go wyżej nad samego wezyra i *Seraskiera-paszę*, naczelnego wodza wojsk ottomańskich. Osobiście podziękował w krotce sułtan tym wszystkim co się w walce tej odznaczyli, i nadał im nazwanie *Asker-Mahammed*, czyli wojska Mahometa. Nie zasnął jednakże na krwawych laurach swoich i przedsięwziął środki do wytępienia złego aż do korzenia. Z rozkazu jego, wielki wezyr, otoczone oprawcami, rozłożył się pod namiotem na

jednym z dziedziców meczetu Achmeta, gdzie powiewała zwycięzka Mahometa chorągiew, kiedy tym czasem Hussein, przebiegając miasto z kilkuset uzbrojonymi ludźmi, zatrzymywał na oślep mieszkańców, i zapytywał każdego: muzułmanin czy janczar jesteś? Większa część odpowiadała spiesźnie i bez wahania »jestem muzułmanem.« Niektórzy wszelako, przekładając śmierć nad wyznanie z ich uczuciami niezgodne, mówili że są janczarami, i chlubią się z tego; takich naturalnie wleczono natychmiast do Hippodromu, i niezwłocznie śmiercią karano. Do pytań powyższych przydawał Hussein inne: »jak się nazywasz, jakie twe powołanie? Ci których odpowiedzi nie były zaspokajające, prowadzeni byli przed sądy *na prędcie* urządzone, i tam musieli okazywać papiery, przedstawiać świadków znanych i dowodzić stałej wierności dla monarchy i religji. W jednej z krwawych przechadzek swoich, zdawało się Husseiniowi iż poznał *hustę* (pułkownika) janczarów, który się przebrał za Ormjana. „Dobry człowieku, rzekł do niego, czy jesteś Ormjanem odszczepieńcem czy Ormjanem katolikiem? — »Katolikiem« odpowie nieszczęśliwy który się micszać zaczął. — »Więc dobrze, ponieważ tak jest, odmów mi twoje wyznanie wiary.,, Janczar nie mógł słowa przemówić. »Otóż cię mam zawołał Hussein, poznaję w tobie *hustę* 14go pułku« i kazał go zawlec na męczarnie.

Rzeź ta przeszła piętnaście dni trwała. Nie tylko janczarowie których odkryć potrafiiono, i osoby przekonane o dzielenie z nimi sposobu myślenia, śmiercią karani byli, lecz i wszyscy co się w czasie buntu Selima odznaczyli, a których Hussein-aga, sam będący w owej epoce janczarem, listę zachował. Pomiędzy tymi było wielu bardzo starych, ale ich siwe brody nie zdołały względu pozyskać, i bez litości śmierć im zadawano. Nakoniec po tysiąc ludzi ginęło codziennie w Konstantynopolu rozmaitego rodzaju śmiercią. Ztrudzone były ręce katów, i przestraszeni doszli do najwyższego stopnia.

Publiczne oburzenie, przytłumione z razu przestraszeniem, wybuchnęło wszelako w kilka dni po katastrofie. Kobiety owdowiałe, starcy pozbawieni synów swoich pomocy i wsparcia, osierociałe dzieci, jęczały w milczeniu; ale liczni janczarów przyjaciele sprzysięgali się potajemnie i czekali tylko na sposobność pomścić się ich losu. Przyklepiono na bramie seraju napis z czterech wierszy tureckich złożony, którego myśl była następująca: *» Los oprawcy Mahmuda gorszy będzie niżeli Selima. Niechaj wie że janczarowie trwalsze mają życie aniżeli psie ziele. »* Rozjątrzony coraz więcej sułtan, pomnażał liczbę nieszczęśliwych ofiar. — Osoby podejrzane iż mogły być tych wierszy autorami, uwięzione i stracone były bez wyroku. Kobiety które wołały: *Niech żyją jancza-*

rowie—*precz z nizamdjedidem!* pozawiazywane zostały każda w osobnym worku i do Bosphoru wrzucone. Ale wkrótce podłożono ogień w czterech rozmaitych miejscach miasta. Płomienie zniszczyły przeszło 25,000 domów, i dopiero pod murami seraju zagasty; od wieku już nie widziano tak okropnej klęski. W miesiąc po tym pierwszym pożarze podłożono znowu ogień w Scutari, a trzeci pożar pochłonął obszerne koszary blisko seraju leżące.

Hamalowie czyli *triatze*, korporacja można i przyjazna janczarom, uoznali takież niełaski i i temuż samemu ulegli losowi. Jedni pomordowani zostali w Konstantynopolu, inni wygnani do głębi Azji znaleźli tam śmierć z rozkazu rządu i wyginęli od trucizny lub stryczka. Postanowiono, iż nie będzie więcej *Hamalów* tureckich, i że ich zastąpią na przyszłość Ormjanie. Z tegoż równie narodu wybierano rekrutów do korpusu *Pompiarzy*, z wyłączeniem od służby Turków.

Pozostaje teraz, mówi autor, zrobić jedno pytanie: czyli zaprowadzony ten nowy porządek rzeczy, religji i zwyczajom narodu tureckiego przeciwny, długo będzie się mógł utrzymywać? Mniema on, iż rząd podobny do tureckiego w zasadach swoich już ma źródło koniecznego upadku. Ale ludy wschodnie od tak dawnego już czasu znoszą jarzmo barbarzyństwa, i zdają się w pe-

wnym względzie zasługiwać na to co cierpią, przez swoją nieczemność i upodlenie.

Zanim opuścimy to miasto krwi i błota, kolejnie żelazem i ogniem niszczone, rzućmy szybkie wejrzenie na nowe wojska, które Mahmud, uwolniony na chwilę od wszelkiej niedogodnej mu przeciwności, przez wytępienie janczarów, w miejscu dawnej milicji utworzył. Sam sułtan przywdział na siebie ubiór pułkownika *nizam-djedidów*, ubiór ozdobny i lekki, niezmiernie różniący się od zwyczajnego stroju jego, który jest nadzwyczajnie ciężki. Lubi on odbywać po placach Konstantynopola obroty z swymi żołnierzami, i rozdaje im często wynagrodzenia. Lud zbiega się tłumnie w czasie musztry (*talim*) i przypatruje się jej z podziwieniem. Autor nasz mówi że nigdy nie równie śmiesznego nie widział. Lubo nie trzeba wielkiej znajomości geometrii aby wytknąć linje prostą, niepodobieństwem jest przecieź żołnierzy tych prosto uszykować; nie mogą się również nauczyć maszerować krokiem równym, a powstający z tąd nieporządek i nieregularność poruszeń, nader rozśmieszający widok przedstawiają. Nie dosyć natém, jedni z nich noszą karabin na lewem, inni na prawem ramieniu; na każdą kommandę, wykonanie jej zamiast razem i na wspólne poruszenia, odbywa się powoli, a często nawet niezgodnie z kommandą; dla dopełnienia wreszcie obrazu śmieszności, kompanje składają się z czterdziestu ledwie ludzi w wieku zdolnym do noszenia broni, a z sześćdziesięciu dzieci, które ledwie unieść potrafią karabin. Wszystko w tej armji naprędce urządzonej zdaje się być karykaturą wojsk europejskich. Ale z niecierpliwością oczekiwano na oficerów instruktorów, których później przybyło wielu z Egiptu, Włoch i Francji. — Nie

ma nie powabniejszego nad ubiór pułkowników: mają oni szal na głowie i szalem są przepasani; przy boku lewym wisi szeroki pałasz; kamizelka haftowana jest złotem, spodnie (*chalvar* z sukna ponsowego są ozdobione z obu stron złotem galonami; okrywa ich płaszcz axamitny czerwony, a na nogach mają żółte bótiki; konie mają również bardzo bogato ubrane. Prości żołnierze mają krótką kamizelkę, spodnie aż do kolan szerokie a obcisłe do kostek, ciżmy na wzór starożytnego obuwia i czapkę w kształcie melona, prążkami złotymi od góry do dołu ozdobioną. Ubiór innych oficerów, poruczników, podporuczników, sierżantów, mało się różni od żołnierskiego; srebrne blachy przypięte na kamizelkach oznaczają ich stopnie.... *Spahi* stanowią konnicę turecką; są oni liczni, i nowa organizacja jeszcze ich nie dosięgła, obfitość dzielnych koni w krajach tureckich, zręczność Muzułmanów w robieniu szablą (*), dają sposobność utworzenia z nich dobrej konnicy, jeśli by sułtan chciał to uczynić. Inne korpusy siły lądowej składające, są: *topczowie* kanonjery, *cumbaradjis* bombardjery, *yamaki* z których złożone są załogi zamków obronnych nad Bosforem, a nakoniec *wojska paszów*, hordy rozbójników pustoszących nieustannie prowincje. Starają się teraz zaprowadzić między nimi karność i porządek.

Marynarka turecka jest w najnędziejszym stanie. Przed rewolucją grecką, cała prawie flot-
zostawała w ręku Greków, tyle czynnych, ile niedołącznymi są muzulmanie. Niezdolni Kapitanowie dowodzą dzisiaj okrętami; dopomagają im sternicy, wszyscy ludzie w największej części bez czci i charakteru, którzy zaprzędali się Turkom, dla tego iż im większą ofiarowali płacę aniżeli pobierali na okrętach narodów swo-

(*) Cwiczą się oni w ścinaniu głów na glinianych figurach

ich. Co do osad okrętowych, jest to stek wszystkiego co tylko między ludem prowincjonalnym najhaniebniejszego się znajdować może: rozbójnicy gościeńcowi, zbiegi z więzień publicznych, Ormjanie i Żydzi, wszyscy nakoniec którym ogień i przytułek są odmówione, wysyłani bywają na flotę, na czas nieoznaczony; rekrutują nawet między górami Azji ludzi którzy nigdy morza nie widzieli, i wsadzają ich na okręta. Z tak dziwnego urządzenia marynarki, można powziąć wyobrażenie o nieporządku panującym na statkach tureckich. Dywizja floty miała wjść pod żagle dla połączenia się z kapitanem-paszą który niedawno był wypłynął. Dziewięć wielkich okrętów podniosło kotwicę. »Siedziałem, mówi autor, nad brzegiem, i przypatrywałem się widokowi temu, kiedy najogromniejszy z tych statków, na którym znajdował się dowódca tej dywizji, uderzył o brzeg pod Scutari, na przeciwko pałacu sułtańskiego. Przez dziesięć dni zostawał ugrążony na mieliznie, i wystawiony na pośmiewisko kapitanów i majtków okrętów kupieckich; a kiedy Mahmud przeklinał autora tej klęski, lud turecki, ze wszystkich ludów najprzesądniczy, wypadek ten za smutną uważał przepowiednię. Nakoniec sułtan rozkazał aby koniecznie okręt wydobyto, i aby go zniszczono. Napróżno wszelkich sił używali Turecy; kiedy w tem obcy kapitan podjął się tego dzieła, z zastrzeżeniem sowitego wynagrodzenia. Obiecano mu takowe i przedsięwzięcie udało mu się pomyślnie. Co do dowódcy tureckiego, którego niezdolności przypisano to nieszczęście, został on z rozkazu Mahmuda na pal wbity. «

Poznawszy osobę sułtana Muhmuda, podróżny nasz chciał się również z godnym jego pomocnikiem Ibrahimem Paszą zapoznać. Udał się naprzód do Smyrny, zwiedził wiele wysp Ar-

chipelagu i przybył nakoniec do Morci, pomiędzy Turków, Arabów, a nawet licznych renegeatów europejskich. Nie będziemy opisywać z nim razem okropnego obrazu rzezi na wyspie Scio. Dostyc będzie przypomnieć że popełnione tam zbrodnie tak były okropne, iż Turcy nawet sami wyrzucali je sobie. W czasie pożaru który przeszło 20,000 domów w Konstantynopolu pochłonął, słyszano Muzułmanów wołających: *Bóg jest sprawiedliwy, zastużyliśmy na tę ukaranie; niebo karze nas dzisiaj za zbrodnie któreśmy na Scio popełnili.* «

Francuzki okręt na którym znajdował się autor, zbliżywszy się do portu Nawaryńskiego, gdzie znajdowała się flotta turecka, wywiesił białą banderę; »ale jakież było, mówi on, podziwienie nasze i przerażenie, kiedyśmy usłyszeli bicie z dział cytadelli, oraz z baterji w równi z poziomem morza będącej na drugiej stronie portu. Niebo pozwoliło, aby strzelaniem niezdolne kierowały ręce, jedne kule ginęły w wodzie bynajmniej nas nie dosięgając, inne nas przenosiły; gdyby nie ta nieczłeczność Turków, zginęlibyśmy byli bez wątpienia. Nie mogąc dostać się do brzegu, z powodu gwałtowności przeciwnego wiatru, zarzuciliśmy kotwicę na środku; natychmiast sześćdziesiąt przeszło łodzi, mających po 50 ludzi w szable i muszkiety uzbrojonych, otoczyło nas do koła, nie śmiejąc do okrętu przystąpić, w mniemaniu iż to był statek nieprzyjacielski pod francuzką banderą. — Z kąd płyniecie? zawołał na nas mocnym głosem Włoch na jednym statku będący. — Ze Smyrny. — Kto jesteście? — Francuzi. . . . Po wielu innych pytaniach, rzuciło się na pokład okrętu 40 ludzi i ściśle przetrząsac zaczęli ładunek, a kiedy nas do koła pilnowano, tym czasem kilku Turków ciągle odpowiedzi nasze dowódcy eskadry zanosilo. . . . Naza-

jutrz, za ledwie jutrzemka Nawarynu blanki i góry Itome wierchołek ubieląca, przybył do nas mały bacik. Oficer turecki wręczył kapitanowi naszymu rozkaz udania się natychmiast na okręt admirałski; udałem się tam z nim razem. Okręt miał 90 armat i 1300 ludzi osady, których powierchowność była najszkaradniejsza; powierchowność okrętu odpowiadało postaci osady. Niewolaik jeden oznajmił nas *Kapitanowi-Bey* (*). Przyjął on nas w salonie ozdobionym ładną sofą i złocconymi lamperjami. Rysy tego człowieka z długą czarną brodą, przedstawiały w sobie mieszaninę okrucieństwa i dumy. Zresztą, znaleźliśmy w nim nieco grzeczności, prosił nas siedzieć na taboretach które nam przystawili niewolnicy. Włoch, który nas dnia wczorajszego zapytywał, wszedł do salonu; zostawiwszy trzewiki swoje przy drzwiach, rzucił się na twarz przed admirałem, pocałował kraj jego długiego futra i życzył mu dnia dobrego w sposób najpodlejszy i najuniżeńszy. Oburzyło mnie takie upodlenie się w chrześcijaninie.—» Człowiek ten którego widziecie, rzekł do nas admirał, oświadczył mi że jesteście Francuzi?— Kiedyśmy to potwierdzili, przydał: »Kapitanowie, powinniście się za nader szczęśliwych uważać, iż byłem tak dobry i oszczędziłem was wczoraj wieczór; bezemnie jużby was nie było na świecie; wasz okręt byłby zatopiony, a ci coby ucieczką ocalić się chcieli, byłiby bez litości pomordowani na brzegu. Takie są rozkazy które otrzymałem..... »Ale dobre serce, uczucia szlachetne waszej wysokości, rzekł Włoch pochlebca..... Nie daliśmy mu dokończyć, i podziękowaliśmy dowódcy. Po kwadransie najobojętniejszej rozmowy, admirał powstał, i we-

(*) Jest to ten sam admirał, który dowodził później flotą turecko-egipską zniszczoną w bitwie Nawaryńskiej przez eskadry sprzymierzone.

zwał nas abyśmy się oddalili, pozwalając nam przepędzić w Nawarynie tyle dni ilebyśmy sami chcieli. Wróciliśmy zatem do okrętu, pełni radości, i dziękując niebu, że nas od rozbięcia i od Turków oswobodziło. Nadzwyczajne to pobłażanie przypisywaliśmy chwilowemu dobremu humorowi dowódcy; nie można było albowiem przypuścić, aby w innem zdarzeniu tak szlachetnie sobie postąpił; a od szczęścia miesiący jak część ta floty tureckiej znajdowała się w Nawarynie, ileż kupieckich okrętów zatopionych może zostało, kiedy mniemano, że się stały ofiarami rozbięcia.

»Miasto Nawaryn, mające pół mili obwodu, zbudowane jest na wzgórzu średniej wysokości: otacza je do koła mur najeżony działami, a broni cytadella dosyć mocna. Weneccjanie którzy je przez długi czas posiadali, i dopiero w 1715 roku Turkom oddali, są tych oszańcowowań twórcami. Zwiedziłem wnętrze miasta: domy jego są małe i nieczyste, mieszkańcy ubrani po albańsku, oprócz żołnierzy Ibrahima; wszyscy mają fizjognomje dzikie i odrażające; niema z resztą w Nawarynie nic godnego widzenia. W pośrodku miasta znajduje się wysoka budowa: była to niegdyś grecka świątynia; dzisiaj jest składem kul i prochu. Nakoniec, Nawaryn zdał mi się bardziej być schronieniem rozbójników aniżeli miastem.

Wzięcie Nawarynu przez Egipcjan przypisać należy Neapolitańczykowi pewnemu, nazwiskiem Romec, inżynjerowi w służbie Ibrahima. Za radą jego, zrobiono wyłom strzelaniem z dwunastu dział wielkiego kalibru, które zatoczono na wzgórek wznoszący się na przeciw twierdzy, od strony morzu przeciwnej. «

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Najnowsze wiadomości.

Inżynierowie rosyjscy ukończyli niwellację półwyspu oddzielającego morze kaspijskie od Aralskiego jeziora, i przekonano się, że to ostatnie wyżej nierównie od pierwszego jest wzniesione. Przyjaciele nauk geograficznych oczekują z niecierpliwością na szczegóły tego ważnego dzieła.

(Pszcz: Półn.)

Podróźni niemieccy i angielscy.

P. Engelhard professor mineralogji w Dorpacie; powrócił z geognostycznej i mineralogicznej podróży swojej w górach Uralskich odbytej. Przywiózł on z sobą znaczny bardzo zbiór płodów z trzech królestw natury.

—Oczekują wkrótce K. Ledebour z podróży odbywanej we względzie botanicznym między górami Altai. Professor zoologji, P. Escholz, który towarzyszył P. Kotzebue w podróży na około ziemi, i który zebrał przeszło 2,000 rozmaitych przedmiotów historii naturalnej, zajmuje się obecnie opisaniem najciekawszych części swego zbioru.

—P. Bernard Stuber, professor mineralogji w Berlinie odbywa teraz podróź we Włoszech i Austrii, mającą za cel badania geognostyczne i porównawcze dostrzeżenia na szwajcarskich i włoskich Alpach. Nadesłał on już ośm skrzyń kruszców do gabinetu historii naturalnej w Bern.

—Doktór Brunner zamierza wydać w krótkce podróź swoją na szczyt Etny w r. 1826 odbytą. Szczegółowe to opisanie zawiera między innymi, uwagi i postrzeżenia nad roślinieniem tej góry, oraz doświadczenia higrometryczne i fizyczne co do pulsu i oddychania na szczycie wulkanu.

—Młody naturalista, P. Berlandier, który przez Towarzystwo Genewskie wysłany był do Meksyku, przybył do Tampico. Toż samo Towarzystwo wysłało również innego znakomitego naturalistę, P. Weiller, do Ameryki południowej. Ma on zwiedzić Peru, rozciągnąć badania swoje do Chili i zakończenia podróży swej w Buenos - Ayres.

—Podpułkownik James Tod, który długi czas w Udipur jako agent polityczny przebywał, zamierza wydać opisanie krajów mało dotąd znanych *Radjepulow*. Zebrał on niezmierne zapasy materiałów jeograficznych i historycznych. W każdym kraju otwarte były dla niego archiwa. Posiada on ważne bardzo wiadomości o architekturze dawnych Indji, i odkrył w okolicach jeszcze nieznanych, pomniki wielkiej doskonałości, z których znaczna część bardzo dobrze się dotąd przechowała. Zdaje się, iż będą mogły służyć do objaśnienia historii starożytnej Indji przed epoką teokracji, jak to okazują znajdujące się na nich symboliczne napisy.

NOWE DZIEŁA.

—*Włochy przez Archenholca w dwóch częściach tłumaczone z niemieckiego.*—w Płocku; nakładem i drukiem Karola Kuliga Typ. Wojew. 1828.

—*Dwa dni w Szwajcarii saskiej w roku 1825* przez A. E. K. z epigrafą: „Rozmawiać z przyrodzeniem, „i wputrywać się w jego skarby rozpostarte.“ (z Byrona.)

O obu tych dziełkach w późniejszych numerach obszerniejszą udzielimy wiadomość.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 11.

Z PIERWSZEJ POŁOWY CZERWCA 1828 ROKU.

XIV.

ANGLJA I SZKOCJA. — Przypomnienia z podróży w roku 1820-1824 odbytej, przez *Krystyna Lacha-Szymę*; z *rysunkami litograficznymi*. Tom 1. Warszawa. W drukarni *Galęzowskiego i komp.* 1828.

(Dalszy ciąg.)

Cheąc mieć najpiękniejszy widok Edinburga, wjeżdza się do miasta wspnianiałym gościńcem w skale wykutym prowadzącym przez *Calton-Hill*. Spojrzenie z niego jest zachweyające, na odnogę morską, na portowe miasto *Leith*, górę *Arthur-Seat*, skały *Salisbury Craigs*, na lożące u ich podnóża *Holy-Rood* mieszkanie królów Szkockich i zwaliska kaplicy gotyckiej; dalej wi-

dać całe stare miasto, katedrę *High - Church*; w głębi zaś wzniosły zamek na skale. Powiewa na nim zatknięta chorągiew, przez którą często przesuwają się chmury. Widoki te tak są zachwycające, iż terazniejszy król angielski wjeżdżając w roku 1822 do stolicy szkockiej, rzuciwszy wzrok na nie, wykrzyknął w zachwyceniu: *God what a sight!* (Boże co za widok.)

Wjazd do Edynburga nie taki jest jak do Londynu lub Paryża: tutaj zaraz z początku postępując wspaniałą ulicą napotyka się wszędzie nadzwyczajne bogactwo przedmiotów, z których każdy z osobna mógłby podać myśl do wielu ważnych uwag. Postać miasta zewnętrzna ma wiele podobieństwa do Londynu, mianowicie *miasto nowe* przedzielone od *starego miasta* głębokim rozdołem na którym są dwa mosty. Ulice w mieście nowem są proste i obszerne, z wybornemi przybrukami. Bruk układany jest z kamienia ciosowego w kształcie cegiełek sztorcem; każdy taki kamień kosztował miasto złoty polski. Domy są wspanialsze niż w Londynie i nie z cegły lecz z kamienia budowane, pokryte łupkiem; mieszkania w nich suche i zdrowe ogrzewane są ogniem kominkowym. — Dla piękności położenia, podróźni równają Edynburg z Lizboną, Neapolem i Stambułem. Szkoci unosząc się nad tą pięknnością, poetycznych używają porównań. Romantycy nazywają Edynburg

»miastem swém romantycznym», klasycey *Atenami północy*.

Początki Edynburga gubią się w pomroce wieków; miał być założony w połowie VIII. wieku przez Edwina Xięcia Anglo-Saskiego, a pierwsiastkowe nazwisko jego było *Edwinenburg*. *Zamek* i pałac *Holy-Hood* są najciekawszymi starożytnościami miasta.

Ciekawym jest opis wjazdu terażniejszego króla na zamek, którego autor był świadkiem: między innymi przytacza on następujące szczegóły: „Wszystko przybrało na siebie postać narodową szkocką i żywe tego narodu uczucia.— Gwardja złożona z młodzieży pierwszych domów, w różnokolorowych tartanach, odznaczających barwą różne klany czyli pokolenia, na które Szkocja dawniej była podzielona, odbywała straż w pałacu i odnowiła dawną powagę klanów, które, chociaż już tylko do dziejów należą, wywołane były na ten czas jakby z grobów na uczezenie monarchy. Dziwnie i dziko odbijał ich ubiór starożytny pośród nowoczesnego.»

»Tę dzikość pomnażała głośna chrapliwa muzyka szkocka, przy której swe parady odbywali. Zdawali się być przekonani, iż najlepiej przyjmą króla, przyjmując go w całej narodowości, bez której niema gorących uczuć. Entuzjazm był nie do opisania, kiedy król pokazawszy się ze szczytu zamku powitał lud. Niebo zdawało się zatrząść od mocnych *hura!* Cały czas

pobytu króla wziętyś za uroczyste święto, w którym dobra myśl, zgoda i porządek panowały; prócz illuminacji, fajerwerków, galowych obiadów, balów, parad, nie było słyhać w Stuartów stolicy, a dobry lud szkocki z kąd inąd z pracowitości znany, zrobił się w tedy strasznym próżniakiem.»

W pałacu *Holy-Rood* oglądał autor pokoje gdzie w czasie wygnania swego mieszkali Burbonowie, oraz pokoje sławnej nieszczęściami Marji Stuart. W ostatnich, które tak są szczupłe że mieszczanki teraz mieszkają w lepszych, najdrobniejsze rzeczy zostają w tym stanie jak były za życia królowej. Zwiedził dalej autor salę w której niegdyś Parlament Szkocki się zgromadzał, a która dziś służy do inauguracji nowych Parów. Opisuje następnie ogródek Marji królowej, w którym jest kompas z jej czasów pozostały. »Niedawno jeszcze, mówi on, było w nim mnóstwo drzew, lecz jednej zimy powymarzały. Szkoci czeząc pamięć nieszczęśliwej królowej, kupowali drogo zeszełe drzewa, dawali z nich robić drobne sprzęty, na pamiątkę, uprawiając je w srebro i złoto. Przewodnik ofiarując mi tabaki do zażycia, dodał że jego tabakierka była z tamecznej gruszy zrobiona. Dziwić się trzeba, jak silny wpływ na umysł mają tam dawne wspomnienia; w żadnym też narodzie nie cenią tyle starożytnych pamiątek.»

W ciągu pobytu swego w Edinburgu, zabrał autor znajomość z znakomitym malarzem *Allanem*. Odwiedził go w towarzystwie Pana Y... który oświadczył mu, że przycho-
dzący jest Polakiem. — »Witam Pana! wi-
tam, zawołał z uprzejmością artysta. Ja znam
dobrze Polskę; kilka najszcześniejszych lat w niej
przepędziłem.» Bawił on kilka lat na Ukrai-
nie w Zoffówce: znał dobrze Trembeckiego, i o-
pisywał jego wysokie czoło, łysą głowę, i całą
poważną postać, jak gdyby chciał go odmalo-
wać. Wspominał o nim jak o jakiej święto-
ści. Od autora dowiedział się o jego śmierci;
grywali oni z sobą w szachy. Dopytywał się
o wiele innych osób znajomych sobie dawniej,
a najwięcej o Wacława Rzewuskiego. Zapro-
wadził potem podróźnych do przybocznego ga-
binetu, w którym aby dać poznać ile przypo-
mina sobie Polskę, pokazywał różne nasze zbro-
je, narodowe ubiory, i t. p. mówili z sobą na-
wet kilka słów po polsku: nie mając tak długo
w używaniu tego języka, zapomniał wiele, wszyst-
ko jednak rozumiał doskonale. Jest on rodem
z Szkocji; Xiążę Hamilton podróżując w Polskę
zabrał go na powrót z sobą. Maluje on tylko
olejno i liczą go do pierwszego rzędu angiel-
skich malarzy. Rozwinięcie talentu swojego
winien jest, jak sam otwarcie powiadał, szczo-
drobliwości Polaków, z jaką początkowe jego u-
siłowania nagradzali.

Miedzy wielu wspaniałymi gmachami, pożytecznymi instytucjami i zakładami zwiedzał autor więzienie (Jail) i *dom poprawy* (Bridewell). obie te budowle leżące na pochyłości Calton-Hill, opasuje jeden mur; niedość jednak są strzeżone, nawet straży wojskowej przy nich nie ma. W wlezeniu, które się dzieli na dwa oddziały, siedzą dłużnicy i kryminaliści, skazani na śmierć trzymani są w osobnych celach bez kajdan. »Przed kilku laty nadzwyczajnie, wiele dzieci więziono. Z ich zeznań przekonano się, że wykroczenia ich były skutkiem zaniedbanej edukacji; aby temu zapobiedz, pomnożono w stolicy szkółki ubogich, a jedne ustanowiono w samem więzieniu. Odtąd co rok zmniejsza się liczba występnych. Bo gdzież jest źródło błędów jeżeli nie w niewiadomości?» Obok tego więzienia, jest *dom poprawy*. Jest to budowa w kształcie pół okręgu na siedem pięter wzniesiona.» Na każdym piętrze porobione są przegrody jak łoże w teatrze przeznaczone do pracy więźniów, — w tyle są ich izdebki. W środku samej średnicy pół kola, stoi wieża nieco wystająca, także pół okrągła, przeznaczona na mieszkanie dla dozorcey. Złamnąd przez podłużne okienka może on widzieć jak się więźnie sprawują przy robocie, nie będąc sam od nich widzianym. Nad całym podwórcem czyli dziedzińcem tego domu jest wielkie okno, które dostarczając światła dla więźniów, służy oraz za dach i osłonę dziedziń-

ca w czasie słoty. Wielki komin postawiony wśród podwórza ogrzewa całą budowę w zimie. W środku tegoż podwórza jest ambona, a przy niej ławki, na których dozorca w czasie nabożeństwa siadają. Więźnie z różnych pietr z zakratek słuchają kazania, które zwykle do ich położenia i pojęcia jest zastosowane; nadto każdy z nich ma w swój izdebce bibliję do rozpamiętywania. Czytanie pisma S. przyjęto wszędzie za najskuteczniejszy środek poprawy. Czas więzienia stosowny jest do wielkości występku: jednych osadzają na kilka tygodni, drugich na kilka miesięcy, żadnego nie trzymają dłużej nad dwa lata. Dla każdego dają taką robotę jaką umie, lub do jakiej jest zdatny. Pieniądze z sprzedarzy wyrobów idą do wspólnej kassy,— z czego opędzają się potrzeby całego zakładu. Jest zaprowadzonych kilka machin dla ułatwienia trudniejszych robot.» Więźniów bywa więcej w zimie niż w lecie, i kobiet zawsze większa liczba niż mężczyzn; trudniej jest nawet utrzymać je w klubach karności.

Nie używają wcale kar cielesnych, w przekonaniu że człowiek przez nie, nie poprawia się ale tylko upadła, i jeśli złych nałogów zaniecha, to z bojaźni tylko, a w duchu jak był złym tak złym zostaje. Zwyczajne kary są: zmniejszenie pokarmu, zamknięcie w celi i odosobnienie od towarzystwa; ostatnią karę uważają za jedną z największych. Chłosta w ten czas tylko

ina miejsce, kiedy więzień porywa się na dozorcę; ten i wtedy nie wymierza jej jako przełożony, lecz jako w obronie własnej osoby stający.

W bliskości więzienia jest fabryka gazu niżej od miasta położona, która żelaznemi rurami pod ziemią dodaje gazu do latarni na ulicach i do wszystkich piąter domów. Rozległość wszystkich rur razem wziętych wynosi 12 mil angielskich; jedna z nich mająca 12 cali średnicy, dostarcza światła za milion świec. Teatr, redakcjoznie i sklepy gazem są oświecone. Jle komu światła potrzeba tyle go abonuje; dawniej trzeba było o naznaczonych godzinach zapalać go i gasić, lecz temu obecnie zaradzono, urządzeniem sztucznych narzędzi po domach gdzie gaz palą, z których dowiaduje się właściciel fabryki ile gdzie tegoż zpotrzebowano. Wydobywają gaz z węgla ziemnego za pomocą mocnego ognia.

Niema podróżującego, którenby w Edinburgu nie znalazł czego coby go zająć mogło: dla prawnika najciekawszym jest *dom parlamentu*, w którym sądy odbywają posiedzenia swoje. — Tam zgromadza się najczynniejsza i najświetlejsza klasa publiczności; gdyż za takich prawnicy Szkoccy powszechnie uchodzą. Między innymi sławnymi ludźmi widzieć tam i słyszeć można dowcipnego *Jeffrey*, wymownego *Cranston*, gruntownego *Murray*, oraz widywać można sławnego *Walter-Scotta*. Piastuje on u-

rząd przynoszący mu rocznie 80,000 złp. a zadający tak mało pracy, że swoje romanse na sessjach pisze. W tymże gmachu znajdują się dwie biblioteki. Jedna należy do adwokatów a druga do tak nazwanych *Writers to the Signet*, znaczących to samo co u nas notariusze. W bibliotece ostatniej znajduje się znaczny xięgozbiór polski, tycający się dziejów i literatury naszego narodu. Xięgi o tem traktujące są w różnych językach: łacińskim, francuzkim, niemieckim, angielskim; kilka dzieł nawet w polskim: Niemcewicza, Naruszewicza, Krasieckiego i cały wybór pisarzów. Między łacińskimi są pisma Kopernika i historia Długosza. — Trudno znaleźć bibliotekę lepiej od tej urządzonej; przepych i wygoda są w niej połączone. Główna jej sala ma po bokach filary we dwa rzędy; u góry idą galerje napełnione xiegami, z obu stron w oknach stoją stoliki do pisania, gdzie kaźden spokojnie jak w osobnej izdebce pracować może. Stoliki te są nieruchome, mają podstawy z żelaza a wewnątrz wydrażone, tak że w zimie służą za piec i ogrzane są ciepłem prowadzonym pod podłogą. — Jeden z bibliotekarzy P. Irving pisał życie *Buchanana* łacińskiego poety szkockiego, gdzie uczynił chwalebną wzmiankę o naszym Sarbiewskim. Autor w tem miejscu czyni uwagę, iż łacina Buchanana nie jest lepszą od łaciny Sarbiewskiego.

Edinburg posiada mnóstwo dobroczynnych zakładów, między którymi pierwsze miejsce trzyma *Infirmary*, gdzie w roku 1822—2,381 ubogich chorych odebrało pomoc lekarską. Na utrzymanie jego łoży miasto do roku 200,000 złp. Szpital ten służy razem za klinikę wydziału lekarskiego. Znajdują się tam różne towarzystwa mające na celu uzupełnienie dobroczynnych tego zakładu zamiarów.

Uniwersytet Edynburski w nowszych wiekach bo dopiero za Jakóba VI. w 1583 był otwarty. Jest on urządzony w większej części na wzór uniwersytetów niemieckich, a wzrost swój wzięt nienajwięcej szczodrobliwości prywatnych. Pomimo braku wszelkiego dozoru nad uczniami, panuje wszelako między nimi największy porządek. Liczba ich do 4,000 dochodzi. Examinów rocznych niema, a uczniowie wydziału lekarskiego jeden tylko examin dla osiągnięcia pierścienia mądrości składają, i ten z wielką łatwością otrzymują. Pensje professorów są szczupłe i tylko od 100 do 200 f. szt. rocznie wynoszą, ale za to płacą im uczniowie za kursa i z tąd ogromne mają dochody. »Kursa nauk poczynają się z Październikiem, a kończą w Kwietniu: właściwie więc trwają tylko przez pół roku. W letniem półroczu daje się tylko botanika, sztuka położnicza i klinika. Uczniowie nie są wcale przeciążeni naukami: zbywa im dosyć czasu na doskonalenie się samym.

W tym celu łączą się w towarzystwie i przez roztrząsanie dzieł ważniejszych, pisanie rozpraw, dysputy, postępują dalej. Takim sposobem rozwija się w nich somodzielność umysłowa, której żadna cudza nauka nadać nie potrafi. W roztrząsaniach panuje zupełna ta równość i wzorowa grzeczność, co nadaje ich stowarzyszeniom postać dojrzałości. Jeden z członków dla zachowania porządku prezyduje: wybierany jest na tę dostojność większością głosów. Główniejsze towarzystwa mają własne biblioteczki i utrzymują wszystkie pisma perjodyczne w swoim przedmiocie. Nazwiska członków zapisywane są w księgach, i niemasz nikogo sławniejszego, któryby w takowych że tak powiem palestrach nie powziął pierwiastkowo ukształcenia.»

Uczniowie teologii mają kurs ośmioletni, podobnie jak w Glasgowie, Aberdeen, S. Andrews. Młodzież w tych instytutach wychowana odznacza się nauką i dobrymi obyczajami. W ogólności duchowieństwu szkockiemu więcej przyznają oświecenia niż angielskiemu.

»Słuchalnice (w Edynburskim uniwersytecie) są dosyć obszerne, i z rozprzestrzenieniem budowli uniwersyteckich przybywają co rok okazalsze: w niektórych pada światło z góry. Wszedłszy do nich, doznaje się niezwykłego wrażenia. Uczniowie siedzą na ławkach stopniowo podwyższanych, w kapeluszach; dopiero za przybyciem profesora odkrywają głowy.

Professorowie przybrani są w togi: czytają w katedrach, siedząc lub stojąc, dla sprawienia większego skutku. Niektórzy uczniowie używają skorpisma, aby żadne słowo z prelekcji nie było straconém. Nie słysząc jednak, żeby kto tak dokładnie spisywane prelekcje drukiem ogłosił, jakie nadużycia w Niemczech często się zdarzają. Każda myśl uderzająca i wzniosła, każde zdanie piękne, i w jaki bądź sposób dumie narodowej pochlebiające, ściąga jak w teatrze oklaski; oznaczają je słuchacze tupaniem, które czasem trwa za długo, co w czytaniu sprawia częste przerwy. Professorowie, stosując się do ducha słuchaczy, nie zaniedbują żadnej okoliczności, aby im się podobać. Wszędzie przeto do gruntowności starają się łączyć moc i wdzięk wymowy.»

Jest jeszcze kilka pożytecznych zakładów zostających w związku z uniwersytetem, a między temi najznakomitsze są: *Biblioteka* 50,000 xiąg licząca; *Muzeum* czyli gabinet naturalny, w którym liczą do 4,000 rodzajów ptaków; gabinet *mineralogiczny i anatomiczny*; *ogród botaniczny* od r. 1670 istniejący; *gwiazdarnia*, na górze *Calton-Hill* stojąca; astronomja wszelako do prospektu nauk uniwersyteckich nie należy.

Między szkołami przygotowawczemi najznakomitsze trzyma miejsce *Szkoła wysoka* (High-School.) Z powodu *examinu* którego autor był

świadkiem, a na którym uczniowie tłumaczyli poczę *Buchanana* narodowego wierszopisa, który jest ich Sarbiewskim mówi autor: »Jak chwalebnie byłoby, gdyby Polacy chcieli podobnie uczcić swego rodaka, któremu tamten darem poczę nie wyrównywa. Lecz nasz rodak większej zdaje się używać tam sławy, niż w własnej ojczyźnie. Autorowie biorą jego wiersze na godła do swych dzieł. Nauczyciele w szkołach zadają je uczniom na ćwiczenia na piśmie i porównania ich z wierszami łacińskimi najświetniejszych swoich poetów Milтона, Cowley. Jeden z professorów uniwersytetu w Kambredze Pan Walker, zajmował się w tedy tłumaczeniem jego poczę na język angielski, które zamysłał wydać obok z textem łacińskim.»

Wymieniając autor inne szkoły przygotowawcze, zastanawia się nad wzorowym sposobem wykładania w nich nauk. Na 2,000,000 ludność w Szkocji liczono szkółek niedzielnych przed 1823 rokiem 1433 — od roku zaś 1823 liczba ich pomnożyła się o 200, a uczących się było w nich około 78,000. Używają w nauczaniu metody Lankastra, a najgorliwiej szkółki te wspierają Kwakry. Znajduje się nakoniec w Edynburgu szkoła rzemieślników 1821 r. założona; podobne szkoły urządzono również we wszystkich znaczniejszych miastach prowincjonalnych W. Brytanji. — Jakkolwiek handel xięgarski jest w Anglji niezmiernie rozprzestrzeniony,

książki wszelako są drogie; co pochodzi częścią z ogólnej w kraju drożyzny, częścią z ogromności kosztów na zakupienie rękopisów przez autorów na ich wydanie ponoszonych, częścią nakoniec z drogości papieru, który znacznej bardzo opłacie celnej ulega.

Znajdując się na obiedzie u sławnego adwokata *Jeffrey* na pamiatkę *Pitta* dawany, autor miał sposobność poznania tam znakomitego filozofa *Stewart*, malarza *Williams*, który zwiedzwszy Grecję, zebrał mnóstwo najinteressowniejszych jej widoków i pomników starożytności, i napisał do nich dzieło pod tytułem: *Podróż do Grecji*. Poznał prócz tego Leonarda *Horner*, negocjanta, któremu byt swój winna wspomniona szkoła rzemieślnicza, *Walter-Scotta* i poetę *Hogga*, oraz wielu najznakomitszych obywateli szkockich. — Od *P. Leslie* znakomitego profesora fizyki dowiedział się autor, iż przy uniwersytecie Edynburskim był niegdyś fundusz na dwóch Polaków protestantów, którego nadawcą miał być niejaki *Brown* kupiec z Gdańska. Zabrawszy za pośrednictwem *P. Pillans* profesora znajomość z uczniem jego *P. Oliver*, był do niego zaproszony na ucztę. Uwagi nad rolnictwem w Anglii, z tego powodu przez autora przytoczone, zawierają niektóre ciekawe postrzeżenia co do handlu zbożowego naszego kraju z Anglią. Na dowód wysokiego stopnia doskonałości rolnictwa przytacza autor, iż *P. Oli-*

ver, będąc tylko dzierżawcą, płacił rocznie z 154 morgów (acres) 1,500 f. s. (60,000 złp). Z wynalazków rolniczych P. Morton znakomitego agronoma nadmienienia autor i opisuje machine do rozbijania brył na ziemi, i zamieszcza jej rysunek.

Przechodząc historję początków i postępu malarstwa w W. Brytanji, oraz opisując stan obecny téj sztuki, poświęca autor cały rozdział przedmiotowi temu; dla braku jednak miejsca, ciekawych jego uwag i opisów najznakomitszych dzieł mianowicie dzisiejszych tamtejszych artystów przytoczyć tu nie możemy. W rozdziale następnym zastanawia się autor nad duchem narodowości jaki ożywia Szkotów; przy czém opisując bal Celtycki dany w zimie 1821 r. przez członków klubu Celtyckiego, tak o nim wspomina: »Wszystko nosiło tam postać owych wieków, w których Szkocja podzieloną była na klany, i każdy z nich zostawał pod dowództwem dziedzicznego wodza. Ubiór, muzyka, tance nawet wiecezra była narodowo szkocka. Wiadomo zaś że ubiór szkocki jest szczególny. Mężczyźni byli *sans culottes*; spódniczka krótka po kolana osłaniała nagość, miecze mieli szerokie, zawieszane przez plecy, kindziały i pistolety za pasem; torebka z nożem i krzemieniem wisiała z przodu; za czapką okrągłą granatową, z obwódką białą i czerwoną w kratki, tkwiło gęsie pióro; wodzowie dla różnicy mieli orle.

Zamiast trzewików nosili sandały przypasane z rzymska. Każdy z nich był w spancerku, przez plecy przewiązany spadał *plaid*, z materji wełnianej w kraty różnokolorowe zwanej *tartan*. Ten dla dawnych Szkotów służył we dnie za płaszcz, w nocy za kołdrę. Po kolorze tartanów poznawano do którego klanu kto należał. Cały ubiór miał wiele podobieństwa do rzymskiego, jaki na obrazach i naszych teatrach widzujemy. Szkotki wystąpiły także w stroju starożytnym, który wszakże, oprócz pstrocizny w kolorach, nie wpadał tyle w oczy, ile męzki. Suknie panien były białe, lub kolorowe w kraty *a la Walter-Scott*. Przez ramiona zarzucone spadały jedwabne *pledy*, których długie końce nosiły na ręku. We włosach miały gałązki wrzосу; niektórym suknie ozdobione były uwitemi z niego girlandami. Mężatek ubiór był skromny, nosiły czapeczki okrągłe axamitne. Był to widok w najwyższym stopniu malowniczy; a że tylko młodzieży pierwszych rodzin wstępu na ten bal dozwolono, dla niezmiernego przepychu był oraz okazały. Do 500 osób znajdowało się na nim. Pierwszy rzut oka na tak świetne i w swoim rodzaju szczególne zgromadzenie, cofał widza w wicki Wallasa. Koło dziewiętej rozpoczął się bal przy chrapliwym odgłosie dud (*bagpipe*), instrumentu muzycznego Szkotów. Nim zagrzewano dawniej do boju i w szkockich pułkach dotychczas się używa.

Irlandzkie dudy mają łagodniejsze tony, lecz i te nie przestają rozdzierać uszów. Zawsze stosowniejszy ten instrument przewodzić w bitwach, niż na zabawach salonowych. Jeden z wodzów szkockich, na ten uroczysty bal z gór przybyły, pierwszy z Hrabinią Morton rozpoczął taniec, słowami dawnej narodowej pieśni ozwawszy się do młodzieży:

„Hejże! stawajcie w pary chłopięta,

„Prowadźcie w taniec hoże dziewczęta.“

Na tę odczwę ruszyła się młodzież hurmem. Tańczono narodowe tańce, a osobliwie *Ryla* (reel); zamierzano tą razą na nich samych przestać; ale że starożytni Szkoci, kochający się więcej w wojnach niż zabawach, nie zaprowadzili do swych tańców różnaitości i wdzięku, bo główny ich taniec bezpiecznie możnaby nazwać podryganiem stojąc na jednem miejscu, a przeto nie najkorzystniejszym dla tancerza chcącego okazać się jak mówią z *gracją*, na szczególną proźbę dam, pozwolono przy końcu wcisnąć się kilku angieltom, które oni nazywają *koutradansami*: w żaden zaś sposób nie chciano zezwolić na francuzkie kadryle. Walców nigdzie nie tańczują: wywołane są jako nieprzystojne, nawet szkaradne. Bal zakończył się wieczerzą gdzie figurowały szkockie potrawy, a między niemi sławne narodowe suchary z owsianej mą-

ki, od których Kaledonję nazwano *krajiną sucharów* (the land of Cakes). «

Teatr w Edinburgu mało jest uczęszczany, i powierzchowność jego nie odpowiada dobremu gustowi publiczności. Jest on mniejszy od warszawskiego i mniej osób w nim bywa; wystawiają tam najwięcej komedji i dram ułożonych z romansów Walter-Scotta; z tragedji samego tylko prawie Szekspira płody utrzymywały się na scenie. Między aktorami jest kilku dobrych komików, ale zbywa teatrowi na tragikach: Pani Siddons jest jedyną tragiczną aktorką.

Więcej niż teatr odwiedzane są *koncerta* i *po-koje czytania* (Reading-Rooms). W ostatnich, który z dobrych deklamatorów, najczęściej aktor recytuje na pamięć lub z książki wyjątki z najlepszych autorów. Są tam gazety i pisma periodyczne; czasem wyprawiają się w nich uczy publiczne.

Zabawom muzycznym przewodniczył pod ten czas w Edinburgu *Janiewicz*, nasz rodak od dawna tam osiadły, o którym przytoczymy słowa autora: »Pod jego dyrekcją, mówi on, istniało towarzystwo muzyczne, które na rzecz ubogich dawało koncerty: niektóre z nich do 1,500 f. s. przynosiły. Jemu w części winna Szkocja zaszczerpicie lepszego smaku w muzyce. Jest on doskonały sprzypek i biegły kompozytor. Upowszechnił tam wiele polskiej muzyki, którą na prenumeratę w poszytach drukiem ogła-

szał. Zdarzyło się nieraz słyszeć w towarzystwie krakowiaki, mazurki i warjacje z polskich piosnek: a nadewszystko owe wspaniałe polonezy Ogińskiego, które tam od każdej prawie panienki uczącej się muzyki są grywane. Słuchając ich w tak dalekiej krainie, zdawało mi się że technicznie harmonji umie znosić przestrzeń

» Ponieważ Janiewicz w swej sztuce tyle się zasłużył, iż dotąd nawet niejaki zaszczyt spływa na kraj który go wydał, umieszczam kilka szczegółów o jego życiu. Mam je w części z własnych jego ust, w części z powieści. Janiewicz jest rodem z Litwy, urodził się w Wilnie. Z Litwy przeniosł się był w 16 roku wieku swego do Warszawy, gdzie dawszy się poznać z talentu muzycznego, kosztem Stanisława Augusta wysłany został za granicę, dla wydoskonalenia się w swój sztuce. Bawił 3 lata we Włoszech, a przez cały czas francuzkiej rewolucji w Paryżu. Zaszcze zmiany w ojczyźnie wstrzymały go od powrotu. Osiadł we Francji gdzie utrzymywał się z swego talentu. Docho-
dy musiał mieć znaczne, kiedy był w stanie pożyczania (jak mi sam powiadał) jednemu z swych rodaków P. Ch — Litwinowi, z którym się był poznał w Paryżu, 2,000 czer. złotych, który go, zamiast wywdzięczenia się, przy formalnym skrypcie zostawił, na ostatek umarł, nie przekazawszy nic ani suksessorom ani wierzycielom na exdywizję. Z Paryża nasz Janiewicz

przeniósł się do Anglii. W Londynie dwa razy dorobił się znacznego majątku, który mógłby mu zabezpieczyć los na całe życie, lecz wdając się nicostrożnie w spekulacje z kupcami, dwa razy go utracił. Po każdym bankructwie brał się znowu do smyczka, i dobrze wychodził. Jle to talent może! W Edynburgu zastałem go już trzeci raz dorabiającego się majątku. Mnie- manie że jest szlachcicem polskim, jednało mu wziętość w społeczeństwach: nie uważano go tam za samego artystę, lecz razem za człowieka dobrego urodzenia, które i tam nawet u Edin- burgskich Whigów coś znaczy. Mówi dobrze po francuzku i po angielsku, ale w obydwóch językach akcent polski mocno się przebija, co tem jest dziwniej, że już zapomniał po polsku. Jeśli delikatne ucho muzyka nie może uchro- nić się od akcentu, cóż tedy myśleć o naszych krajowcach, którzy się mają za doskonałych Niemców, za doskonałych Francuzów? Jest on żonaty, żona jego iest angielfka; ma dwie już doro- słe córki, obie mają także niepospolity talent do muzyki: starsza daje koncerty na fortepianie, młodsza gra wybornie na harfie. Jest on śre- dniego wzrostu, mocno w sobie zbudowany, twa- rzy okrągłej, łagodnego ułożenia; słysząc co tkli- wego rozczuła się do łez. Lubi przypomnie- nia swojej ojezyny, lubi nawet żeby jego na- zwisko wymawiano po polsku, co było powodem zmienienia w niem początkowej litery J na Y,

aby go nie wymawiano Żaniewicz lub Dżanie-
wicz. Ile ma talentu, jest to dowodem, że Cata-
lani bawiąc w Anglii, powierza mu wszędzie
gdzie ma śpiewać kierowanie orkiestry, nie mo-
gąc znaleźć zręczniejszego dyrektora.

Pytałem się Janiewicza, czy Anglicy mają dar
do muzyki. Odpowiedział mi że ją lubią, że
wiele na nią łożą, nie okazując jednak wiele ta-
lentu. Jakoż istotnie tak być musi: niema
bowiem nigdzie nikczemniejszej orkiestry w te-
atrach, i gdzieby tak mało dawano koncertów,
jak w Anglii, a jednakże nie znajdziesz panienki,
miernego nawet majątku, któraby nie umiała coś
zabrząkać na fortepianie. Grają zazwyczaj na-
rodowe ballady i tańce: porywające się na sona-
ty uchodzą już za mistrzynię: harfa rzadko się
grywa, i w ojczyźnie Ossjana dwa razy ją sły-
szałem. Częściej grywa się na organach, i w
miernych domach można je znaleźć; są one o-
zdobą bawialnych pokojów i dobrze się zga-
dzają z duchem religijnym narodu. Duma o
Zotkiewskim z Niemcewicza którą raz dałem
do grania pannie Janiewicz, przecudnie się wy-
dawała, zwłaszcza że organy angielskie równie
domowe jak kościelne, ze sposobu urządzenia
swego, wydają tony niezmiernie miękkie i łago-
dne. Muzyka w W. Brytanji niema tego zachęce-
nia, jakie miewa w katolickich krajach. Angli-
kański kościół w czasie nabożeństwa przestaje
na jednych organach: w Szkocji na samym śpie-

wie, który najczęściej niema w sobie nic harmo-
nijnego. Kalwinizm zabrania w kościołach wszel-
kich instrumentów muzycznych. Lubo sam na-
ród, a osobliwie szkocki, kocha się namiętnie
w muzyce, nie może w niej postąpić, nie używa-
jąc jęj do uniesień religijnych, ani nadać mo-
cy, poruczając jęj pielęgnowanie samym kobietom.
Mężczyźni bowiem, chociaż częściej niż
gdzie indziej na ucztach śpiewać zwykli, nie są
muzycalni; owszem, zdają się poglądać, na ten
rodzaj ukształcenja, jako niegodny męzkiego
wychowania. Dziwili się nieraz, kiedy niektó-
rych z moich rodaków ujrzeli grających na for-
tepianie. To uprzedzenie przeciw muzyce jest
główną przyczyną, dla której wszystkie ztowa-
rzyszenia muzyczne, w celu upowszechnienia tęj
sztuki związane, nie mogły się długo utrzy-
mać, i że Anglja oprócz Bishopsa nie wydała
dotąd sławnego kompozytora. Haendel, Kra-
merowic, Janiewicz są cudzoziemcy. Zasilają
się zresztą muzyką zagranicznych: Reisa, Beet-
hoven, i Rossini, najwięcej byli natenczas w
modzie.»

(*Dokończenie nastąpi.*)

XV.

*O budowie i sposobie działania Wulkanów
w różnych częściach ziemi.*

przez ALEXANDRA HUMBOLDT.

(z dzieła *Ansichten der Natur.*)

(*Dokończenie.*)

Im rozmaitsza jest budowa wulkanów, to jest wzniesienia otaczającego kanał, którem stopniowe materje z wnętrza na powierzchnię ziemi wydobywają się, tem interessowniejszem będzie wybadanie tej budowy dokładnemi pomiarami. Takowemi poszukiwaniami zajmowałem się szczególnie w innej części świata. Co do ich ważności tę dodam uwagę, że szczyt wulkanów w różnych punktach różną ma wysokość. Filozoficzne pojęcie natury usiłuje zmienne wydarzenia terazniejszości z przeszłością połączyć. Aby wykryć perjodyczne wracanie lub ogólne prawa przemiennych działań natury, potrzeba mieć dane pewne i niewzruszone fakta, zbierane w wiadomych czasach, aby do liczbowych porównań były przydatne. Gdybyśmy tylko znaleźli od tysiąca do tysiąca lat, średnią temperaturę atmosfery, jako i ziemi w rozmaitych szerokościach, wiadomyby natenczas był stosunek wzmagającego się lub ubywającego ciepła klimatów i zmiany w wysokościach kolumny atmosferycznej. Takoweż porównania wypadłoby mieć, aby

poznać nachylenie i zboczenie igły magnesowej, tudzież dzielność sił magnetyczno-elektrycznych; nad czém z grona téjże akademji dwaj wyborni fizycy Secbek i Erman tyle światła rozpostarli. Jeśli chwalebniém zatrudnieniem jest uczonych towarzystw, zmiany ciepła ziemskiego, ciężenia powietrza, kierunku i natężenia igły magnesowej, nieustannie dostrzegać, to przeciwnie powinnością jest podróżującego Geognosty, kiedy wymierza nierówności ziemi, szczególnie zwrócić uwagę na zmienną wysokość wulkanów. Com kiedyś na meksykańskich górach Toluca, Nauhcampatepetl i Xorullo, w Andach, zaś Quito na Pichincha doświadczał, miałem sposobność powróciwszy do Europy w różnych czasach na Wezuwjuszu powtórzyć. Saussure mierzył tę górę w r. 1773, gdy obadwa brzegi krateru północno-zachodni i południowo-wschodni równemi być się zdawały. Wysokość ich oznaczył 609 sążni nad poziom morza. Erupeja w r. 1791 roztrzaskała południową stronę; z tąd powstała nierówność którą i mało wprawne oko z znacznej odległości poznaje. W r. 1805 Pan Buch, Gay-Lussac i ja mierzyliśmy trzy razy Wezuwjusz: północna krawędź *La rocca del Palo* naprzeciw Sommy zgadzała się z podaną wysokością przez Saussura; południowa zaś o 75 sążni była niższą jak w roku 1773. Z całej wysokości wulkanu ku *Torre del Greco* (stronie gdzie ogień przed 30 laty szczególnie) dzia-

tały) $\frac{1}{8}$ ubyła. Jego ostrokąg popiołowy ma się do całej wysokości góry, jak 1 do 3— Pichinchy jak 1 do 10— Piku na Teneryffie jak 1 do 22. Wezuwjust ma zatem stosunkowo najwyższy ostrokąg popiołowy, dla tego ognie i lawy najczęściej buchają wierzchołkiem dla niskości wulkanu. Przed kilką miesiącami poszczęściło mi się nietylko moje pierwsze wymiary barometryczne powtórzyć, lecz trzy razy wstąpiwszy na tę górę, zupełnie oznaczyć wszystkie krawędzie krateru. Ta praca zasługuje na niejaki wzgląd, bo mieści w sobie pasmo wielkich erupcji od r. 1804 do 1822 i może jest jedynym porównawczym wymiarem wszystkich nierówności wiadomych o jakim wulkanie. Dowodzi dalej, że krawędzie kraterów, nie tylko tam, gdzie je widocznie trachyt formuje, jak w Piku na Teneryffie i we wszystkich wulkanach łańcucha Andów, lecz wszędzie stałszymi prawem podlegają, aniżeli z dorywczych spostrzeżeń rozumiano. Podług ostatnich moich pomiarów krawędź północno zachodnia Wezuwjusta, od Saussura, a zatem 49 lat, może się nie zmieniła: południowo wschodnia zaś ku Bosche tre Case została w r. 1794 o 400 stóp niższą, a teraz jej zaledwie 10 sążni ubyło.

Perjodyczne pisma donosząc o wielkich wybuchach, tak często zupełnie zmienioną postać Wezuwjusta ogłaszają: jeśli to twierdzenie

malarskie widoki w Neapolu sporządzane zdają się sprawdzać, tedy przyczyna błędu na tym polega, że zarysy krawędzi krateru, brane są za zarysy wybuchającego ostrokręgu, który się przypadkowo w środku krateru z dna przez parę podnosi. Takowy wyziewający ostrokrąg z lekko nawalonych rapilli i zuzłów pokazywał się stopniowo wyższy, nad południowo-wschodnią krawędzią krateru, zwaną la Rocca del Palo. Ten interessowny ostrokrąg, który uważać nawyknięto w Neapolu za właściwy wierzchołek, zapadł się podczas ostatniego wybuchu, w nocy z d. 22 Października, z strasznym łoskotem, tak dalece, że dno krateru od r. 1811 przystępne, teraz 750 stóp głębszem jest od północnej, a 200 od południowej krawędzi wulkanu. Zmienny kształt i względem położenia wyziewającego ostrokręgu (którego otwór nie powinien być, jak się często dzieje, za jedno z kraterem wulkanu brany) nadaje Wczuwjuszowi w różnych epokach właściwą fizognomję, tak że historjograf onegoż mógłby z zarysów wierzchołka, i mając wiadome, kiedy południowa lub północna strona wulkanu była wyższą, z krajobidów Hackerta w pałacu Portici będących zgadnąć rok, kiedy mistrz rzucił szkicę do swojego obrazu. (*)

(*) Filip Hackert urodzony w Prenzlau w Uckermark r. 1737: jeden z najslawniejszych malarzy krajobidów. Bawiąc długo na dworze Neapolitańskim, miał sposobność

W dzień po zapadnięciu się 400 stóp wysokiego zuzłowatego ostokręgu, gdy małe ale liczne strumienie lawy spłynęły, począł się w nocy z dnia 23 na 24 Pazdziernika wybuch popiołów i rapilli, i trwał nieprzestannie 12 dni, najsilniej jednakże w czterech pierwszych. W tym czasie detonacje w wnętrzu wulkanu tak były mocne, że samo drzenie powietrza (trzęsienia ziemi śladu nawet nie było) sufity pokojów w pałacu Portici rozsadziło. W bliskich zaś wioskach Resina, Torre del Greco, Torre del Anunziata i Bosche tre Case zjawiło się osobliwsze zdarzenie: atmosfera tak dalece była tam popiołami napełnioną, że się niebo wśród dnia przez kilka godzin najgłębszym kirem powlekło, mieszkańcy z latarniami po ulicach chodzili, jak w Quito przy częstych wybuchach Pichinchy: nigdy pomieszenie i popłoch ogólniejszy ich nie ogarnął: potoków lawy obawiają się mniej, a niżeli wyrzutów popiołów; fenomen ten, w takiej gwałtowności tutaj nieznanym, przywodząc do pamięci ciemne powieści jak zniszczały Herculanium, Pompeja i Stabiac, okropnemi obrazami imaginację mieszkańców przeraził.

Gorące pary wodne podczas erupcji z krateru występując, rozlały się w atmosferze, oziębione,

wykonania w tym czasie licznych widoków prawdziwie mistrzowskich Neapolu i Wezuwjusza, które równie dla sztuki, jak dla nauk ścisłych są ważnemi.

potworzyły grubę obłoki na około 9,000 stóp wysokiego słupa popiołów i ogniów. To szybkie zgęszczenie pary czyli przejście z stanu gazu do wodnego, tudzież tworzenie się obłoków, jak Gay-Lussac dowiódł, powiększyło natężenie elektryczne. Pioruny wijąc się wypadały z słupa popiołów we wszystkie kierunki, i wyraźnie odróżniano toczący się grzmot w obłokach od wewnętrznych łomotów w wulkanie. Przy żadnym innym wybuchu zmiana działań sił elektrycznych nie była bardziej uderzającą.

Z rana dnia 26 Października rozeszła się szczególniejsza pogłoska, że z krateru potok wrzącej wody spada, zwalając przytęm ostrokręgi popiołowy. Monticelli gorliwy i uczony dostrzegacz tego wulkanu, postrzegł w krótko, że optyczne złudzenie tak błędną powieść rozpostarło. Mniemany strumień był wielkiem mnóstwem suchego popiołu, który się wysunął z szczeliny w najwyższej krawędzi krateru, Po suszy niszczącej pola a przodkującej wybuchom wulkanu, w końcu dopiero opisane grzmoty wulkaniczne sprowadziły ulewne długo trwające deszcze. Takie zjawisko zwiastuje pod wszelkimi strefami koniec wybuchów. Gdy w tedy zwyczajnie ostrokrąg popiołowy osłonięty jest obłokami i w jego bliskości ulewy są najgwałtowniejsze, można widzieć strumienie szlamu ze wszystkich stron spadające. Przestraszony rolnik rozumie, że te wody z wnętrza wulkanu

przez krater wylewają się; zwiedziony geognostą mniema morskie wody poznawać lub błotniste u twory wulkanu, tak zwane *Eruptions boueuses*, czyli terminem dawnych systematyków francuzkich produkta ognisto-wodnej likwefakcji, Jeśli szczyty wulkanów (jak to jest po największej części w łańcuchu Andów) nad granice śniegów wystają, lub nawet do podwójnej wysokości Etny dochodzą, dopiero opisane ulowy stają się przy topnieniu śniegów nader częstemi i pustoszącemi. Do wybuchu wulkanu przyłączają się działania meteorologiczne, które od wysokości góry, przesirzeni ośnieżonego wierzchołka i rozgrzania ścian osłokręgu popiołowego zawisły; te wymienione przyczyny nie mogą być brane za własności wulkanów. W obszernych jaskiniach w części na bokach w części u stóp wulkanu powstają podziemne jeziora, łączące się z licznemi sirugami góry. Gdy wsiężnienia poprzedzające wszelkie wybuchy ogniowe na łańcuchu Andów, wzruszą silnie całą masę wulkanu, natenczas otwierają się podziemne sklepienia, z których wypadają zarazem woda, ryby i do tufu podobne szlamy. Tu wychodzi na świat ten interesowny Sum Cyklopów (*Pimelodes Cyclopus*), u góralów *Quito Prenadilla* nazwany: tę rybę w krótcie po powrocie zwięzle opisałem. (*)

(*) Obszerniejsza wiadomość o tej osobliwszej rybie znajduje się w Zoologii Jarockiego T. IV. k. 82.

Gdy się zapadł w nocy z dnia 19 na 20 Czerwca r. 1698, szczyt 18,000 stóp wysokości góry Carguairazo na północ Chimborazo leżącej, odkryły się pola okoliczne szlamem i rybami. Podobnie 7 lat przedtem, zgniłą gorączkę w mieście Ibar takowym rybnym wyrzutem wulkanu Imbaburu przypisowano.

Wspominam te data aby rzucić nieco światła nad różnicą wyrzutów suchych popiołów a szlamowatych wypływów tuffów i trassów, w które się mieszają drzewo, węgiel i muszle. Nad miarę przesadzały pisać perjodyczną ilość popiołów w najnowszym czasie z Wezuwiusza wydętą, jak to zwykły czynić o wszystkim cokolwiek ma styczność z wulkanami lub innym przerażającym widokiem natury; dwaj nawet Neapolitańscy Chemicy Vincenzo Peppe i Giuseppe di Nobili, ogłosili, pomimo zaprzeczania Monticellego i Covellego, że te popioły złoto i srebro mają w swoim składzie. Grubość warstwy spadłych popiołów pomieszanych z rapili w 12 dniach ku Bosche tre Case na pochyłościach ostrokągu, dochodziła podług moich wymiarów tylko do trzech stóp, na równinie najwięcej 15 - 18. cali. Takowe wymiary powinny być na takich miejscach wykonane, w którychby popioły równie jak śnieg lub piaski nie były zwiane, lub wodami nagromadzone. Minęły czasy w których sposobem starożytnych, w wulkanicznych zjawiskach cudowności szukano, w których Ktezjasz popiołom

Etny do półwyspu Jndyjskiego dolatywać kazał; Część żył Meksykańskich srebro i złoto-rodnych, znajduje się w prawdzie w trachytowym porfirze: lecz popioły Wczuwjusza przeze mnie przywiezione, które wyborny Chemik P. Henryk Rose na moją proźbę analizował, nie okazały ani śladu złota lub srebra.

Jak odmiennemi są moje rezultaty, a odpowiadają ścisłej sprostce Monticelliego, od rozgłoszonych w ostatnich miesiącach; pozostaną wszakże wyrzuty popiołów od 24-28 Października najważniejszym fenomenem, o jakim pewniejszą wiadomość mamy od śmierci Pliniusza starszego. Ilość teraz spadłych popiołów była może trzy razy większą od wszystkich, od czasu gdy te zjawiska uważniej dostrzegano. Warstwa 15 lub 18 calowa, na pierwszy rzut oka pokazuje się nie znaczącą w porównaniu mass które Pompeję zasypały, nie uważając na ulewy i powodzie, które mogły te massy od wicków nagromadzić: i nie wznawiając żywego sporu, który nader zacięcie, a zarazem jednostronnie względem zniszczenia miast Kampańskich prowadzono, nadmieniam jedynie, że wybuchy wulkanu w oddalonych od siebie epokach, co do dzielności nie mogą być z sobą porównane. Wszelkie wnioski na podobieństwie wsparte są niedostateczne, jeżeli się nie gruntują na stosunku ilości lawy i popiołów, wysokości słupa dymu, lub na sile detonacyjnej.

Z opisu geograficznego Strabona i zdania Witrwjusza nad początkiem wulkanicznym pumexu, okazuje się że do roku śmierci Wespazjana, czyli do wybuchu, który Pompeję pokrył, Wczuwjusz bardziej do wypalonego wulkanu aniżeli do solfatary był podobny.

Po długim spoczynku podziemne siły nagle sobie nowe drogi uitorowały, pokłady pierwotnego kamienia i trachytu na nowo przetłumając; wtenczas musiały takie skutki nastąpić, które z późniejszymi w żadne porównanie iść nie mogą. Znajomy jest list Plinjusza młodszego, donoszący Tacytowi o śmierci stryja; żąda jasno: że ponowienie wybuchów, niech mi wolno powiedzieć, ocknienie spiącego wulkanu, rozpoczęło się wyrzutami popiołów. Toż samo uważano w Xorullo w Wrześniu r. 1759, gdy ów nowy wulkan warstwy syenitu i trachytu przetłumając, wyniósł się raptownie z płaszczyzny. Rolnicy uchodzili z swych chat, bo je okryły popioły, które zewsząd rozstąpiona ziemia wydęła. Przeciwnie, zwyczajne perjodyczne wybuchy kończą się deszczem popiołu. Nadto jasno się Plinjusz młodszy wyraża w liście, że jeszcze w początku, gdy powódzie nie skutkowały, suche popioły z powietrza spadły, 4-5 stóp grubości dochodziły:» Dziedziniac, opowiada, prowadzący do mieszkania w którym Plinjusz po południu spoczywał, tak popiołami i pumexem był napęt-
niony, że gdyby spiący dłużej był się ociągał, wyj-

ście znalazłby zawarte. « W zamkniętej przestrzeni podwórza nie mogły wiatry nagromadzić popiołów.

Poważyłem się moje porównawcze uwagi o wulkanach przerwać pojedynczemi nad Wenezuszem spostrzeżeniami, częścią dla wielkiego interessu, który ostatni wybuch wzbudził, częścią że każdy znaczniejszy deszcz popiołów klasyczną ziemię Pompei i Herculanium przypomina.

Dotąd uważaliśmy kształt i skutki takich wulkanów, których kratery w nieustannem połączeniu z wnętrzem ziemi zostają. Ich wierzchołki wzniesione, tworzą trachyty i lawy licznemi żyłami poprzedzielane. Jednostajność tych skutków bardzo złożonej struktury dowodzi. Wulkany mają, że tak powiem, bardziej indywidualny charakter, który długo równym sobie pozostaje: i tak blisko siebie położone, wydają po części zupełnie różne twory, jakoto feldspatowe lub leucytowe lawy, albo obsydjany z pumexem, lub bazalty z peridotem (oliwin).

Góry te należą do nowszych zjawisk na ziemi, i prawie zawsze warstwowe skały przecinają; ich wybuchy z strumieniami lawy, powstały po utworzeniu teraźniejszych dolin. Życie wulkanów zawisło, jeśli się wolno wyrazić obrazowo, od sposobu i czasu trwania ich związku z wnętrzem ziemi. Przez więki często odpoczywają; zapalają się raptownie, i w końcu zostają solfatarą, parą wo-

dną, gazami lub kwasami dymiącą. Niekiedy stają się jak Pik na Teneryffie takową wyrobnią odradzającej się siarki (Solfatare), a z boków ich jeszcze płyną liczne strumienie lawy, z tą różnicą, że niżej bazaltowe, powyżej gdzie ciśnienie jest zmniejszone, obsydjanowe z pumexem (*).

Niezawisły od wulkanów z trwałym kraterem, jest jeszcze inny rodzaj ognistych zjawisk rzadziej przytrafiających się, lecz szczególnie dla umiętności geognostycznych ważnych, bo przypominają najdawniejsze rewolucje ziemi naszej. Góry trachytowe otwierają się nagle, wydają lawy i popioły i zamykają się na powrót: może na zawsze tak okazała się ogromna Antisana w pasmie Andów i Epomeus na wyspie Ischia (w r. 1302). Niekiedy buchnie płomieniem płaszczyzna, a lawy ją obleją; częste tego przykłady widzimy na wysoko nad morze wzniesionej równinie Quito, w Islandji zdala od Heckli, lub w Eubei na Lewantskich płaszczyznach. Tego rodzaju połączenie z wnętrzem kuli ziemskiej, nie jest tedy trwałem. Działania ustają, gdy się zamyka szczelina lub kanał łączący; wszystko zdaje się dowodzić, iż podobnymże sposobem utworzonymi były żyły bazaltu i trachytu, przerzynające w różnych częściach ziemi pra-

(*) Leopold Buch o Piku na Teneryffie w opisie fizycznym wysp Kanaryjskich str: 213.

wie wszystkie formacje, jakoteż żyły sycinita, porfiru piroksenowego i migdałowca (Mandelstein), znajduwane tylko w najnowszych warstwach skał przechodowych i najdawniejszych warstwowych. W młodym wieku naszego planety, wydobyły się z wnętrza materje płynne, przez wsząd rozpękniętą skorupę ziemską i skrzepły albo jako ziarnisty kamień wypełniający żyły, albo na inne skały pokładając się w warstwach. Świadki te pierwiastkowego świata dochowane dotychczas w tak zwanych utworach wulkanicznych, pokazują, że te lawy nie płynęły wstęgowato, jak lawy naszych odosobnionych wulkanów. Mieszaniny piroksenu, tytanjanu, żelaza, sklistego feldspatu i amfibolu mogły być w różnych epokach jednakowemi, zbliżone raz do bazaltu, drugi raz do trachytu; przypuszczają że pierwiastki chemiczne mogły się ułożyć w oznaczonych stosunkach, jako formy krystaliczne (co uczają nowe a nader ważne prace Pana E. Mitscherlicha, który otrzymał sztuką w laboratorjum chemiczném minerały wulkaniczne) statecznie przecież poznajemy, że jednakowo złożone pierwiastki, wyostały się nader rozmaitemi drogami na powierzchnię ziemi, to jest: albo zostały wzniesione; albo wyszły przez doczasowe szczeliny będące w warstwach skał w dawniej ukwaszonej już skorupie ziemskiej; lub wylały się jako strumienie lawy z ostrokręgowatych gór z trwałym kraterem. Pomieszanie tak ró-

źnorodnych zjawisk zwraca nazad geognozję wulkanów w niepewność, którą znaczna liczba porównawczych spostrzeżeń z wolna zaczęła wyjaśniać.

Często zapytywano się, coby się w wulkanach paliło? coby ciepło wznicęcało, w którym się ziemia i kruszce topią i łączą? Nowsza chemja odpowiada: że tam goreją same przez się alkalja, ziemie i kruszce czyli pierwiastki tych ciał. Twarda, już ukwaszona skorupa ziemi, przedziela otaczające kwasorodne powietrze od palnych nieukwaszonych pierwiastków w wnętrzu naszego planety zostających. Doświadczenia w kopalniach i jamach czynione dowodzą: że pod wszelkimi strefami w niewielkiej już głębokości ciepło ziemi znacznie przybiera, począwszy od średniej temperatury atmosfery miejsca danego. (*) Tak ważna i prawie wszędzie urzeczywistniona prawda, stoi w związku z skutkami wulkanicznymi. Laplace nawet wyrachował głębokość, w której kulę ziemską można uważać, jako płynną materję. Jakiegokolwiek zarzuty, bez ujmy sprawiedliwej ezei tak znakomitemu imieniowi, uczynić można, co do liczbowej pewności tego rachunku, jest to wszakże prawdopodobieństwem, że wszelkie wulkaniczne skutki powstają z jednej nader prostej przyczyny, przez ciągłe lub przemijające połączenie wnętrza z powierzchnią naszego Planety. Elastyczne pary

(*) Wypracowałem z P. Arrago o tem osobną rozprawę.

wypierają w górę ukwaszające się pierwiastki przez rozpadliny. Wulkany że tak powiem, są to pojedyncze źródła: wytryskujące jednakże płynnymi mieszaninami alkaliów, ziemi, kruszców; takowe strumienie lawy płyną jednostajnie i spokojnie, gdy są podniesione i otwory do wydobywania się znajdują. Podobnymże sposobem wystawiali sobie starożytni (podług rozmowy Platona: Fedon) wszelkie ogniste strumienie, jako wypływy Pyroflegetona.

Do tych myśli niech mi wolno będzie jeszcze jedną zbyt może śmiałą dołączyć. Jeden z najdziwniejszych fenomenów w skamieniałościach objawiający się, zawisł może od wewnętrznego ciepła ziemi, na co nas doświadczenia termometryczne i dostrzeżenia nad wulkanami naprowadzają. — Zwierzęta bowiem podrównikowe, drzewiaste paprocie, palmy i bambasy, leżą schowane w zimnej północy. Podział organicznych istot w pierwiastkowym świecie znajdujemy wszędzie zupełnie różny od teraźniejszego, a z tąd wynika i różność klimatów. Aby wytłumaczyć tak ważne zagadnienie, uciekali się uczeni do rozlicznych hipotez: jedni przypisowali przyczynę tej odmienności zbliżeniu się komety, inni zmienionemu nachyleniu ekliptyki lub natężonemu działaniu promieni słonecznych. Żadna z nich ani astronomia, ani fizyka, ani geognostę, zarazem zaspokoić nie mogła. Ja z méj strony zostawiam chętnie niezmiennie, ós ziemi

lub światło słońca, z którego płam jeden ze sławnych astronomów tłumaczył pól urodzaj lub nieurodzaj, i rozumiem, że każdy planeta niezawisłe od słońca na około którego się obraca i swojego astronomicznego stanowiska, posiada jeszcze liczne przyczyny ciepła wzniecające, jakoto: ukwaszenie się, osady, i chemicznie zmienne dążenie czyli sposobność łączenia się ciał, lub natężenie elektro - magnetyczne.

A gdzie się w pierwotnym świetle rozchodziło ciepło, wydobywające się z głęboko rozpekniętej skorupy ziemskiej, tam udawać się mogły może przez kilka wieków, palmy i drzewne paprocie, z wszystkimi podrównikowemi zwierzętami. Z widoku który niedawno ogłosiłem w moim dziele pod tytułem: *Próba geognostyczna o pokładach skał, w obydwóch półkulach* (*), byłaby wewnętrzna temperatura naszej ziemi, też samą przyczyną, która teraz tak okropne zniszczenia sprawia; byłaby zdolną w nowo ukwaszającej się skorupie ziemskiej, poprzedzielanej głębokimi rozpadlinami, wydać najbujniejsze roślinienie, pod wszelkimi szerokościami.

Ktoby się skłaniał przyjmować iż utwory gorącej strefy, jakoto długowłose słońce, teraz

(*) *Essai géognostique sur le gisement des roches, dans les deux hémisphères par Alex. de Humboldt. Seconde Edition Paris 1826.*

lodami otoczone, pierwiastkowo właściwemi były zimnej północy, i że do tegoż ogólniejszego typu należące kształty, jakoto lwy i tygrysy, razem w zupełnie przeciwnym klimacie żyć mogły: wtedy takowego tłumaczenia na roślinienie rozpostrzeć niemożna. Z powodów w fizjologii roślin rozwiniętych, nie mogą palmy, pizangowe krzewy i drzewiaste Monocotyledony, zimna północy wytrzymać; w dotkniętym tutaj geognostycznym zagadnieniu zdaje się być trudną rzeczą, rośliny od zwierząt rozdzielić, jedno tłumaczenie winno zarazem jedne i drugie obejmować.

Zakończając tę rozprawę, do datów, nazbieranych w najrozmaitszych częściach świata, domniemania hypotetyczne przyłączyłem. Umiejętność filozoficzna natury, wznosi się nad potrzeby zwyczajnego opisu. Nie jest to nagromadzenie niepłodne pojedynczych spostrzeżeń. — Czynnemu a ożywionemu umysłowi człowieka niech będzie czasem dozwolono, z terażniejszości w przeszłe czasy się zapuszczać, przeczuwać to co jeszcze jasno nie jest poznanem i radować się nad owymi starami w rozlicznych kształtach powracającemi Mitami Geognozji.

P R Z Y P I S Y.

Dołączamy wysokości Wezuwjusza, podług wymiarów Humboldta w r. 1822 w miesiącach Listopadzie i Grudniu uskutecznionych:

- 1) *Locca del Palo* najwyższa krawędź polena krateru ma 629 sążni.
- 2) Najniższa południowo wschodnia krawędź krateru na przeciw *Bosco tre Case* 546 sążni.
- 3) Wysokość zapadłego w dniu 22 Listopada 1822 ostrokągu zułowatego w kraterze podług prawdopodobieństwa 646 sążni.
- 4) *Puata Nasone* wierzchołek *Sommy* 486 sążni.
- 5) Płaszczyzna *Attrio del Cavallo* zwana 403 sążni.
- 6) Stopy ostrokągu popiołowego 388 sążni.
- 7) *Fustelma* zwana *del Salvatore* 308,7 sążni.

XVI.

Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei (1825, 1826), albo historyczna wiadomość o Mahmudzie, Janczarach, nowem wojsku, Ibrahimie-Paszy, Soliman-Beyu, i t. p.; przez P. C..... D....., Tłumacza Królewskiego w Konstantynopolu. Dzieło ozdobione wyborem wschodnich ubiorów, litografowanych i kolorowanych przez P. Collin— Paryż 1827.

(Dokończenie).

Podróżny nasz z Nawarynu udaje się do Modon, gdzie w ówczas była główna kwatera wojska egipskiego i jego dowódczy Ibrahima.

» Jleż wspomnień cisnęło się do umysłu mego, kiedy wstąpił na tę ziemię klassyczną gienjuszu i chwaty! Udzieliłem myśli moich towarzyszo-
wi podróży, który mi odpowiedział: »dzisiejsi grecy byli równie waleczni jak niegdyś messeńczykowie. Taż sama sprawa zapalała ich i do walki prowadziła; chcieli oni być wolnymi. Ale śmierć zbyt często jedyną bywa męztwa nagrodą; wszyscy prawie wyginęli. Mała liczba tych co zdołali miecza uniknąć, jęczy w więzieniach Modonu.» Wszedłszy na dolinę która prowadzi do Modonu, dziwiłem się zyzności tej ziemi, która bez pomocy uprawy okrywa się

kwiatami i roślinami. Tu rosły drzewa cytrynowe i pomarańczowe; tam tysiącem kolorów świetne kwiaty tworzyły ładne klomby; dalej znowu mirt i laur zdobiły brzegi przezroczyściego strumienia, kiedy tym czasem słowik wierny tych samotnych okolic mieszkaniec, sam tylko miłym odzywał się śpiewem. Lecz jakąż sprzeczność przedstawiała z drugiej strony okolica pusta i zniszczona, ślady krwawych spustoszeń i zwaliska wsi całych zniszczonych przez Arabów! Takie widowisko uderza wzrok podróżnego od Nawarynu aż do Modonu. Boleśne wejrzenie na te ślady barbarzyństwa i wyobrażenie niezliczonych morderstw które mu towarzyszyły, zasmucało wyobraźnię moją; lecz boleśniejszy jeszcze widok ukazał się oczom moim: było to dwadzieścia kobiet, które prowadził turek, siekąc je niełitościwie biczem, kiedy tylko krok zwalniały, tak jak gdyby pędził przed sobą trzodę zwierząt. Nieszczęsne te kobiety, wszystkie już w dosyć podeszłym wieku, skazane były na zbieranie gałęzi w górach i noszenie ich do miasta. »Z której jesteście prowincji, dobra kobieto?« zapytałem z nich jednej. — Cudzoziemcze, odpowiedziała mi z jęczeniem, zostałyśmy wzięte do niewoli w Missolungji, i od tej chwili najokropniejsze udręczenia są naszym udziałem; zamknięte na noc w zapowietrzonej izbie, jedynie na kamieniu spoczywamy; przede-

dniem jeszcze przerywają nasz niedzny spoczynek i pędzą między te góry, do uciążliwej przeznaczającej pracy. Tam wystawione jesteśmy na niepogody i na okrucieństwa dzikiego dozorecy.» Pytałem jej dalej jakie bywa ich pożywienie: »Zioła odpowiedziała, a niekiedy chleb czarny; bądź zdrów, młodzieńcze, i proś nieba aby osłodziło nędze naszą, bądź zdrów.«

Dobyłem z kieszeni kilka piastrow, chcąc przez kilka godzin przynajmniej ulżyć jej cierpieniom, ale kiedy ją dawał rzekła mi: »zatrzymaj te pieniądze, dziękuję ci za nie, okrutny turek (mówiła to o swoim panu) wydarłby mi je niechybnie.« Życzyłem jej lepszego losu, i zasmucony tem czego byłem świadkiem, udałem się w dalszą drogę, ale nowa scena boleści oczekiwania mnie wkrótce. Ledwie cokolwiek oddalwszy się od miejsca tego, spotkałem na drodze inną podeszłą kobietę leżącą na ziemi. Drugi dozorca tej gromady niewolnic okładał ją kijem, ponieważ osłabiona i upadająca z utrudzenia, nie mogła dalej postępować, i rozdzierała powietrze przeraźliwemi jękami.

»Młodzieńcze, Młodzieńcze! zawołała skoro mnie postrzegła. Krzyknąłem na Muzułmana: wstrzymaj się, wstrzymaj, dam ci pieniędzy; nie maszże litości nad tą nieszczęśliwą?« Ale głos mój nie wstrzymał uderzenia które zalało krwią twarz tej kobiety. Widząc w ówczas okrutnik, że nie mógł z niej mieć już żadnej korzyści

porzucił ją na drodze, wyrzekłszy z najokropniejszą dzikością: » zdychaj, niewierna babo, kiedyś do niczego nieprzydatna ! « Zostałem przez kilka chwil obok ofiary tej srogości, chcąc ję nieść pomoc: ale wkrótce ostatnie wyzionęła technicie tymczasem słońce połowę już drogi swojej przebiegło, kiedyśmy blanki Modonu, dawniejszej *Methone*, postrzegli; niedługo przybyliśmy do tego miejsca.

Miasto Modon o dwie mile blisko od Nawarynu leżące, jest prawie dwa razy tak jak on wielkie. Zajęte przez Wenecjan którzy go w 1686 opanowali, zdobyte zostało 16 Sierpnia 1715 przez Topal Osmana, a nakoniec ostatecznie dostało się Turkom 1770. Szańce swoje winno jest również Wenecjanom. Łatwo je było do miejsca zastosować, ponieważ miasto otoczone ze wszystkich stron murem, łączy się z lądem tylko za pomocą mostu 50 kroków szerokiego. Gdyby szance jego w dobrym znajdowały się stanie, Modon byłby dość trudnym do wzięcia; ale Turcy nie umieją ani utrzymywać ani naprawiać; w niszczeniu tylko są biegli. Oddawna już szance tej twierdzy są zaniedbane, a działa po większej części do użycia niezdadne.

Wszystkiego, aż do najpierwszych potrzeb, niedostawało w Modonie równie jak w Nawarynie, ponieważ Turcy woleli raczej umierać z

głodu aniżeli rolę uprawiać. (*) Sam tylko Pasza i dowódzcy wojska nieczuli powszechnego głodu, a stół ich był codziennie z przepychem zastawiany. Rzadkość gotowizny wznagała jeszcze kleskę kraj ten dręczącą. — Od 20 miesięcy jak Arabowie przybyli do Morei, nie odebrali jeszcze żołdu; a ponieważ płatni są po jednym twardym piastrze hiszpańskim na miesiąc, każdemu należało się po 20 kolonnatów. Cierpieli również niedostatek odzieży. Jedni nie mieli na sobie nic więcej prócz koszuli, inni mieli po kawałku kobierców; tamtych okrywało proste płótno, inni nosili odzież kobiet greckich, którą z nieszczęśliwych mieszkańców wiosek zdzierali. Wszyscy przeklinali Paszę, a codziennie brakowało przy apelu żołnierzy, którzy już więcej nie powracali. Nakoniec nędza publiczna równie jak rozdzierające widowiska których tylekrotnie byłem świadkiem, pozostawiły mi o Modonie głębokie i okrutne wspomnienie. Najbardziej zasmucającym widokiem, który najboleśniej na mnie zrobił wrażenie, był *targ niewolników*. Udałem się tam nazajutrz po przybyciu. Nigdy nie widział nic bardziej przerażającego, a w niemożności wstrzymania łez, wolno im płynąć dozwoliłem.

(*) Funt sucharów czarnych kosztował 4 piastry (45 do 54 gr.) jaje 3 piastry (3 do 5 gr.) kura 12 piastrow (przeszło 8 złt.).

Kanclerz austrijacki, równie jak przyjaciel który mi towarzyszył, dzielili wzruszenie moje; ale więcej nawykli niżeli ja do tych scen okropnych, zdolni byli przytłumić w sobie oznaki wzruszenia. Co do Turków i Arabów, zdawali się oni zupełnie czucia pozbawieni i nie mogli pojąć smutku mego. Co za lud dla którego litość jest zagadnieniem!.... Między niewolnikami których sprzedawano, było najwięcej kobiet różnego wieku: znajdowało się również kilkanaście dzieci, niemających lat szesnastu, ponieważ po tym wieku, jeńców mordowano, lub zamykano w podziemnych lochach. Niewolnice i dzieci były rodem z Missolongji, z kąd porwane zostały przez obrzydłych Arabów, i wystawione na najokropniejsze zniewagi. Ileż widziałem dziewcząt, pięknych jak Gracje! ile dzieci z anielskimi twarzami! Lecz nie mogę bez drżenia pomyśleć, jak straszne przechodziły koleje te ofiary! widziałem również kilka kobiet starych; sprzedawano je po niskiej niezmiernie cenie, a kupujący używali ich jak pociągowych zwierząt. Większa część młodych dziewcząt była zasłonięta, a kupcy do których należały szli przed nimi wołając: »Przedam tę za 800 piastrów — a tę za 500 piastrów; ma lat szesnaście — zbliżcie się i zobaczcie! — Kapitanie, czy życzysz sobie mieć tę młodą Suljotkę? zapytał mnie jeden z nich przystępując ku mnie bliżej: dobre kupno! nie będziesz

go żałował. « Udając w ówczas jak gdybym miał chęć kupienia jej: »Zobaczę, rzekłem; czy mi się podoba.« Natychmiast zdiera on z niej nagle zasłonę twarz okrywającą, i daje mi widzieć dziewicę której rysy lubo zwiędłe od cierpień i niezmierną napiętnowane boleścią, rzadkiej były piękności: biedne dziecię płakało! Spiesznie zasłonę jej spuściłem znowu na twarz, aby nie być świadkiem jej łez i oddaliłem się.

»Rzuciłem w krotce miejsce, w którym wszystko obudzało we mnie zarazem boleść i oburzenie, i udałem się z towarzyszami meimi na brzeg morski; ale czułość moja na nowe wystawiona tu być miała próby. Zaledwieśmy przybyli, dało nam się widzieć dwadzieścia głów świeżo poucinanych, które woda do brzegu przyniosła. Przechodzień jakiś powiedział nam z obojętnością, iż to były głowy niewolników, którym w więzieniu śmierć zadano. — W krotce potem zbliża się do nas około stu niewolników, pod konwojem murzynów. Twarze tych nieszczęśliwych były wybladłe, na plecach zaś a szczególnie na ramionach i rękach widać było ślady ciosów jakie od bicia odebrali. Tym sposobem budził ich niełitościwie dziki dozorca, kiedy sen który nieco ulgi nieszczęściom ich przynosił, nie dozwolił im słyszeć głosu odźwiernego. Ci, o których mówię, dźwigali na ramionach grube belki, które niewiadomo dokąd przynosili. Przechodząc obok głów leżących na piasku, zwrócili na

nie oczy, patrzyli się przez czas niejaki, zadrżeli i zbledli: podobny los wkrótce ich może oczekiwać..... Nie należy jednak mniemać, iż jeńcy ci wzięci byli wszyscy z bronią w ręku. Byli to, po większej części prości pasterze, którzy hodowali trzody swoje między górami, i schwytani byli przez Arabów, aby dźwigać kajdany. Zwiedziłem za opłatą dwóch piastrów, więź w której więźnie zamknięci byli. Leżeli oni nie na słomie, lecz na błocie, które tam powstało z wody morskiej przeciskającej się do więzienia przez rozpadliny muru. Miejsce to było zaraźliwem napełnione powietrzem i ciemne, tak iż tylko przy połysku lampy rozróżnić zdołałem rysy tych którzy tam na kupie leżeli.

Widok negrów Ibrahima jest okropny i odrażający. Oczy żywe, głowa krótka, wzrost mały i jakieś piętno dzikich zwierząt z którymi podzielają spiekkłe Afryki pustynie, znamienują ich wydatnie; wywleczeni z Nubji i Abisynji krajów, hołdujących Paszy Egipskiemu, czarni ci wyewieczeni zostali przez kilkunastu oficerów europejskich ujętych złotem Mehemeta - Ali. Cóżkolwiek bądź, Mehemet - Ali, tworząc wojsko na sposób europejski, miał nierównie więcej trudności aniżeli Mahnud, albowiem Turcy, jakkolwiek ograniczeni, są niemi mniej nierównie jak murzyni z Sennaar, którzy nigdy żadnej nie znali oświaty. Buntowali się często przeciwko instruktorom europejskim, no-

wi ci żołnierze, nie mogąc przyzwyczać się do postuszeństwa; lecz zawsze poskramiani byli przez Egipskiego despotę, który groził im losem mameluków. Nakoniec 6 pułków, każdy złożony z 4,000 żołnierzy, były posłane do Morei; lecz z takznaczej liczby ludzi, w chwili w której byłem w Modon znajdowało się zaledwie 7 do 8 tysięcy; choroby, niepomiarkowane trudy, brak żywności, i żelazo nieprzyjaciela wytępiły innych; a ci którzy pozostali, mieli postać szkieleatów. »Słabi byli opatrywani przez lekarzy i oficerów francuzkich i włoskich. Znajdowałem się więc w Modonie w towarzystwie rodaków. Mieli oni przyjemność widzenia francuza po między sobą, i często spełnialiśmy toasta za sławę i pomyślność tej pięknej Francji, którą w krótkim czasie ujrzeć miałem. Przyjemnie jest, na obcej ziemi zwracać spojrzenia swe ku ojczyźnie. Często widziałem pomiędzy niemi łzy roniących, a niektórzy zapewniali mnie że w końcu kampanji porzucą służbę niewiernych.

Jeden z nich przedstawił mnie Ibrahimowi Paszy. Przyjął mnie w namiocie za miastem położonym, naprzeciw obozu Arabów. Powitał mnie z łagodnością, kazał siąść przy sobie, i rozkazał podać mi fajkę i kawy. Rozmowa moja z nim trwała długo. Winszowałem mu urzędzenia jego wojska; słuchał z przyjemnością opisu zniszczenia Janczarów, i innych nowości zaprowadzonych w Konstantynopolu.

Ibrahim jest małej postawy, bardzo otyły, twarzy szerokiej, ma nos płaski, oczy błyszczące; wyraz dzikości jest wyryty na jego twarzy. Nie jest on jak to powiadano synem prawdziwym Mchemeta - Alego, ale przybranym. Muzułmanie uważają go za bardziej wywyższonego nad Mchemeta - Ali, jest bowiem pierwszym Paszą państwa, to jest Paszą miejsc świętych. Gdy miasta Mekka i Medyna zbuntowały się, po okropnej rzeczy przywrócił on je do posłuszeństwa, i wyprzedził większą część kobiet i dzieci. Męstwo Ibrahima jest niezaprzeczonem. Według opowiadania niektórych instruktorów, jest on zawsze pierwszym w ogniu; naraża się z nieustraszoną walecznością na kule i żelazo nieprzyjacielskie. Przy każdym spotkaniu uderza na niego, a gdy walka się rozpocznie, stojąc z kilku officerami za swém wojskiem rąbie uciekających. Arabowie wiedzą że z tyłu czeka ich śmierć nieuchronna, postępują więc naprzód i częstokroć mimowolnie otrzymują zwycięstwo. Opowiadają iż dnia pewnego Ibrahim i Kolokotroni, przedzieleni jeden od drugiego przepaścią, spotkali się i rozmawiali z sobą: »Poddaj się, rzekł mu Ibrahim, ja cię obśypię bogactwami « — »Wolność mojego kraju jest mi droższą, odpowiedział dumnie bohater grecki, nad skarby twoje « — To rzekłszy wystrzelił z fuzji, dosięgnął kulą Araba z orszaku Paszy i zniknął

Nadmieniłem wyżej, że Ibrahim może być porównanym do Mahmuda; gdyż istotnie cechy najmocniej odznaczające tych dwóch ludzi są chciwość i okrucieństwo. Mówiono mi w Modonie, że Ibrahim zbierał więcej jak 15,000 kies złota. Kazał pewnego dnia zabrać z obór tak w Modonie jak i zewnątrz Modonu będących wszystkie mniejsze i większe bydło. Właściciele tych trzód uskarżali się gorzko i prosili o zwrot tego co było ich jedynym utrzymaniem. Pasza rozkazał im w ówczas dać 6 piastrow za każdego wołu a 3 za barana. Stawszy się tym sposobem właścicielem wszystkiego, kazał sprzedawać mięso po trzy piastry oko, a ponieważ nie można go było dostać gdzie indziej, koniecznością było kupować po tej cenie lub iść bez niego obywać zupełnie. Zostało sprzedanem, a korzyść Ibrahima była wielką. Podczas mego pobytu w Modonie, Mehemed-Aga stryj Ibrahima jeden z dowódców wojska umarł. Człowiek ten miał w swoim haremie 18 kobiet porwanych z Missolongji, i tuzin dzieci greckich w wieku od 10 do lat 15 którzy mu służyli za paziów. Podczas słabości leczył go Anglik młodzieniec rzadkich zdolności, łączący w sobie wielkie talenta i przymioty moralne. Przybyły do Missolongji z Lordem Byronem, przeżył świętego poeę, a dostawszy się do niewoli gdy to miasto wpadło w ręce niewiernych, ocalił swe życie pod warunkiem służenia Ibrahimowi. Pełnił swą sztukę

z sławą, lecz pomimo względów' których używał, wyglądał tylko sposobności wydostania się z rąk Arabów i powrócenia na łono ojczyzny. Widząc Mehemeta - Alego - Agę bliskim skona-
nia, zapytał coby zamysłał uczynić z swojemi niewolnicami i z chłopcami, radząc ażeby ich udarował wolnością; ten czyn, dodał, będzie przyjemnym Bogu. Chory, przystaje na to, przekazuje wolę swoją siostrzeńcowi swemu Ibrahimiowi, i umiera w kilka godzin później; lecz Ibrahim bynajmniej w tym względzie nie wykonał ostatniej jego woli, kobiety i młodzieńcy greccy porwani i zaprowadzeni na targ w Modonie za jego rozkazem, zostali sprzedani na korzyść jego.

Przy oblężeniu Nawarynu zbliżył się o tyle do murów twierdzy, że kule padały obok niego: »Xiąże, rzekł w ówczas jeden z towarzyszących mu Officerów, wasza dostojność nie jest w bezpieczeństwie, nieprzyjaciele strzelają do Niego! — »Podły tchurzu, rzekł mu Ibrahim, giń...« i uciął mu głowę.— Przybywszy do Modonu i znalazłszy iż w mieście znajdowała się znaczna liczba domów zamieszkałych przez Greków, Ibrahim wydał rozkaz wymordowania wszystkich tych nieszczęśliwych którym za ich posłuszeństwo przyrzekł życie, a nawet i opiekę swoją. W nocy, o umówionej godzinie, wszyscy byli wyrżnięci przez murzynów, którzy tym sposobem zapewnili sobie pomieszkania; same tyl-

ko kobiety doczekały się nieszczęścia widzenia się sprzedawanemi z rana na targu, a dzieci przeszły w ręce cudzoziemców. — Przeprowadzono dnia jednego do Ibrahima greckiego niewolnika: na zapytanie gdzie są nieprzyjaciele, odpowiedział: nie zdradzę nigdy przysięgi którą uczyniłem towarzyszom broni. « »Zabiję cię, zawołał Ibrahim; jeżeli mi nie będziesz postuszny! «—Niewolnik ponawia swoją odpowiedź. Wówczas Pasza rzuca lulkę, porywa się z wściekłością, pluje w oczy bohatera, chwytą za strzelbę i sciele u nóg swych Greka. W pięć lub sześć dni później, przyprowadzają pzed niego innego więźnia; był to ubogi pasterz. Wraz Ibrahim zaczyna wołać: »Jouha! Jouha! Jouha! (takie zwykle odgłosy wydają Grecy na widok wojsk tureckich); po tysiącnych złorzeczeniach zgrozą przejmujących, każe mu przyklęknąć i nachylić głowę. Biedny pasterz słucha i uważa śmierć swoją za nieuchronną..... »Dobądź pałasza, rzecze Ibrahim młodemu sześćioletniemu Arabowi ulubieńcowi swemu, utnij głowę temu niewiernemu, i podaj mi ją.» Dziecię wybija mu oczy, bawi się ranieniem jego twarzy, ucina mu ucho, uderza kilkokrotnie w głowę nieszczęśliwego, której odciać nie może. Kilkunastu instruktorów francuzkich przytomnych téj scenie, uzyskują w końcu przebaczenie dla jeńca i wyprowadzają go; lecz w kilka godzin z ran umiera. Nakoniec byłem sam świadkiem kilku podobnych o-

krucieństw. Widziałem na własne oczy 50 rolników przyprawdzonych przed namiot Ibrahima, obnażonych i w przytomności jego piętnowanych gorącym żelazem, a potem pogrążonych w zaraźliwe lochy, gdzie mieli gnąć w błocie, oczekując aż okręt przewiezie ich do Egiptu ziemi oddalonej od ich ukochanej ojezyny, którą mieli skrapiać swoim potem i łzą swemi na korzyść Mehemeta - Alego. Widziałem więźy ukrzyżowanych, przywiązanych do drzew oliwnych i pieczonych na wolnym ogniu; widziałem... lecz to zbyt wiele.

»Znajdowałem się od czterech dni w Modonie, kiedy pan L.*** oraz kanclerz austryjski oświadczyli mi, że mnie chcą przedstawić Soliman - Bejowł (byłemu pułkownikowi francuzkiemu Séve). Regiment jego obozował w ówczas za miastem, ale dom jego był w Modonie. Przy drzwiach jego czuwało 10 saperów. Zostaliśmy Solimana o 11 godzinie z rana leżącego swobodnie na szerokim łożu. Prosił on o przebaczenie, że nas w ten sposób przyjmował, wymawiając się słabością, która była skutkiem wielkiego utrudzenia. Przyniósł nam lulki i kawę mały murzyn niewolnik, ale po ceremonjach tureckich, z wielkim ukontentowaniem mojem, nastąpiły ceremonje zupełnie francuzkie. Mimo zbyt surowego proroka i prawa jego, szampan müssował w długich kielichach, a trzech lub czterech oficerów egipskich, obe-

enych przy t \acute{e} m , bez wahania kilka wypr \acute{o} żni \acute{o} butelek.

»Taki jest w \acute{p} ływ kt \acute{o} ry na nas mi \acute{o} ś \acute{o} ojczyzny wywiera , i \acute{z} oprz \acute{e} mu si \acute{e} jest niepodobn \acute{a} rzec \acute{z} ą. Zawsze Francuz w sereu pomimo wyprzysiężenia si \acute{e} wiary swojej, Soliman wzniosł toast na cześć kraju swego , a na to drogie wspomnienie , łzy musie w oczach zakręciły. Odpowiedzieliśmy z wykrzyknieniem na tak pi \acute{e} kne wezwanie. — Pomówiwszy z nim przez czas niejaki, ju \acute{z} to o Stambule, ju \acute{z} o interesach politycznych Francji, kt \acute{o} re zdawały si \acute{e} mocno go zajmować , oświadczyłem mu szczerze chęć oglądania jego *haremu*. — Pułkownikowi rzekłem do niego , \acute{z} ądanie moje nie powinno ci \acute{e} zadziwiać. Nie uważam si \acute{e} tutaj jak w domu turka, ale jak u jednego z ziomek \acute{o} w moich. — »Oficerowie Egipscy oddalili si \acute{e} , i trzy kobiety z haremu Solimana weszły do pokoju. Jedna z nich nazywała si \acute{e} Panajata, inne dwie były siostrami. Wszystkie trzy do najprzyjemniejszych umysłu przymiot \acute{o} w ł \acute{a} czyły najtkliwsze wdzi \acute{e} ki, ale nadewszystko Chrizula starsza z siostr była czaruj \acute{a} c \acute{y} pi \acute{e} knoś \acute{c} i. Kibi \acute{e} j \acute{e} y wysmukła, wyraz twarzy zachwycaj \acute{a} c \acute{y} , jakaś sm \acute{e} tnoś \acute{c} rozlana we wszystkich rysach, białoś \acute{c} lilji i wdzi \acute{e} czna barwa ró \acute{z} y, czyniły ją wzorem pi \acute{e} knoś \acute{c} i. Niebieskie oczy tworzyły dziwn \acute{a} sprzecznoś \acute{c} z czarniejszemi od hebanu w $\acute{ł}$ osami. Wszystkie trzy przybrane były w bogate i świetne szaty,

które przydawały jeszcze blasku ich piękności. Były to młode niewolnice Greczynki. — »Chrizula ledwie 18 wiosnę życia swego licząca, była ulubioną Soliman-beja; kochał on ją z zapamiętem, i postrzegłem odwiedzając kilkakrotnie harem pułkownika, że jej wzajemność posiadał. Zazdrość innej niewolnicy murzynki, w której się Soliman pierwiej kochał, była przyczyną smutnej sceny między dwiema niewolnicami; wypadek ten mocniejsze jeszcze obudził w niej przywiązanie do pułkownika.....

»O czwartej godzinie udaliśmy się do Solimana na obiad. W tym samym pokoju gdzie nas z rana przyjmował, znajdował się stół okrągły nie bardzo wschodniej powierzchowności, ponieważ okrywał go obrus butelkami zastawiony. Trzech instruktorów Europejskich, dwaj przyjaciele Solimana, i on sam, zasiedli wraz z nami. Mnie umieszczono między dwiema siostrami. Na przeciwko siedziały trzy podeszłe kobiety, dosyć licho ubrane. W czasie kiedy rozmowa toczyła się o Egipcie, o Turcji, o Francji, doznawałem przyjemności w rozmowie z moimi sąsiadkami. Podobna rozmowa z kobietami z haremu, jest szczęśliwem zdarzeniem dla podróżnego, jakie nie często przytrafia się w Turcji, i tem więczej z tego powodu jest zajmującym. Pytałem go coby były za jedne te trzy kobiety podeszłe o których wyżej mówiłem.— Jedna z nich, odpowiedziała mi Chrizula, jest

naszą ciotką. Sieroty od dzieciństwa, mieszkałyśmy z tą jedyną krewną naszą, w małym domku niedaleko Trypolizy leżącym, kiedy Arabowie którzy ten kraj pustoszyli napadli i złupili nasze schronienie. Wzięte w niewolę, zostałyśmy zaprowadzone do Solimana, który nas dla siebie zatrzymał. Ta co pielęgnowała dziecinne lata nasze, zdołała uciec, ale pojmana w kilka dni później między górami, sprzedana została za lichą cenę, i skazana na dźwiganie wody. Byłyśmy jednak tyle szczęśliwe, iż ją ujrzeliśmy pewnego dnia przy bramie Modonu. Pełne radości, pobiegłyśmy nie tracąc czasu, błagać o jej uwolnienie; Soliman, który korzysta z każdej sposobności uprzyjemnienia nam smutnego życia, zapłacił natychmiast żądany za nią okup, i dziś doświadcza ona tych samych co i my dowodów dobroci jego. — Jesteścież szczęśliwe u Beja? — Charakter jego jest pełen słodyczy, humor jednostajny, a szczęśliwość nasza byłaby zupełną, gdyby widok naszych nieszczęśliwych współziomków obciążonych kajdanami, nie zatruwał wszelkich przyjemności. — Lecz czyliż na zawsze zostaniecie niewolnicami? — O nie! Soliman obdarzył nas wolnością. To mówiąc pokazała mi *kartę wolności*, napisaną własną ręką pułkownika.

Wyraziłem wówczas uwielbienie moje pułkownikowi za jego ludzkość, na co mi odpowiedział: »Jeśli zmieniał religję, nie zmieniałem dla

tego charakteru, a serce moje zawsze francuzkiem pozostanie. Wszystkie te kobiety, równie młode jak stare, powrócą do siedzib swoich, skoro wojna przeminie. Mam prócz tego w mym domu ośmiu Greków zchwytyanych z bronią w ręku, którym ocaliłem życie.»

Tym czasem mnóstwo potraw, z kuchni samego Paszy, zastawiano jedne po drugich na stole. Przy owocach, szampan na nowo krążyć zaczął. W ten czas szczerą wesołość więcej jeszcze jaśniała między nami aniżeli przy końcu obiadu. Soliman, dwaj moi przyjaciele, instruktorowie francuzcy dawni Bonapartego officerowie, śpiewali kolejnie wesołe śpiewki, których zwrotki powtarzaliśmy chórem. Każdy z nas opowiadał lekkie powieści, a lubo języka którym mówiliśmy nie rozumieli inni goście, wesołość nasza tak łatwo się udzielała, iż w krótko stała się powszechną. W ten czas to najlepiej postrzedz mi się dawało, iż wszędzie gdzie się francuzi spotykają, oddają się szczerzej wesołości nieznanej u innych ludów. Obiad przedłużył się aż do ósmej wieczornej godziny. Przyniesiono nam następnie luki, i rozmowa toczyła się dalej, kiedy w tem przerwały ją krzyki z przyległego pokoju pochodzące. Był to głos dziecięcia siedem lub osm miesięcy mającego, które Soliman w domu swoim wychował. Znalazł on je pod drzewem, dał mu imię *Colocotroni* i ko-

cha jak własne dziecię; wychował również dziewczynkę dwa lub trzy lata mającą, którą nazywał *Boboliną*. Na proźbę moją przyprowadzono te dwoje dzieci; miały one również swoją *kartę wolności*. »Jest to ostrożność, której użyłem rzekł w ówczas Soliman, a bez której, gdybym niespodzianie żyć przestał, pochwyconoby i sprzedano te biedne istoty.

Rozstaliśmy się z pułkownikiem; przez piętnaście dni którem w Modonie przepędził, odwiedzałem go dosyć często, i miło mi jest wspomnieć z wdzięcznością o jego szlachetnej ku mnie życzliwości. Nie należy wystawiać sobie że on się wyrzekł wszelkiego uczucia honoru, ponieważ przeszedł do religji i sprawy turków, aby walczyć z chrześcijanami. Nie wahałbym się nawet powiedzieć, iż jeśli znajduje się na czele Egipcjan, jest to bardziej szczęście aniżeli klęska dla Hellenów. Istotnie, jakże w wielu już miejscach zapobiegł on rabunkom? iluż Greków uchronił od miecza Arabów? ileż razy wstrzymał żołdactwo swoje, gotowe do wywierania gwałtów na bezbronnych kobietach i dzieciach? O czynach tych zapewniali mnie dwaj moi przyjaciele, Ajent Austryjacki w Modonie, i znaczna liczba osób które do oszukiwania mnie żadnego nie mogły mieć powodu. Cały majątek swój aż do tychezas poświęcał P. Seve naprzód na wsparcie rodziny swojej mieszkającej w Lugdunie, a następnie wspomaganiu nieszczęśli-

wych. Drzwi jego oblegały nieustannie tłumy nędzarzy, których żywił, a dom jego napętniony jest Grekami, którzy nie przestają uwielbiać jego znakomitych przymiotów. Ja sam byłem świadkiem pięknych czynów jego, i wyrzucałbym sobie, gdybym nieoddał tutaj publicznego hołdu jego ludzkości.— Pożegnałem znajomych moich, widziałem się raz ostatni z Solimanem i wyjechałem z Modonu na arabskim rumaku którego mi tenże darował. Pięćdziesięciu murzynów zbrojnych poprzedzało mnie pieszo, a za mną czterech jechało służących. W tak świętym orszaku przybyłem do Nowarynu. Flotta egipska, której od szczęściu miesięcy oczekiwano, miała w krótko zarzucić w porcie kotwicę.»

ROZMAITOŚCI.

O górze Owidjuszowej.

(z Dz. Wil.)

Między Styrem a Horyniem, rzekami, mil sześć od Pińska ku Horodnowi, zjechawszy w bok z gościńca, o milę leży majątek Pana Fausa, nazwany Płotnica. Na polach tego majątku, w położeniu wesołem, otwartem na wszystkie strony, znajduje się wzgórze dość wyniosłe, nazwane Góra Owidjuszowa, według tamecznego wieśniaków narzeczenia, *Owidjewa - Hora*. Najdawniejsze podania i papie-

ry miejscowe to nazwisko dochowują najwyraźniej. Na tem wzgórzu maja być ślady niejakichś budowli, ktore wieśniacy nazywają *Dwór Owidyjowy*.

Nie miałem zręczności być na téj górze; zdaleka ją widziałem: to, co donoszę, powziąłem od obywateli tamecznych. Zdarzyła mi się tylko zręczność sprawdzić moją ciekawość przez wypytanie się w samym Pińsku, gdzie od wieśniaka, zowiącego się Ambroży Pawłów, rodem ze wsi Rulczy, o pół mili od Płotnicy położonej, który wiedział dobrze o nazwaniu góry i byłego na niej dworu, dowiedziałem się następujących szczegółów. Powiadał, że w młodości, kiedy służył u jednego wieśniaka we wsi Osowie, zdarzało mu się słyszeć gadki o tem starożytnem uroczysku, pochodzącem od jakiegoś bohatera, który tam zamek swój miał i nazywał się *Owidyj*; że znajdowano pieniądze i kruszce, ułamki broni dawnych, kopiąc na téj górze ziemię; że ten *Owidyj* był cudzoziemcem, przybyłym z za morza. Pozostała pamięć jego nazwania i uroczysko miejsca pobytu przezeń, od najdawniejszych czasów tam słynie w podaniach i gadkach ludu prostego.

Te wszystkie wiadomości naprowadzają na domysł, czy to istotnie rzecz nie będzie o Owidjuszu Nazonie, wygnanym z Rzymu za Cesarza Augusta, i pobycie w téj stronie świata; zwłaszcza, że i Strykowski mniemał i chciał dowodzić o bytności tego poety w Sławiańszczyźnie, a nadewszystko w Jazygów czyli Jatwiczów krainie. Przytacza on

wiersze Owidjusza na str: 104 wytł: warsz: z 2 E-
dycji ad Maximum lib: I.

Aut quid Sauromatae faciunt: quid Jasiges acres,
Cultaque orestae Taurica terra Deae?

Nawet nasz dobry kronikarz chce mieć Owidju-
sza biegłym w języku Słowiańskim, i na dowód
przycacza wiersze jego:

Hoc vos Sauromatae jam vos novere Gateque.

Nam didici Getice, Sarmatique loqui.

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że Polesie
było zamieszkane przez Jazygów, za jedno z Ja-
twiczami znaczących; mogą być zabytki także o rze-
czach, bynajmniej na myśl poprzednikom naszym
nie przychodzących. Zależy rzecz cała od spraw-
dzenia. Widziałem sam w zbiorze monet P. Joa-
chima Hrehorowicza, majora wojsk litewskich,
medal żelazny, wielkości dwuzłotówki polskiej: na
jednej stronie gładki, na drugiej mający dwie gło-
wy laurami uwienieczone z napisem: *Ovidio et Te-
rentiae*. Nabył on go od osoby, która z Pińszczy-
zny przybyła i mieniła, że tam gdzieś w ziemi
znaleziono pomiędzy innemi numizmatami rzymskie-
mi i greckimi. Rzeźba i litery są zupełnie rzym-
skie starożytne.

TEODOR NARBUTT.

Przesady w Indjach.

Cholera-morbus rozszerzała zniszczenie swoje w
Djeypore; mieszkańcy miasta tego zostawali w najo-

kropniéjszój obawie; sto osób na dzień umierało. W dniu 2 kwietnia 1827 muzykańcy rządowi zaczęli grać na instrumentach; przyłączyli się do nich śpiewacy i astrologowie. Wieczorem odbyły się obrzędy, celem oddalenia od miasta niszczącej je klęski. Bramin jeden zapaliwszy rząd długi lamp oliwą napełnionych, wziął cztery kozy, i każdą w inną stronę zaprowadziwszy, zarznął z osobna, jedną przy bramie mostu - czarnego, drugą w Motikatrek, trzecią na cmentarzu; a przybywając następnie do bramy pałacu, zapalił sнопек słomy, i trzymając go w ręku pobiegł do bramy Tchandpeul, aby tam czwartą kozę zarznąć; powrócił nakoniec do rezerwoaru Kriszna, zaczerpnął ze studni wody miedzianym garnkiem swoim, a odmówiwszy nad nią rozmaite formuły, pokropił nią przyległy mur, z którego wyszły cztery węże i na zachód uciekły; skoro się oddaliły, zawołał Bramin: „Są to duchy zarazy, które pod postacią wężyw miasto nasze zapowietrzyły, a które przecie wygnane zostały. Dla zapobieżenia aby więcej nie powróciły, niechaj lud cały idzie do świątyni Hanurnau, za bramą Czandpeul leżącej.“

(Ann. des Voy).

Sól indyjska.

W obwodzie Kuttak wydobywają najpiękniejszą sól w Indjach; roczny dochód jaki rząd z tego przemysłu ciągnie wynosi około 1,600,000 rupji, czyli

7,680,000 złp. odznacza się ona białością i czystością, chociaż już przez ręce kupców przejdzie! Sól ta nazywa się *pangach*, i utrzymuje się przez fermentację. Postępowanie to jest bardzo proste i nie-
trafne: sprowadzają wodę morską kilkunastu ma-
łymi kanałami pod *kalarje*, albo zabudowania fa-
bryczne, i mieszają z pewną ilością ziemi słonej
albo ewaporacji solnej, która się tworzy na całej
powierzchni niższych okolic, po opadnięciu z nich
zalewu. Molungowie zbierają te ewaporacje i wrzu-
cają w wielkie walcowate naczynia w ziemi, mające
u spodu dziurę, oraz dno z gałązek i słomy zrobione.
Przepuszczona przez tak urządzone naczynie woda
scieka wydrążonym w ziemi kanałem do poblis-
kiego miejsca otoczonego matami, w pośrodku któ-
rego umieszczonych jest 200 naczyń z ziemi mocno
połączonych z sobą za pomocą gliny; urządzone one
są w formie sklepień, i ze spodu rozpalają pod nie-
mi ogień. Wylaną w te *czulaks* albo garnki wo-
dę, gotują dopóki nie nastąpi ewaporacja w sto-
pniu dostatecznym. W ówczas żelaznymi łyżkami
zbierają sól w miarę jak się tworzy i wystawiają
ją kupami na słońce. Pokrywają następnie trzcina,
wystawiając na zmiany powietrza, dopóki nie sprze-
dadzą, lub dopóki jej nie porwą urzędnicy a-
jencji.

(Ann: des Voy.)

John Thorlákson.

Ten islandski poeta, który przełożył *Raj utracony* Milтона, i zajmuje się obecnie przekładem *Messjudy* Klopsztoka, przebywa w nędznej chatce w Buegisa. Izba jego, której drzwi mają 4 stopy wysokości, obszerna jest tylko 8 stop wzdłuż na 4 w szerz. Stół na którym pisze stoi naprzeciw małego okienka; to skromne schronienie przyjaciela muz leży w położeniu nader malowniczym, między trzema górami, pośród strumyków i kaskad. Widok na wszystkie strony zawarty jest wysokością 4,000 stóp. Dochody poety są równie mierne jak proste jest jego mieszkanie; wynoszą one 40 rysów (256 złt.).

NOWE DZIEŁA.

— *Leben und Seereisen von Christoph COLUMBUS* —
4 T. in 8. przez Washingtona Irving, przekład z angielskiego.

— *Bischof Herber's Reise durch die Provinzen Oberindiens, von Calcutta nach Bombay* 1. T. 4to. Z dzieła tego umieszczony był wyjątek w *Dzien. Podr. za Miesiąc Wrzesień* r. 1827.

— *Capitain Parry's erste, zweite und dritte Seereise* w 5 T. kieszonkowego formatu, z kartami i rycinami. — Ostatnia podróż jego wyszła także osobno.



K O T U M B

PAMIĘTNIK PODRÓŻY.

N^{er} 12.

Z DRUGIEJ POŁOWY CZERWCA 1828 ROKU.

XVII.

PODRÓŻ Hr. JANA POTOCKIEGO *do Astrachanu i okolic przyległych w roku 1797.*

(Dokończenie.)

Pobyt mój w Astrachanie dał mi sposobność zebrania wielu ciekawych wiadomości. Pierwsza horda ukazująca się na wschodniej stronie Wołgi, składa się z Tatarów Nogajskich, mających podobieństwo z Astrachańskimi. Za rzeką Ural czyli *Jaik* mieszkają trzy hordy Kirgizów, które jak mówią mogą w potrzebie dostarczyć około 150,000 jeźdźców. Po Turkomanach, Kirgizowie są najgorszymi sąsiadami w Azji. Chociaż część tego narodu uznaje zwierzchnictwo Rossji, nie raz jednak prywatnie samowolnie prowadzą woj-

ny. Przebywają Wołgę lub Jaik ciągnąc za sobą konie na powrozach i biada Rossjanowi który dostanie się im w ręce! Prowadzą go bowiem na sprzedaż do Chiwy. Ale i im równymże odpłacają sposobem: trzydziestu jeńców Kirgizkich znajduje się teraz w Astrachaniu. Widziałem płaskie ich twarze. Kirgizowie trzymają środek między Tatarami, a Kałmukami: lecz są wyższego wzrostu, i ogromniejsi od tych ostatnich.

Karakałpakowie czyli czarne czapki, stanowią teraz już nieliczne pokolenie; koczują nad brzegami jeziora Aral, i najmują się w Chiwie za robotników dziennych.

Tatarowie Chiwijscy są osiedli, pilnują się swych wiosek i mają stolicę. Drewniane ich domy porządnie zbudowane, wewnątrz opalzone bywają tynkiem i przyozdobione malowidłem. Chan Chiwijski, jest niewolnikiem w własnym zamku; a ci którzy mają najwyższą władzę w swym ręką, rządzą pod jego imieniem, i jeśli się on sam im nie podoba, wysyłają go do Bucharji, a ztamtąd sprowadzają sobie innego.

Najazdy Kirgizów dostarczają każdemu domowi w Chiwie po jednym lub po dwóch niewolników Rossyjskich, którzy jeżeli chcą przyjąć wiarę muzułmańską natychmiast otrzymują wolność. Powiadają, że niewielu z nich chwyta się tego sposobu.— Szczegółów tych dowiedziałem się od jednego Rossjanina, który więcej 20 la

był niewolnikiem w Chiwie. Zawsze można widzieć kupców Chiwijskich w Astrachaniu: przybywają oni do Rossji tak śmiało, jak gdyby nie naruszali prawa narodów, kupując jeńców Rossyjskich, i przez to zachęcając Kirgizów do nowych napadów. Poznałem ich kilku: wszyscy są grubijanie i nieprzystępni; mało od nich wiadomości powziąć można.

Cały Turkestan naśladuje ton stolicy swój Bucharę. Chan Bucharski, mieszkający niekiedy w Samarkandzie, jest władcą możnym, i tak zręcznym, że mówiąc zawsze w imieniu koranu, na teokracji opiera swą władzę. Bucharowie starożytni Sogdjanie, i teraz podobnie jak dawniej prowadzą handel w całej Azji wyższej. Jeżdżą po towary indyjskie do Multanu, po chińskie do Kaszgaru, a po rossyjskie do Orenburga. Starożytne nazwisko ich: Sogdjanie, bardzo zbliża się do wyrazu *Sudager* w Perskim języku znaczącego kupiec.

Turkomani żyjący nad brzegami morza Kaspijskiego, równie jak Kirgizy, naród zupełnie koczowniczy, chociaż za główny przemysł mają łupieztwo, trudnią się jednakże handlem w Mangiszlaku, dokąd przybywają statki rossyjskie. Nikt atoli nie śmie tu na ląd wystąpić, póki nie weźmie od nich zakładników, lubo i ten środek nie zawsze bywa skutecznym. Bardzo więc byłoby niebezpieczną rzeczą, chcieć poznawać tam

naród w własném jego siedlisku. Są jeszcze Turkomani podlegli Rossji.

Za Chorazanem leży Kandahar, gdzie Afgani pod swoim królem Zeman-Szachem, są narodem panującym; w ostatnich czasach poczynili znaczne zabory; posiadają wiele prowincji perskich, i jak powiadają opanowali królestwo Kaszemirskie, z kąd pochodzą owe piękne szale, tak upodobane kobietom europejskim. Znajduje się teraz w Astrachaniu książę Afgański syn Assad-Chana, którego Car georgjański Heraklusz trzymał w niewoli. Nie miałem szczęścia zabrać z nim znajomości; lecz zapewne nie wieleby mógł mi powiedzieć o swojej ojczyźnie, gdyż całe życie przepędził w Persji.

Większa część Indjan mieszkających w Astrachaniu, jest rodem z Multanu, prowincyi Afganom podległej. Mają oni Braminów, pokutników, wodę z Gangesu, słowem wszystko co należy do ich religji. Byłem obecnym ich modlitwom wieczornym, przesyłanym do Wisznu. Nabożeństwo ich nie jest pozbawione powierchownej okazałości, ile miejsce i okoliczności pozwalają. Indjanie Astrachańscy jedzą mięso oprócz wołowego, a to przez poważenie, jakie mają dla krowy. Często kupują ptaki jedynie dla tego aby je wypuścić na wolność; karmią psy włóczące się po ulicach, i w powszechności okazują wielkie przywiązanie do zwierząt. Po dziennej pracy przechadzają się po najętych

ogrodzie; palą swój kaleun, jedzą ryż, lub z podziwieniem zastanawiają się nad pięknym kwiatkiem albo trawką, uwielbiają Twórcę, w najdrobniejszych jego dziełach; i nakoniec pełni zadowolenia wracają do swoich karawanserajów. Indjajin poczytuje siebie za szczęśliwego jeżeli może mieć szatę ciemno-zieloną lub szkarłatną: dwa te kolory bowiem bardzo im są ulubione. Po śmierci, ciała ich palą, a popiół odsyłają do Indji, dawniej oni i za życia chętnie tam powracali, lecz teraz zaczynają czuć cenę wolności osobistej.

Przypominam sobie, że w latach młodzieńczych, kiedy umysł pragnął wszystkie wiadomości ogarnąć zarazem, kiedy w tych latach zapału i mocy, chciałem wszystkie jakie tylko były dzieła o historii naturalnej przeczytać w jednym roku, zdarzenie przywiodło mnie do instytutu Bonońskiego, gdzie z zachwyceniem, ujrzałem cały ogrom przedmiotów téj nauki, ułożony porządnie. Tu w podobnymże znajduje się przypadku. Historia narodów Azji środkowej zajmowała mię bardzo, lecz tylko w książkach. Teraz widzę je przed sobą i widzę rysy charakterystyczne wszystkich tych ludów, rozważam ich podobieństwo i różnicę, dialekta i ich podania. Nie mam już potrzeby sztuką wspierać pamięci, by mogła zatrzymać mnóstwo wyobrażeń, mało mających związku między sobą. Wszystko cokolwiek się ściąga do tego przed-

miotu, bez zignorowania uwagi, jasno i trwale wrażyło się w mój umysł. Lecz razem spotkałem nowe trudności. Postrzegam ludzi mówiących różnym językiem, chociaż z ich spłaszczonych twarzy sądziłbym, że należą do jednego narodu; przeciwnie, inni zupełnie odmiennych rysów, używają tegoż samego dialektu, a wszyscy poczytują się za prawdziwych Tatarów Dżingis-Chana.

Więcej znajduje się w Astrachaniu kupców perskich, niżeli indyjskich. Widziałem dwustu pierwszych, zebranych w karawenseraju, przyozdobionym przez nich dla obchodu uroczystości Hussejna. Budow oświecały wielkie latarnie w smaku chińskim, co bardzo piękny widok czyniło. Lecz najżywsze wrażenie zrobiła na mnie tolerancja tak powszechna, jakiej pewno na żadnym innym miejscu kuli ziemskiej znaleźć trudno. Zwolennicy Ali w karawenserajach swoich, przeklinając wyznawców sekty Omara, mogą słyszeć wołania ich muezzinów, wzywających na modlitwę, dzwony kościoła greckiego, tamtamy Indjanów i nawet mruczenia Lamitów. Dają się tu jeszcze widzieć rozmaite sekty staro-wierców, oraz wszystkie wyznania Europejskie i Azjatyckie Chrześcijan.

Badania starożytności, języka i pochodzenia Persów, podały mi bardzo przyjemne zatrudnienie. W nowej mowie perskiej znalazłem wyrazy zapisane przez Strabona: *Paropamizm* (po-

kryty śniegiem), *saropara* (ścinacz głów), *tigres* (strzała); to nastręcza mi wniosek, że teraźniejszy język perski nie jest mieszaniną języka Partów, a zatem, że mnóstwo wyrazów europejskich w nim znajdujących się, nie pochodzi od języka Partów. Polegając na świadectwie Strabona, uważam Persów za gałąź Medów, podbitych przed czasami Cyrusa. Z drugiej strony, nie mogłem pojąć dla czego Persowie nagle nikną w historii, ustępując miejsca swojemu Mardom? Sądziłbym, że ci Mardowie prosto są Medami; Mojżesz Chereński utwierdził mnie w tém mniemaniu, nazywając po armeńsku Meda, Mar, a Medów Maratami. Teraz język turecki opanował prawie cały Aderbejdżan; lecz po górach znajdują się jeszcze djalekta wólperskie, będące może resztkami starożytnego języka Medyjsko-perskiego.

Jeżeli badania te szczęśliwie mnie doprowadzą do narodów i języków nowszych, będę to nadewszystko winien niespodzianemu szczęściu znalezienia biegłego nauczyciela, który mi ułatwia poznawanie języków i narodów teraźniejszych.

Nauczycielem tym jest Abbas-Chan znakomity Pers, równie szanowny z zalet umysłu, jak przymiotów serca. Aga Mohamed-Chan tak go poważał że uczynił go rządcą Ispachanu, a potem Gilanu. Mustafa-kuli-Chan wzięwszy go w niewolę w tej prowincji, zaprowadził do Rossji,

jako zakład bezpieczeństwa swojej rodziny będącej w ręku jego brata.

Kiedym przybył do Astrachania, Abbas-Chan uwolniony przez rząd Rossyjski, zabierał się powrócić do dawnego swojego pana, i usilnie mnie namawiał, abym jechał razem, obiecując najlepsze przyjęcie. W tym przyszła wiadomość, że Aga-Mohamed-Chan został zabity przez swoich niewolników. Abbas-Chan nowiną tą jak piorunem rażony, wpadł w głęboką tęsknotę. Nie wielu go odwiedzało, może przez bojaźń narażenia się Mustafie. Dziwiło mnie że człowiek takiego charakteru jak Abbas-Chan do tego stopnia był dotknięty śmiercią człowieka tak okrutnego; lecz trzeba wiedzieć, że posiadał zupełną ufność Agi, a przytem Persowie okrucieństwo uważają za atrybucję władzy; sądzą że w Persji inaczej panować nie można, i przenoszą tyranję nad anarchję. Nadto Aga-Mohamed-Chan miał słuszne prawo użalania się na ludzi: jeden bowiem z nieprzyjaciół jego ojca jeszcze w młodości zrobił go cunuchem. Mohamed był potem niewolnikiem na dworze Kerim-Chana, gdzie był przypuszczony do wszystkich tajemnic polityki perskiej. Nakoniec, gdy zbieg okoliczności pozwolił mu okazać swoje talenta przeciwko nieszczęśliwemu Hedajet-Chanowi, a gdy nie zostało mu już przeciwników, w tedy prawie przez lat dziesięć nad całą Persją panował. Celem jego dumy był tytuł Szacha.

Cheiał podbić xiążąt Kaukazkich i Chorasańskich, żeby z tem większą świetnością włożyć na siebie koronę Nadyra. Smierć przecięła jego dumne zamysły, i Persja znowu pogrążyła się w anarchji.

Między innemi wiadomościami, winienem Abbas-Chanowi poznanie języka Taliszyńskiego, który jest tylko barbarzyńskim djałektem mowy Perskiej. Persowie mówią *fáder* (ojciec) *moder* (matka) *buroder* (brat); Taliszanie zaś: *farmur*, *bue.*; pies nie nazywa się u nich *speka* jakem powiedział wyżej, lecz *sepa*, co się nie bardzo różni od *spako* Herodota. Z resztą wiele jest djałektów w małym kraju Taliszi. Słownik mój obejmuje tylko używane w stronach nadmorskich. Kupiec tameczny Iladzi-Chiassem dyktował mi je w obecności Abbas-Chana, który dwa lata przepędził w tym kraju. Znajduje się teraz w Astrachaniu postaniec od Hana Taliszyńskiego, lecz nie widziałem go z przyczyny że był chory.

13 Sierpnia przebywszy pocztę kozacką do Zambjańska, spotkałem ludzi Tumena xięcia kałmuckiego, którzy pojechali przodem dla oznajmienia mu o mojem przybyciu. Popłynąłem w górę Wołgi na łódce pędzonej przez dwóch kozaków, i po kilku godzinach przybyłem do hordy. Xiążę spotkał mnie u drzwi namiotu dla mnie przygotowanego. Namiot był wybity

adamaszkim chińskim i była w nim porządna pościel. Podano mi wieszczkę zrobioną po europejsku. Tiumen i syn jego dosyć płynnie mówili zemną językiem Rossyjskim. Młody xiążę odbywał nauki w Astrachaniu i dosyć dobrze jest wychowany.

Równie niewłaściwie nazywam ruchome mieszkanie kałmuków namiotem, jak Rossjanie *ki-bitką*, gdyż chatki te zrobione są z krat, okrytych wołtociem. Rozbierają je i składają na wielbłądy; kraty podobnie można rozbierać jak wierzbowe nitki nazywane *fulen*; kałmucy tym mieszkaniom dają nazwisko Gir. Budy Tatarskie podobnie są robione, ale mniejsze. Tatarowie nazywają je *Kara-czu*.

Czternastego sierpnia obudziła mnie muzyka Chińska; wystąpiłem natychmiast, i poszedłem chcąc przypatrzeć się modlitwom Gelongów. Było ich trzydziestu w Girze. Spiewali hymny z towarzyszeniem muzycznych instrumentów, znajomych mi nieco, ponieważ widywałem je na chińskich obiciach. Gelongowie kiedy niekiedy czynili poruszenia gardła jak gdyby splunąć chcieli; oprócz tego nie nienaruszało jednostajności ich śpiewu, trwającego niemal całą godzinę. Najbardziej mnie uderzyło w oczy, że wszyscy mieli twarze pełne i rumiane, kiedy tymczasem kałmucy, nie wyjmując nawet xiążęcica, byli wychudli i żółtawi.

Poszliśmy potem w gościnę do Lamy, któremu wiek sędziwy, a może też godność nie pozwalała być obecnym na modlitwach. Wszystko w jego girze miało kształt chiński, i w istocie z Chin było sprowadzone. Twarz jego doskonale odpowiadała wszystkiemu temu, co go otaczało, a co żywo przypominało mi Chińskie pagody, ozdobę niegdyś naszych kominków. Uważają go za wzór świętobliwości i źródło mądrości. Pokazałem mu dzieła ojca Georgi. Kapłan z łatwością czytał znajdujące się w nich Tybetańskie wyrazy; dziwił się mocno, że w Europie są książki pisane w tym świętym języku, a bardziej jeszcze zdziwiły go przywileje dane Missjonarzom przez wielkiego Lamę. Stawiłem mu młodego mojego wychowanka, jako potomka Amurfany. Kapłan zrazu zdawał się powątpiewać o prawdziwości tego pochodzenia; lecz kiedy powiedział, że Amurfana miał w Syberji syna, który dzieckiem jeszcze zaprowadzony do Polski, tam się ożenił, i spłodził potomka teraz będącego ze mną; że nakoniec ma wszystkie burchany czyli posągi należące do tego Dżungarskiego xięcia; wtedy się mocno zamyslił i nakoniec przyznał, że moje opowiadanie ma wielkie podobieństwo do prawdy. Przypomnienie o świetnym dworze xięcia Kontajsze, gdzie Lama swą młodość przepędził, tak mocno rozczuliło tego starca, iż musiałem wyjść czem-

prędzej. Powiadano że po rozstaniu się zemną płakał rzewnie.

Kiedym powrócił od duchownego naczelnika, xiążę Tiumen stawił mnie żonie swej xiężnie Nurdzanie. Młoda ta kobieta dosyć jest piękna w swoim rodzaju. Snieżna białość jej twarzy jeszcze się jaśniejszą wydaje obok hebanowej czarności włosów. Nurezana bawiła się czytaniem mongolskiej xięgi, opisującej wielkie dzieła Dzingis-Chana. Korzystając z okoliczności zapytałem czy nie pozostało u nich jakiego podania o narodzie Ujgurów, którym przypisują wynalezienie liter mongolskich. Tiumen mi odpowiedział, że Kałmucy zgoła nie wiedzą o tém narodzie, tylko zachowuje się jeszcze między nimi przysłówie. »Nie rozumiem tego człowieka; musi to być Ujgur.»

Cheiałem dowiedzieć się także, czy są jeszcze ślady tej czei, jaką Mongołowie progom swych mieszkań oddawali, tak dalece, że zakonnicy chrześcijańscy którzy na swoje nieszczęście dotknęli się ich nogą, byli okładani kijami i nawet zagrożeni śmiercią.

Tiumem mi powiedział, że to poszanowanie jeszcze się zachowuje; można się dotknąć progu, ale usiąść na nim, jest grzechem wielkim. Może być że złąd to pochodzi nazwisko Wysockiej Porty.

Kiedyśmy się bawili tą historyczną rozmową, xiężna tym czasem zajmowała się xiążeciem Hu-

waszem, czteroletnim synem swoim. Tiumen miał z Nurdzany tylko to jedno dziecko, lecz godne wszelkich pieczęci, gdyż było najpiękniejszym kałmuczkiem. Wicłożeństwo jest pozwolone Kałmukom; mało wszakże widać tego przykładów.

Podano nam wódkę z kobyłego mleka (kumys) i herbatę gotowaną w maśle. Wódka jest słaba, i ma w sobie coś tłustego, co się mi niepodobało. Herbata którą kałmucy umyślnie dla siebie z Chin sprowadzają, zupełnie różni się od naszej. Zawiera się ona w grubych tabliczkach, tak prawie twardych jak cegła, i obwiniętych cienkim papierem, zapisanym mnóstwem liter. Kałmucy gotując tę herbatę z mlekiem i masłem otrzymują napój zdrowy i wzmacniający. Wszyscy Tatarowie przyjęli ten zwyczaj.

Co raz się schodziły nowe osoby, prawdziwie dziwne i około nas siadały. Byli to Tatarowie Kundursey w okolicach koczujący, którzy przybyli do nas z oświadczeniem uszanowania. Tiumen kazał im podać kumysu, zresztą zdawało się, że mało na nich zważał; Kundurowie przeciwnie najgłębszą cześć mu okazywali. Dziwiło mnie to uniżanie się dumnych muzułmanów przed bałwochwaleą; lecz skłaniał ich do tego wzgląd na jego pochodzenie od Dzingis - Chana, bogactwa i prawość charakteru, równie przez narody koczownicze, jak przez samychże Rossjan wielbione powszechnie, od brzegów Jaiku aż do

Kubanu. Przy obiedzie przez grzeczność mięso końskie przenosiłem nad inne, i nawet sam prosiłem o nie. Kiedyśmy siedzieli u stołu, bawił nas śpiewak przygrywający na instrumencie strunowym, zwanym *jałga*; tyle tylko mogłem powiedzieć o nim, gdyż instrument ten zgoła nie był podobny do żadnego z naszych. Jeden śpiew jego przypominał mi nutę znajomej piosnki: »*Ramnez-ci, Ramnez-la, i t. d.* Po obiedzie przyszło dwóch xiążąt z familji Donduk-Ombo; jeden nazywał się Nukunlin, drugiego nazwiska nie pamiętam. Oba nie umieli po rosyjsku, i nie mieli oświecenia wyższego, nad właściwe swęmu narodowi.

Zaczęło się natenczas świetne polowanie: xiążęta Kałmucey wyjechali z sokołami; towarzyszyli im Tatarowie Kundursey, i cała równina pokryła się jeźdźcami. Uszczwano czapli ile się podobało, i każdego powrócił kontent z zabawy.

Cały ranek 15 sierpnia przepędziłem na rysowaniu burchanów czyli posągów w bóżnicach, namiotów, i tego wszystkiego, co należy do nabożeństwa lamajskiego. Każda rzecz odznaczała się bogactwem; burchany były ozdobione perłami, a instrumenta muzyczne oprawne w srebro i drogie kamienie. Duchowieństwo jest bardzo liczne. W hordzie téj składającej się tylko z tysiąca girów, czyli 3,000 dusz znajdowało się duchownych rozmaitego stanu około 220; lecz nie są to ludzie bezużyteczni, jedni

uczają młodzież, drudzy są biegli w medycynie a mianowicie w znajomości lekarstw prostych. Gelongowie ci nie mają potrzeby żebrać o jałmużnę; naród, nie czekając proźby, opatruje ich we wszystko. Po obiedzie byłem obecny ceremoniji duchownej, zupełnie różnej od pierwszej. Gelongowie ubrani w krótkie, bardzo bogate kapy, mieli fartuchy z chińskiego adamaszku, i mitry przyozdobione figurami. Strój ten czynił ich podobnymi do Bonzow chińskich. Żaden przy tem instrument muzyczny nie dawał się słyszeć; każdy mnich trzymał w ręce lewej brzękawkę mosiężną, a w prawej narzędzie, którego nie wiem ani nazwiska, ani użycia; wszyscy prócz tego mieli miski miedziane i nasiona jakiejś rośliny, uwinięte w kawałek płótna. Przed modlitwą zasłonili sobie oczy szmatkami tafty i szeptali jakieś wyrazy, wydając kiedy niekiedy dźwięk, który słyszałem dniem przed tém. W ciągu tej ceremoniji często składali ręce, podobnie jak my czynimy mówiąc pacierze; potem rzucali nasienie w górę. Jeden z nich powstał, zapalił na ołtarzu kadzidło, wziął naczynie w którym pływało trochę puchu, nalał z niego żółtawego rozciekku do konchy i odzielił wszystkich mnichów. Ci pili ten napój, namaszczeni nim czoła, i resztę ofiarowali Bogom. Zdaje się, że wszystkie te obrzędy odbywały się podług ustanowionego porządku; a

ponieważ trwały dość długo, miałem czas odrysować i kapłanów i miejsce modlitwy.

16 Sierpnia odwiedziliśmy jeden folwark. Wiedziałem tu nieszpetyne pasterki, dojące kłacze. Powracając do Tiumena złowiliśmy jeszcze kilka czapli. Kałmuk bez sokoła na krok nie wychodzi z mieszkania. Każdy ma swojego, karmi go sam, i cały dzień prawie z nim się bawi.

Po południu sądzono dwie osoby za naruszenie praw czystości. Przestępcami byli: Tatar kundurski dosyć już w latach, i Kałmuczka bardzo młoda, lecz niezmiernie brzydka. Zwodziciel został skazany na kilka kańczugów. Karę tę spełniono ze wszelką przystojnością, i śmiem powiedzieć, że równie bijący, jak bity, byli z niej kontenci. Powiniennem przydać, że obwiniony Tatar podjął się ujeździć w folwarku dzikiego konia, co mu zjednało serca Kałmuków. Zresztą jak uważałem, bardzo był rad, iż mu udało się wykręcić tak szczęśliwie: lękał się bowiem, aby go nie zmuszono zatrzymać przy sobie uwiedzionej piękności. Jutro mamy być na obiedzie w hordzie obitego i uradowanego kochanka.

Podczas pierwszych dni mojego w hordzie pobytu, dęły od morza wiatry bardzo zimne, a później zmieniły się w gorące i przenikliwe. Zmiana ta powietrza wielu Kałmuków nabawiła kataru, co się im rzadko przytrafia. Niktórzy dostali febry, Tiumen zachorował, a ja sam

uniknąłem tego, i cierpiałem więcej nad wszystkich. Musiałem więc opuścić obóz i przenieść się do pięknego domu, który mój gospodarz zbudował na mieszkanie dla siebie. Zmiana kwatery i starania, jakie czyniono około mnie, prędko powróciły mi zdrowie; jutro horda ma zmienić stanowisko i będę mógł udać się za nią. Będziemy na weselu: Din-Eslam, najbogatszy z Tatarów Kundurskich, wydaje swą córkę, i mówi że wspaniałość uczty przewyższy wszelkie spodziewanie.

D. 20 sierpnia rano udałem się do hordy będącej już w drodze. Niezmierne mnóstwo wielbłądów niosło namioty i ruchomości. Prowadziły je kobiety jadące konno; niektóre z nich trzymały dzieci na siodle przed sobą. Ubożsi nie wiele potrzebowali czasu na wywiezienie swojego dostatku. Nikt nie szedł picchoto: wszyscy, sam nawet stary Lama, na czele sędziwego synodu swojego jechał konno.

Idąc niejakiś czas za kolumną, wzięliśmy się na prawo, i weszliśmy do ziemi Tatarów Kundurskich, gdzie podróż nasza często była mitrężona: gdy sposobem wyżej opisanym, albo w pław, musieliśmy przebywać kilkaset rzeczek, wpadających do Wołgi. Pominąwszy długi szereg aułów Kundurskich, przyjechaliśmy do aułu Din-Eslama, który poznaliśmy z daleka, ponieważ otaczał go tłum ludu.

Pierwszy znak poszanowania oddały nam dziewczęta, hójdające się na jednym wzgórk. Skorośmy się zbliżyli, porzuciły swą zabawę, i tak ścisnęły się w gromadę, że tylko widzieliśmy ich jedwabne suknie. Xiążę Tiumen powitał je w języku kałmuckim i prosił ażeby od nas nie stroniły, ponieważ przybyliśmy jedynie dla tego, aby je widzieć tańczące. Tęm grzeczném przemówieniem i głosem muzyki ośmielone młode nimfy, podjęły zasłony, i pozwoliły widzieć końce swych płaskich nosów. Dwie nawet podszły ku nam. Muzyk zdjął im zasłony: na ten znak zaczęły tańcować z oczyma tak wdół spuszczone, iż zdawało się że je trzymały zamknięte. Mimo to jednak pilnowały się taktu, i ujęcie miały dosyć zgrabne. Po skończonym tańcu zakryły sobie twarze rękoma, ażeby ukryć pomieszanie dziecinne; potem gdy muzyk oddał im zasłony, odeszły z największą skromnością. Odzież tych dziewcząt była szczególnie przyozdobiona mnóstwem srebrnych łańcuszków, tabliczek, naramienników, spinek, guzików, i tym podobnych błyskotek: w nosach miały kółka drogiemi kamieniami sadzone.

Poszliśmy potem do kobiet, ubierających pannę młodą. Nie szczędzono niczego dla okazałości uczty. Zabito cztery konie, cztery woły, i cztery barany. Starsi familji przynieśli tłuste ogony owiec, podrobie, głowy, i inne przysmaki. Mimowolnie przyszło mi na myśl wesele

Gamacha. Mieliśmy namiot osobno dla nas przygotowany. Rozmawiałem w nim z Beg-Alim mota Kundurskim. Jest to człowiek, jak na Nogajca, wcale uczony, a co osobliwsza, więcej jeszcze nauczyć się pragnący. Powiedziano mu, że mam grammatykę turecką. Bardzo chciał ją widzieć. Mówiliśmy wiele o historii Kundurów; są oni prawdziwymi Nogajcami, ale przyjęli zwyczaj kałmucki mieszkania w górach, i dla tego ich auty, różnią się od autów innych Tatarów. Zimę przepędzają w domach blisko Krasnojarska. Zachowuje się jeszcze u nich użycie gildergi, to jest kolasy z dyszlem, która pospolicie stawia się przy namiocie i służy za skrzynię do składu. Zwyczaj ten bardzo jest starożytny, gdyż w poselstwach Menandra, znajduje się o niej wzmianka. Obozy ich tem się różnią od obozów Tatarów Astrachańskich, że każda rodzina obszerne miejsce zajmuje.

Na obiedzie potrawy podawano w korytkach rozmaitej wielkości: w największym, była ćwierć kobyliny, w innych baranina, ryż i kasza jaglana.

Po obiedzie wszyscy siedli na koń: zaczęły się wyścigi; miały nastąpić jeszcze szermierskie zapasy, ale nie widziałem ich, ponieważ musieliśmy odjechać.

Przed zachodem słońca przybyliśmy nad brzeg Achtuby, gdzie czekały nas wielbłądy; dla przeniesienia na drugą stronę rzeki, osób znakomitszych z naszego towarzystwa. Inni musieli się

wpław przeprowiać. Już dosyć późno w nocy przybyliśmy do nowego obozu hordy; przejechaliśmy dnia tego więcej pięciu mil niemieckich, co jest nie mało dla tego, kto ledwo powstał z choroby. Siedząc spokojnie zajmowałem się opisywaniem zdarzeń dziennych, kiedy Tiumen przyniósł swoje kolezugi żeby mi je pokazać. Każda z nich miała nadane sobie nazwisko, podobnie jak miecz Rolanda nazywał się *Durandalem*, a szabla Bolesława króla polskiego *Szczerbcem*; najznakomitsza zbroja Tiumena nazywa się *kitezyn-kilintuk* (koszula kitezyn chana.) Wiedzą o niej wszyscy Tatarowie nawet w Kaukazie.

D. 22 sierpnia pojechałem do Dzid-Chadzi, zwanego przez Rossjan saletrzanem miasteczkiem. Celem tej podróży było obejrzenie rozwalin budowli tatarskich; nadzieja zawiodła mnie zupełnie: widać już tylko ogromne kupy cegieł; niektóre z nich powleczone są z jednej strony błękitną, zieloną lub białą polewą; dają się także postrześć ostatki mozaiki. Cztery więc stojące jeszcze, są z późniejszych czasów: budowano je podobnie jak mury Astrachania, ze starych cegieł. Nowości ich dowodzi spojenie nikezemną gliną, nie mogącą iść w porównanie z tą, jakiej używali Tatarowie; ramy u okien w nowszym smaku, i polewane dachówki mięszone z innymi. Zdaje się że Rossjanie chcieli kiedyś zrobić twierdzę, dla zastąpienia swojej

żeglugi po Achtubie: na jednej z wież trwa jeszcze drewniana budka.

Błędnie niektórzy podróżujący mówią o grotach sklepionych cegłą. Wyrazy: mogiła, kurhan, i bugar z cegieł, znaczą u Rossjan tylko rozwaliny, czyli kupy gruzów.

Miedzy czterema wieżami wyżej wspomnianymi, dają się postrzegać ostatki domów drewnianych bez dachów, drzwi i okien: mieszkańcami ich są węże i tarantuły. Jedna tylko uboga rodzina Rossyjska csiadła tu w nadziei prowadzenia niewielkiego handlu z narodami koczowniczymi. Nie rozumiem dla czego w miejscu suchem i wyniosłem znajduje się tak wielka liczba węży, że za każdym krokiem zdarza się je spotykać. Będący tu kałmucy i tatarzy dziwili się niezmiernie widokiem cudzoziemców. Wieczorem dowiedzieliśmy się o nowych mieszkańcach tych okolic, były to wilki. Wycie ich przerażało okropnie psów, jedyną załogą starożytniej twierdzy. Nie radziłbym żadnemu hipokondrykowi zatrzymywać się długo wśród rozwalin Dzid-Hadzi: smutny widok gruzów i nędzarzy pomiędzy nimi szukających schronienia, pustynia stepu niepoścignionego wzrokiem, czynią to miejsce najokropniejszym w świecie.

Na dni trzy jazdy w stronie północno zachodniej od drogi, prowadzącej do Dzid-Hadzi, wznosi się samotna góra pośród stepu. Rossjanie nazywają ją *Bogdo-Góra*, kałmucy *Uta*,

Bogdo; wyraz ten mongolski znaczy, święty, majestatyczny, wspaniały. Kiedy więc dwór petersburgski daje Cesarzowi Chińskiemu tytuł *Bogdo-Chańskiej Mości*, nie należy przez to rozumieć Chana danego od nieba; w tym razie używa się starożytny wyraz, zapewne przyjęty w Rossji podczas panowania Mongołów nad Chinami. Wiele tu mówią o tej górze *Bogdo*: między innymi powieściami utrzymują, że na wierzchołku jej mieszkający gienjusz kałmucki, strzeże aby nikt nie włąził nad pewny stopień wysokości, i spycha w przepaść każdego, kto się ośmieli mu sprzeciwić. Przedsięwzięcie tak szczególnego doświadczenia miałyby wielki powab dla mnie, ale ponieważ nocy już są chłodne, i dzień nie dosyć ciepły, żeby się można wysuszyć zmokłemu na deszczu lub podczas przeprawy przez rzekę, bardziej więc bojaźń powrotu febry, niż spotkania się z gienjuszem, niepozwałała mi szukać sławy, w zdobyciu napowietrznych państw jego.

D. 23 sierpnia powróciwszy do hordy dosyć późno, widziałem liczne ceremonje przy ogłoszeniu przez gelongów postu, zwanego *Matreg*. Czerkiesowie przybyli wieczorem tańcowali przed nami. Nic dziwnego że taniec ich podobny jest do kozackiego, ponieważ te narody sąsiadują z sobą; ale jak się to dzieje, że taniec Norwegski z kozackim ma podobieństwo, tego wytłumaczyć nie umiem, chociaż sam przekonałem

się o tém w Kopenhadze. Zaczawszy mówić o narodach Kaukazkich, powinienem dodać, że wiele ich widziałem w Astrachaniu, a między innemi jedną piękną Czeceńską, którą wojna zmusiła schronić się do tego miasta. Dostyc ona jest piękna, i ma dobre wychowanie w swoim sposobie; to jest: umie po turecku, tak, jak tym językiem w Persji mówią. Z resztą nie jest wolna od przesądów swego narodu. Nudzi ją pobyt w tym kraju, gdzie nie rozbijają zbrojną ręką po drogach; ukradziona wstążka droższą jest dla niej nad kupiony sznur pereł. Chłubi się z tego, że od początku świata wiążeła jej domu zawsze bawili się łupieztwem na drodze do Tyflis i Baki; byłaby w rozpaczę gdyby jej krewni i przyjaciele dowiedzieli się że poszła za człowieka nieżyjącego z rozboju. Wszystko to co o niej mówiono uważałem za przesadzone, ale Tiumen mnie upewnił, że tak jest w istocie, ponieważ sam nie raz w wyprawach odwiedzał ojczyznę tej kobiety. Od niego dowiedziałem się jeszcze, że kiedy który z tych wiązań nie dość gorliwie zajmuje się szlachetnym rzemiosłem łupieztwa po drogach, przechodzący mimo jego mieszkania układają w pewny kształt kupy kamieni, aby go okryć hańbą na całe życie. W powszechności, narody kaukazkie okazują dziwną mieszaninę niecywilizacji ze wspańiałomyślnością; obok kłamstwa, kradzieży, wiarołomstwa względem cudzoziemców, widać w

nich bohaterską pogardę życia, nienaruszone poszanowanie gościnności, i mocne uczucie przyjaźni.

Dziś 24 sierpnia, w całej hordzie i u xiężny Nurdzany spełniano wielki obrządek religijny. Xiężna, trzymając na kolanach xięgę, złożoną z kart osobnych, rozdawała je obecnym, a ci śpiewali co było na nich napisane, jako pieśń pobożną. Po innych girach śpiewano także lub obracano kurdesy, pewny rodzaj klekotek. U lamajtów czynność ta służy za modlitwę.

Byłem na pożegnaniu u Lamy i rozmawiałem z nim o dworze *Gałdan-Cerengi*, gdzie prałat ten młodość przepędził. Mówił mi że podówczas ludność czterech pokoleń kałmuckich składała się z 300,000 girów, czyli podług rachuby Rossjan 1,800,000 dusz. Nadto, Tatarów podległych Kontajsze w małej Bucharji mogło być około 400,000. Tatarowie ci zupełnie podobni są do Astrachańskich; mieszkają po miastach i uprawiają ogrody. *Gałdan-Cereng* sprowadził ich wielu dla założenia ogrodów nad rzeką *Jli*. W tym kraju także jest góra *Bogdo-Uta*, której gelongowie pokłon oddają. Znajdują się około tej góry dzikie wielbłądy, zupełnie podobne do domowych, z tą różnicą tylko, że garby mają nie tak wydatne. Złowione za młodu łatwo oswoić się dają; lecz ze starymi nie użyć nic można.

Odwiędziłem po raz ostatni xiężnę Nurdzanę, piłem u niej herbatę, nakoniec pożegnałem Tiumenta i miłą jego rodzinę.

XVIII.

ANGLJA I SZKOCJA. — Pizypomnienia z podróży w roku 1820-1824 odbytej, przez *Krystyna Lacha-Szyrmę*; z *rysunkami litograficznemi*. Tom I. Warszawa. W drukarni Galęzowskiego i komp. 1828.

(Dokończenie.)

Przystępując autor do skreślenia obrazu obyczajów i zwyczajów szkockich, tak o nich w ogólności mówi: »Každy naród ma swoje obyczaje, które w wiekach tworzą się i w wiekach przemijają. Dawne obyczaje szkockie uważano by na nasz wiek za zbyt ostre i surowe. Jeszcze wprawdzie zdarza się w niektórych staroświeckich domach, widziéć ich zabytki, lecz są to już gasnące przeszłości pochodnie, bardziej dla dziejopisa niż dla podróżnika ciekawe. Terazniejsze obyczaje szkockie są poniekąd angielskie, jakie cała europa rada przejmować. Obraz ich najwyraźniej maluje się w domowém życiu i zabawach, a zwłaszcza między majątne-

mi, bo ubóstwo trwa uporczywie przy dawnem; majątek i próżność prowadzą do zmienności i naśladownictwa.»

Biesiady i zabawy Szkotów, mianowicie między klasą wyższą, połączone są z wystawnością, a niekiedy i przepychem. Pewna dalekość uważana jest za przystojność: śmiałość za brak wychowania i lekkomyślność. Przy stole zwyczaj jest przedzielać damy, a pierwszy kieliszek wina pije się za zdrowie sąsiadki.— Obiad dzieli się na trzy *dania* (courses), każde z kilku złożone potraw. W pierwszym dają supy i mięsiwa różne, oraz jarzyny, które zwykle są niedogotowane. Wiele jest takich potraw jak n. p. ryby, kartofle, które bez przyprawy żadnej sucho dają na stół; bez ostatnich żaden obiad choćby najwystawniejszy obejść się nie może. Drugie danie składa się z zwierzyny, ptastwa, paszтетów, serów, kremów, tortów, melszpajzu. W tém daniu znajduje się często ów sławny *Plum-pudding*. Trzecie danie jest tém czém u nas wety. — Co do trunków, te są rozmaite. Ubodzy piją *cienkusz* (small beer). *Table beer* (stołowe piwo) jest tém co nasze zwyczajnie i używa się w najlepszych domach. Używają także *porteru*, *Ale* (piwo angielskie), oraz win *Madery*, *Sherry*, i *Port-wine*. Jest tam zwyczaj picia przy końcu obiadu, za zdrowie osoby którą się do tego wyzywa. Damy w końcu obiadu odchodzą do innych pokojów, a mężczy-

zni zostają u stołu, aby święcić Bachusowi i wznosić toasty. W rozmowach poobiednich panuje największa rozmaitość. Umiejętności, literatura, podróże, równie jak najpotoczniejsze przedmioty dowcipnie opowiadane znajdują tam miejsce. W domach *Torych*, mniej rozprawiają, a więcej się bawią; u *Whigów* jest za to więcej nauki. »Obadwa jednakże stronnictwa mają największe uszanowanie dla zasad, i umieją je w samych przeciwnikach cenić, co jest niezaprzeczoną dowodem oświaty narodu, i stanowi najpiękniejszą cechę charakteru Anglików. Zasady każdego człowieka są owocem długiego namysłu i doświadczenia. Obraza ich jest dotkliwą; tem dotkliwszą, że rana jest moralna. Im zatem naród jaki jest oświeceniwszy, tem więcej szanują w nim zasady. Dziez nie ma zasad ani zdolna je ocenić.»

W godzinę lub półtóry po wyjściu dam zapraszają na herbatę i mężczyźni łączą się wówczas z towarzystwem dam. Herbatę i kawę piją bez rumu i bez araku. Wychodząc z towarzystwa niema zwyczaju żegnania się z gospodarstwem.

O kobietach szkockich w następujący sposób mówi autor: »Dziewice kaledońskie mają w chodzie i postawie więcej śmiałości od dziewczę Aljonu. Rysy ich twarzy nie tak regularne jak Angielek, lecz są wyrazistsze i bardziej ożywione. Kibić wysmukła, cokolwiek meczka, chód za szeroki, co ujmuje im tego wdzięku którym

Francuzki tak korzystnie się odznaczają. W ogólności podobne one bardziej do poważnych Junon lub śmiałych Dyan, niż do zdrobniałych z lekkim krokiem Heb. Nogi też ich, jak u posągów tych begiń, są za spore, do czego może przyczynia się zbyt grube obuwie, jakie z przyczyny wilgotnego klimatu nosić muszą. Cera ich jest bardziej czerstwa niż delikatna, zgadza się dobrze z oczami, które jak u Polek są ciemne, albo wielkie siwe: ostatnie mianc tam za rozsądne, — za oczy Minerwy. Są też między nimi mądre, co uczą się po łacinie i po grecku. Język francuzki znają prawie wszystkie, i więcej nim mówią niż Angielki; lecz pospolicie przestają na rozumieniu go; dzieł francuzkich nie lubią czytać, poczytując zasady ich za niezgodne z narodowym swym charakterem i sposobem myślenia. Swoją literaturę znają doskonale: uczą się wiele wierszy, niektóre je piszą. Kobiety literatki nazywane są *blue stockings* (niebieskie pończochy): znajdowała się tam wtedy jedna Pani Grant i Baillie autorka kilku tragedji. Panienki znają rysunki, muzykę, lubią śpiewać, mało tańczą: nie wychodząc nigdzie do lat 17, i nie siadając nawet do stołu kiedy są goście, mało potem pozostaje im czasu do popisywania się z takim talentem, a mężczyźni tam już nie tańczą. Obecznane są także z robotkami, osobliwie haftowaniem, lecz i tём mało się trudnią, gdyż wszystko rękodziel-

nie taniej dostarczają. Najgruntowniej edukowane są córki adwokatów, notarjuszów i w całej klasie średniej. Ta klasa najwięcej wydaje talentów i w niej najlepiej umieją je cenić. Dopóki są pannami mają wiele wolności, bywają na wieczorach, wyjeżdżają konno na spacer, wychodzą z przyjaciółkami na miasto, a czasem nawet same jedne bez lokaja. W Edynburgu ledwie znają co to jest chodzić z lokajem za sobą; idą w tem za zdaniem Goldsmitha, że cnota strzeżona ledwo warta strzeżenia. W towarzystwie z rodzicami córki wydają się bardziej jak przyjaciółki niż dzieci, więcej między nimi poważania i szacunku niż uszanowania. Jak wyjdą za mąż przywiązują się do domu, są gospodarne i najskromniejsze żony.»

W obcowaniu między towarzystwem panuje największa prostota, w rozmowie delikatność bez przysady. Nieznane są tam niskie ukłony, albo próżne i poniżające wyrazy, jak *całowanie nóg, padanie do nóg* i t. p. Nie ma tam powierzchownej grzeczności, ale jest za to istotna. Kapelusza nie zdejmuje się, ani przed wyższymi ani przed równymi, a nawet służący oddając uszanowanie panu, dotyka tylko kapelusza ręką, jak żołnierz słuchający rozkazów. Przy spotkaniu się ze znajomym, lekkie skinienie głowy lub ręki bywa dostatecznym ukłonem, poufałemu podaje się ręka. W rozmowie używają do szlachty lub urzędników wyrazu *Milord* do innych osób prócz

duków i książąt, *Sir* (Panie); do kobiet zaś *My-Lady* albo *madam*. W poufalej rozmowie opuszczają się zwykle wszelkie tytuły, które zastępuje proste *wy* (*you*).

Wyraz *Gentleman*, ma obszerne znaczenie, i każdy, sam król nawet stara się nań zasłużyć. Znaczenie jego możnaby znaleźć w opisanu *Dworzanina*, jakie nam Górnicki w dziele swoim podaje. We wszystkich czynnościach panuje tam porządek wzorowy, i wszystko nim jest nacechowane. Usługa w domach angielskich odbywa się za pomocą dziewcząt, lokajów zaś tylko w najbogatszych domach używają. Od ostatnich ustanowiony jest podatek dla rządu, tym celem iżby mężczyźni pożyteczniej dla kraju użyci byli, aniżeli do usług nie wiele sił wymagających. Wszędzie więc prawie do domowej usługi i na kucharki biorą dziewczęta.

Klima Edynburga jest umiarkowane chociaż leży on prawie pod jednym stopniem z Rygą. Powietrze tak jak we wszystkich miastach nadmorskich sprzyja zdrowiu mieszkańców; nie znają tam chorób miejscowych, a wiele dawniejszych przez skuteczne środki wykorzenione zostały.

Między porami roku są małe różnice, a zmiany powietrza są bardzo częste. Wiosna bywa przykra, a lato w lipcu się zaczyna. W zimie mróz do 10 stopni dochodzi.

Ludność Edynburga w r. 1821 wynosiła 138,235 mieszkańców płci obojej, między którymi o 14,038 było więcej kobiet niż mężczyzn. Szkotki są nadzwyczaj płodne i często w rodzinie widzieć można 10 i 15 dzieci. Ludność z tego powodu często się przesila.

Handel tego miasta jest dosyć rozległy. Wywożą płótno, muśliny, kobierce, szkło, papier, a wprowadzają: towary kolonialne, herbatę, cukier i t. d. »Z Rossji i Polski sprowadzają len, konopie, belki, futra. Polski owies i polski krochmal uchodzą za najlepsze, i chociaż pierwszy od dawna w Szkocji rośnie, a drugi także tam robiony, zowią je przecie polskiem: *Polish oats*, *Polish starch*. Oblituje Szkocja w zwierzynę, ptastwo i ryby, a z ostatnich szledzie są ważnym artykułem handlu i dochodu krajowego. Ostrygi szkockie są większe od francuzkich. Między specjały stołu liczą morskie skorupiaki, od których jednakże smaczniejsze być mają podług autora nasze raki.

Jle rozmaite są przysmaki bogatszych, tyle tam niewykwintną jest strawa ubogiego. Dawniej chleb pospółstwa był z jęczmienia, podłej mąki pszennej lub z owsa; ostatniego w formie placków używają dotąd górale. Po miastach używany jest jeden chleb pszenny. Zwyczajną strawą wyrobnika szkockiego jest prażucha z owsianej mąki, nabiał, kartofle i supa nakształt rumfordzkiej, rzadko zaś mięso. Ulubiony tru-

nek pospólstwa nazywa się *Ale*, a do upajających należy *Whisky*, prosta gorzałka od naszej mocniejsza, pędzona z jęczmienia. Za opał służą jedynie węgle kamienne, których najznaczniejsze kopalnie znajdują się w okolicach Glasgowa i Hamiltonu.

Lubo charakter Szkotów jest w ogólności mniej posępny i ociążały jak Anglików, pospólstwo szkockie wszelako mało ma hucznych zabaw, i żadnych świąt, oprócz niedziel nie obchodzi. Pracowitość jest cechą charakterystyczną Szkotów, a ta obdarza ich licznymi moralnymi przymiotami. Najwesołym dniem dla szkockiego ludu jest dzień *Nowego roku*, w którym i najwstrzemięźliwszy nawet upić się musi, choćby ten raz jeden w roku. Między narodowemi rozrywkami Szkotów jest gra zwana *Golf*, czyli popędzanie kuli dwiema pałeczkami, na łąkach zwanych *Links* pod miastem odbywająca się. Slizganie na łyżwach jest bardzo używane, równie jak taczanie kamieni po lodzie. Gry te mają każda osobny swój klub; członkami klubu gry ostatniej są xięża.

Kąpiele morskie są również upodobaną Szkotów rozrywką, która razem i dla zdrowia pomocą się staje. W wiosce *Restalrig*, gdzie autor kąpielei morskich używał, stał w ówczas półk dragonów zwanych *Siwoszami szkockiemi* od siwych koni na których jeżdżą. »Jeden z wyższych oficerów tego garnizonu, mówi autor,

chlubił się, że znał osobiście Xiccia Poniatowskiego, mawiał że w Hiszpanji chorągiewki ułanów polskich ich jezdzie do żywego dopiekały, i nazywał za to ułanów: *Damned Fellows* (piekielne duchy). W mustrze na piki, zachęcał czasami żołnierzy, żeby robili *à la Poniatowski*. Nad ten manewr nie znał nic doskonalszego.»

Mieszkańcy Edynburga w dni niedzielne po skończoném nabożeństwie, udają się w większej części na przechadzki, a mianowicie na *Arthur's Seat* i *Calton-Hill*, z kąd największa rozmaitość widoków. Park królewski trzy mile ang. rozległy, ma ten przywilej, iż zbiegli dłużnicy, nie mogą tam być chwytni, niektórzy więc po kilka lat tam przesiadują, a ponieważ działalność komorników zawieszona jest w niedziele, w te dni zatém swobodnie odwiedzają krewnych lub przyjaciół. W południowych okolicach Edynburga panuje największa samotność. Tam leżą wiejskie domy najętniejszych kupców i innych osób.

Z Edynburga udał się autor na zwiedzenie prowincji, i oglądał piękne miasteczka *Dalkeith*, o półtory mili naszej od Edynburga leżące, *Roslin*, gdzie kaplica i zamek starożytny. Miasteczko to stoi na półwyspie rzeką *Esk* ze trzech stron oblancj.

Przykro nam jest iż szczupłość miejsca nie dozwala umieścić wszystkich opisów okolic i miast przez autora zwiedzonych, które w zajmujący sposób i z trafnymi odmalował uwagami. Przytoczymy tu obraz wyścigów konnych, jaki autor zamieszcza z powodu wyścigów jakich w *Dumfries* był świadkiem. »Odbywają się one prawie w każdym hrabstwie raz na rok. Głównym ich celem jest poprawa chowu koni, i im to szczególniej winniśmy ową piękną i tak pokupną rasę koni angielskich. Najznaczniejsze wyścigi odbywają się w *Duncastle* dla północnej Anglii, a w *Newmarket* dla południowej. Sławne są także w *Ascot-Heath* pod Londynem: wszelako nie tyle dla mnóstwa i dobroci koni, ile dla rozmaitych przypadków, kradzieży i roztratowań, które tam w natłoku społeczeństwa londyńskiego zdarzać się zwykły, a potem ogłaszane przez gazety bawią publiczność angielską. Nagrody dla wygrywających koni są znaczne, od 50 do 2,000 f. s. przeznaczane bywają od różnych towarzystw i klubów, powiększane nadto dobrowolnymi składkami. Rodzaj i wartość tych nagród ogłaszana bywa poprzednio przez afisze, a po wygranej w gazetach. Oprócz tego, wyścigi dają jeszcze pochoch do ulubionych temu narodowi zakładów za jednym lub drugim koniem. Zakłady takowe robią się zwykle między kilką osobami, i dochodzą często do ogromnych summ. Konie do wyścigów u-

zywane, powiększłej części są Arabskiej rasy, chowane z wielką starannością. Każdy koń mający się pokazać na wyścigach, ma swoje nazwisko, pod którym ogłaszają go w gazetach, a między nimi są czasem szczególne. W ten czas nazwiska ich były *Monreith*, *Abe* i *Fair Helen* (piękna Helena). Plac przeznaczony na gonitwy jest pospolicie czworograniasty; odgrada się na nim miejsce na przegony i tamtędy przechodzić nie wolno. Jeden przegon, który oni nazywają kursem, nie jest dłuższy nad dwie najwięcej trzy mil angielskich. Wyścigi zaczynają się zazwyczaj o 2 i trwają do 5, w którym przeciągu czasu nie odbywa się więcej nad cztery lub pięć kursów: resztę czasu zabierają potrzebne do nich przygotowania i zakłady. Przed zaczęciem ważą konie i masztalerza (Jockey); gdzie mniejszy okaże się ciężar, na zrównanie go kładą lżejszemu masztalerzowi kamieni do kieszeni. Trąbka daje hasło kiedy konie z miejsca ruszyć mają. Z początku nie pozwalają biedz prędko, żeby ich nie przesilić; biegną więc z wolna, jakby dla zahawy, później puszczają je z wzrastającą szybkością, a dobiegając do mety, pędzą na zabój, używając ostróg i bicia. Wtedy to trzeba widzieć rozjuszenie i rozpacz na twarzach masztalerzy, których konie się opóźniają! wtedy to słyszcć głośne okrzyki ludu dla zwyciężkiego rumaka! Nie raz koń, który zostawał

w tyle, odnosił zwycięstwo, jedynie dla tego, że z początku nie był przesilony: od zręczności masztalerza wiele w tym razie zawisło, który powinien wiedzieć jak użyć siły swego konia. Koń przegrywający, choćby najlepszy, smutnego często doznaje losu; zdarza się że właściciel na miejscu w łeb mu wypala. Koniom jak dobiegną do mety, wlewają rumu do pyska dla ożywienia, i nim puszcza ich znowu w przegony, pozwalają dobrą chwilę wypocząć. Na masztalerzy dobierają ludzi niskiego wzrostu, szczupłych i lekkich. Jak dla koni tak i dla nich przepisana jest djeta, której ściśle przestrzegać są obowiązani. Przyjeżdżają więc na wyścigi tak wybladli jak trupy. Dzień ten czyni ich tak niespokojnymi, że ujmują sobie snu, jadła, napoju, aby zachować się przy trzeźwych zmysłach, jak aktorowie przed wystąpieniem w ważnej roli.»

W innem miejscu wzmiankuje autor o wiosce Gretna Green nad zatoką *Solway* leżąca, w której daje ślub kowal miejscowy, a w jego nieobecności pierwszy kto się nadarzy. Samo proste zeznanie kochanków przy świadkach. »On jest mój mąż.» — »Ona moja żona» dostateczne są do ślubu, który jest niemniej ważny i nieodwołalny, jak gdyby go poprzedziła intercyza, i jak gdyby był przez kapłana dany. »Ściślejsze w tym względzie są prawa angielskie; anglicy przeto starają się ich unikać, wchodząc

w związku małżeńskie w Szkocji. Rząd i opinja nie tamują nadużyć z potajemnych zaślubin w Gretna - Green wynikających, na dowód czego może służyć to, iż od przyjazdu z Anglii do Gretna Green na dzień drogi rogatki stoją otwarte, aby niewstrzymywać przejazdu kochanków których całe bezpieczeństwo zależy na pośpiechu; a poborecy drogowego posyłają za nimi aż na miejsce po należność.»

W Dumfries dokonał życia i pochowany jest sławny poeta włościanin *Burns*. Płody jego częścią w angielskim częścią w szkockim dialekcie pisane są w pamięci ludu szkockiego; śpiewane bywają w ubogich chatkach równie jak po ulicach stolicy, i rozweselają biesiady możnych. Poeta ten żył i umarł w ubóstwie, albo raczej w nędzy, i po śmierci dopiero odbiera cześć od ziomeków mu należną. Wspaniały pomnik w kształcie rotundy zdobi grób jego.

»Na tym samym cmentarzu, mówi autor, gdzie ten Bard wiejski spoczywa, któżby uwierzył, że znajduje się pomnik zajmujący w szczególności czułość Polaka?... Wszelako tak jest w istocie. — Bawili w Dumfries przez całe półtora roku Polacy, w Hiszpanji zabrani do niewoli. Należeli do 2 pułku nadwiślańskiego. Zaprowadzeni do Szkocji i tam puszczeni na parol, obrali byli Dumfries za miejsce swego pobytu. Nazwiska tych Polaków, ile z zepsutego wymawiania mieszczan wyrozumić mogłem, były:

Łaszewski Ferdynand, Grabiński Seweryn, Sosnecki Jakób, Regulski Ignacy, Radkiewicz Andrzej, Strażyński, Dobrzycki, Radłowski i Stokowski. W jednym z nich zakochała się była córka tamiecznego kupca, on w niej nawzajem. Rodzice nie byli przeciwni wzajemności ich uczuć, i w nadziei przyszłego związku, uczyła się po francuzku i po polsku. Zawarcie pokoju między mocarstwami europejskimi miało położyć koniec niewoli brańców, i wrócić każdego swój ojczyźnie. Zbliżająca się chwila rozstania, chociaż miała być doczasową, coraz mocniej ciążyła na czułym sercu kochanki. Do tej czułości łącząc z przyrodzenia zdrowie delikatne, nie mogła przeżyć rozstania,— umarła z żalu; a straszkany kochanek położył jej te słowa na nagrobek. Zdjąłem je własną ręką z grobowca.

»Anna Grieve Daughter of James Grieve, Merchant in Dumfries, who died the 11th of December 1823, aged 19 years. (*)

E P I T A P H.

Ta main bienfaisante et chérie
D'un exilé vint essuyer les pleurs :
Tu me tins lieu de Parens, de Patrie;
Et le même tombeau, lorsque tu m'es ravie;
Renferme nos deux coeurs.

(*) Anna Grieve, córka Jakóba Grieve Negocjanta w Dumfries, umarła dnia 11 Grudnia 1823 w 19 roku życia.

Kilka osób jednozgodnie powiadało mi o tém smutnem zdarzeniu. Sam nagrobek, który pomiędzy tylu innemi był jeden w obcym języku, zdawał się to poświadczać. O naszym ziomku mówili, że nosił po niej żałobę i widywano go u mogiły.

Kiedym był w Dumfries, już było ośm lat minęło od czasu jak Polacy tam bawili: jednak pamięć ich pobytu nie zgasła w mieszkańcach. Dowiedziawszy się, nie wiadomo jakim sposobem, że był Polakiem, przyszło ich kilku do mnie z zapytaniem, czyli mi który ze wspomnianych jeńców nie był znany? Nie mogłem im zadosyć uczynić, bo nie znał żadnego. Powiadali mi tedy, że niektórzy w ich domach doznawali gościnnego przyjęcia, i uważani byli prawie za członków ich rodzin. — Wspominali o podarunkach zostawionych im przy pożegnaniu, które acz drobne i mało znaczące, chowane były jako drogie upominki. Były one w większej części własnej ich roboty, którą sobie czas niewoli skracali. Jedną taką pracę sam widziałem: był to niedokończony jeszcze, lecz piękny rysunek Wirginji, z którego można było wnosić, iż rysownik znał się na swój sztuce. Widząc mieszkańcy, że każdy o nich szczegółnie mnie interesował, opisywali prawie każdego postawę, wzrost, cerę, włosy, jak gdyby mnie chcieli za nimi w pogoń wysłać. Przytaczali niektórych dowcipne odpowiedzi i żarty, nie

mogli się dość nachwalić przyjemności ich społeczeństwa, dodając, że w myśleniu i postępowaniu byli prawdziwemi *Gentlemen*. Cieszyło mnie, gdym słyszał w tak dalekim kraju tyle na zaszczyt rodaków, i że nie jedno szczęście, lecz i niedola ma u ludzi trwać pamięć. Jakoż w samej rzeczy, mieszkańcy tameczni tak byli dla nich uprzejmi, że przypuszczali ich do swego towarzystwa, nawet zasilali w niedostatku kredytem. Znałem rodzinę, która z własnym niebezpieczeństwem dopomagała jednemu z nich do ucieczki z niewoli.

Czytelnicy nie wezmą nam zapewne za złe, iż wiadomość o dziele tak ważnym, tak zajmującym, w trzech aż numerach Pamiętnika naszego unieściliśmy. Jakkolwiek ona obszerną zdawać się może, nie można było wszelako treścią nawet objąć tego wszystkiego co w pracy P. Lach-Szyrmy naucza lub rozrywa, zawsze jednakowo, zawsze mocno zajmując czytającego. Gdybyśmy byli chcieli wyjąć wszystko co jest w niej wyjęcia godnym, w całości prawie przedrukować by ją trzeba było.

XIV.

Monaster Meteora w Tessalji.

(z podróży Doktora Holland).

Na długi czas przed przybyciem do miasta *Kalabaka* albo *Stagi* (Stagos u autorów by-

zanckich), postrześliśmy w oddaleniu skały *Meteory*, które okolicom miejsca tego szczególniejszą nadają postać. Widać je z wielkiej odległości spuszczać się doliną którą rzeka *Sallympria* przerzyna. O milę od tej rzeki, wznoszą się one w odosobnionej massie, przedstawiającej ostrokregi albo rodzaj bardzo wyniosłych słupów, między którymi są tak prostopadłe, iżby je można wziąć raczej za mury ręką ludzką stawione jak za dzieło natury. Oddalające je przestwory, które tysiącznemi znaczą się zagięciami, zacienia zieloność rozłożystych drzew, których ciemna barwa, tworzy sprzeczność z blaskiem tych mass ogromnych, co zdają się wisieć w powietrzu. — Słońce już zaszło, ale ostatnie jego promienie pozłacały jeszcze tych skał wierzchołki, równie jak szczyty wielu greckich monasterów, które położeniem swoim od świata całego oddzielone się być wydawały. Na widok ich doznajemy z razu pewnego złudzenia, przywodząc w myśli moralny cel tych pobożnych zakładów; a wyobraźnia przedstawia sobie religję czystsza i szczytniejsza pośród wspaniałych scen natury; lecz aby się przekonać iż to jest tylko złudzenie, dosyć jest przebiec dzieje tych miejsc ustronnych, a ukazą nam się w nich też same namiętności, też same błędy co pośród miast zamętu i wrzawy.

Najbardziej uderzający widok *Meteory* jest od strony północno-zachodniej. Postępując więc — prawie jak milę wazką ścieżką po urwistych szczytach wielu odosobnionych mass skalnych, weszliśmy do jednej z głębokich dolin, albo raczej parowów, które wiodą pomiędzy grupy skał, przerywając las pośrednie przestwory wypełniający. Z każdej strony mieliśmy skały, jedne ostrokątowej postaci, drugie tworzące proste, nadwyczajnie wysokie i cienkie słupy, inne znowu romboidy albo sześciiany prostopadłego spadku z poziomymi szczytami. Przez wyraz *massa*, nie należy rozumieć prostych odłamów skalnych, ale górę samą rozpadniętą i tym dziwnym sposobem przedzieloną; fenomen ten pochodzi zapewne z połączonych skutków trzęsien ziemi i ciągłych zmian nieustannie na powierzchni kuli ziemskiej odbywających się. Wysokość tych skał odosobnionych rozmaicie się zmienia; większa ich część ma przeszło sto stóp nad poziom Salymprji, a niektóre do 200 i 300 stóp się wznoszą: skała o której mówimy zdawała się mieć nawet przeszło pięćset stóp wyso ości.

Monastery greckie na *Meteorze* leżą jedne na cyplach skał, inne w zakłębłościach, które tam natura lub sztuka zdziały; pierwsze, częstokroć niedostępnymi się być zdające, tak są zbudowane, iżby można mniemać że mury ich stanowią jedną masę ze skałami, które tworzą pro-

stopadłą przepaść aż do stóp lasów parowy za-
legających. Tylko za pomocą lin, sznurów lub
drabin na wystających skał odłamkach przy-
mocowanych dostać się można do tych mona-
sterów. Takim jest ten który nazwano *Meteo-
ra*, dla tego że jest najrozległszy. Widać na
prawo tego inny znowu, który niemniej jest cie-
kawym z położenia swego w wysokości stóp 120,
a którego szczyt tak ma szczupłą powierzchnię,
iż mury budowli zdają się być tylko przedłu-
żeniem prostopadłych ścian skały.

Powiadają, iż na tych skałach *Meteory* było
niegdyś dwadzieścia cztery monasterów; dziesięć
tylko dzisiaj istnieje, a siedem jest zamiesz-
kanych.

Jeden z nich, któryśmy zwiedzić mieli, zwa-
ny *Aios Stephanos*, jest mianowicie uwagi go-
dnym. Aby się dostać do stóp szczytu na któ-
rym jest zbudowany, a który ma przeszło 150
stóp wysokości, dążyliśmy urwistą i wąską ściesz-
ką, którą zaciemniały starożytne drzewa, przepla-
tające gałęziami swemi urwiska dwóch wznio-
stych opok, przedzielonych 20 do 30 stóp sze-
rokim parowem. Przybywszy do spodka prostopadłej skał massy, postrześliśmy gmach mona-
steru; zdawał on się być zawieszony nad głó-
wami naszcui. Lina przechodząca przez blok
do pewnego rodzaju szopy przymocowany, aż
na sam dół spadała. Tatar nasz postrzegłszy
na górze patrzącego się na nas człowicka, pro-

sił aby nas wciągnął na górę. Zakonnicy znajdowali się w kaplicy, i więcej niż 10 minut upłynęło nim otrzymaliśmy od nich odpowiedź. Postrześliśmy nakoniec spuszcającą się grubszą linę, w końcu której znajdowała się siatka. Tatar nasz i wieśniak, któregośmy z sobą w Kallabaka wzięli, rozwinęli ją i rozpostarli na spodzie albańską oponę, na której wraz z przyjacielelem moim usiadłem. W czasie ciągnięcia w górę, ściągaliśmy przez własny ciężar siatkę, która nas tak ścisnęła, iż ani ręką ani nogą nie mogliśmy ruszyć; blok u góry dosyć oddalony był od skały, iżbyśmy jej mieli się dotykać ale wyciągnięcie nasze w górę było bardziej przerażające aniżeli z kopalni, której dna postrzedz nie można. W przeciągu trzech minut niespełna przebyliśmy 150 stóp wysokości oddzielającej nas od mnichów, którzy nas z siatki wydostali. Służący nagz dostał się mniej wygodnie i z większą trudnością na górę po drabinkach znajdujących się w komunikacji podziemnej.

Zakonnicy przyjęli nas nader uprzejmie. Przepędziliśmy godzinę przeszło pomiędzy nimi. Zabudowania rozrzucone są na szczycie skały. Wszystkich xięży znajdowało się pięciu, oraz kilku służących. Powierzchność ich okazywała nędzę, a umysł ich bardzo się zdawał ograniczony.

ROZMAITOŚCI.

Los żeglarza La Pérouse.

Wiadomo, że w skutku rapportu pewnego kapitana, któremu w przeprawie z Valparaiso do Kalkuty, zdawało się iż znalazł ślady żeglugi La Pérouse, towarzystwo azjatyckie wyjednało sobie wysłanie jednego okrętu na wynalezienie nieszczęśliwego tego żeglarza lub tych coby z jego osady zostawali jeszcze przy życiu. W jednym z Dzienników Dublińskich umieszczono co następuje:

»Otrzymało się nakoniec pewne wiadomości o losie Kapitana La Pérouse. P. William Betham udzielił nam wyjątek następujący z listu który odebrał w tym przedmiocie od P. John Russel synowca swego, z Zelandji 7 Listopada 1827 pisanego na pokładzie okrętu kompanji Indji wschodnich *La Recherche*.

»Kochany P. William Przyjemno mi jest donieść W Panu o przybyciu naszym tutaj, po szczęśliwej żegludze przedsięwziętej celem zapewnienia się o losie La Pérouse i jego okrętów. Rozbiły się one obadwa o rafę na wysokości wyspy Mallicolo, leżącej między 16° 40' szer. połud a 167' dług wsch. Jeden z okrętów zatonął na pełnym morzu, po dotknięciu się rafy. i wszyscy ludzie na nim będący znaleźli śmierć w bałwanach. Drugi okręt rozbił się o rafę. ludzie jednak ocalili i potrafili tyle uratować materiałów drewnianych i innych, iż sobie zbudowali mały okręcik w miejscu zwanem *Paiou*, gdzie wielu z nich poległo z rak krajowców; inni zdołali dokończyć budowy okrętu, na którym opisali wszyscy wyspę, w pięć miesięcy po rozbięciu. Dwóch tylko na wyspie pozostało: jeden z nich umarł we trzy lata później, drugi opuścił wyspę na czółnie i los jego jest niewiadomy. Najbardziej podobną jest, iż musiał zginąć, ponieważ szu-

kaliśmy na wszystkich przyległych wyspach śladów jego i nic w tym względzie nie mogliśmy odkryć.

»Otrzymaliśmy najpewniejsze dowody, że okręty te były francuzkie, i że miały z sobą wiele pieniędzy złotych i srebrnych z herbem lilji, oraz dzwon duży z napisem wielkimi literami: *Bazin mnie zrobił.* (*) Znajdował się tam również inny dzwon z herbem francuzkim, a jedna część przedniej sztaby miała na sobie wielką lilję złożoną

»Znaleźliśmy również kawałek posrebrzanego lichtarza, na którym wryte były herby, które oczywiście należały do familji francuzkiej.

Nowa wyprawa lądowa Kapitana Franklina.

Kapitan Franklin sposobi się do trzeciej wyprawy dla uzupełnienia rozpoznania brzegów Ameryki północnej, od punktu do którego doszedł w ostatniej podróży swojej, aż do miejsca w którym go oczekiwał kapitan Beechey.

Smierć Pana Salt.

P. Henryk Salt konsul jeneralny angielski w Egipcie, umarł dnia 30 Października 1827, w wiosce między Kairem i Alexandrją. W ciągu długiego pobytu swego w Egipcie, okazywał on ciągle najżarliwsze przywiązanie do nauk i umiejętności, których posęp był staran jego celem. Zachował od zniszczenia lub z zapomnienia wydobył znaczną liczość ważnych zabytków starożytności, i zachęcał prace podróżujących. Wsławił on imie swoje pomiędzy nimi opisaniem Abissynji.

Odkrycie starożytnych monet w Azji.

Mieszkaniec pewien wioski *Mezketa*, niegdyś stolicy królów Georgijskich, przysposabiając pole do za-

(*) Przed rewolucją znajdował się w mieście Nantes we Francji tego nazwiska rzemieślnik lejący dzwony.

siewu, znalazł kruszące się w kawałki małe naczynie, które zawierało pieniądze srebrne. Niektóre z nich zachowały swój stempel i uznane zostały za należące do dynastji Sassanidów, i bite na 800 lat przed J. Chr.

Pomnik grobowy niedaleko Smyrny.

Pomnik ten leży obok góry *Syphylus*, o trzy mile angielskie na północ od Smyrny. Składa on się z sztuk kamieni 17 do 14 stóp wysokich, w środku których znajduje się sklepiona izba 9 stóp długa. Żaden kamień nie ma na sobie śladu dłuta; żaden marmur nie zdobi tego starożytnego grobu. Tam to od lat 2,800 spoczywają może popioły jakiego naczelnika zgromadzenia pasterzy, którzy paśli trzody na górze *Syphylus*.

(*Ann. des Voy*)

NOWE DZIEŁA.

Bibliothèque universelle des Voyages par Mr Jules Dufray 10. Vol in 18 Paris. 1820. Dzieło to nader zajmujące zawiera skrócenie historii podróży Laharpa. Ile wiadomo Redakcji, dzieło powższe przełożone zostało na język polski, a pierwszych dwóch tomów obejmujących Afrykę w krotce druk ma się rozpocząć. Umieszczamy tu nadesłane do Redakcji wyjątki z przekładu tego. — W Rozdziale VIII pomiędzy innemi zwyczajami mieszkańców Kachao sławny wędrownik Bruno tak opisuje tamtejszych tak zwanych *Awanturników nocnych*.

„Nie można, mówi on, wyjść w nocy w Kachao bez narażenia się na niebezpieczeństwo. Awanturnicy ci noszą na sukni mały fartuch skó-

rzany z bawefem, pokrywającym pewien rodzaj kirysu; fartuch ten ma wiele dziur do których przyczepione są dwie lub trzy pary krucic i kilka sztyletów. Na lewej ręce noszą małą tarczę, z pod której wisi długa szpada: pochlwa jej za pomocą sprężyny sama się otwiera w mgnieniu oka dla oszczędzenia czasu na jej wydobywanie. Kiedy wychodzą bez zamysłu jedynie dla rozrywki, cały ten ubiór zakrywają czarnym płaszczem. Gdy zaś zamierzaią sobie odbyć u nich tak zwany pojedynek, po portugalsku, biorą jeszcze kruciuchny karabinek, nabity 20 lub 30 kulkami i ćwiercią funta prochu, oraz kij rosochaty na którym kładą ten karabinek. Broń ta tak rozrzuca kule, iżby niemi okryć można największą bramę. Dla uzupełnienia tej szczególnej maskarady mają na nosie ogromną parę okularów z obu stron przymocowanych do uszu. W odwiedzinach oddawnych Portugalczykom, trzeba się strzedz przynęcać widzieć ich żony, a nawet dowiadywać się o ich zdrowie, gdyż byłoby to już temsamem wystawić się na podobny pojedynek.

»Tenże sam Brue tak opisuje Maurów: Maurowie z okolic Argium i Senegalu zachowali świątę zwyczajną swych przodków; koczują na otwartem polu: namioty ich i chaty mają kształt głowy cukru; pierwsze robione są zwykle z płótna grubego, z sierci wielbłądziej i koziej, tak dobrze utkanego, iż rzadko się zdarza aby pomimo wielkich i długich deszczów woda się przez nie przedrzeć mogła. Płótna te są roboty ich żon, które przędą sierć i wełnę i za młodu są przyuczane do tej pracy; nadto należą do nich wszystkie roboty domowe, a nawet karmienie koni. Mimo tego poddaństwa w którym mężowie żony swoje utrzymują, jednak je kochają i nigdy się z niemi źle nie obchodzą. Za wykroczenia wypędzają je z domu, a krewni występnej karczą ją za hańbę którą całą swoją rodzinę okryła.

Z reszta mają sobie za powinność przyzwoicie żony swoje utrzymywać, i nie im nie odmawiają co służy do ich ozdoby. — Zony nigdy nie wychodzą bez długiej zasłony, która im zakrywa całą twarz i ręce. Europejczycy nie są jeszcze z tym narodem tak zpułcaleni, aby mogli otrzymać pozwolenie widzieć je odsłonięte. — Mężczyźni i dzieci mają w ogólnosci wzrost i twarz piękną, lecz nie są bardzo wysocy. Rysy ich są regularne; cera ogorzala pochodzi z upałów słonecznych, na które są wystawieni — Jeśli na piękności cery zbywa także ich kobietom, wynagradzają to one korzyściami swoją roztropnością, skromnością i wiernością małżeńską; nie tylko że same nigdy nie wychodzą, ale jest jeszcze zwyczajem mężczyzn odwracać się za spotkaniem kobiety. Wzajemnie wszyscy czuwają nad swemi żonami i córkami. — Maur który jest tak ubogi iż ma tylko jeden namiot woli raczej przyjąć odwiedziny przederzwiami onego, a nawet najbliższych krewnych, jak wpuścić ich wewnątrz mieszkania; ten przywilej mają tylko ich konie lub raczej klacze, które oni przenoszą nad ogierów, gdyż oprócz że mają z nich zrebięta, uważają je za łagodniejsze, żywsze i wytrzymalsze. Legają one w namiotach pomieszane z ich żonami i dziećmi; nigdy nie są za szyje przywiązane, ale za nogi: wyciągają się na ziemi i służą dzieciom za poduszki, nie czyniąc onym nic złego: radują się gdy widzą iż je całują i ściskają; rozróżniają tych co się z niemi najlepiej obchodzą, i gdy są wolne biegają za niemi. Właściciele starannie zachowują ich genealogję i nigdy onych nie sprzedają nie wyliczywszy przyniotów ich przodków, co znacznie zwiększa ich wartość. Zwyczajem jest Maurów nie kuć ich wcale. Żywią one w nocy prosem i trawą nieco ususzoną; na wiosnę zaś wypuszczają je na paszę, nie używając przez nie-
siąc.»

W czasie podróży, żony mieszczą w koszach zawieszonych na grzbietach wołów i wielbłądów; nie znają innych napojów nad wodę i mleko; chleb ich robiony jest z mąki i prosa, chociaż mają pszenicę i jęczmień, które składają w głębokich studniach wykutych w skałach lub ziemi. Te doły są coraz obszerniejsze, stosownie do swej głębokości, która czas m do 30 stóp dochodzi. Zowią się one *Matamors*; spód i boki ich są wyłożone słomą. Maurowie napełniają je zbożem aż do samego otworu, który nakrywszy drzewem i słomą nakładają warstwą ziemi, na której sieją i uprawiają inne zboże. Często używają za pokarm ryżu. Czyszczą zboże nim go wezmą do mielenia między dwoma kamieniami, dla zrobienia mąki. Chleb pieką pod popiołem i zwyczaj mają jeść go gdy jest gorący. — Nie mając łyżek zastępują one palcami, ale tylko prawej ręki. Mięso u nich przed gotowaniem na małe kawałki pokrajane bywa, dla uniknięcia potrzeby używania nożów przy stole. Jedzą jak w Lewancie siedząc z założonemi na krzyż nogami, w koło okręgu ze skóry czerwonej, na którym stawiają żywność na półmiskach z drzewa i w wazach z miedzi zrobionych. Jedzą na przemian chleb i mięso, a piją dopiero po obiedzie i to w tenczas, gdy już mają odejść od stołu aby się umyć. Kobiety nie jadają z mężczyznami. Zwyczajem jest u nich jeść dwa razy na dzień rano i wieczór. Ich obiady są krótkie, odbywają się w najgłębszym milczeniu, a rozmowa zaczyna się dopiero gdy poczną palić fajki i pić kawę, wino lub wódkę.

Spis przedmiotów zawartych w Tomie II.

Stronnica

--	Podróż z Paryża do Wiednia, przez Frankfurt nad Menem, Lipsk, Berlin, Toruń i Wrocław, a z Wiednia do Paryża, przez Gratz, Lubianę, (Laibach), Tryjest, Wenecję, Medjolan, Genewę i Ljon (<i>Dokończenie</i>)	3
--	Podróże w prowincjach wewnętrznych Kolumbji, przez Pułkownika J. P. Hamilton, ex-Kommissarza króla angielskiego przy rzecezypospolitęj Kolumbijskiej (<i>Dokończenie</i>)	21
--	Podróż do Ameryki Północnej, albo opisanie krajów zroszonych rzekami Mississipi, Ohio, Missouri, etc., przez ś. p. generała Collet byłego gubernatora Guadelupy (<i>Dokoń.</i>)	31
--	Wyspy Jońskie, listy podróżującego Anglika. (W Londynie 1827.)	57
--	Wiadomości o Meksyku z 1827 r. (Wyjątek z listu pisanego od jednego z współpracowników pisma paryzkiego J. de Voy)	70
--	Wiadomość o osadzie i mieście Sydney w nowej Gallji południowej. (Wyjęta z dzieła P. Kunningham: Two years in New-South-Wales etc. Dwa lata pobytu w Nowej Gallji południowej.)	85
--	List ze Smyrny (przez pewnego Anglika pisany.)	93
--	Wiadomość historyczno-statystyczna o mieście Ciechanowie (przez Wincentego Hipolita Gawareckiego.)	113
--	Dwuletni pobyt w Konstantynopolu i Morei 1825-1826 (przez Pana C.... D....)	128-24-272
--	O budowie i sposobie działania Wulkanów w różnych częściach ziemi. (przez Alexandra Humboldt.)	144-255
--	Podróż Hr. Jana Potockiego do Astrachanu i okolic przyległych w r. 1797	169-297
--	Anglja i Szkocja,— Przypomnienia z podróży w r. 1820-1824 odbytej przez Krystyna Lacha Szyrmę	190-233 321

— Monaster Meteora w Tessalji (z podróży Doktora Holland.)	336
Rozmaitości.	
— Wiadomość o Ashantach.	40
— Wiadomość o Kurdach.	45
— Obrządki religijne Gwebrów i ich świątynia niedaleko Astrachanu leżąca, opisane przez naoczego świadka. (z Pszczóły północnej.)	47
— Most naturalny w Wirginji.	105
— Naturalista Francuzki Bonpland.	107
— Zwierzęta przedpotopowe.	107
— Trzęsienie ziemi w Bogota	108
— Działa parowe.	109
— Nowy wynalazek maszyny o ruchu nieustannym	110
— Papier mogący zastąpić użycie szkła.	111
— Niektóre postrzeżenia w Podróży przez Pol- skę i Szląsk.	156
— Nowe rozpoznanie Archipelagu Siam.	159
— Wiadomość statystyczna o Chinach	161
— Trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu nieda- leko Baku.	162
— Nowe szczegóły o trzęsieniu ziemi w Kolumbji	163
— Trzęsienie ziemi w Martynice.	164
— Nowe zwiedzenie pomników starożyt. Egiptu.	165
— Amfiteatr starożytny w Arles we Francji.	166
— Poszukiwanie śladów la Perouse	165
— Jarmark Stawropolski	165
— Najnowsze wiadomości.	231
— Podróźni niemieccy i angielscy.	231
— O górze Owidjuszowej.	291
— Przesady w Indjach.	293
— Sól Indyjska	294
— John Thorlakson.	296
— Los żeglarza La Perouse.	311
— Nowa wyprawa lądowa kapitana Franklina	342
— Śmierć Pana Salt.	342
— Odkrycie starożytnych monet w Azji	342
— Pomnik grobowy niedaleko Smyrny.	343
— Nowe Dzieła. : 52-111-167-232-296-343	

NAZWISKA PRENUMERATORÓW.

	<i>ilość exem:</i>
Adamski Michał.	1
Bartołd Romuald.	1
Bechon A.	1
Biblioteka Teatru Narodowego:	2
Biegański Jenerał Dyw.	1
Bielski Dominiuk PPor. Art.	1
Bieniecki Poseł.	1
Bienkowski Antoni Sen. Kaszt.	1
Biernacki Prezes Tow. Kr. W. Kal.	2
Borzecki Tadeusz Patr. T. W. Pł.	1
Bronikowski Kom. Obw. Koniń.	1
Bronikowski Xawery.	1
Brzeziński Wojciech Patr. T. W. M.	1
Budziszewski.	1
Chodyncki Leon Inż. w D. D. i M.	1
Chojecki.	1
Cholewiński.	1
Christiani Xawery Dyr. Jlny Kor. Kr. D. i M.	1
Chrzanowski Ignacy.	1
Cichocki	1
Cielecki Urz. K. R. P. i S.	1
Ciświcki Leon Sekr Tryb. C. I. In: W. Sand.	1
Czaputowicz Józef Patron Tr. C. I. J. W. S.	1
Dembiński Felix PPor. Rak. Kom.	1
Dębski Stanisław Urz. K. R. P. i S.	1
Dobrowolski.	1
Dydak Ernest Patr. T. W. W. Pł.	1
Dyzmański.	1
Dwernicki Prezes Fr. W. Kal.	1
Fechner Franciszek Kapitał.	1
Gawarecki Hippolit Prokur. T. W. Pł.	1
Ginałski Jan Patron T. C. I. J. W. Sand.	1
Gmehling Stanisław Sekr. K. R. W.	1
Gniewosz.	1

Golanowski.	1
Grabowski Kapitan.	2
Graff Radca Górniczy.	1
Greyber.	1
Gydelski.	1
Hauke Ludwik Radca St. Nacz. W. Gór.	1
Ilerman PPułk.	1
Hoppen Karól.	1
Horelilad Józef Rad. Nadw.	1
Jagmin Bonifacy Pułk. Puł. Gw. Strz. Kon.	1
Jakubowski X. Adam Prof. w Konw. XX. P.	1
Jasiński Erazm Pis. S. P. P. W. Sand.	1
Jawornicki Felix Pis. T. W. S.	1
Jenicz.	1
Jonczewski Konstanty Urz. K. R. S. W. i P.	1
Jonczewski Onufry Ppor. Art. Gw. Ros.	1
Kaczkowski Jan.	1
Kawiarnia w Pał. Chod.	1
Kiel Rotmistrz.	1
Kochanowska.	1
Kohler Józef.	1
Komitet Centr. Policji.	1
Kośniński Antoni.	1
Koss Józef Podof. Rak. piesz.	1
Krański Wiktor Kassjer T. C. I. J. W. Sand.	1
Kranas W. F.	1
Krupski.	1
Krzyżanowski Adrjan Prof. Uniw.	1
Kwaśniewski Łukasz Inkw. S. P. P. W. Pł.	1
Lach Szyrma Krystyn Prof. Uniw.	1
Lapierre Jan Urz. K. R. P. i S.	1
Laskiewicz.	1
Lelewel Joachim.	1
Leszczyński.	1
Lewiecki Piotr Rachm. i Płat. w D. D. i M. L. . S...	1
Lipiński Jenerał.	1
Lipski Wojciech.	1

Łanowski Andrzej Sędz. Appell.
Łapiński Xawery Dyr. Kanc. w K. R. P. i S.
Łapiński Korneli Urz. K. R. P. i S.
Łapiński Paweł Por. Rak. Kon.
Łącka Eleonora.
Łojewski Patr. T. W. Kal.
Łowiński Ignacy Kassjer M. R.
Łukaszewicz Por. Art.

Majerski.
Makowski.
Makrot.
Malcz Wilhelm Dr.
Malcz Bogum. Patron Tr. C. I. J. W. M.
Mieszkowska Marszałkowa
Milewski Karól Ur. K. R. W. R. i O. P.
Morawski Franciszek.
Morawski Karól Inż. D. D. i M.
Morze Franciszek.
Moszyński.
Myło Edward.

Nakielski Major.
Nakwaska Kasztelanowa.
Nakwaska Karolina.
Niemojewski Teodor.
Niemojewski Ppr. Art.
Norwid Jan Kom. Obw. Marjampol.
Orłowski Michał Urz. K. R. P. i S.

Piątkowski.
Pióro Łukasz Patr. T. C. W. S.
Piwnicki R. S. Prez. K. W. Kal.
Płuzanski Major
Posturzyński Jan Patr. T. W. S.
Prószyński Major.
Przybyłowski Kom. w K. W. Kal.
Przybysławski Jacek.
Puchański Administrator.
Pusch Prof. Szk. Gór. Ass. W. G.
Radzicki Kom. W. K. W. Kal.

Regulski.	1
Beklewski Łukasz Ref. W. G.	1
Resursa Kupiecka stara.	1
Resursa Kupiecka nowa.	1
Resursa Płocka.	1
Reyzner xi garz w Poznaniu.	1
Romer Jan.	1
Butkowski PPis. S. P. P. Kal.	1
Bycerski Błażey Kom. W S.	1
Rychłowski Władysław PPis. S. P. P. W. M.	1
Sałacki Pułkownik.	1
Sattler Jan Kas. K. W. M.	1
Sierawski Julian Generał.	1
Skórkowska Katarzyna.	1
Skwarski Klemens.	1
Sokołowski Kajetan P. T. C. W. S.	1
Solecki Jozef.	1
Sołtyk Franciszek Poseł.	1
Swiechowicz Ludwika.	1
Swięcki Tomasz Mecenas S. N. J.	1
Szamota Franciszek.	1
Sztanderski Jan S. T. W. S.	1
Toczyński.	1
Tomaszkiewicz Ur. K. R. P. i S.	1
Trzetrzewiński U. K. R. P. i S.	1
Twardowski Por.	1
Waligórski Józef Ppor. Rak. p.	1
Watson Edward K. W. S.	1
Węcki Jozef Xięgierz i Typograf.	10
Węgielki X. Kanon.	1
Wiśniewski.	1
Witkowski Augustyn Prez. Tr. W. S.	1
Zakrzewski Hilary Insp. K. D. D. i M.	1
Zawadzki Jan Adw. S. A. K. P.	1
Zeuschner Ludwik.	1
Zgromadzenie XX. Pijar. w Łukowie.	1
Zille.	1
Zukowski.	1
Żywult Major.	1

Nazwiska prenumerujących na pocztamtach nie są
Redakcji wiadome.

